



P I S M A
KAZIMIRZA
BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE
POPRAWNE I DOPEŁNIONE Z NIEOGŁOSZONYCH
RĘKOPISMÓW

STARANIEM

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Z WIZERUNKIEM I ŻYCIORYSEM POETY.)

TOM VI.

PROZA.

LITERATURA POLSKA (1822—1823).

POZNAŃ.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE.

1873.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
ALFONSA HURTIG
W KALISZU



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH P.A.N.**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-66-66, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



F. 353/4

Druktem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.

OD W Y D A W C Y.

Wydanie pism Brodzińskiego, szczególnie obfitéj spuścizny pism prozą, w najopłakańszym stanie wyszukanych przez śp. Dmóchowskiego, — okazało się jedném z najtrudniejszych zadań, jakieśmy kiedykolwiek podjąć się ośmielili. Z religijną niemal czcią rozpatrując się w nich, rozmiłowując w człowieku, niezmordowanój i olbrzymiej pracy, który rósł i doskonalił się do zgonu; byliśmy ciągle w obawie uronienia czegokolwiek z téj pozostałości, cennój jako pomnik historyczny, jako świadectwo rozwoju psychicznego, prawie bezprzykładnego. Z drugiejj strony wiele z tych pism, mimo największych starań o ich uporządkowanie, wypełnienie i powiązanie, doszły nas w takim stanie, iż albo ogłoszenie było niemożliwém bez uchybienia pamięci zasłużonego męża, lub trzeba je było z największą bezwzględnością obcinać i zestawiać, do czego nam często brakło odwagi.

Obu względem czyniąc zadość, musieliśmy wiele pozostawić ułamkowego, wiele powtórzonego, wiele niedostatecznie wiążącego się z sobą — z powodu ztracenia oryginalnych rękopismów. Wydając prace dotąd nieznanne, które w nowém świetle poznać nam dają znamienitego profesora, uznaliśmy właściwem, dla niepomnażania zbytecznego zbioru tego rzeczami, które chwilową tylko miały wartość i zasługę — większą część tłumaczeń i wyciągów zawartych w nieszczęśliwem wydaniu wileńskiem, odrzucić. — Nie należą one bowiem, ściśle biorąc, do pism autora i do historii myśli jego i trudu. Tak uwagi o charakterze XVIII wieku Ancillona i Zesłanie Mojżesza z tegoż, List do młodego poety z Wielanda, Herdera niektóre legendy przekładane prozą, Gardinera rzecz o muzyce, Lamartina o kasach oszczędności, Metastazego o uczeniu się obcych języków, Bonstetтена o rolnictwie i o miastach i t. p. wiele drobniejszych tłumaczeń, wykonywanych dla pism peryodycznych, usunęliśmy z naszego wydania, równie jak przekład Werthera. Brodziński należał do najpracowitszych ludzi nietylko swojego czasu i kraju, ale wszech czasów i narodowości. Tworzył sam z siebie, ze świeżością młodzieńczą, z wiekiem zdobywając coraz cudowniejszą formę, a nie roniąc ducha — tłumaczył, skracał, przerabiał, popularyzował, a we wszystkiem, cokolwiek wyszło z pod jego pióra, znać było sumiennego człowieka, razem szczęśliwego natchnieniem poetę i badacza. Wiemy bardzo dobrze, iż pomimo najgorę-

tszych chęci naszych uczynienia wydania tego jak najdokładniejszém, jeszcze ono nieodpowiada zasłudze pisarza i jego znaczeniu. Na nieszczęście z tego, co nas doszło, nic innego stworzyć nie było podobna.

Wielką ma zasługę śp. Dmóchowski, który zbierał troskliwie co mógł po Brodzińskim, ale zajął się tém w późnym już wieku, dokonywał z pośpiechem starca, często zapominając się (choć miał najcudowniejszą pamięć, jaką człowiek obdarzony być może), i rękopisma jego, przepisywane niepoprawnie, wielokroć stawały się dla nas nierozwikłaną zagadką. Stan ich nie dozwalał téż najwprawniejszemu nawet drukarzowi rozliczyć z góry objętość dzieł tych, złożonych z najrozmaitszych druków, pism, przypisów i notatek różnorodnych. To co się miało zawrzeć w niewielkich sześciu tomach, urosło znacznie, nad wszelkie spodziewanie.

Mamy nadzieję, że wchodząc w połączone z tém wydawnictwem trudności, czytelnicy pobłażliwie ocenić je zechcą.

Dnia 24 Sierpnia 1873 r.

J. I. KRASZEWSKI.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE SZÓSTYM.

	str.
KURS ESTETYKI. CZĘŚĆ I. (Ułamki)	3
Wyjątek z pisma pod tytułem piękność i wzniosłość	56
Sztuki piękne	76
Ideal w życiu i sztuce	96
Ideal sztuki u Greków	100
O Imaginacyi	114
O czuciu	127
O exaltacyi i entuzjazmie	152
Pojedyncze myśli o piękności	190
KURS ESTETYKI. CZĘŚĆ II.	
Architektura	195
O ozdobach architektonicznych	205
Powszechne prawidła budowy	209
Ogrody	211
Rzeźba	219
Malarstwo	227
Z oderwanych kartek o malarstwie	248
LISTY O POLSKIEJ LITERATURZE.	
List I.	255
List II.	260
List III.	266
(Myśli wyjęte z pism Stanisława Lubomirskiego)	272
(Myśli Stanisława Lubomirskiego o literaturze)	276
List IV. (o wdzięku naturalności)	278
List V. (o poezyi w ogólności)	284
O dążeniu polskiej literatury	292

KURS ESTETYKI,

CZYTANY W BYŁYM

UNIwersytecie WarsZawskim.

(UŁAMKI).

LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF TORONTO

1850-1851
1852-1853
1854-1855
1856-1857
1858-1859
1860-1861
1862-1863
1864-1865
1866-1867
1868-1869
1870-1871
1872-1873
1874-1875
1876-1877
1878-1879
1880-1881
1882-1883
1884-1885
1886-1887
1888-1889
1890-1891
1892-1893
1894-1895
1896-1897
1898-1899
1900-1901
1902-1903
1904-1905
1906-1907
1908-1909
1910-1911
1912-1913
1914-1915
1916-1917
1918-1919
1920-1921
1922-1923
1924-1925
1926-1927
1928-1929
1930-1931
1932-1933
1934-1935
1936-1937
1938-1939
1940-1941
1942-1943
1944-1945
1946-1947
1948-1949
1950-1951
1952-1953
1954-1955
1956-1957
1958-1959
1960-1961
1962-1963
1964-1965
1966-1967
1968-1969
1970-1971
1972-1973
1974-1975
1976-1977
1978-1979
1980-1981
1982-1983
1984-1985
1986-1987
1988-1989
1990-1991
1992-1993
1994-1995
1996-1997
1998-1999
2000-2001
2002-2003
2004-2005
2006-2007
2008-2009
2010-2011
2012-2013
2014-2015
2016-2017
2018-2019
2020-2021
2022-2023
2024-2025

KURS ESTETYKI.

Nieraz już w ciągu kursu historii literatury polskiej zwracałem uwagę słuchaczy moich jak bliski ma stosunek literatura z filozofią. I dziś niech mi wolno będzie powtórzyć, że dopóki obiedwie obce dla siebie będą, dopóty nie możemy się po żadnej istotnej spodziewać korzyści. Pragnąc potrzeba wzięła, któryby obiedwie te nauki szczęśliwie połączył. Nie widzę stosowniejszego, jak tę część filozofii, którą zwiemy estetyką, czyli nauką o piękności. Przez to tylko połączenie stanie się piękność prawdziwszą, i prawda piękniejszą. Poezya niezawodnie dała pierwiastkowo filozofii początek. I dziś, kiedy ta dla dojścia prawdy mozolne systemata jedne po drugich buduje, które jak mosty się łamią, poezya lotem skrzydeł do prawdy przybędzie. Gdzie się kończą granice rozumu, tam się zaczynają czucia i imaginacyi; na tej granicy filozofia z poezją zawsze się łączy. Ale nawzajem, jakie przysługi poezya wprzód filozofii czyniła, takie ta dziś jój oddaje. Ona jój wskazuje ducha i formę, przez którą ma piękność swoją objawić. Poezya posłuszna jój prawu, przyjęła na siebie obowiązek być pomiędzy ogółem ludzi jój reprezentantem i posłannikiem.

Prawda w całej surowości, w całej ścisłości systematycznego porządku, dla małej części ludzi jest dostępną, mówiąc

najwięcej do samego rozumu, zapomina o głosie do serca, a tak jednostronnie tylko człowieka kształci. Przecież jedynie harmonia między rozumem i czuciem jest ideałem najwyższej człowieka doskonałości. Oświecenie rozumu o tyle tylko zasługuje na szacunek, o ile na charakter nasz wpływa i droga do głowy tylko przez serce otwartą być może. Doskonalenie rozumu i charakteru jest najwyższem zadaniem dla nas. Wdzięć dobrze i być w stanie wykonywać to, co za dobre uznajemy, to całą wartość naszą stanowi. Nauka piękności jest jedną, która razem i w sposób najłatwiejszy do tego prowadzić może.

Tą prawdą i tęp uczuciem przejęty, pragnę ją wykładać. Nie zamilczę tu trudności, jaka mi się przedstawia. Trudno zataić, że piękna literatura nasza dotąd mało w tym względzie była uważaną. Starałem się w literaturze nie opuścić sposobności czynić o niej napomknienia, ale tam mówiąc więcej jako historyk, nie miałem ku temu dość pola. Tu starać się będę ile możności ogółne prawidła smaku, do stanu naszej literatury zastosować, a tak jedna lekcya będzie uzupełnieniem drugiej, obiedwie połączą w sobie praktykę i teorię. Nie chcę tęp teorii w całej obszerności wykładać, bo do niej trzeba wyższych poprzednich usposobień. Średnią drogę potrzeba mi obracać między tymi, którzy się dotąd samę poświęcali filozofii, a tymi, którzy sobie piękną literaturę upodobali. Starać się będę, aby jedni oddający się prawidłom samego rozumu, wstąpili w swe serce i czucie, aby drudzy, którzy w literaturze szli więcej za czuciem i imaginacją, przejęli się głębszem zastanowieniem. Dla obudwu chciałbym być dostępnym i łatwym. Zostaje mi tylko życzyć, ażeby wszyscy chcieli mię równie sercem jak umysłem pojmovać.

Więcej powiem, pragnę raczej do czucia, niżeli do samego umysłu przemawiać. W niniejszem rozgałęzieniu nauk pamięć nasza już i tak obciążoną jest mnóstwem przedmiotów, nie chcę aby tylko w głowie pozostawało to, co korzystniej z czuciem spoić się może. Po tęp lekcyi nie będę wymagał examenu jak z innych, życzę sobie tylko, abym widział jakikolwiek jęp skutek, choć w późnym czasie, — skutek w ży-

ciu i w ukształceniu smaku. A jeżeli w pismach któregośkolwiek z słuchaczy moich zobaczę kiedyś, że się głębiej przejął zasadami tego co jest dobre i piękne, wtenczas uzupełnią się moje życzenia.

Najdawniejsi filozofowie zagłębiali się nad przedmiotami smaku i te doprowadziły ich na ważne spostrzeżenia o ludzkiej naturze. Arystoteles równie się zajmował ideałem piękności, jak ideałem najlepiej rządzonej rzeczypospolitej. Plato był w całym znaczeniu głową estetyczną. Cycero i Kwintylian głębokie w tej materji zostawili uwagi. Przecież starożytnemi w utworach pięknych rządził więcej jeszcze smak wrodzony, natury się trzymający, niżeli głębokie prawdy i trafne lecz jeszcze nie zupełne przepisy sztuki. Zgoła, dawniejsza filozofia pobocznie tylko zajmowała się tą częścią badań. Baumgarten był pierwszy, który przedmiot smaku uznał za część uzupełniającą badania filozoficzne nad człowiekiem, i ten dał jej nazwisko estetyki, którą można nazwać filozofią sztuk pięknych. Odtąd nie tylko w Niemczech, ale i we wszystkich narodach uznano tę część za niezbędną do uzupełnienia filozofii. Ktoby tej zajmującej nauce chciał czas poświęcać, niech nie pomija autorów tej materji, którzy w mojem rozumieniu są najlepszymi i których obok trzymania się własnych zasad w wielu się rzeczach w moim kursie dotąd radziłem.

Niemcy tak w estetyce jak w innych częściach swęj filozofii wpadli w zbyt zawile i subtelne rozumowania; słuszność jednakże każe wyznać, że oni najgłębiej naturę tego przedmiotu pojęli, i ten kto już ma sąd własny, z nich najwięcej korzystać może. Sultzer, Eberhard, Schlegel, Kant, J. P. Richter, Schiller, Goete, są znakomitemi badaczami estetyki.

U Francuzów najdłużej trzymano się ściśle przepisów Arystotelesa i tworzono teorye sztuki bez opierania się na badaniach filozoficznych. Mimo to warto poznać dawniejszych pisarzy francuzkich, a szczególniej Batteux, Marmontel, Mercier. W ostatnich czasach gdy Francuzi poznali literaturę Niemców i Anglików, wydali w tej mierze dzieła, w których do głębokości Niemców, dołączyli jasność Francuzom tylko właściwą, jakoto Keratry, Massias, Quatre-Mere Quincy. —

Między angielskimi pisarzami Burke; w polskim języku nie mamy jeszcze żadnego dzieła filozoficznego o sztukach pięknych. W czasach dzisiejszych dopiero zaczynają się zjawiać tłumaczenia, którym życzyć należy szczęśliwego wyboru.

Rozważając autorów o sztukach pięknych piszących, uważać można trzy ich rodzaje. Jedni objawiają zdania swoje o dziełach już utworzonych i pisma takie zowią się krytyką praktyczną, jak n. p. Kurs La Harpa i wszelkie krytyki. Drudzy badając dzieła wzorowe wywodzą z nich stałe przepisy i to zowie się teorią sztuki. Takiemi są zwykle przepisy wymowy, poezyi i sztuk rozmaitych.

Inni nakoniec rozważając filozoficznie zmysły, czucie i rozum człowieka, wywodzą ztąd ogólne wnioski i zasady o doskonałości sztuk pięknych. Oni wskazują nie tylko co jest pięknem, ale dla czego jest pięknem, nie tylko wprost jak być powinno, ale dla czego być powinno. Przepisy tym sposobem czerpane nie dopuszczają żadnej mody, żadnego stronictwa, żadnej dowolności ani uprzedzeń. Mówią one do pisarza nie jako mistrz do ucznia, tak rób, tak być powinno, ale odsłaniają mu tylko pole do własnych badań i własnego wyboru. Postępują z geniuszem tak, jak z nim postępować przystoi, wskazując mu tylko co i dla czego wybierać powinien. Odsłaniają tajniki natury ludzkiej, które on może sam czuje, ale się nad niemi nie zastanawiał, a tak jako wolnemu drogę tylko oświecają. Nakoniec można powiedzieć, że jak utwory natury otwierają filozofom nieskończone pole do coraz nowszych dociekań, tak utwory sztuk pięknych w badaniu filozoficznym otwierają nader wiele tajemnic natury i człowieka. Estetyka więc sama przez się tak jak nauka rzeczy przyrodzonych, choćby bez zastosowania, jest dla myślących ważną. Z tego powodu w przedmowie do dzieła swojego Quatre-mere Quincy powiedział: „wiem że teorye więcej są winne pięknym dziełom, aniżeli one teoryom. Ale są teorye, które w swoim rodzaju są pięknymi dziełami, i któremi się znaczna część ludzi zajmuje. A zatém nie można się pytać, do czego służy jakowe dzieło poetyczne.“

Jakiż ma cel część filozofii, którą Niemcy estetyką nazywali. Wyraz estetyka pochodzi od słowa greckiego *estesis* (*αἰσθησις*), które oznacza czucie. Głównym celem sztuk pięknych jest obudzać, żywić czucie tego, co jest prawdziwe, dobre i piękne, a zatem i teoria ich musi być na témże czuciu zasadzoną. Francuzi zbyt szczegółowym wyrazem *le beau* przedmiot ten oznaczyli. Potocki nazwał go pięknem, lecz wyraz ten nie jest odpowiednim przedmiotowi.

W dniu dzisiejszym jako wstępnej prelekcyi, przedsięwziętej najprzód wyłożyć w ogólności korzyści sztuk pięknych, których prawidłami estetyka się trudni.

Filozofia czy na świat fizyczny, czy na moralny spogląda, dostrzega w nim wszędzie mądrość, dobroć i piękność. Temi własnościami objawia się twórca przed pojęciem naszym, aby nas przeto jako na podobieństwo swoje stworzonych do siebie zbliżył. W tym celu dał nam rozum, wolę i uczucie.

Filozofia ma dwa główne przedmioty, świat fizyczny i moralny, ztąd się dzieli na umiejętności fizyczne i moralne.

Czyli na świat moralny czy na fizyczny zwrócimy oko, postrzegamy w nim wszędzie mądrość, dobroć i piękność, któremi Twórca Najwyższy w nim się przed człowiekiem objawił. Te są trzy własności Boga, których ludziom dochodzić dozwolił, aby ich przeto do siebie przybliżał, jako na podobieństwo swoje stworzonych. W tym celu dał nam rozum, wolę i uczucie, według których człowiek działa, myśli i czuje.

Przeznaczeniem rozumu jest dochodzić prawdy. Celem najwyższym woli naszej jest działać dobrze, najwyższą cechą uczucia naszego jest dobry smak.

Ztąd filozofia ta, która się jedynie człowiekiem zajmuje, trzy główne obejmuje przedmioty: prawdę, dobroć i piękność; to jest: część która doskonali nasz umysł, część która uzacnia nasze sumienie, i część która rozwija czucie pięknego smaku.

Pierwszą zajmuje się logika i metafizyka; drugą moralna filozofia, trzecią estetyka. Logika uczy prawdziwie myśleć, moralna filozofia dobrze działać, estetyka pięknie czuć. Te trzy części filozofii dążą do wszechstronnego udoskonalenia

człowieka. Jedna bez drugiej nie może go stanowić, tak jak nie można sobie doskonale wyobrazić mądrości Boga, bez tych dwóch przymiotów, to jest dobroci i piękności. Sam rozum napróżno myśli, gdy serce dobrze nie działa, wola nasza błądzić może gdy nie jest oświeconą rozumem, smak istnieć nawet nie może, gdy nie ma za podstawę rozumu czyli prawdy i moralnych uczuć, czyli dobrej woli. To samó wskazuje nam że smak jest skutkiem obudwu tych własności człowieka. Tak niebo najpogodniejsze nie rozwinie ziarna, które rzucone jest na piasek, grunt najlepszy zepsuje to ziarno, jeżeli mu słońce nie zaświeci; tylko zgoda obudwu tych potrzeb kwiat wywić może.

Ale skracam ten wykład, bo przewiduję, że zapewnie nie jeden z uważnych słuchaczów chciałby mi się zapytać: cóż to tak wielkiego upatrujesz w piękności i smaku, dla czego ma on w filozofii zajmować część równie ważną jak prawda, jak moralność. Nie byliż ludzie myślący, wielcy, bez szkoły smaku, nie byliż bez niej moralni? Nie możnaż go raczej uważać jako za obojętną zabawę filozofa, tak jak literatura jest zabawą ludzi. Jest to zarzut prawdziwy i trudny. Odparcie onego stanowi zasadę wszystkich dalszych mych lekcyj. Sądzę, iż one odpowiedzą na niego. Z tém wszystkiem niech mi i dziś wolno będzie powiedzieć co czas pozwoli.

Twórca wszech rzeczy jak powiedziałem odznaczył je mądrością, dobrocią i pięknością. Pięknością uwieńczył świat fizyczny i moralny. Zastanówmyż się nad celem tejże, ile my śmiertelni dzieła bozkie pojąć możemy. Mądrość swoją pozwolił śledzić rozumowi, dobroć nakazał sercu naśladować. Ale nim człowiek te dwa najwyższe powołania swoje pojął, jakąż drogą do ich poznania mógł zdążyć? Oświadczam i śmiało powtarzam, że drogą piękności. Pociąg człowieka do prawdy, do cnoty, nie jest tak powszechny, jak do piękności. Dziki i oświecony, dziecię i mędrzec, wszystko lgnie do tego, co jest pięknem i każdy według swojego stopnia. Dziki maluje swe ciało, imaginacya jego z pięknych tworów natury, bóstwa sobie czyni, oświecony, pragnie ją wyczerpać z wszystkiego i nadać wszystkiemu co go otacza. Dziecię porywa za

caćka, mędrzec rozważa ją z równą troskliwością, jak najważniejsze zadanie. Bóg wszędzie rozsiał piękność w fizycznym i moralnym świecie. Bóg zmysły i duszę naszą przepelnił skłonnością ku niej. Wystawmy sobie na chwilę świat zmysłowy, obdarty z wszystkich piękności, które może mniej cenimy dla tego, żeśmy do nich przywykli, a przerażenie nas przejmie. A raczej przywołajmy do wyobraźni naszój wszystkie widma piekielne, wszystkie potwory ziemi, a trwogą się przejmieni. Wystawmy sobie w moralnym świecie ludzi samych złych, samych surowych około siebie, choćbyśmy nic od nich nie ucierpieli, jakaż nas tęskność do lepszego świata ogarnia. Acz prawdą jest, że jeśli Bóg nam daje widzieć rzeczy niemiłe, to tylko przeto, abyśmy piękność tém więcej cenili.

Zobaczmyż jak ta skłonność prowadzi ludzi do prawdy i do moralności.

Właściwie piękniemi nazywamy rzeczy, które się nie tylko zmysłom ale i rozumowi podobają, przyjemniemi zaś są te, co głównie do samych zmysłów należą. Piękność i przyjemność zarówno pojmujemy przez zmysły, lecz obiedwie do innych zmysłów należą. Piękność należy wyłącznie do widzenia i słuchu. Te są dwa posłanniki, przez które rozum nasz bezpośrednio wszystkich nabywa wyobrażeń, i które na wszelkie nasze moralne uczucia największy wpływ mają. Przeciwnie zmysły, do których tylko przyjemność przywiązujemy, to jest: powonienie, smak i dotykane, należą wyłącznie prawie do naszój zwierzęcej części, tych wrażenia żadnymi zasadom rozumu nie podlegają i są nam we wszystkim wspólne ze zwierzętami. Zwierzę dla tego tylko zdaje się patrzeć i słuchać, aby zdobyć ujrzało lub usłyszało: głuche i ciemne prawie dla niego jest wszystko, co my pięknem zowiemy. Język nasz dokładnie te różnice wrażeń zmysłowych zachowuje.

Mówimy zawsze: ten kwiatek jest piękny i przyjemnie pachnie, to wino ma kolor piękny i smak przyjemny. Wielkie czyny i szlachetne uczucia nazywamy pięknymi, mówimy: piękna myśl, piękny czyn, bo tu nie tylko czucie, ale i rozum nasz pochwała, mówimy zaś: przy-

jemna osoba lub muzyka wtenczas, kiedy nasz rozum nie może sobie zdać sprawy, dla czego to mu się podoba i kiedy sąd nasz nie ma na to żadnego wpływu.

Rzeczy niższych zmysłów indywidualnie sami tylko używamy i zużywamy przedmioty do nich należące; jeżeli zaś i te lubimy z innymi dzielić, to o tyle tylko, o ile wyższe nasze usposobienie, powaga zmysłów szlachetniejszych do tego się przyczynia. Dla tego też człowiek ukształcony, łącząc zawsze wyższe przyjemności z tym, co niższe zmysły wymagają, umiemy nimi kierować, łagodzić je, miarkować i tym sposobem używa razem jako rozumna i zmysłowa istota, a przyjemności zmysłowe uszlachetnia nawet i zaostrza.

Człowiek surowy albo zepsuty, tylko w dogodzeniu własnej żądzy rozkosz znajduje, i w niej siebie za cel, a przedmioty onej za wyłączne dla siebie uważa. Przeciwnie dzieje się w szlachetnej rozkoszy, do której wpływa i umysł. Tu jest sympatya, tu nie tylko znosimy udział, lecz go nawet pragniemy. Używając rozkoszy pięknej muzyki, widoku ogrodu, albo obrazu, nie żądamy by był naszą własnością, chyba gdy nami rządzą niższe uczucia próżności albo chciwości. Widok gór, morza i nieba, wprawia nas w miłe tęskne dumanie, w tych rozkoszach czujemy się częstkami niezmierności, odnosimy się zawsze do czegoś nad nas wyższego, gdy w używaniu prostych zmysłów, usypiają w nas wszelkie wyższe wyobrażenia, i jak tam do istot nadziemskich pociągani, tak tu do zwierząt zniżani jesteśmy. Przytem: człowiek używa albo obecnie, albo w oczekiwaniu. Tylko rzeczy do wyższych uczuć należących w oczekiwaniu używać można. Niższe żądze czynią nam przykreść w oczekiwaniu, czynią nas niecierpliwymi, gdy przeciwnie rozkosz pochodząca z uczuć pięknych, moralnych i rozumowych w oczekiwaniu samem może być najwyższą.

Kiedy jesteśmy na wystawieniu tragedyi, rozum, czucie i imaginacya są razem zajęte, ciekawość, obawa i nadzieja, wszystko miota nami na przemian. Gdy się sztuka ukończy, gdy już ta czynność władz naszych ustaje, kończy się razem i nasza rozkosz, zostaje nam tylko miłe wspomnienie o tyle,

o ile rozwiązanie sztuki naszym wyobrażeniom o moralności dogadza.

Rozkosze wyższych uczuć tém są większe, im przy nich rozum czynniejszy; przeciwnie im zmysłowa rozkosz więcej zajmuje, tém bardziej władza rozumu jest wtenczas nie czynną.

Niższe zmysły tępieją z czasem, wiele razy powtórzone ich rozkosze, przestają być rozkoszą, zostaje nam tylko poniżający nałóg. Przeciwnie używanie rozkoszy wyższych, coraz więcej zdolność do nich wydoskonala. I to jest dowodem dwójakiej natury ludzkiej. Tak bowiem gdy ciało pochylone starca na kiju oparte, ku ziemi ciąży, umysł wsparty religią, ku niebu się wznosi. Tak popiół opada na ziemię, a płomień w obłoki dąży.

Mamy zmysły tak jak zwierzęta. Lecz my zmysły nasze dzielimy na cielesne i umysłowe. Wszystkie zmysły zwierząt służą tylko ich cielesnym potrzebom. My prócz trzech innych pośredniejszych zmysłów, mamy w zmyśle oka i ucha rozkosze przywiązane tylko do nieśmiertelnej duszy naszej. Tym wszystkie wyobrażenia nasze winniśmy. Temi dwoma szlachetnemi zmysłami pojmujemy jedynie piękność. Ztąd w języku naszym używamy właściwie wyrazu przyjemność, do drugich piękność. Mówimy: ten kwiat jest piękny i ma zapach przyjemny, to wino ma piękny kolor i przyjemnie smakuje. — U zwierząt pierwsze trzy zmysły mają pierwsze miejsce. Rozkosz widoku i słuchu jest dla nich prawie obcą. Przeciwnie dziecię, bez władzy jeszcze rozumu, bez wyobraźni o prawdzie i moralności, już kocha piękność, dziwi się kolorom, na głos muzyki, nie mając żadnego wyobrażenia o takcie i tańcu, okazuje chęć aby tańczyło.

Człowiek w pierwiastkach rodu ludzkiego, długo był obojętnym na wyższe piękności, więcej go bawiły fraszki, jak to dziś o dzikich ludach czytamy, tak dziecię obojętne jest też na wyższe piękności. Ale z czasem, gdy cielesne zmysły już nasycił, gdy mniej nad nim górę miały, zaczął się na wyższą piękność w naturze zapatrywać. To natchnęło go wyższem wyobrażeniem o sobie, to obudziło w nim ciekawość, to przy-

uczyło go myśleć, to nakoniec zaczęło w nim budzić szlachetne uczucia.

„Tylko przez poranną bramę piękności (mówi Sziller *) przyszedłeś śmiertelny do poznania światła. Rozum na wdzięku przyucza się do wyższego blasku. To, co twém sercem na głos lutni wzruszało, to wykształciło w twych piersiach siłę, która aż do Boga się wzniosła. To, co po tysiącach lat doświadczony rozum odkrył, to już w dziecinnym umyśle pod godłem piękności się rozwijało. Jój miły obraz wprzód kazał kochać cnotę, nim Solon prawa napisał.“

Przypomnijmy sobie i dziś, czyli widok pięknej natury, czyli słyszenie wyższej muzyki nie budzi w nas uczuć i wyobraźni, które przez roztargnienie w świecie i pracach naszych uśpione były. Wszystkie szlachetniejsze umysły, a w pewnych usposobieniach serca i duszy, każdy bez wyjątku człowiek widzi coś czarującego dla siebie w wdziękach natury. W uczuciach religijnych, w tęsknocie ku miłym osobom, w nieszczęściu nawet, przy którym sumienie nasze jest czyste, uciekamy się na łono natury, która wtenczas zdaje się z nami sympatyzować.

Ale natura przeto, że w nas wlała upodobanie do piękności, dopiero na pierwszym stopniu celu swojego stanęła. Kazała ona dalej naśladować się. Przez to zrazu dzieciinne naśladowanie zamierzyła sobie jeszcze wyżej nas poprowadzić. Wnet człowiek nie przestał na tém, że mu się rzeczy podobają — już chce się sam podobać, a podobać najprzód przez to, co ma, dalej przez to czém jest. Ażeby się podobał przez to co ma, wnet dziki Scyta szukał piękniejszej skóry zwierzęcia, piękniejszą do napoju wyrzynał czarę, a Kaledonczyk dobierał najrzadszych muszli do uczy. Sama broń już nie przedmiotem jedynie postrachu i upodobania. Mieszkanie samój uchronie poświęcone, staje się domem piękniejszym.

Piękne dziecię, które przez pieszczoty dobrze wychowanėj matki nabrało wdzięków i dowcipu, jest ujmującą pięknością,

* W poemacie *die Künste*.

bo jest piękną naturą, bo wszystko co okazuje i mówi, zgadza się z jego niewinną duszą. Rodzicom nieobyczajnym a najwięcej kłótliwym, namiętnościom oddanym, trudno się spodziewać, aby dzieci ich nabrały rysów przyjemnych. Jakie rysy widzą, takie w nich z czasem choćby przeciw wrodzonym skłonnościom na twarzy wyrażać się będą. Ztąd to może pochodzą mylące czasem fizyognomie. — Młodzieniec najżywiej chęć podobania się czujący, najpiękniej cel ten osiągnie, gdy obyczajność zmieni w swoją naturę, równie jak ów, który zawsze chce mieć twarz Marsową, którego cała postać zdaje się okazywać pogardę i mówić: nie obrażaj mię, znieważa piękną naturę, jest on istotnie dzikim, pozorną cywilizacją okraszonym.

Ów, który sądzi tём się zalecić, że ułożenie i pieśczośliwość kobiecą przybiera, obraża godność męskiej natury, i żadnej płci podobać się nie może. Młody pedant, nakoniec już mu nie dosyć żeby potrzeby swoje ozdabiał, imaginacya już się nad zmysły wznosi i piękność tworzy dla samej siebie, stroi sobie swoje rzeczy, dogodzenie uczuciu staje się potrzebą. Tak zmieniwszy i upiękniwszy to co ma, zaczął siebie samego zmieniać i upięknić. Wnet uniesienie wesołości przemienia w taniec, dzikie okrzyki radości hamują się porządnym taktem, rozplywają się w śpiewie. Porządek, zgodność, wszędzie zaczyna panować. Kiedy Trojanie jak dzikie ptactwo spieszą do boju, Grecy milczący, jakby jeden człowiek, idą cicho mierzonym krokiem. Tam widzimy ślepy zapęd, tu porządek, majestat cichęj wielkości. Ale dotąd przywłaszczył sobie człowiek przez piękność to, co mu uprzyjemnia życie, co jego rozum rozwija i potrzebom dogadza. Namiętności i żądze jeszcze w nim z dzikości nie wyszły. Miała natura i na to sposób. Jakiegoż więc użyła? Oto piękność przywiązała do wszystkiego, co jest dobre, a złemu odrażającą postać nadała. Wszystkie zjadliwe i dzikie potwory nacechowała postacią odrażającą człowieka. Żmije i krokodyle odrażają oczy, choćbyśmy ich natury nie znali, ptakom drapieżnym odmówiła przyjemności śpiewu, roślinom trującym pięknego liścia i kwiatu. Słodkiej i wonnęj pomarańczy jakże piękną postać nadała, jak

uszlachetniła kształt niewinnego jelenia, konia, jak wdzięczny głos i piórka nadała drobnym ptaszętom. Jak nawet ich odróżniło figury, które lecąc w powietrzu wykreślają. Wrona i inne drapieżne ptaki lecą prostą tylko linią; skowronek fruując, wzbija się w niebo, jaskółka zakreśla nowe koła.

Człowiek w ogólności jako najdoskonalsze stworzenie, jest zbiorem zewnętrznej piękności. Ale jakże tu równie silnie chciała natura przez zewnętrzne rysy nacechować jego uczucia. Samo oko człowieka jest cudem organizmu, cechą najznaczniejszą jego piękności; w niém jest obraz jego myśli i uczuć, oko, można mówić, trzyma środek między ciałem i duszą: przeto jak nic piękniejszego nad oko w ciele pełnem życia, tak nic okropniejszego nad toż oko, gdy je widzimy otwarte w umarłym. Zdaje się, że natura nadając człowiekowi pewną wolę, więcej ufała jego rozumowi, niż uczuciu. Myśl nasza zawsze jest tajną, uczucie rzadko niém kiedy być może.

W złém im jest gwałtowniejsze, tém więcej niebezpieczne, tém prędzej się na twarzy zdradza, chociaż je rozum pragnie zataić. Uczucie szlachetne i dobre tém prędzej maluje się na obliczu, im bardziej czucie przepełnione, mniej się może wysłowić. Możeż być n. p. piękniejsza postać, piękniejsze rysy dwóch ludzi, jak tego, który przebacza i który winę swoją wyznaje.

Cóż prawdę okazuje, kiedy bojaźliwa niewinność, słowa nie śmie na obronę swoją powiedzieć; oto sama natura mówi za nią przez łyzy, przez rysy twarzy. Wstyd ów, tak ujmujący przymiot rumieńcem o połowę piękności przydaje. A że młodość najskłonniejszą jest do lekkich przewinień, natura tém więcej kazała jój się rumienić. Tym rumieńcem zdradza przewinienie lubego młodzieńca, aby go napomnieć, tym rumieńcem razem rozbraja zagniewanie. Z drugiej strony uważmy człowieka w dzikiej namiętności, jego gniew, zazdrość itp. jego rumieniec zmienia się w kolor przerażającego ognia, wnet je śmiertelna bledność ogarnia.

Uczucie wesołości, cichój nadziei, przyjaźni i miłości,

jakże się rozlicznemi rysami malują na twarzy na tym przemienym obrazie duszy. Przeciwnie w gniewie, zazdrości itp. odbiera natura tę piękną barwę lica, sinieją, bieleją wargi, oczy tracą blask przyrodzony, lub dzikiego zwierza przybierają wściekłość. Im do piękniejszych uczuć dusza nasza zdolna, tém więcej rysy twarzy zawierają piękności. Ztąd to w krajach cywilizowanych w stanach wyższych, piękniejsze są postacie ludzkie, jako mieszkania szlachetniejszych umysłów. Za uniesieniami duszy na twarzy, malują się równe rysy, te często powtarzane, zmieniają się nakoniec w stałe wdzięki. Równie złe nałogi w nich się piętnują. Kiedy nadużycie trunku duszę upodli, miściwa natura zdejmuje blask oczu, przemienia twarz i spodlona postać człowieka, godną jest zwierzęcego stanu duszy. Rozpustnikowi odbiera się najpiękniejsze dary natury, zdrowia i piękności, i w samej wiosnie stawia go jak kwiat zarażonego jesiennym wiatrem drzewa pośród krzewów, które jeszcze lubą tchną wiosną.

Ten związek moralnej piękności z fizyczną zważając, człowiek starał się przez nie uszlachetnić i to stało się powodem jego uobyczajenia. Odtąd zmysłowa żądza nie przestała już na łatwej zdobyczy przez siłę, zaczęła w oku śledzić duszę i wzajemną skłonność. Żądza podnosi się do moralnych uczuć miłości, chce się podobać, chce podbić wołą. Można poddaje się sądowi tkliwego uczucia. Już miłość nie ofiarą, ale darem być dla niego powinna. Ten związek, który natura męzką siłą a kobiecą łagodnością założyła, rozciągnął się na całe życie ludzkie. Teraz słaby, staje się świętym przedmiotem, nieuskromiona siła traci przewagę, rodzi się wspaniałość rycerskich obyczajów. Tego, którego żadna moc nie ustraszyła, rozbraja rumieniec wstydu. Łzy tłumią zemstę, którą dotąd krew tylko gasiła. Sama nienawiść słucha delikatnego głosu honoru, zwycięzca przebacza zwyciężonemu, gościnny stół oczekuje podróznego na tych brzegach, gdzie dawniej tylko się morderstwa spodziewał.

Tak to stopniami uczucie piękności moralność naszą doskonaliło. Ale i dziś jeszcze, kiedy przepisy religii, kiedy

prawa nasze wskazują nam moralne postępowanie, jeszcze chęć wzajemnego podobania się wzmacnia nasze cnoty i one uprzyjemnia. Są wady nieoddzielne od słabości ludzkiej, które psują harmonię pożycia naszego, którym żadne przepisy moralne nie mogą zapobiedz. Zły humor, lekkie urazy, zbytnia otwartość, setne okoliczności, przez które możemy się stać niemilemi bliźnim, łagodzi nasze obyczajne wychowanie. Wystawmy sobie piękne towarzystwo, ową grzeczność, uprzejmość, pokrywanie nieukontentowania, sama wreszcie starająca się podobać zewnętrzna postać, wszystko to jakże uprzyjemnia chwile nasze, jak odrażającym czyni towarzystwo nieobyczajne. Mała niezręczność (*gaucherie*) często nas więcej zawstydza, niżeli wyższe przewinienia. Prawda, że te przyzwoitości towarzyskie są często zbyt nużące, że one czynią człowieka pozornym, ale prawda i to, że z czasem ta ciągła baczność aby się podobać, zamienia się w piękną naturę naszą, i że najwyższą cechą dobranego towarzystwa jest, aby ta obyczajność była naturalną.

Im więcej w sztuce piękności postąpimy, tém prędzej unilemy pożycie nasze tém więcej czuć będziemy tę harmonią, która nas szczęśliwymi dla siebie, przyjemnymi dla drugich czyni. —

Wszystko com dotąd powiedział, okazuje, iż uczucie piękności jest ważnym środkiem uprzyjemnienia życia, i środkiem uobyczajania naszego. Ale żeby ten środek tém dzielniej skutkował, wyciągnęła natura z niego jeszcze inną władzę, to jest skłonność naśladowania piękności natury przez sztuki.

Wszystko co człowiek pojmuje w zmysłowym świecie i wszystko czego doświadcza w moralnym, to przechowuje że tak powiem w sennych wspomnieniach. Z tych wszystkich wspomnień składa się imaginacja. Imaginacja jest tém dla wspomnień naszych, czém światło nocne dla przedmiotów natury. Nie oświeca ona zupełnie przedmiotów, ale daje nam się ich domyślać lub z nich coś tworzyć w wyobraźni. Imaginacja nasza nic właściwie nie tworzy, coby nie było wzięte

z czegoś zmysłom znanego, jój obrazy jakkolwiek są przekształcone, zawsze są tylko wspomnieniem tego, cośmy kiedyś przez zmysły pojęli. To tedy zebrane bogactwo, złożone z pamięci i uczuć naszych, oddała nam matka natura naprzód (nie wstydzmy się tu wyznać) oddała nam dla zabawy. Pozwoliła nam naśladować swe twory według naszych przywidzeń i niedoskonałości i w tém miała znowu swe cele, które dopiero w następnych lekcjach jaśniej rozwinę. — Uważaliśmy wyżej że człowiek piękność jaką znalazł około siebie, najprzód sobie przywłaszczył, dalej ozdobił się niemi zewnątrz, później moralnie. Nakoniec spokojniejszy, ułagodzony w swoich uczuciach, posunął się aż do tego, że zaczął sam tworzyć, naśladowując piękne twory natury jedynie w celu zabawy. Do tego posłużyły mu wspomnienia i złożona z nich imaginacja. Nie dość mu było z początku naśladować wiernie naturę. Imaginacja coraz widoczniej stawiała mu świat zmysłony naprzeciw rzeczywistego. Tak powoli utworzył sobie człowiek osobny świat marzeń, dziwacznie początkowo z rzeczywistego naśladowany. Rządziła nim najprzód sama imaginacja bez wodzy rozumu i delikatniejszych pojęć. Nadzwyczajność, przesada, dziwactwo, krzyczące obrazy, dziwne kontrasty, składały jego wartość, długiego czasu potrzeba było, nim zaczął w utworach swoich czuć moc prostoty i spokojności. Tak i w naturze samej więcej uderza mniej uszlachetnione umysły, morze wzburzone, wiszące skały i burze z piorunami, niżeli spokojnej nocy majestat i widok łagodnej, pięknej natury. Na pięknych dopiero polach Grecyi odkryte zostały tajemnice tworzenia piękności według natury, oparte jak ona na prawach mądrości i celach moralnych.

Z obrazów zmysłowych, z czucia i imaginacyi wybierać zaczęto to, co według rozumu jest najprawdziwsze i według natury najpiękniejsze, i tak utworzył sobie człowiek doskonałość ideału, która nie każe niewolniczo naśladować natury, ale tworzyć według podobieństwa do prawdy i do niej. Tak powstały piękne sztuki w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Gdyby te sztuki samą tylko były zabawą, jużby wielkie można z nich wykazać korzyści. Ale obaczmy, czyli one wyż-

szych nie mają celów. Pomijam jak one doskonałą nasz rozum, gdy prawda jest nieodzownym piękności warunkiem, rien n'est beau que le vrai.

Widzieliśmy wyżej jak natura oznaczyła dobre pięknością a złe odrazą. Gdy sztuka naśladowuje naturę, wzbudzi w nas równie przywiązanie do tego, co jest moralnie dobrem, jak odrazę od tego, co jest moralnie złem. Czyni to w sposób silniejszy, niżeli moralne nauki, bo przedstawia zmysłom. Ona nie przestaje na tém, abyśmy rzecz wiedzieli i pojęli, ale chce byśmy ją uczyli. Kiedy Lady Makbet we śnie obmywa ręce z krwi, której wszystkie wonie arabskie zmyć nie zdołają, któż nie winszuje sobie. że jego sumienie jest czyste? Kiedy August przemawia: bądźmy Cynno przyjaciołmi! Któż, mówi Schiller, nie chciałby uścisnąć ręki tego, z kim się poróżnił? — Pewną jest rzeczą, że lud mający smak do piękności, smak moralnem kierowany uczuciem, zawsze z doskonałszych członków się składa, niż ten, który jego wpływu nie czuje. Człowiek, którego imaginacya do uczuć piękności, a serce do uczuć moralnych jest usposobione, jest równie spokojnym jak czynnym obywatelem. Będzie on dobrym członkiem rodziny, kraju i świata, a do pojęcia zasad religii i do życia według nich jest najzdolniejszym. I ztąd to nie tylko u pogan ale i chrześcian piękne sztuki najwięcej religii są winne.

Mądrość wie jakim być człowiek powinien, oznacza drogę do doskonałości i połączonego z nią szczęścia, ale nie może sama nadać sił, abyśmy tę drogę często przykrą przebyli. Piękne sztuki umieją ją równać, posypują kwiatami, aby przez miłe wonie wędrowca do dalszej podróży zachęcić. Piękności ich nie mogą być takie, które tylko na chwilę mamią i wkrótce jak mgła nikną gdy światło zablyśnie. Sztuka jak wybiera ideał najwyższej piękności z natury, tak wybiera ideał doskonałości umysłu i ten namzmysłowo za wzór podaje. Jak zewnętrzne piękności natury formują naszą imaginacyą, tak wrażenia czerpane z ideału doskonałości człowieka, formują potem nasz charakter. Na widok pięknej natury, równie jak na przedstawiony widok pięknego czynu, wszyscy

bez różnicy czujemy uhiesienie. To nas zaszczyca i doskonali. Jest to przywiązane do natury ludzkiej, że rozum jako wiadomość nic nie działa.

Jeżeli prawda ma być skuteczną, nie powinna być tylko poznana, ale i do serca przyjęta. Do serca piękne sztuki najłatwiej swą drogę znalazły.

Ale bądźmy oraz otwartymi. — Piękne sztuki łatwo nadużyte być mogą. Są one jak owe drzewo rajskie, przynoszące owoc zły i dobry, którego nierozważne użycie szkodę przynosi. Zbyt udelikatnione czucie może mieć złe skutki, jeżeli nie pójdzie pod wodze rozsądku. Fantazyja rozkochanych, fanatyzm religijny i polityczny nie jest czém więcej, jak czuciem poddanem wodzy imaginacyi, a opuszczonem od rozsądku. Ztąd równie pochodzić może sybarycka zniewieściałość, która czyni pogardy godnym. A jeśli jeszcze czarodziejska moc sztuk pięknych przejdzie w ręce zdradzieckie, wtedy najlepsze lekarstwo staje się trucizną, bo piękność którą natura samą cnotą ozdabia, staje się występku odzieżą. Wtedy człowiek zmamiony pozorem, wpada sam na łono zwodzicielki. Nie masz daru natury, któregooby człowiek nie nadużył. Przecież ogień i woda święte są zawsze dla ludzi, chociaż nieroztropność często z nich szkodę przynosi.

Dla tego to filozofia jako władczyni rozumu, idzie sztukom pięknym na pomoc, tak jak idzie sercu obłąkanemu, i nie tylko odwodzi je od błędu, ale wskazuje im razem święte cele, piękne formy, i wspiera imaginacyą. Jój zasadami kierowana literatura, będzie nie tylko najszlachetniejszą zabawą, ale i moralności posłanką.

Jak są podania starożytności, że Orfey dźwiękiem swęj lutni dzikich Nomadów w towarzystwo zgromadził, tak pewna, że piękne sztuki, i dziś ludzi najściślej połączają. Im dalej w społecznem ukształceniu postępujemy, im nauki i zatrudnienia nasze na więcej gałęzi się dzielą, tém więcej stajemy się wzajem dla siebie obcymi. Uczeni w téj lub owęj nauce, urzędnik i obywatel w tém lub ówem powołaniu, żyją dziś można powiedzieć każdy w innéj sferze. Te tak odrębnego poświęcenia się wymagające zatrudnienia, ubliżają godności

człowieka, czynią go machiną do jednej powinności przywiązaną. Piękne sztuki łączą to rozdzielenie. — Piękność wszystkich zajmuje, sąd, rozmowa o niej, są powszechną treścią posiedzeń oświeceńszych. One odrywają nas od nudnych mozolnych obowiązków i wyprowadzają na świat wolny i piękny.

Żałuję tego, kto z młodu poświęcając się jakiemu zawodowi, o tym ogólnym sposobie oświecenia się zapomina. Zamyka on dobrowolnie oczy na piękność, do której używania serce mu dała natura, przejdzie on przez ten piękny świat w mozolnych obowiązkach swoich, jak biedne stworzenie w jarzmie, nie obejrzawszy się na rozsiane przy drodze piękności. —

Ale więcej jeszcze żałuję tego, którego fortuna sama zaprasza do użycia umysłowych rozkoszy, a który z jej darów zmysłowo tylko korzystać umie. Taki połowę życia na uspieniu duszy, połowę w nudach przetrawi. O nim można powiedzieć, co żartem napisał o sobie La Fontaine:

Zje intratę i kapitał,
I tak pójdzie jak zawitał.

Nie chcę nikogo odwozić od nauk, które są konieczne do posług obywatelskich, a razem do własnych potrzeb. Ale przecież obok tego, człowiek czuć się powinien człowiekiem, otworzyć raz oczy na ten świat, przed jego myślą i imaginacją otwarty. Niech będzie pewnym, że w każdym obowiązku są chwile, które szlachetnym zabawom i wyższym uniesieniom poświęcić może. Jesteśmy w stosunkach nie tylko z ludźmi, ale z naturą i z Bogiem. Nie zdołamy czuć, prześpiemy szlachetność duszy naszej, jeżeli jej do tych dwóch głównych przedmiotów nie będziemy wznosić. W szczęściu najwyższem lub nieszczęściu, dopiero się do nich zwracamy. Zwracajmy się zawsze, a pierwsze więcej, drugie mniej czuć będziemy. Nakoniec człowiek jest zawsze w pewnym rozbracie, między rozumem a sercem; rozum wzięwszy górę, czyni go zimnym na wszystko, serce same czyni go tylko zmysłowym. Rozum sam równie się myli jak samo czucie. Piękne sztuki

zdolności duszy i serca harmonijnie łączą, a zatem dają nam wykształcenie, które się ślepo, ani samego rozumu, ani samego czucia nie trzyma.

Dziś tydzień rozważaliśmy cel natury w piękności. Widzieliśmy że ona rozlawszy się wszędzie, utworzyła w nas skłonność ku niej. Pozwoliła nam ją najprzód sobie przywłaszczyć, dalej na jój wzór upiękniać nie tylko to co mamy, ale i czém jesteśmy. Nakoniec nakłoniła nas, abyśmy z tych wzorów piękności utworzyli sobie przez piękne sztuki świat drugi, świat marzeń naszych. Świat ten służył najprzód do zabawy, później stał się ideałem doskonałości tego, co w fizycznym i moralnym świecie jest najpiękniejsze. W tych więc sztukach mamy zwierciadło, w którym nasze życie upięknąć i obyczaje uzacnić mamy.

Ale wszystkie korzyści, jakie dotąd z piękności w naturze i sztukach wymieniłem, są dopiero ułagodzeniem człowieka, są to dopiero kwiaty, na których nas w niemocy naszej ukłósać chciały. Gdyby natura i piękne sztuki samą tylko łagodną piękność zawierały, życie nasze byłoby tylko snem, zapomnieniem, ale nie życiem czynnem. Uczucie samej piękności aniby nas uzbroiło przeciw nieszczęściom, aniby nam otworzyło poznanie świata wyższego. Smutna rzeczywistość nasza wyglądałaby jak obraz śmierci pośród miłych ułudzeń. — Zgoła sama piękność nie może być ani jedynym środkiem ukształcenia, ani jedynym celem sztuk pięknych.

Jakiż więc wyższy jeszcze środek ku temu znajdziemy? Widzieliśmy, że człowiek piękność z natury przejął, szukajmyż i tego środka w naturze.

Dotąd wspominałem naturę jako wszędzie piękną, wszędzie łagodną, a zdałem się zapomnieć, że jest razem i okropną. Nie taż to sama natura w oczach naszych tworzy, razem

i niszczy. Nie taż to sama natura tém więcej nas przeraża, im więcej nas na kwiatach piękności wypieściła. Czyliż imaginacya nasza, która z wzorów natury tyle wyprowadziła piękności, nie z niej równie wybrała okropne widma, poczwary i t. p.? A nawet sztuki piękne, czyż tylko to malują co jest piękne i miłe. Czyliż udelikatniona społeczność nasza nie idzie patrzeć z rozkoszą na niezasłużone cierpienia Edypa, na zbrodnie Makbeta? Otóż zniknęły błogie marzenia, któremi nas piękność łudziła. — Jakże z innem uczuciem, w jak przeciwnych obrazach dziś widzę wszystko w świecie fizycznym i moralnym. Ta sama kwitnąca ziemia w gniewie ognie wyrzuca i chłonie Lizbonę, te wiatry pędzą zatopić nieszczęśliwych na morzu, te morza przez wieki tłukąc o brzegi, wyleją nakoniec? Śmierć wyrwa dziecię z rąk matki, któreby chciała własnem życiem okupić. Zwracam się od tych widoków do świata moralnego, widzę, że człowiek wszędzie pracuje aby się uwiecznił, a czas szydząc z niego, w gruzy piramidy rozsypie. Nędzny chwast co wiosna okwita na gruzach mocarzów i szydzić się zdaje z ludzkiej wielkości. Dzieje ludzi są dziejami krwi rozlanej, cnota ma nieprzyjaciół, zostaje bez mocy czynienia dobrze, zbrodnia tryumfuje, a wszystko razem ogarnia przepaść i zapomnienie. A więc dzieje porzucam i chcę się puścić za imaginacją w senne krainy piękności, ale i tu widzę, że człowiek w jój utworach nieszczęście swoje chciał wyobrazić. Jedna to wyobraźnia utworzyła Olimp i Tartar podziemny. Tu Nimfy i Oready tańczą po Tessalskich dolinach; tam w zwaliskach i lasach okropne widma przerażają. Ztąd śmiejąca się Irys po tęczy zstępuje na ziemię, ztąd wściekłe wylać furye. To widząc w moralnym i fizycznym świecie, widzę nieszczęście człowieka; — to widząc nawet w utworach jęgo imaginacyi, nie wiem czy człowiek jest owym więźniem, co nieszczęśliwy piękne okolice sobie na ścianie rysuje, czyli owym panem swobodnym, który w rozkoszy stawia przed sobą obraz cierpiącego Laokoona. W podobnych rozważaniach strawiłby się człowiek własną imaginacją, własnym niedołącznym rozumem, gdyby go święta religia nie pocieszała, gdyby nie przeczuwał przyszłości.

Mimo to wszystko, jest przecież w człowieku jakowyś pociąg do rzeczy okropnych, tak w świecie fizycznym, jak moralnym, trudno nam sobie zdać sprawę, jak i dla czego sceny i widoki okropne przerażają, a przecież zajmują, i owszem silniej daleko, niżeli sama piękność przemawiają do duszy. Czują w nich rozkosz dzieci, dzikie ludy, a nawet mężowie wysokiem światłem i czuciem zaszczytzeni. — Uważmy n. p. dzieci zgromadzone koło ogniska, gdy sobie czarodziejskie bajki o duchach opowiadają. Cichość i uwaga jak największa między nimi panuje, przejęte trwogą, każde się bliżej ku światłu posuwa, siedzące najdalej od kąta, z którego mógłby się duch niespodzianie pokazać, sądzi się najszcześniejszem, coraz się więcej trwożą i skupiają, a przecież mimo téj niespokojności, sprobuj oderwać ich do innej zabawy; żadne odwieść się nie da.

Ludy dzikie najwięcej lubią przesiadywać w miejscach okropnych, patrzeć z urwiska skały na przepaść, na morze ryczące pod burzą, to jest ich rozkosz. Ich powieści i pieśni równie są okropne. Oświecony podróżny, kochający naturę, więcej pragnie widzieć wybuchający Wezuwiusz, niżeli miłe i spokojne grunta Hollandyi; — pobyt na górach Karpackich więcej nas do dumania nakłoni i wrażenia zostawi, niż rozkoszny ogród Puław lub Zofiówki.

Dla czegoż równie do tego, jak do łagodnej piękności wiała w nas skłonność natura? Dla czego człowiek, który sam tylko ze stworzeń ziemskich, niczego tak się nie lęka, jak zniszczenia, lubi właśnie zniszczenia widoki? Miała i w tém cel swój natura. Jak na wzór piękności w naturze, zaczął człowiek siebie upiększać i czucie łagodzić, tak przez okropność i niebezpieczeństwa, jakie widział w naturze, zaczął wzmacniać najprzód swe ciało, a później umysł. Zmysłowe najprzód potrzeby oswoiły go z okropnościami natury. Trzeba było walczyć o żywność z dzikimi zwierzęty, spuścić się po żelazo w przepaść i za zyskami niezmierne morze przeszedzić. To ciągłe zdobywanie łupów z natury, rozwinęło w nim siłę fizyczną, dalej moralną; ztąd bowiem nabył odwagi, z której wynikła pogarda śmierci i miłość chwały, owe najpierwsze

znamiona duszy do nieśmiertelności stworzonej. Ta miłość chwały ograniczała się najprzód na samej sile fizycznej, bo ta wtedy była najpotrzebniejszą. Dalej (idąc tą samą koleją jak w uczuciu piękności) nie tylko na to co go otacza, ale na samego siebie zwrócił uwagę, nie szukał już chwały zwycięstw nad wrogami, ale nad sobą. Poświęcić się dla bliźnich, przebaczyć, była to wyższa odwaga, wyższe męstwo i chwała. Zgoła, że jak piękności winniśmy w znacznej części uobyczenie nasze, tak rozważaniu rzeczy okropnych winniśmy wzniosły duszy charakter. Człowiek widząc jak wszystko zniszczeniu podlega, jak wątłe jest użycie i nadzieje nasze, samą tylko mocą duszy zdołał wnieść się nad rzeczy doczesne, zbliżyć się myślą do wieczności, jako do swojej ojczyzny, odtąd okropność w naturze jest dla niego źródłem wzniosłości.

Długo tedy dręczył się, rozważając naturę; niepojęta przypomniła mu jego ograniczenie, niszcząca jego fizyczną niemoc. Lecz przez skłonność ku tym dumaniom, oswojony z niemi, zaczął myśleć i być mężnym. Wkrótce te ogromne massy natury, innym do niego językiem przemawiać zaczęły. Przez to samo że się téj wielkości dziwił, sam uczuł się wielkim, przez to samo, że go ta wielkość przeraża, a przecież niezbędnie do siebie pociąga, że mu słabość jego przypomina, uczuł, że nie tu jeszcze jego przeznaczenie. — Tu już okropność w naturze staje przed jego oczyma jako majestat. Świat zmysłowy już mu niedostateczny, myślą ulata w nadziemskie sfery; woli z poniżeniem tam się błąkać, tam być ostatnim, niżeli tu używać i tu być pierwszym. Wielkimi widokami zajęty, nie znosi już w sobie poziomych myśli i uczuć. Wszystkie zniszczenie, które widzi w naturze, nieład w działaniach ludzkich, cierpiąca cnota, tryumfująca zbrodnia, są dla niego rzeczą jak wiatr przemijającą. Są wyższe cele nad wszystko to, co się dzieje na ziemi. Sama nicość i nieład tutejszy jest tego rękojmią. Poznał swoje powołanie, poznał swoją powinność. Wyższy nad wszelką trwogę, nad śmierć i cierpienia, upodobał sobie w tém, co go moralnie uzacnia.

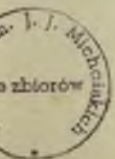
Tak wynikło w człowieku uczucie tego, co nazywamy wzniosłem, (le sublime). Te to wzniosłe pojęcia, stały się tak

jak piękność, drugim źródłem i celem sztuk pięknych. Wzniosłość można powiedzieć, jest męską siłą sztuk pięknych, piękność kobiecą ozdobą. Obadwa te przymioty łączą się z sobą. W sztukach więc pięknych nie tylko nas zajmuje to, co się podoba, ale co nas unosi. Szlachetność uczuć chciał sobie człowiek równie jak piękność, w sztukach jak we zwierciedle powtórzyć.

Tak obok pięknych posągów Wenery, i Apollina, wzniosłe są dla nas posągi Nioby i Laockoona, tragedye obok łagodnych poezyi.

Wszyscy czujemy rozkosz na widok wielkiego charakteru chociaż cierpiącego człowieka, okropność jego doli staje się dla nas wzniosłą. Pochwalamy bohatera ginącego przez wyższe uczucia; w zadumienie i uznanie godności naszej wprawia nas słaba istota, którą własna namiętność i niedościgłe przeznaczenie raczj zniszczy, niżeli ugnie, a która przecie przez wolą swoją w upadku tryumfuje. Niech będzie co chce widok taki zawsze nas ku wyższemu światu, ku nieskończoności uniesie. W uczuciu tylko nieśmiertelności, powiedzieć możemy, że cnota upadając, zwycięża.

Natura szydzić się zdaje z wszystkich naszych dążeń, tak wielkich jak małych; olbrzymia, nie wstrzymana w swoim postępowaniu, równie dzieła mądrości jak przypadku, w proch depece; ważne i małe, wielkie i pospolite, jak powódź porywa z sobą z najwyższym trudem dokonane, niszczy w jednej godzinie, wszystko to przerażać nas powinno. Ale jakież przeciw temu sposób w rozumie. Oto najwyższym ideałem wzniosłości naszej jest zgadzać się z koniecznością fizycznego świata, nie zrywając z moralnym, który naszą godność stanowi. Chwała temu, kto nauczy się znosić, czego odmienić nie może, jeżeli z godnością wyrzeka się tego, czego uratować nie zdoła. Co musisz robić, rób chętnie, jest to nie tylko przysłowie pospólstwa, ale i zasada najwyższej mądrości. Gdzie nie masz mocy oprzeć się sile natury, tam ją potrzeba uprzedzić przez rezygnacyę. Często trzeba być na tym świecie, tak jak w domu gościnnym w podróży, przyjąć wszystko jak się wydarzy, myśląc, że jutro lepiej będzie, a gdy zdarzy się przeciwnie, bądźmy cierpliwymi, aż będziemy w domu, tam gdzie jest ko-



niec naszój podróży, pamiętając zawsze, aby przechodu naszego dobre wspomnienie zostało.

Do tego usposabiają nas powoli wzniosłe wzruszenia, częste przypatrywanie się niszczącej natury, bo nam nie darmo do tego skłonność nadała. Zachwycamy się dziś nad ruinami, które czas zniszczył, a to jest przepowiednią, że kiedyś nad czasem tryumfować będziemy. Przyjemność nawet, jaką czujemy z przechadzki między grobami, zawsze nam to przypominać powinna. „Grób jest pomnikiem, mówi St. Pierre, położonym między dwoma światami. Ta nicość przypomina nam zawsze czém jesteśmy, odsłania przemienność fizycznego świata. Mierne i płocne tylko umysły nie znają i nie lubią podobnych rozkoszy. Do uczuć wznioślejszych one tylko sposobieć nas mogą. —

Zniszczenia natury, szczególnieź te uczucia w nas rodzą. one nam okazują to więzienie, w którym wystawieni jesteśmy na tysiączne klęski, tak nagle obudzają nas z naszych przesądów i namiętności, jak z chwilowego widowiska w teatrze. Dzieje mówią, że kiedy się Lizbona zapadła, mieszkańcy, którzy uciec nie mogli, ściskali się wzajem, przyjaciele i nieprzyjaciele, bogaci i ubodzy, starsi z małemi, wierny z niewiernym, każdy dzielił się sukniami i żywnością z temi, co wszystko stracili. Toż samo dzieje się na okrętach blizkich zatopu. — Tak to okropność nieszczęść wraca nam przyrodzone, a uspio-
ne cnoty.

Pod takim to względem uznaje filozofia w sztukach pięknych wzniosłość za najważniejszą sprężynę do budzenia uczuć moralnych. Widoki piękności moralnych i fizycznych mogą nas wszędzie otaczać, wzniosłe są rzsadsze. Widok piękny w naturze sprawić nam może rozkosz zupełną; widok wzniosły, z okrepności pochodzący, zawsze nas przerazi, gdy nań rzeczywiście patrzymy.

Ale ta sama okropność kunsztownie przedstawiona, czyni na nas równie wielkie a przytem spokojniejsze wrażenie. A tak wzniosłość w sztukach pięknych jest ćwiczeniem naszego charakteru, jak zabawy gimnastyczne są ćwiczeniem ciała. Im więcej je w sobie odnawiamy, tém więcej się uzacnia, tém

zdolniejszy staje się, nawet prawdziwe własne nieszczęście, spokojnie rozważać i znosić, aż powoli dojdzie do tego najpiękniejszego przymiotu natury ludzkiej, że istotne cierpienia w wzniosłe uczucia w nim się rozpląną.

A więc precz z oszczędzaniem tego martwego zniewieściałego smaku, który na surową konieczność chce rzucać zasłonę i który tylko chce wmówić w ludzi samą przyjemność naszego świata. Dla słabych, małych dusz, jest to pociechą. Wyższe umysły chcą prawdy. -- Niech złe z otwartem czołem przed nimi się stawi. Nie w niewiadomości otaczających nas nieszczęść, bo ta musi kiedyś ustać, ale w spoufaleniu się z niemi, jest dla nas zbawienie, powiedział Schiller. Uważmy człowieka, który tylko w przyjemnych wyobrażeniach życie przepędził, będzie on dobrym i miłym dla nas, ale póty tylko, póki się los od niego nie odwróci. Jest on dobrym jak dziecię póki szczęście na paskach go wodzi, ale straci wszystko gdy wpadnie w żelazne ręce. Przeciwnie, mąż przywykły do wyższych uczuć, w przeciwności dopiero okaże się wielkim i uszanowanie obudzi. A zatem przywykajmy do obznajmiania się z obrazami, jak ludzie walczą ze swoim przeznaczeniem, jak mamiące szczęście prędko ucieka, jak zawodzi, ufność zdradza, jak często niesłuszność zyskuje, a cnota cierpi, takich przykładów obficie nam dzieje dostarczają, a poezya tragiczna i bohatyrska przed oczy wystawia. Jak ta wzniosłość z pięknnością się łączy, jak jedna bez drugiej istnieć nie może, to nam okaże następująca lekcya.

Według tego co niedawno o piękności mówiłem, jak jej natura do szczęścia i uzacnienia człowieka użyła, widzieliśmy w niej najlepszą matkę, która na tych powabnych paskach, z pieszczotami wychowała swe dzieci. Rozsiała wszędzie pięknność i skłonność ku niej każdemu wlała. Tę pięknność po-

zwoiła nam najprzód sobie przywłaszczyć, nakłoniła nas, abyśmy równie upiękniali to co mamy, i czem jesteśmy. Dalej dozwoliła nam w sztukach pięknych utworzyć sobie drugi świat, świat marzeń naszych; najprzód dla zabawy, a później w tym celu, abyśmy w nich jak w zwierciadle utworzyli sobie ideał tego, co fizycznie i moralnie jest najpiękniejszym. Nie jestże to najlepsza, najmędrsza matka? Jakżeśmy powinni pielęgnować w sobie to uczucie piękności, — które nam razem życie przyjemnia i serce nasze uzacnia! — Tak jest, przypatrzmy się o ile to pojąć możemy, gospodarstwu tej matki, śledźmy ją wszędzie od słońca aż do kwiatka, jak wszędzie Opatrzność i piękność do nas przemawiają, wejdźmy w nasze serce i rozpatrzmy się w niem, ile w nas wlała skłonności, abyśmy ją w tém naśladowali, a miła ufność w przeznaczenie nasze, rozkoszą nas przejmie.

Pewien jestem, że serca tkliwe dzielą to uczucie i powtórzą je ze mną.

Ale przewiduję, i słusznie spodziewam się, że może tu być kto, co równie z rozwagą jak z czuciem słuchając, powiedział: „Widzę iż w poetycznym zapale samą tylko piękność, same macierzyńskie widoki upatrujesz w naturze. Ta sama natura, która tyle piękności rozwinęła przed okiem naszym, czyż nie jest równie okropną? — Czyliż imaginacya nasza, która z wzorów natury tyle wyczerpała i utworzyła piękności, nie z niéjże wybrała okropne widma, poczwary itp. Nie też to sama natura w oczach naszych tworzy razem wszystko i niszczy? Czyliż człowiek przez piękne kunszta tak się uobyczaił, jak mówisz? Czyliż trwać będziesz w twojem mniemaniu, gdy sobie przypomnisz obyczaje Rzymu w czasach, gdy tam piękne sztuki kwitnęły. Nie też to sama natura, tém więcej nas w okropności swojej przeraża, im więcej nas na kwiatach piękności wypieściła?

„A nawet sztuki, o których mówisz, iż naśladowują piękność natury, czyż one samą piękność malują, czy tylko łagodzą nasze obyczaje? Czyż i dziś owa udelikatniona społeczność nie idzie patrzeć z rozkoszą na zdrady Bony, na śmierć niewinnej Barbary?“

Otóż te zapytania psują moje błogie marzenie o piękności. Przebudzam się jak ze snu miłego, i widzę smutną rzeczywistość. Chciałbym równie stopniowo na nie odpowiedzieć tak, jakem się starał wyłuszczyć zeszłej lekcyi cel uczuć piękności.

Życie ziemskie jest wielkiem i trudnem dla człowieka zadaniem, tak, że należyte spełnienie onego, tryumfem nazwać się może. Ztąd tysiące powabów go łudzą, a powinien się od nich wstrzymywać; ztamtąd tysiące niebezpieczeństw i trudności, a powinien je zwalczać. Jeśli zwycięży przeciwności, które go otaczają, lub gdy ich uniknąć zdoła, odzywa się wewnętrzny w nim nieprzyjaciel i z tym ciężką wojnę prowadzi. On sam wie o końcu życia ziemskiego i sam myśli o przerażającej przyszłości.

Im w oświecenijszym stanie i wieku żyje, tém surowszą i przenikliwszą na to zwracać musi uwagę, nieszczęśliwym będzie, jeżeli nie dojdzie do pewnych zasad, które go nakoniec nauczą być wyższym nad wszystko, nauczą działania lub rezygnacyi. Do tego równie jak do uczucia piękności, stopniowo się sposobiał. Zmysłowe najprzód potrzeby oswoiły go z okropnościami natury.

Trzeba było walczyć o żywność z dzikimi zwierzęty, spuścić się po żelazo w przepaść i za zyskami niezmierne morza prześledzić. To ciągłe zdobywanie łupów z natury rozwinęło w nim najprzód siłę fizyczną, a następnie moralną, wlało w niego odwagę, z której wyniknęła pogarda śmierci i miłość chwały, owe najpierwsze znamiona duszy do nieśmiertelności stworzonej. Ta miłość chwały ograniczała się z początku na samą siłę fizyczną, bo wtedy była najpotrzebniejszą, ona nęciła go silniej niżeli potrzeby fizyczne do spełniania dzieł wielkich, nakoniec powiodła go do odkryć i wynalazków, nie można powiedzieć, że potrzeba jedynie jest ich mistrzynią.

Następnie, nie tylko na to co go otacza, ale na samego siebie zwrócił uwagę, nie szukał już chwały jedynie ze zwycięstw nad wrogami, ale nad sobą. Poświęcić się za bliźnich, przebaczyć, była to wyższa odwaga, wyższe męztwo i chwała.

Ile wszędzie kontrastów między zniszczeniem i życiem, tyle między tém co się podoba i co odraża, między tém co jest wielkie i nikczemne. Z ciał zepsutych zmysł oka, woni i smaku odrażających, powstają najmiłsze kwiaty, wonne zioła, smaczne owoce. Niszczące ziarno, zaraz następują po niem żdźbła zielone, jak dzień po niknących starcach. Na miejscu tego zniszczenia, powiewają kłosa i świadczą zmartwychwstanie. Tak człowiek naśladowca natury, ze szczątków zepsutego płótna, wyrabia papier, na którym maluje swe myśli, które w świecie moralnym żyć i odkwitać będą.

Musiałbym się może zapaść w poetyczne, a do tego miejsca nie stosowne obrazy, gdybym chciał choć w części przytoczyć, jak natura we wszystkich utworach i działaniach swoich jest baczna, aby wszędzie obok okropności piękność mieściła, jak w tej sporności, myśląca istota samą pocieszającą harmonię wszędzie spostrzega. I tak n. p. między najokropniejszymi skały, zwykle najwięcej się żyzne uśmiechają doliny. Rzeka z okropnym łoskotem i przerażającą szybkością ze skały spadając, rozpryskuje się w tysiączne krople, w mgłę drobną, której cząstki słońce rozlicznymi barwy zdbi i pozłaca.

W przepaściach morskich natura potworzyła miliony konch najwyszukańszej piękności, przepaści ziemi dyamentami ozdobila, jednostajnej powierzchni wodom kazała się równoważyć. W przyjemnych dla oka pochybach, chciała aby odbicie nieba lub brzegów tę jednostajność zdbiło, albo przynajmniej aby promienie słońca lub księżycy uzłacały drogę samotnym żeglarzom. Któżby objął, któżby wymienił ową sporność krzewów i kwiatów z miejscami, na których kwitną, dla czego jedno drzewo w jednakiach zawsze okolicach wyrasta, jedno krzewy i kwiaty z jednakiemi sąsiadują drzewami, dla czego te owady, te ptaki swoje mają gaje i krzewy, dla czego wszędzie widzieć można, że te rozmaite kolory, cienie i światła tak są wszędzie rozrzucone jak na obrazie przez myślącego artystę? Zgoła na cokolwiek oświecony rozum w fizycznym świecie uwagę zwróci, wszędzie znajdzie cudowny porządek, wzory do tworów swęj wyobraźni, wszędzie macierzyńską opie-

kę, która otuchę rodzi, wszędzie konieczność, która uczy rezygnować i myśleć o wyższym świecie.

Zobaczmyż ile nam nasz przedmiot dozwolić może, związek natury wzniosłej z piękną, najprzód w fizycznym i moralnym świecie.

Każdy badacz natury spostrzeże, że w niej okropność łączy się z ogólnym pożytkiem, a wzniosłość z pięknością. Jeżeli w zniszczeniach natury nie zawsze widzieć możemy ten ogólny pożytek, obwiniamy o to nie ją, ale nasz słaby rozum. Ale przyznajmy przecie, że przymiotem rozumu jest z licznych szczegółów wnosić o całości, a w burzącej sile natury widzimy w szczegółach tyle dobroczynnych skutków, że o jej ogólnych dobrych widokach tém mniej powątpiewać możemy.

Natura w oczach tego, kto na nią patrzeć się umie, staje jako niepojęta czarodziejka, która jedną ręką po macierzyńsku wszystko ożywia i otula, drugą niweczy. W jednej czynności zawsze jest piękną, w drugiej zawsze okropną, a wzniosłą dla tego, kto ją pojmuje.

Żywioty płodzą wszystko, i one razem najdzielniej przyczyniają się do zniszczeń w naturze. Woda niszczy góry, równiny, kamienie i zioła. Ogień wszystko strawi, wszystko rozłączy, niszczeniem żywi się, wiatrom oddaje najszlachetniejsze cząstki, z największego ciała pozostawia garść prochu. Sprzymierzony z powietrzem, wyrzuca niezmierne masy z przepaści ziemi. Wpływowi powietrza ulega wszystko, co tylko powierzchnią ziemi okrywa. Powietrze wszędzie się przeciśnie, wszędzie jest czynne, nieznacznie kamienie niszczy, na wszystko wpływ swój wywiera, na co w niespokojnym ruchu napaśnie. W gorącu ludzi i zioła obala. Metale na powietrze wystawione, tracą swą barwę naturalną, rdzewieją, konają można powiedzieć, i rozsypują się. I tak najlżejsze ciało zwycięży najtrwalszą masę, każda kropla krwi, która z żyły, to jest z miejsca swego na powietrze wystąpić się waży, podlega straszному prawu natury, że wszystko co jest bezpożyteczne, zniszczone być musi. Powietrze w każdą ranę się wciska; cudowna czynność krwi i krążenie w organizmie ustaje, powietrze odejmuje część już bezużyteczną ciała, i gdzie in-

dzień przerzuca. Tak powoli odbiera nam siły długo nabywane i tajemnie do innych ciał przenosi. Nie przepuści nawet szatom, któremi się przed niem osłaniamy. Tajemny, niepojęty posłaniec wyższych rozkazów, przynosi i odbiera, niszczy i ożywia, a nim zniszczy wprzód ozdoby pozbawia lub wytłacza znaki śmiertelne na swoich ofiarach: naprzykład weźmy sędziwy włos starca, żółtkę liście jesieni i t. p.

Ale te same walczące z sobą siły, łączą się opatrzniem rozporządzeniem, do skutków dobroczynnych i dzieł majestacyjnych. Wszystkie nasze pola, góry i doliny, powstały z gruzów, które się powoli z najwyższych i najstarszych gór stoczyły. Cała powierzchnia ziemi są to oderwane części gór i skał, które woda, burze i trzęsienia ziemi rozniosły. Wszystkie odłamy gromadzą się w dolinach; tu natura rozdrabia, co tam na górze silnie spoiła, i tu wszystko tchnie nowem życiem. Któżby był w stanie pojąć i wyobrazić, jak ogień, wiatr, woda skrzętnie i nieprzerwanie pracują, roznosząc cząstki ziemi najdrobniejsze z jednego kraju do drugiego, jak rozdzielają żywność między łąkące brzegi, jak je w swój drodze przerabiają. Na Etnie n. p. dziwić się potrzeba potędze natury gdy niszczy, i dobroci kiedy buduje. Tam od niepamiętnych czasów umieściła natura ognisko, które miasta i kraje pożerać może. Ta góra przeciw naturze innych gór coraz jest większą. Ona wyrzuca wszystko z swoich wnętrzości, ona razem żar podziemny z głębi morza i ziemi do siebie ściąga i przez rozgrzane powietrze unosi i wypycha. Mniemaćby potrzeba, że ta góra wnet się wyczerpa, wydrąży, że się zapadnie, ale natura mądrzejszą jest od nas. Gdy dla spokojności Europy zawsze otwartą trzymać ją musi i ogniska tego nigdy zgasić nie może, przeto tę górę zawsze powiększa, chociaż sama ciągle się trawi. Te massy ziemi koło Etny z jej wyrzutów powstały i one to często najżyźniejsze, najszlachetniejsze wydają płody. Tak natura w okropności swojej zawsze dobroczynna, nie zaniedbuje nigdy połączyć ją z pięknnością. Jakże są wzniosłe okolice téj góry, wewnątrz piekło, powierzchnia wonną roślinnością okryta. Wyziewy siarki łagodzi natura, przez wonie ziół aromatycznych, najliczniejszych w tém miejsku. Har-

monijna zgoda tój okropnej natury z piękną, unosi i zachwyca. Morze ze swoim zwierciadłem, królestwo jako ogród, miasta jako domy, wszystko uspokaja trwogę i opatrzną naturę przypomina. Zgoła, im więcej jest okropną i niszczącą, tём bardziej dobroczynną i piękną.

Co do rzek, równie dobroczynne skutki przytoczyłyby można z wylewów Nilu jak i Wołgi.

Wieczna jednostajność w naturze, ciągłymi sprostoszeniami się utrzymuje. Jój porządek na tём zależy, że zdaje się jakoby regularność we wszystkich jój działaniach co chwila się psuła, a zawsze się utrzymuje. Cały świat można powiedzieć, waży się ciągle między zniszczeniem a ocaleniem. Wszystko z przemiany powstało, dla przemiany żyje. Materya z jednego królestwa do drugiego przechodzi, tu się w zwierzęciu, tu w roślinie, tu w kamieniu objawia. Żywioly krążą wszędzie i nieustannie pracują. Nic w największych zniszczeniach nie ginie. Ten teatr, na którym się wszystko dzieje, jest zawsze ten sam, ale istoty krótko są jego aktorami. Co dzień nowe wychodzą, inne nikną i niewidzialnie na nowo się przebijają i sposobią. Natura, gdy jedną daje ręką, w ten moment drugą odbiera. Każda materya musi przebyć swoją kolęj i tyśiączne czynić posługi.

Słońce, cedry i dęby niszczą skałę, wiatry ją roznoszą, Wezuwiusz się trawi, rodzaje ludzi, zwierząt nikną, ale wynikłością tego zniszczenia jest zmartwychwstanie, upięknienie i czerstwiejsze życie. Jest jedna przyczyna najwyższa, niewzruszona, która sama przez się żyje, około której ten ruch, te przemiany się dzieją, dla niej szum, łoskot i walki żywiolów są najzgodniejszą harmonią, jak dla nas zgodne połączenie różnych instrumentów.

W tём to wiecznem kole zgromadzone są wszystkie cuda natury, kto je chce śledzić, powinien wiele przedmiotów w swym związku jako całość uważać, wtenczas wszelka okropność zmieni się w spokojne, wzniosłe uczucia, w nadzieję i ufność.

Dzieje nasze, niektóre tylko zachowały imiona ludzi sławnych przez cnoty i błędy; ale natura już po tyśiąc razy zmieniła ciała, które były przed nami, i do nowych plodów

użyła. Niczemu nie wolno na chwilę w naturze spocząć, wszystko musi okrążyć to koło. Najwyższe góry odbierają wodę z obłoków i udzielają jej niższym. Morze przesyła jej na nasz ląd liczne zapasy, powietrze je spuszcza, oddaje wiatrom, a te roznoszą cząstki wszystkim spragnionym stworzeniom. Prochy na górach sklezione, muszą tam wyruszyć i krążyć, gdzie wiatry każą; góry maleją, im są wyższe, tém silniej powietrze działa na nie.

Same nawet ciała niebieskie nie zdają się być wyjątkiem od tego prawa, że prócz Boga wszystko jest przemienne i nie pewne. My prawda nie widzimy na nich zniszczenia, bo dłuższym nad naszą rachubę obdarzone życiem, codziennie przed nami nową siłą jaśnieją. Ale już w wieku zeszłym, odkryli astronomie na słońcu miejsca, gdzie światło jest bielsze, i słabsze; a wielcy naturaliści uważają to za wypalone części tego ciała ognistego. Były jednak gwiazdy widziane które dziś już nie wracają. Może ich ruch tak jest powolny, ich droga tak wielka, że dopiero po tysiącach lat w tę kolęj wrócą, a może spełniły swe życie i w inne się wielkie ciało zmieniły. A nawet i ta wielka myśl przychodzi, że wspaniałe niebo, to sklepienie światami osute, ta twierdza jak się Pismo Święte wyraża, starzeje się nakoniec. Wzniosłe mówi o tém Dawid Psalmista: „Niebo jest odzieniem Pana, które nakoniec zużyje Bóg, zwinie je znowu, jak suchy, zestarzały namiot, zmieni jak zechce, ale on jest wieczny i nieodmienny.

Nakoniec jeszcze z niepojętej natury, to przynajmniej napomknę, że we wszystkim piękność kontrastuje z odrazą, nikczemność z wielkością. Fizyczny zaród monarchy, który po wiekach postać świata odmieni, już jest na ziemi i przez tysiączne przechody dąży do swego przeznaczenia. Tak człowiek naśladowca natury ze szczątków zepsutego płótna wyrabia papier, na którym maluje swe myśli, na którym dzieła swoje chciałby uwiecznić. Tak Bóg w moralnym świecie z ciemności wielkiego męża wynosi, otwiera mu drogę i do wzniosłych dzieł doprowadza. Paweł Święty z tłumu chórzystów Jerozolimskich stał się pochodnią świata i dobroczyńcą ludzkości, Lineusz był synem nieznanego plebana, Szekspir uli-

czynnym posługaczem, a teraz dzieła jego, mędrców i królów zajmują. Zgoła w państwie Boga nie masz nigdzie istotnej śmierci i zupełnego zniszczenia. Wszystko żyje, wznosi się, uszlachetnia i do udoskonalenia dąży.

Tak coraz więcej wydoskonalony rozum zastanawiając się nad naturą okropną, poznał w niej wspaniałość i dobroć i obudził wzniosłe uczucia. Okropności natury lękał się najprzód przez trwogę wrodzoną, i to było dobrze, bo jeszcze był dzikim; dojrzałszy zaczął ją kochać przez rozum. Wzniesiony do najwyższych przyczyn, uspokoił się przez wolą i rezygnacją, poddał się prawom, jakie widzi niezmiennemi i koniecznemi w całej naturze. Zgoła że na cokolwiek oświecony rozum uwagę zwróci, wszędzie znajdzie uspakajający cel i porządek w naturze, nie widzi już w niej okropności, lecz piękność szlachetnie umysł wznoszącą.

Teraz uważać będę człowieka pod temi względami, i tu ujrzymy jak moralny świat z fizycznym ma związek.

Filozof Kant w rozprawie swojej über das Schöne und Erhabene wyłożył równie głęboko, jak jasno postrzeżenia swoje nad niniejszym przedmiotem i z jego zasad powiem to, co znajdę równie łatwem jak stosownem do naszego zamiaru.

Piękność i wzniosłość zarówno podobają się duszy, ale w sposób nader odmienny. Widok gór, których śnieżne szczyty kryją się w obłokach, opisy burzy, pożaru, obraz piekła w które szatan wstępuje, są to obrazy, które nas zajmują, chociaż przerażając.

Przeciwnie widok dolin, po których płocze gonią się strumyki, przeniesienie się myślą na pola Elizejskie sprawiają w nas miłe uweselające uczucie. Ażebyśmy uczucia pierwszego w całej mocy, do jakiej jest zdolne doznali, potrzeba abyśmy mieli w sobie uczucie wzniosłości, do innych potrzeba nam uczucia piękności. Dęby i samotne cienie lasu są święte i wzniosłe, małe krzewy, grzędy kwiatami zasute, są piękne. Noc jest wzniosłą, dzień pięknym. Ludzie mający uczucie wzniosłe, czują niepozbędny powab ku nieograniczonej przyjaźni, ku wieczności, ku wyobrażeniom o nieskończoności. Kiedy wśród ciszego pięknego wieczora, drżące światło gwiazd przesywa cie-

nie nocy, kiedy księżyc jak zawieszona lampka przyświeca uśpionemu światu, wtedy dusze mające uczucie wzniosłości, budzą w sobie nieodzowne wyobrażenia o nieograniczonej przyszłości, o pogardzie, płochych zabaw światowych i o nieśmiertelności. Dzień piękny obudzając powszechnie do czynności, budzi uczucie wesela. Postać człowieka zajętego myślą wzniosłą, jest uroczysta, milcząca, przeciwnie żywe uczucie piękności, oznacza się przez uśmiech, blask oczu.

Wzniosłość może mieć wiele rodzajów. Uczuciu jakie sprawia, towarzyszy często okropność, albo melancholia, albo tylko spokojne zadumienie. W pierwszej jest przerażającą, w drugiej szlachetną, w trzeciej wspaniałą.

Wszystko co jest piękne w naturze, czyni na nas łagodne wrażenie, którego spokojnie używamy, ale wzniosłość porywa nas i oprzeć się jej nie możemy. To uczucie nie jest jak piękność przemijającą, ale im się dłużej nad niemi zastanawiamy, tem silniej jego skutek czujemy. — Czém jest sielanka Gesnera przeciw podróżom Child-Harolda, tem jest wzniosłość przeciw piękności.

Głęboka samotność jest wzniosłą i ma coś przerażającego, dla tego stepy Tatarskie, okropne lasy północy, napełniła imaginacja jęczącymi cieniami i szkodliwymi duchami. Wzniosłość zawsze musi być wielką, piękność może być małą. Ta mała powinna być zawsze prostą, ta może być nawet wyszukaną w swoich ozdobach. Niezmierne wzniesienie jest tak wzniosłe, jak wielka przepaść, ale ta przejmując nas trwogą, tamta podziwieniem. Widok naoczny piramid Egipskich, mówi jeden podróżny, wzrusza daleko więcej, niżeli najżywsze ich opisy. Ich budowa jest prostą i szlachetną. — Kościół Ś. Piotra w Rzymie jest wspaniałą, bo oprócz prostoty w wielkiej budowie swojej, zawiera ozdoby, mozaiki, posągi i obrazy.

Dla tego to i ja starałem się dać wyobrażenie wprzód o tem, co natura przez piękność zamierzyła, a dopiero jakie korzyści możemy odnieść z rozważania wzniosłości w świecie fizycznym i moralnym i w sztukach pięknych.

Mnóstwo mamy definicyi o piękności, tak jak i o wzniosłości, ale żadna zaspokoić nie może. Najprościejszą byłaby

ta, że piękne jest, co się podoba, a wzniosłe co nas zadziwia i unosi. Ale jak to mało nam rzecz objaśnia, tak inne abstrakcyjne definicje wszystkie są ciemne. Nie będąc wielkim przyjacielem definicji, a szczególnie w rzeczach samego uczucia, wolę dać o niej po prostu wyobrażenie.

Teraz zastanówmy się bliżej nad wzniosłością, tém najgłodniejszym człowieka uczuciem.

Wzniosłością nazywam to, co Francuzi przez sublimę rozumieją. Niektórzy pisarze nasi zwali to dotąd górnością, albo szczytnością. Obadwa te wyrazy nie odpowiadają temu, co właściwie przez sublimę rozumieć należy. Sublimę jest wyobrażeniem tego, co nas zadziwia, co nam razem ograniczenie nasze przypomina i myśli nasze do nieskończoności unosi.

Najwznioslejszy obraz, najwznioslejsze uczucie nasze jest zawsze to, co naszą wyobraźnię albo do niezmierności, albo do nieskończoności prowadzi.

Szczyt lub góra, od których szczytność i górność pochodzi, już same przez się wystawiają nam pewny zakres, a to jest właśnie przeciwne temu, co chcę przez sublimę wyrazić. Wzniosłość zatem, która w imaginacji mojej nie ma końca, zdaje mi się wyrazem najstosowniejszym i odtąd zawsze używać go będę.

Wzniosłość jest równie żywiołem wszystkich sztuk pięknych jak piękność, ale ma cel daleko wyższy i źródło wcale odmienne. Piękność należy więcej do świata zmysłowego, wzniosłość do świata umysłowego. Piękność zrobiła nas miłymi sobie, wzniosłość godnemi Boga. Do poznania piękności dosyć nam na delikatnem uczuciu, do ocenienia tego, co jest wzniosłem, potrzeba nam dzielności umysłu. W piękności uczuć zyskujemy dopiero tarczę przeciw namiętnościom, by się im obronić, w wzniosłości mamy miecz by je zwyciężyć. Wzniosłość wprawia nas w zadumienie, w piękności dziwimy się i temu, co nie łatwo pojmujemy; zdumiewamy się nad tém, do czego nasze czucie ma udział. Człowiek zadziwiony nie ma nic wzniosłego, ale zadumany okazuje razem myślącą i czującą istotę.

Wzniosłość tak jak piękność rozsianą jest po całej naturze, ale skłonność ku niej daleko się później rozwija w człowieku. I tu był mądry cel, mądry porządek natury.

Piękność wychowuje nas w młodocianym wieku i surowe uczucie łagodzi, albo uspięone obudza. To uczucie wzniosłe było zawsze w człowieku, tak jak i piękne, ale trzeba było aby wolniej dojrzewało, do zupełnego rozwoju potrzebowali harmonijnego wykształcenia, tak rozumu jak i serca. Gdyby smak zupełnie dojrzał nim prawda i obyczajność, które na lepszą drogę niżeli piękność wyprowadzić mogły, wtenczasby świat zmysłowy został wieczną naszych dążeń granicą. Ani w pojęciach, ani w uczuciach naszych nie moglibyśmy za nie postąpić. Ale szczęściem, mądrze natura tak to urządziła, że smak chociaż pierwój kwitnie, jednakowoż później niż wszystkie władze nasze do zupełnej dojrzałości przychodzi. Tu zyskuje człowiek dosyć czasu nabierać skarbów pojęć dla głowy i zasad dla serca, a wtedy dopiero wyprowadza z rozumu swego zdolność uczucia i wzniosłości.

Uczucie wzniosłości jest pomięszaniem uczuciem. Jest to połączenie pewnej boleści, zasmucenia z radością. Nie mogę tego jaśniej wyłożyć, ale odwołuję się do każdego, kogo choć raz w życiu prawdziwie wielka myśl, wielki czyn, lub wielki widok zachwyił. Podług mnie, najwyższy to dowód, że na tej ziemi w dwojakim stanie jesteśmy. Bo tu wyraźnie fizyczna nasza słabość jest w sporze z siłą moralną. Bo gdy nie podobna aby jeden przedmiot w dwóch przeciwnych był do nas stosunkach, jasno jest że my sami w dwóch oddzielnych stosunkach do tegoż przedmiotu jesteśmy, że zatem dwie przeciwne są w nas natury, które odmiennie ten przedmiot interesuje. —

Widok wspaniały górzystej natury, razem nas rozkoszą i pewnem utęśnieniem napełnia, czemuż więc tej rozkoszy w takiej zupełności nie używamy jak innych zmysłowych. Czujęż kto tęskność przy jedzeniu i picciu? Nie — zmysłowe rozkosze tu możemy w zupełności nasycić, ale nigdy wyższych umysłowych. One nas zawsze unoszą do nieskończoności, do Boga, czujemy że dla nich nie tu jest jeszcze rozkosz naj-

wyższa. Ale to niepojęte nasze uczucie jeszcze nas nie czyni szczęśliwymi na ziemi.

Dotąd, takie uczucie wzniosłości świadczy tylko o powołaniu wyższem, powołaniu naszym, ale nie czyni nas go jeszcze godnemi. To co jest piękne, zaspokaja razem i czucie nasze i rozum. Przymiennie co jest wzniosłe, rozum i czucie nie jest w zgodzie, a właśnie na tej sprzeczności polega cała rozkosz, jaką wtenczas czujemy. Jest to tak, jakbyśmy sięgali i już kosztowali szczęścia wyższego świata, od którego nas terazniejszy boleśnie odrywa.

Tak wzniosłość wynosi nas nad świat zmysłowy, w którymby nas piękność zawsze trzymała zechciała. Piękność pod postacią Kalipsy oczarowała młodego Telemaka; długo mniemał, że nieśmiertelnej bogini hołduje, gdy on tylko był omamionym, ale wzniosłe wrażenie wyrzywa go pod postacią Mentora, przypomina sobie wyższe swe powołanie, rzuca się w morze i jest wolnym.

Wzniosłość tak jak piękność rozsianą jest po całej naturze, ale skłonność do drugiej, później się rozwija, niżeli do pierwszej. I tu był mądry cel natury. Piękność pobudzić nas tylko może do spokojnego krótkiego używania świata, uczucie wzniosłości woła nas do czynów, do rezygnacyi, bo nam zawsze przypomina, że nie tu kres naszego użycia i naszych dążeń. W miarę jak nam daje uczuć nicość obecną, tak nam odsłania pole nieśmiertelności.

Uczucie wzniosłe, mówi Kant, ma źródło swoje w połączeniu imaginacyi z rozumem, które wzajem z nierównem powodzeniem chcą objąć wielkość bez granic. Imaginacya widząc daremne swoje usiłowania, z żalem ustępuje, czuje swą niemoc i wzywa na pomoc władzy, któraby tę nieskończoność pojęła. Tą władzą jest rozum. Ten rozum im dłużej pracował, tem więcej przeświadczył się o swojej godności moralnej, wtenczas wynosząc się nad to, co go dopiero poniżało, stawia szlachetność swojej natury naprzeciw temu, co się zdawało dopiero sztydzić z jego słabości, — z uczuciem sił nieodgadzionych, unosi się nad olbrzymiemi obrazami, w których niezmierności

ginać się zdawał. Jest to myśl głęboka i prawdziwie filozoficzna.

Ludzie tak jak znaczna liczba poetów, którzy z czuciem imaginacyi lubią dumać nad wielkością i okropnością, w moralnym i fizycznym świecie, a którzy nie doszli jeszcze do tej najwyższej wzniosłości, okazują zwykle melancholię i posępność. Ztąd to w naszym szczególnie wieku tak pełno pisarzy melancholicznych. Ztąd Bayron, którego poezya tyle wzniosłych dążeń wyraża, okazuje się istotą tylko cierpiącą, szedł on jeszcze w zapasy z naturą i przeznaczeniem, jeszcze się mu nie poddał, jeszcze się z nim nie połączył, aby się okazał prawdziwie wzniosłym, to jest wyższym nad to, co go przeraża. Bayrona poezya obudza wzniosłe uczucia, ale umysł jego nie doszedł jeszcze prawdziwej wzniosłości. Nie jest to jeszcze ów orzeł, który się z równą spokojnością nad przepaścią unosi, jak z odwagą leci ku słońcu, czuje on dopiero, że człowiek nie jest tём, czём być powinien, ale nie okazuje jeszcze do czego ma dążyć.

Po wielkim geniuszu jego można się było spodziewać, że z czasem panować będzie nad tём, co go dziś przeraża, że nie będzie duchem jedynie cierpiącym od natury i przeznaczenia ziemskiego, ale nad nie się wzniesie.

Nie można się dziwić w Bayronie, że to zniszczenie, ten chaos, które w naturze wszędzie spostrzegać się dają, że ta anarchia w świecie moralnym wyższe umysły posępnością napełnia. Istotnie dzieje nasze są tylko oznaką potęgi natury, przeciw naszej niemocy. Jak daleko dzieje nasze zasięgają, tak zawsze o potędze natury więcej mają do powiedzenia, niżeli o naszym rozumie.

Najświetniejsze grody i zakłady, dzieła potomości godne czas zdobywa, spali i zagrzebie. Wszelkie doświadczenia z dziejów uczą, że tego co moralność nasza pragnie, że najlepsze chęci nawet, walczą z ciągłą przeciwnością. Najlepsze nasze zamiary jakże rzadko urzeczywistnić się dają. Porównajmy to, o czём dzieje nam świadczą, z tём co życzą

cnotliwi, rozpacz by nas przejęła, gdybyśmy wyższej w sobie mocy nie mieli.

Uważaliśmy dotąd piękność i wzniosłość jako dwa ważne środki udoskonalenia człowieka i jako główne żywioły sztuk pięknych. Do pierwszej należy to, co patetycznością zowiemy, do drugiej tkliwość. Stosowny kontrast, czyli przeciwieństwo między wzniosłością i pięknością stanowi komi-
czność.

Pozostaje nam jeszcze rozważyć, jak wzniosłość w naturze z pięknnością się łączy, poczem przyjdziemy do bliższego rozważania samej już sztuki.

Widzieliśmy jakie pożytki przyniosło ludziom uczucie piękności, a jakie przynieść może rozważanie tego, co jest wzniosłem. Nadmieniałem jakieby skutki wynikły, gdyby sama piękność bez połączonej z nią wzniosłości, naszym uczuciem władała. Zostalibyśmy tylko zmysłowemi i płochemi, oderwalibyśmy się od wyższego świata; przeciw okropności tak w moralnym, jak w fizycznym świecie, nie mielibyśmy żadnego ratunku. Piękne nawet sztuki wyłącznie z niej czerpane, byłyby tylko płochą zabawą, tak jak były z początku, na czem mądra w rządzie swoim natura przestać nie mogła. Przeciw temu było uczucie wzniosłości silnym i jedynym środkiem. Widzieliśmy że wzniosłość silniej i głębiej nas zajmuje niżeli piękność. Jak sama piękność oderwałaby nas od świata wyższego, tak sama wzniosłość mogłaby nas odrywać od ziemi, na której przecież żyć musimy. Zważajmy i dziś ludzi samą pięknnością naprzykład, modą lub towarzyskimi przyzwoitościami zajętych; mogą to być ludzie nie tylko znośni, ale przyjemni i dobrzy, a jeżeli wyobrażenia wznioślejsze, wyższe zasady nie kierują nimi, nie będą ludźmi z stałym i mężkim charakterem. A jeżeli nieszczęście wyrwie ich z tego snu dzie-

ciniego, jeżeli im tu świat w całej jego okropności odsłoni, jakże się pokażą? Oto słabemi, płaczącemi dziećmi, które fortuna jako matka opuściła, aby im pokazać ich niemoc. — Z drugiej strony człowiek samym wyższym światem, samemi wzniosłemi uczuciami zajęty, czyż spełni ziemskie swe powołanie? Do czegożby go ta droga ostateczności przywiodła? Oto stałby się zupełnie nieczułym, nie już na swoje, ale na bliźnich nieszczęścia. Albo z niego byłby zimny stoik, albo zagorzały fanatyk. Słowo wyrozumiałości i pobłażania byłoby obcém dla niego. Zwracając ciągle myśl na to, jak natura, jak przeznaczenie w krokach swoich jest niezmiennie, nieugięte, nie musiałby natury w jej łagodnej opatrności naśladować.

Jakież węzeł te dwie sprzeczności w moralnym świecie i w sztukach pięknych połączyć zdołał? Oto szukajmy go w naturze. Przejrzyjmy pod tym względem świat fizyczny i moralny. Zobaczmy jeszcze świat duchowy, to jest człowieka pod względem połączenia wzniosłych i pięknych uczuć, tu jaśniej jeszcze zobaczymy, jak moralny świat z fizycznym ma związek.

Kant powiedział: iż wyobrażeniem piękności jest płeć żeńska, wzniosłości męzka. Ta prawda tak jest widoczną, pod każdym względem rozważana, tyle nabiera pewności, że z niej wyczerpać można mnóstwo ciekawych uwag, które ją zawsze potwierdzają. Powiem tu o tém, skracając tylko Kanta o tyle, ile rzecz moja wymaga. — Istotnie kto objął drugą połowę rodzaju ludzkiego pod nazwiskiem płci pięknej, może chciał tylko grzeczność powiedzieć, tymczasem filozoficznie uważając, powiedział największą prawdę pod względem fizycznym i moralnym. Najmniej uważny pozna, że męczyzna do trudów, prac i dzieł odwagi jest powołany, i budowa jego różną jest od płci téj, której łagodne, domowe obowiązki przeznaczyła natura. Ztąd w ogólności postać doskonała męczyzny jest szlachetną, kobiety piękną.

Dla nas dosyć nadmienić o różnicy moralnej, która z tą fizyczną ma związek. Bo jak powiedziałem, natura wszę-

dzie w zewnętrznej postaci wypiętnowała wewnętrzne przy-
mioty. —

Prócz tego dzieci nam same dowodzą, że te różnice nie
nasz zwyczaj i wychowanie, ale sama założyła natura. Chłop-
czyk już z samego instynktu bawi się tém, do czego jest prze-
znaczony, koń, pałasz, wspinanie się po drzewach, a nawet
pewna skłonność do okrucieństwa nad małemi zwierzęty, są
jego zabawą — dziecię płci żeńskiej już lubi się stroić, bacz-
niejszą jest na wszystkie przyzwoitości, lubi nie tylko ubierać,
ale i kołysać swą lalkę, już okazuje łagodne, macierzyńskie
skłonności. Jak brat w równym wieku okaże skłonność do
odwagi, tak ona do litości. W pytaniach, ten okazuje cieka-
wość do wszystkiego w naturze i w naukach, chce wszystko
widzieć na co, dla czego, zgoła okazuje się przeznaczonym do
śledzenia prawdy: ta przeciwnie, w ciekawości swojej zapytuje
się o to co do domowych stosunków należy; jej ciekawość za
wczasu ogranicza się tylko do tego, co jest pięknem i zwycza-
jowem. Baczna na siebie, już zachowuje pewne ułożenie, uda-
nie nawet w wieku, gdy płeć męzka jest jeszcze nieuskrom-
nioną i niezręczną. Tkliwa na najmniejszą urazę, nie zapomni
oznaku zajęcia, jakie widzi, że ściągnęła na siebie. Wszystkie
podobne uwagi nad dziećmi, jasno już mówią, że jedna płeć
z natury przeznaczoną jest do wzniosłych, druga do pięknych
uczuc, co też wszędzie w dalszém życiu jest jasne.

Właściwem piękności jest działać wszędzie z łatwością,
praca i sztuka nikać powinna za jej śladami. Inna jest wła-
sność wzniosłych dążeń, bo wielkie tylko usiłowania, zwycię-
żenie trudności, nabiera prawa do podziwu. Głębokość i cią-
gła rozwaga są szlachetne, ale nużące i nie przystoją płci,
której wdzięki powinny jedynie piękną przypominać naturę.
Ztąd tak słusznie ganimy w kobietach to, co erudycyą zo-
wiemy. —

Przeciwnie piękne sztuki, twory imaginacyi i wszystko co
z czuciem ma związek, jest ich własnością. Z tém czuciem,
z tym pewnym taktem, z nienabytym, ale wrodzonym sma-
kiem, prędkiej dochodzą do celu, niż my przez wszystkie sy-
stemata i teorye, z których dumni jesteśmy. Ztąd to da-

leko więcej kobiet jako kobiet jest doskonałych, niżeli mężczyzn. Mężczyzna powołany jest działać według przepisów, a mało ich jest, którzyby do pewnych doszli; kobietę wynagrodziła Opatrzność powszechnie tkliwym uczuciem, dobrocią, którym zawsze idzie na pomoc najdelikatniejszy takt w zachowaniu przyzwoitości.

Cnoty kobiet są piękne, mężczyzn są wzniosłe. Od złego, mówi Kant, częściej unikają kobiety przeto, że złe jest ohydne, niżeli że jest niesprawiedliwe, dobre, dla tego prędzej kochają, że jest piękne. Ztąd to najwznioslejszą cnotą mężczyzn jest sprawiedliwość, a kobiet litość. Naturalną jest rzeczą, że kobiety nie chcą zawsze pojmować tej cnoty w mężczyznach, która jak widzieliśmy, z okropnością natury ma związek. Męskie uczucie każe patrzeć na ogólne dobro, jej serce troskliwe jest o każdy szczegół. Mężczyznę więcej obchodzi przeszłość i przyszłość, ją terażniejszość. Nie słuszną wymagać po niej, aby ją z równym zapałem, jak nas obchodziło dobro dalekie, ogólne. Broń Boże, aby to egoizmem nazwać. Mąż poświęcając się dla dobra ogólnego, nie jest często i wtenczas od egoizmu wolny, jej zaś poświęcenie się dla dobra szczególnego, jest zupełnym i cichym. Ona naśladuje naturę w tym, co w niej macierzyńskiego widzi, to jest jej opiekę i troskliwość o najmniejszy kwiatek, my naśladujemy ją więcej w jej nieubłaganych zasadach, to jest w poświęcaniu szczegółów dla wyższych widoków, a z tych niektóre tylko pojmować możemy. Drugą naszą cnotą jest mężstwo, a kobiet cierpliwość. To jest wzniosłe, ta piękna. Ten walczyć musi ze złem, ta znosić. Cierpliwość powszechniej nadała natura kobietom, niżeli nam mężstwo. Nam do mężstwa dała ogień odwagi, która ślepym czyni na boleść, im dobroczynne łyzy, z którymi boleść tajemnie upływa. Znał więc ludzką naturę Prorok, gdy mówi: „Pójdźcie płakać dziewice na popiołach Jerozolimy, mówi Jeremiasz, a wy męże idźcie walczyć z rozpaczą.“

Uczucie honoru, które rozumem kierowane zawsze ku wzniosłości dąży, przeważnie dała natura mężczyznom, a kobietom wstydlivość, która jest ozdobą piękności. Prawda, że

honor jest wstydem mężczyzn, a wstydlwość honorem kobiet. Ale ten więcej zawisł na działaniu, ta na zachowaniu się. Na harmonii tych dwóch władz moralnych, polega godność i przyjemność pożycia. — Nakoniec jednym z najszlachetniejszych przymiotów, który piękność ozdabia, jest skromność, ów pewny rodzaj prostoty z godną naiwnością połączone. Pod jej czarującą zasłoną okazuje się luba dobroć, szacunek dla innych, połączone razem z ufnością i słusznym szacunkiem siebie samego. Jest to pierwszy krok do uczuć wzniosłych i dla tego ta cnota jest w obojej płci równie szacownym skarbem i w niej wspólne być sobie powinny. Ta luba cnota równie fizyczną jak moralną piękność ozdabia. Ona tylko broni nas abyśmy w nikim miłości własnej nie obrażali, ona sama szacunek dla przymiotu wymusza, ona jedna usta zazdrości zamknąć potrafi. Zgoła, iż tę cnotę przyrównać mogą do zbroi, która okrywając ciało, zdobi go i broni. Kobieta w łagodnych swych cnotach, każe się więcej kochać; mężczyzna we wzniosłych więcej wymusza na nas szacunku. Uwielbiamy surowe cnoty, ale łagodne kochamy.

Uważano, że przyjaźń bardziej jest mężczyzn, niżeli kobiet uczuciem. Ta cnota ma zawsze coś w sobie wzniosłego i prowadzi do heroizmu. Dzieje nam świadczą, że najlepsi przyjaciele byli zawsze najlepszymi obywatelami.

U kobiet miłość sama, szczególnież miłość macierzyńska jest źródłem heroizmu. Dla tego w płci tej nie zachowały dzieje Piladów i Orestesów, lecz Heroiny w matkach i żonach. Miłość prowadzi mężczyznę do heroizmu odwagi, płec drugą do heroizmu rezygnacyi, która w cichości i ograniczeniu swym zawsze jest wzniosłą.

U kobiet dom rodzinny jest celem wszystkich życzeń i starań, u mężczyzn jest on tylko środkiem do życzeń i posług dla społeczności. Jego chęci, jego widoki rozciągają się z domu na świat cały, dla niej dom światem i byłaby zdolna wszystko dla domu poświęcić. On kocha swe dzieci jako obywatel, ona kocha społeczność jako matka. Kobieta prawdziwie kochając, łączy do miłości, miłość matki i córki, tak jak mężczyzna wzniosle kochając ojczyznę i społeczność, tchnie

zawsze dla niej miłością syna i ojca, chce ję być jak syn poslušnym i radzić o ję dobru jak ojciec.

Otóż wszędzie ten sam kontrast w moralnym jak fizycznym świecie. Otóż w płci oboję wszędzie piękność i wzniosłość wzajem na siebie wpływając do harmonii i pożytku we wszystkim dążą.

Gdybyśmy samą tę sporność skłonności płci ściśle rozważali, musielibyśmy i tu mądrość Opatrzności uwielbiać. Baczność na to w pożyciu i czynnościach naszych prowadziaby społeczeństwo do prawdziwie moralnej cywilizacji. Wieki dzisiejsze dla tego tyle w niej postąpiły, że chrześcijaństwo powróciło płci żeńskiej prawa od natury dla niej wskazane. Dzicy i okrutni są Mahometanie, u których ta płć jest poniżoną, tak jak dzicy, wynaturzeni byli Spartanie, w których z męzką zupełnie zrównaną została. Natura wszędzie ze sporności harmonię wyprowadza, wszystko w niej przez równowagę się utrzymuje, a najpierwszą równowagą w społeczeństwie jest ta płci różnica, która równie do zbawiennęj harmonii prowadzi.

*

*

*

W tęg to różnicy skłonność płci ku wzniosłym i pięknym uczuciom, założyła natura tak jak w swych tworach cudowną harmonią, ku wzajemnemu doskonaleniu się ludzi. Szczegółowe rozważenie tego węzła, byłoby obrazem i wskazówką prawdziwęg cywilizacji, tak dalece, że nawet wady tym skłonnościom i cnotom przeciwne, z tych różnych skłonności wyprowadzić, i każdęg płci właściwe naznaczyć można.

Ta mądra natura tak cudownie ten węzeł spoiła, że obiedwie płcie tęg cnotę najwięcęg cenią, które w przeciwnęg widzą, jak wzajem wady przeciwnęg płci właściwe, najwięcęg odrażają.

Męczyzna bez honoru tak mało ma szacunku jak kobieta bez skromności. Zniewieściałość tak jest nie miłą w płci męskiej, jak w żeńskiej Marsowe uczucia. Ta ceni w drugięj

odwagę, ta łagodność. Z samego sporu tych uczuć wynikają dowody przywiązania, rozwijają się wzajem obowiązujące przymioty. Każdej płci dano tę cudowną skłonność, łagodzić i miarkować przymioty w drugiej, chciała przeto natura, by sobie wzajem opiekę i pomoc niosły i walczyły niejako z sobą o lepszość swoich zalet i zasług. Kobieta miarkuje zbyt zaślepioną odwagę mężczyzny, on zbyt delikatne jęć czucie. Jęć przenikliwość, wrodzony rozsądek, odwodzi nas łatwością sądu od naszych wzniosłych, a często przesadzonych zasad, nasza odwaga strzeże jęć, wrodzoną lekkość. Naszą rzeczą jest bronić, opatrywać ogólne dobro, jęć chlubą, jęć pociechą jest, ponosić starania domowe.

Z tych wzajemnych stosunków wynika, że mężczyzna przybiera łagodniejsze uczucia, że co jest piękne, wzniosłe, oceniać się uczy i często do nich zdolnym się staje. Mężczyźni nie mają prawa domagać się od płci pięknej tych cnót wzniosłych, które ich samych zajmują. Kobiety najwyżej się wzniosą, gdy cuoty męzkie będą umiały szanować i cenić. Dla tego jednak kobieta nie jest wyłączoną od czynów heroiczych, tak jak mężczyzna od uczuć delikatniejszych. Lecz potrzeba zawsze aby wynikały z uczuć każdej płci właściwych.

Niezwalczony Achilles przechodzi do tkliwych niewieścich uczuć, gdy płacząc nad morzem tęschni do spokojnych zagród ojca swojego. Ten płacz szpeciłby go, żeby nie pochodził z wzniosłych skłonności. Placze, bo jest srogo i niesłusznie obrażony, bo wie, że w obronie króla Atrydów musi życie utracić, że ten tyle jest niewdzięcznym, bo sobie teraz przypomina, iż krótkie a sławne życie obrał na miejsce długiego, lecz spokojnego. Ale przecie ten Achilles zostaje, walczy i ginie, i wzniosłość jego tém jest świetniejszą, że z czucia nie był wyzuty. — W jedném z miast włoskich przełamuje więziony lew swą kratę, z dziką wściekłością pędzi przez ulice miasta, wszystko strwożone ucieka, dziecię bawi się przed domem, lew porywa je i unosi, to matka widząc, wybiega z rozpaczą, goni wściekle zwierzę, dognawszy, pada na kolana i woła o dziecię w paszczy trzymane. Wspaniały monarcha zwierząt, kładzie swą zdobycz przed matką i spokojnie odchodzi. Otóż dwa

przykłady, w których przeciwne uczucia z wrodzonych skłonności pochodzą. Przez łzy Achillesa przemawia jego rycerstwo, przez odwagę matki przemawia wzniosłe macierzyńskie uczucie. Jest to ważna dla poezyi uwaga, jak należy malować tkliwość bohaterów i kobiet heroizm.

Mężka cnota sprawiedliwości jest jedną, do której czułość kobiet najmniej im dozwala się wznosić, i w tém mądrze postąpiła natura. My mówimy z Katonem, *Pereat mundus fiat justitia*, (choćby świat miał zginąć, sprawiedliwość wymierzyć należy), my chcielibyśmy Boga naśladować w sprawiedliwości, ale abyśmy wszystko przewidzieć mogli, za słaby dano nam rozum. I tak często stajemy się okrutnemi, bez celów, jakie ma zawsze najwyższa mądrość. Dla tego to pleć druga, jeżeli nie przez moje łzy i prośby, to przez uczucia, które w nas wzbudza, odwraca nas od téj surowości i często odwiedzie od okropnego błędu. Ta kobieca litość czyni zaszczyt ich naturze, ta mężka sprawiedliwość zaszczyca usiłowania nasze. Mężczyzna przeznaczony jest walczyć, bo jego obowiązkiem jest patrzeć i na terażniejszość; przeto i błędy i upadek jego mogą być wzniosłe, błędy moralne kobiet prędzej litość obudzą. Mężczyźni w dalekich idealnych rachubach swoich otrzymali z natury pewien zaród do wojen i niszczenia, do poświęceń heroicznych, ale tu znowu jak przy sprawiedliwości, ich rozum więcej niż chęci ograniczony, nie może tak jak Bóg pożytku przewidzieć, ztąd często są krwawemi ofiarnikami i ofiarami, ale druga pleć ma za to o szczegóły troskliwość, ona ich przywiązuje do domów, ona dziatkami wkłada na męża obowiązek i o szczególe pamięta, i tak znowu miarkuje i cnoty nasze i błędy. — Wieczne kontrasty a z nich wieczna harmonia.

Tę harmonią dozupelnijmy jeszcze w jednej ostatniej uwadze.

Kobiety mają skłonność do piękności w tém, co się ich samych dotyczy, a do szlachetności i wzniosłości o tyle, o ile jój w mężczyźnie żądają. Jego zaś uczucie przeciwnie dąży ku wzniosłości, ku swojemu przymiotowi, do piękności zaś o tyle, ile jój w drugiej płci chce znaleźć. Ztąd widoczna, że

natura miała na celu uszlachetnić człowieka przez skłonność, której jest przedmiotem, a przez tę samą skłonność kobietę upięknąć. Tak kobieta nie ubolewa, że nie ma pewnych wyższych wiadomości, albo że jej nie są powierzone czynności odważne i trudne. Wzajem ona wymaga w mężczyźnie tych przymiotów, których nie ma, i najwyższem wzniesieniem się duszy jest, gdy te cnoty w nim uznaje i ocenia. Ta bacniejszą jest na przymioty wewnętrzne; ten powierzchowne ocenia. W słodkiej wesołości i wdziękach, znajdzie wynagrodzenie nauk głębszych, które jego są powołaniem. Szuka cnót łagodnych, bo w nich znajdzie ziemskie uspokojenie. Próżność lub moda, może nadać tym skłonnościom fałszywy kierunek, mężczyzna może być lekkim, dworakiem, kobieta pedantką lub amazonką, ale natura troskliwa o swoje dzieło, zawsze co zechce zwróci do pierwotnego porządku, jest to wina fałszywej cywilizacji, ale nie błąd natury.

Dość tych porównań dla okazania mądrzej równowagi, uczuć pięknych z wzniosłemi.

Gdzie panuje zgodność powyższych skłonności, gdzie się obiedwie ku udoskonaleniu posuwają, tam piękna obyczajność, tam kwitnie smak dobry, przewaga jednej lub drugiej strony już go zepsuje. W Egipcie i w ogólności na Wschodzie, gdzie płęć piękna jest niczem, były wzniosłe sztuki, ale nigdy nie były pięknych, były cnoty męskie, ale zawsze z dzikością połączone. W Sparcie, gdzie kobiety zrzekły się z łagodnej swojej natury, spełniano dzieła dzikie, dziwiące, ale nigdy wzniosłych i pięknych. Polscy poeci, którzy chcieli Polkom przypisywać cnoty Spartanek, powiedzieli fałsz i niegrzeczność. Gdy we Francji płęć piękna w pięknych kunsztach najwyższe dawała wyroki. Literatura była nie tylko piękną, lekką, ale wzniosłą.

Według tych uwag, sądzić można, jak silny wpływ obiedwie płęć miećby mogły na siebie, a szczególnie na męzką, gdyby w kobietach więcej rozwijano owe uczucie moralne, przez które powołane są cenić przymioty i obowiązki męskiej natury, i gdyby wzajem wychowanie kobiet dążyło do rozwijania tych im wrodzonych skłonności. Wszystkie łagodne cnoty,

wszystko co uprzyjemnia życie, co odrywa od zbyt wygórowanych albo mozolnych dążeń mężkich, wszelkie kunszta lekkie i powabne, tylko pod wpływem drugiej płci, rozwijać się mogą, w tych mężczyzna powołany do cnót surowszych i prac mozolniejszych, znajduje ułagodzenie i wytchnienie. — Com dotąd mówił w ogólności o moralnym świecie, to wszystko ściąga się do poetów i artystów. Kto w tym duchu będzie tworzył charakter jakiegokolwiek mężki lub żeński, kto nawet zewnętrzną postać opisywać lub malować ma zamiar, powinien w każdej sytuacji, w tym duchu zapałtrywać się na serce ludzkie i wtedy tylko obraz albo charakter może być naturalnym. —

K o m i c z n o ś ć. Kontrastem wzniosłości i piękności jest śmieszność. Przez ten wyraz nie rozumiemy owego śmiechu, wywołanego przez niedorzeczność lub szyderstwo, lecz ten, który w nas obudza poznanie naszych albo cudzych pomyłek i błędów. Śmiech dzieci jest zupełnie odrębny i pochodzi z czystej wesołości, wzbudzonej przez każdą niemal drobnostkę. Lecz osoby dojrzałego umysłu, prawdziwie czułe, równie zdolne są do śmiechu, jak do łez i rozrzewnienia. Śmieszność ta przynosi ulgę boleściom naszym, gdy nas od nich odrywa. Od występków odwraca nas sumienie, od błędów rozumu, obawa śmieszności.

Wiadomo, że człowiek zdolny jest do najwyższej doskonałości i najwięcej ułomnościom podlega. Ludzie przenikliwsi zważając tę naturę w człowieku, stosownie do swego usposobienia, albo więcej zwracają uwagę na jego cnoty, albo na jego wady. Ztąd poeci albo malują charaktery godne uwielbienia, albo zasługujące na odrazę, albo takie, które śmiech w nas wzbudzają. Pierwszych jest przedmiotem epepeja i tragedya, drugich satyra i komedia. Komikiem ani satyrykiem dobrym nie będzie ten, kto nie czuje lub sobie przynajmniej nie wyobraża doskonałości, do jakiej człowiek dążyć powinien.

Ztąd uważam za najlepszą definicyą, jaką nam niemieccy estetycy o satyrze podają, że satyra jest wyrażeniem uczucia,

jakie w nas wzbudza porównanie niedoskonałości ludzkich z wyobrażeniem, jakie sobie o ich przeznaczeniu tworzymy. Definicja ta daje nam poznać różnicę satyry od komiczności albo od śmieszności. To, co w ludziach jest dla nas śmieszne, to pochodzi z ogólnej niedoskonałości ludzi, od której i najmądrszy nie jest wyłączony. Takie mogą nas często ubawić ale nie podlegają grotom satyry. Dziecię, biedny chłopiec, tém bardziej człowiek dziki, albo nawet zupełne głupstwo czyli niedołążność, mogą popełniać nedorzeczności śmieszne w oczach rozumnego; lecz śmiech ten dalekim będzie od satyry, będzie raczej pochodzić z uczucia litości, zjawi nam się jako ciekawy obraz natury ludzkiej i nakazuje wyrozumienie.

Że ktoś na równej drodze upadnie, że n. p. w czasie uroczystej mowy burmistrza pies zacznie szczekać, są to zdarzenia pobudzające do śmiechu, ale nie do satyry. Na satyrę zasługują ci, którym wiek, stan, oświecenie, powinny były wskazać postępowanie według rozsądku i moralności, a którzy przeciwnie czynią. Ci tylko podług powyższej definicji, przypominają pocie sporność między tém, czém człowiek być może i czém jest. Widok taki przypomina drugą ważniejszą sporność w oświeconym stanie, że zwykle człowiek przeciw moralności działający, przybiera maskę uczciwego, tak jak postępujący bezrozumnie, ma się zwykle za rozumnego. Pierwszy więc sprawia w nas gorzkie oburzenie, a drugi śmieszność i obadwaj na grocie satyry zasługują. Jedni zwracają więc uwagę na błędy moralne człowieka, drudzy na jego nierozsądek. Z obudwu satyryk zdejmuje maskę i karze ich zawstyżeniem.

Poeta komiczny powinien malować człowieka tak, jakim jest w każdym wieku i kraju, wystawić go z największą prawdą w rysach ludzi współczesnych, błędy zaś i śmieszności natury ludzkiej, zawsze się odnawiające, w barwach miejscowych i wyłącznych poetom, którzy tylko ten pierwszy przymiot zachowują, którym zbywa na prawdzie, życiu i sile komicznej, wystawiają rzecz zbyt ogólnie i abstrakcyjnie. Przystający zaś tylko na drugim przymiocie, są jedynie malarzami obyczajów

swojego narodu i wieku, ale nie mają zasługi pod względem prawdziwej sztuki.

Arystofanes maluje obyczaje Ateńczyków, Molier Francuzów, daleko lepiej niż historia, ale Molier daleko więcej obejmuje te dwa charaktery sztuki, które są ideałem poety komicznego. Ztąd pochodzi, że komedye Arystofana więcej się zbliżają do satyry osobistej, dzieła zaś Moliera więcej są podobne do historycznego obrazu obyczajów.

— Woda odbija piękność natury wtenczas, gdy jest spokojną, nie zaś kiedy jest wzburzoną.

— Prostota jest wdziękiem geniuszu, tak jak niewinność wdziękiem cnoty, — naiwność wdziękiem geniuszu.

— Być zawsze gotowym do epigrammu jak do wojny, jest to skazać się na to, aby być zawsze zimnym i nieczułym, zdradzać złośliwość i przywiązanie do drobnostek. Ktokolwiek więcej się trudni rzeczą niż osobami, uważa rzeczy w ogóle i z wyższego stanowiska. Kto zna uczucie żywe, głębokie i zajęty jest stanem społeczeństwa, ten mało, albo wcale do epigrammu nie będzie zdolnym.

H u m o r y s t y c z n o ś ć. Ważnym odcieniem, a raczej rodzajem śmieszności jest humorystyczność. Jak każdy poeta powinien się zapatrywać na rzeczy ludzkie ze względu ich dążenia ku najwyższej doskonałości, tak poezya humorystyczna wychodzi zawsze z tego stanowiska, o ile ludzie w rzeczach drobnych i wielkich dalecy są od szczęścia i doskonałości. Jak pierwszy jasną stronę naszego globu, tak drugi obejmuje zawsze tę, która odwrócona od słońca, jest ciemną.

Dla tego humorystyk głównie odznacza się tém, że jest łagodny i pobłażający dla szczególnych słabości, bo te w tym ogóle na który on patrzy, mniej znaczą; a najwięcej to go cechuje, że inni komicy siebie niejako z śmieszności ludzkiej wyłączają i są tylko ich sędziami, donosicielami, lub karzącymi, przeciwnie, — humorystyk zupełnie z ludźmi się równa, ponieważ on od udziału z ludźmi wyłączyć się nie może. —

Jeżeli humorystyk tak jak pisarze satyr wyśmiewa, nie-skończenie się różni od prostego dowcipu.

Ten bowiem graniczy zawsze z zimną obojętnością na rzeczy ludzkie; gdy przeciwnie, humor z najgłębszem czuciem się łączy. I pod tym względem graniczy szczególnież humorystyk z wzniosłością.

Istotnie, zasadą pism humorystycznych jest wzniosłość w odwrotnem wziętu znaczeniu. „Humorystyka, mówi Richter, można porównać do ptaka Minerwy, który ogonem ku niebu odwrócony, w tém położeniu ku niebu leci. Ten rodzaj poezyi w małych potocznych rzeczach okazuje świat wyższy nie-skończony. Trafnie się w tym względzie tenże Richter wyraża: Jak poezya grecka w porównaniu z nowoczesną rozwesela, tak humorystyczna w porównaniu do komiki starożytnych, poważne myśli obudza. Dla tego, nie tylko wielcy humorystycy są zwykle ludźmi dumającymi, ale nadto, u ludów skłonnych do melancholii najwięcej ich mamy. Starożytni za nadto używali obecnego życia, aby mieli humorystyków, a nawet myśli melancholiczne. W pierwiastkowych komediach chrześciańskich narodów, djabeł był zawsze pierwszą komiczną osobą. Był to, mówi Jan Paul, znaczący pomysł; ponieważ zły duch jako świat przeciwny światu boskiemu, prawdziwie humorystykę oznacza.

Po każdym zajęciu się rzeczami patetycznemi, pragnie mój umysł wypocząć wśród weselszych widoków, lecz prawdziwe uczucie nie znosi zupełnej odmiany, ale tylko przejście do łagodniejszego wrażenia; — dla tego smutnych prędkiej można wypogodzić przez humorystykę, aniżeli przez sam dowcip i wesołość. Gdy po okropnej tragedyi (jak zwykle bywa na teatrach) słyszemy dowcipną komedią, wtenczas, albo nas komedia nie zajmie, albo zajmie tak, że wszystkie wrażenia z tragedyi powzięte, zupełnie w nas giną i cel jej jest zniweczony. Przeciwnie, sztuka humorystyczna po tragedyi nie tylko nasz umysł rozpogadza, ale nadto trwalsze jeszcze po tragedyi sprawić może wrażenie: bo wtenczas uczucie nasze zajęte błędami i nieszczęściem ludzkim, nie jest zniweczone, ale tylko ku pogodniejszej stronie się zwraca; dla tego humorystycznie pa-

rodyowana tragedia mogłaby uczynić największe wrażenie. Gdy ktoś n. p. zmartwiony jest smutnym wypadkiem, wtenczas nie rozweseli go człowiek najdowcipniejszy, ale przyjaciel, który jego smutek podziela, a razem umie z wyższego stanowiska na świat patrzeć. Kto przeto może jako humorystyk odmalować znikomość rzeczy w tém życiu, ten może złagodzić i rozpedzić umysł najbardziej zasmuconego. A to najprzód dla tego, że stan ten podzielać umie, powtóre, że nie wystawia sprzeczności, ale tylko wystawia rzecz z takiej strony, z jakiej dobrze widziany stan śmiertelnych uważać ją każe. Taki według mnie być by powinien charakter wszystkich pism humorystycznych, jeżeli humorysta zakłada sobie zbawienny jaki cel dla ludzkości.

Jak nowsza poezya ogólnie, tak i komiczna w porównaniu ze starożytną, więcej maluje wewnętrzne czucie, niżeli zewnętrzne przedmioty. — Poeta humorystyczny przenosi się w stan osob', jak to czyni właściwy komik i satyryk, ale wszędzie okazuje siebie samego i często siebie pod względem śmieszności wystawia. Nie wystawia się jako indywiduum szczególne, ale jako człowieka godnego równie jak inni śmieszności. Jak moralista milczy zawsze o własnych swoich słabościach, tak szczery, humorystyczny komik, zachowuje względem nich naiwną otwartość. Atoli w tém nie wystawia się za cel szyderstwa, lecz tylko obudza współczucie wspólnej słabości, wzbudza niejaką pociechę dla wszystkich podobnych, i zmusza do poważnego i wesołego razem zapatrywania w ogólności na ludzi.

Nadto, poeta humorystyczny wolny jest od wszelkich poważnych reguł sztuki, wyraźnego porządku prowadzenia rzeczy, idzie tak jak poeta liryczny więcej za natchnieniem. Ponieważ nie jeden szczegół, ale cały świat ma na celu, dla tego zboczenia od materyi, nagle przejścia, zawsze dozwolone być mogą.

Najlepszą, bo najbardziej maluje słabość rozumu ludzkiego, ta komiczność, która wystawiając uroczyście rozumu przedsięwzięcia, pokazuje nakoniec małość i nierozwagę w ich sku-

tku. Za przykład najlepiej pozwolę sobie przytoczyć chociaż znaną powszechnie rozmowę między Pyrrusem i Cyneaszem.

C y n e a s z. Już widzę że Rzymian zwyciężymy, ale cóż potém poczniemy?

P y r r u s. Wtenczas nikt się nam we Włoszech, ani Grek, ani barbarzyniec nie oprze.

C y n e a s z. A cóż pocznem, całe Włochy zdobywszy?

P y r r u s. Wtenczas i Sycylią mieć mogę. Cóż nam przeszkodzi zająć tę najludniejszą wyspę?

C y n e a s z. To prawda, teraz tam wszystko w nieładzie po śmierci Agathoklesa. Ale jakież będzie cel naszych zwycięstw?

P y r r u s. Jak ty mało przewidujesz. To dopiero wstęp do większych przedsięwzięć. Mając już Włochy i Sycylię, któżby nie zapragnął Afryki i Kartaginy? Kiedy ją Agathokles, tak mało mając okrętów, zasadzką tylko mógł zdobyć, któż się oprze naszej potędze?

* C y n e a s z. Nikt zapewne. — Wtenczas powróciwszy, możemy zająć Macedonią i całą Grecyą. — Ale w końcu już po tych wszystkich zdobyczach cóż czynić będziemy?

P y r r u s. Wtenczas mój kochany, będziemy żyli spokojnie, będziemy wyprawiać co dzień wesołe zabawy.

C y n e a s z. A czyliż tego i teraz uczynić nie możemy; bez ponoszenia tylu trudów?

Śmieszném byłoby zapewne, ktoby usiłował określić śmieszność i wszystkie jęj odcienia dokładnie oznaczyć. Na pojęcie jęj odcieniów, najbogatsze języki nie mają wyrazów. Do słowa śmiech, można przywiązać najprzeciwiejsze wyobrażenia. Jaka różnica między uśmiechem dziecięcia i satyryka, prostaka i dworaka, jakie stopnie od śmiechu nie-

winnę dziewicy do zdrajcy częstującego trucizną, od uśmiechu miłości do sarkazmu, — od śmiechu wesołości, do śmiechu rozpaczy? *

WYJĄTEK Z PISMA POD TYTUŁEM:

P I Ę K N O Ś Ć I W Z N I O S Ł O Ś Ć .

Rozpatrując się w rzeczach stworzonych, widzimy, że we wszystkim najwyższa mądrość miała na celu nietylko pożytek, ale i piękność. Piękność jest dozupelnieniem i koroną stworzenia.

Pociąg człowieka równie jest silny do piękności, jak dół prawdy i cnoty, i do niej naprzód skłonność w nim się objawia. W przyrodzonej skłonności do tego co jest piękne, a w odrazie od tego co jest niemile, założył Twórca zasadę naszych dążeń ku prawdzie i cnocie.

Poznanie, co jest istotnie piękne, równie jest trudne, jak pojęcie prawdy i cnoty; ale tu mówi się tylko względnie o przyrodzonym ku niej pociągu. Dziecię, bez władzy jeszcze rozumu, czuje rozkosz w kolorach i tonach, lecz drobne tylko przedmioty mogą go zająć. I człowiek w pierwiastkach lubił więcej krzyjące farby i tony, niż piękność, która ukształcony rozum i czucie zajmuje; ale przez te szczeble do niej dochodzić musiał. Piękność obudziła w nim najprzód ciekawość; ta przyuczyła go myśleć, naśladować, podobać się. Im więc

* W Noworoczniku wydanym w Warszawie na rok 1834 p. t. Jutrzenka, zamieścił K. Brodziński artykuł p. t. Piękność i Wzniosłość. Obejmuje on wiele myśli a nawet wyrażen tych samych, które są w jego Estetyce, lecz jest w nim także wiele myśli innych, rozwijających tę część Estetyki. Uważałem za rzecz właściwą, umieścić go w tej części kursów autora.

Fr. Dmochowski.

z grubej zmysłowości wychodził, tém bardziej czuł skłonność upiększać, jak natura, wszystko około siebie. Szata, pokrywająca jego ciało, stała mu się ozdobą; proste ogrodzenie się od napadu zwierza, zmieniło się w kwitnący ogród; a miejsce warowne liczniejszego pokolenia, grodem wspaniałym. Domo-
we potrzeby, broń nawet zabójcza, ozdobą się stały. Dalej już u niego piękność nie tylko służy potrzebom, ale sama przez się potrzebą się staje; i w człowieku obudza się siła twórcza i uczucie smaku, którego ostatecznym celem jest obyczajność. Upiększając wszystko około siebie, swoją zewnętrzną postać, zapragnął i siebie jako moralna istota upiększyć. Wnet uniesienie dzikiej radości zamienił w taniec i w śpiewy, w których taktowi powodować się daje i czuć zaczyna piękność porządku i miary.

Nadto, natura w ogólności przywiązała piękność do wszystkiego, co jest dobrem; a złemu odrażającą postać nadała (bo tu szczególnych zbroczeń brać za zasadę nie można). Zjadliwe zioła i potwory, nacechowała postacią odrażającą człowieka; żmije i krokodyle przerażają oczy, choćbyśmy ich natury nie znali. Ptakom drapieżnym, żyjącym w puszczech, lub nad wodami, odmówiła śpiewu, bo tam nie słyszy ich człowiek. Słodkiej i wonnej pomarańczy jakże piękną postać nadała! jak uszlachetniła postać jelenia i konia! jak wdzięczny głos i piórka nadała świat weselącym ptaszętom!

Człowiek jest arcydziełem w swym organizmie; jakże natura chciała zewnętrzną jego postać uczynić godną pobytu duszy! Oko jest najpierwszą jego pięknoscią, i w niem też widzimy zwierciadło jego myśli i uczuć; ono trzyma niejako środek między ciałem i duszą. Przeto, jak nic piękniejszego nad oko pełne życia, pogody i szlachetności; tak nic okropniejszego nad nie w gniewie, obłąkaniu, a tém bardziej w ciele umarłym.

Zdaje się, iż natura nadając człowiekowi pewną wolą, więcej ufala jego rozumowi niż uczuciom. Myśl nasza może być tajną, ale rzadko uczucie. Zła żądza, im jest gwałtowniejszą, tém więcej niebezpieczną; dla tego tém więcej na

twarży się zdradza, chociaż ją rozum pragnie zataić. Uczucie szlachetne i tklive, tém żywiej powierzchownie się wyraża, gdy czucie przepelnione nie jest w stanie tak się wysłowić jak rozum. Możeż być n. p. piękniejsza postać i rysy dwóch ludzi, jak patrząc na tego, który przebacza i który błąd swój wyznaje? Cóż często za bojaźliwą niewinność objawia prawdę? Ota sama natura mówi za nią przez łyzy i rysy twarzy. Wstydlivość jest najwięcej ujmującą ozdobą młodej piękności; a że młodość najskłonniejszą jest do lekkich przewinień, tém więcej natura każe ję się rumienić. Tym rumieńcem zdradza ona przewinienie, a razem zagniewanie rozbraja.

Uczucie wesela, cichęj radości, przyjaźni, jakże się rozlicznemi rysami maluje na twarzy! na tym przemiennym obrazie duszy! Przeciwnie w gniewie, zazdrości, chciwości, odbiera natura tę piękną barwę; lica sinieją, bieleją wargi, oczy tracą blask przyrodzony, lub dzikiego zwierza przybierają wściekłość. Im do piękniejszych uczuć dusza nasza przywykła, tém więcej twarz nabiera rysów pięknych albo szlachetnych. Za uniesieniem lub pogodą duszy, pozostają rysy na twarzy szlachetne lub piękne. Równie złe nałogi w nich się piętnują. Kiedy nadużycie trunku duszę upodli, natura odbiera oczom ich żywość, przemienia twarz; i spodlona postać człowieka, godną jest stanu duszy upodlonęj.

Ten związek moralnej piękności z fizyczną, zważając człowiek, zapragnął nietylko swoje potrzeby, swoją powierzchowność, ale i swoje czucie uzaeniać. Chciał się podobać jako istota moralna. W piękności płci drugiey szukał i szanował piękność moralną. Odtąd zmysłowa żądza nie przestała już na łatwęj zdobyczy; uczucie szukało w oku uczucia i skłonności wzajemnej, i podwyższyło się do moralnych uczuć przywiązania. Już miłość nie ofiarą, ale darem być mu powinna. Ten stosunek rozciągnął się na całe pożycie ludzkie. „Słaby, mówi Schiller, staje się świętym przedmiotem; nieskromiona siła traci dawny swój zaszczyt, rodzi się wspaniałość rycerskich obyczajów. Tego, którego żadna moc nie ustraszyła, rozbraja rumieniec. Sama nienawiść słucha delikatnego głosu honoru: zwycięzca przebacza zwyciężonemu; gościnniej stół ocze-

kuje podróznego na tych brzegach, gdzie dotąd tylko się morderstwa spodziewał.“

Tak stopniami uczucie piękności okrzesywało surowość obyczajów i uczuć: a łagodząc go, usposobiło w człowieku siłę moralną; wdrożyło do uczuć szlachetnych i wzniosłych, których już w szkole walk i nieszczęść nabywać musiał. Ale ograniczając się do niniejszego przedmiotu, powiedzmy, że dziś jeszcze, kiedy przepisy religii, kiedy prawa społeczne wskazują nam powinności moralne; jeszcze chęć wzajemnego podobania się, wzmaga nasze cnoty i one uprzyjemnia. Są wady niepozbydne, psujące harmonię życia potocznego; a którym żadne przepisy nie zdołają zapobiedz. Zły humor, lekkie urazy, zbytńia otwartość, mała niezręczność i nieprzytomność, często nas równie wewnątrz zawstydzają i boli jak wina prawdziwa. Prawda, że te przyzwoitości towarzyskie są nudzące, że czynią pozornym i wady pokrywają; lecz prawda i to, że owa ciągła baczność aby się podobać, zamieni się z czasem w piękną naturę. Przynajmniej pozostaje się obyczajnością, przez którą zły staje się znośnym, a dobry przyjemniejszym. Bez tego przymiotu, surowa cnota zadziwia! ale z nim zniewala, i do naśladowania łatwiejszą się czyni.

Wszystko, co człowiek pojmuje w zmysłowym świecie i czego doświadcza w moralnym, to przechowuje, że tak powiem, w sennych wspomnieniach, z których się składa jego imaginacja. Imaginacja jest tém dla wspomnień naszych, czém światło nocne dla przedmiotów natury. Nie wyświeca ona ich zupełnie; ale daje nam się ich domyślać, lub z nich coś tworzyć w wyobrażeniu. Imaginacja nie właściwie nie tworzy, coby nie było wzięte z czegoś zmysłom znanego; jój utwory jakkolwiek są przekształcone i nowe, są zawsze wspomnieniem tego, cośmy kiedyś przez zmysły pojęli, i po swojemu odnowili.

To tedy bogactwo, zebrane z pamięci i wrażeń, oddała nam natura najprzód dla zabawy, pozwoliła nam tworzyć według naszych uwidzeń i potrzeb. Tak utworzył się powoli świat marzeń, naprzeciw rzeczywistości. Nadzwyczajność, przesada, krzyczące obrazy złożyły ten świat, najprzód przez

samą imaginacją rządzony. Nierychło zaczął człowiek czuć w tymże kraju piękność prostoty, planu i spokojności. Tak i w naturze samęj więcej uderza wzburzone morze, skał urwiska i burze, niżeli spokojnej nocy majestat i natura do dumania wyzywająca. Wnet człowiek naśladował nietylko rzeczy stworzone, ale tworzącą naturę; śledził we wszystkim źródło, porządek i przeznaczenie, i do świata swojego tworcu cel i porządek wprowadził: wystawił więc idealną doskonałość i piękność naprzeciw rzeczywistęj.

Widzieliśmy, że natura odznaczyła dobre pięknością a złe odrazą. Gdy sztuka naśladuje naturę, wzbudzi w nas równie przywiązanie do tego, co moralnie jest dobrem, a odrazę od złego. Jak zewnętrzne piękności natury kształcą naszą imaginacją, tak wrażenia, czerpane z ideału wielkości człowieka, kształcą charakter. Na widok pięknej natury i pięknego czynu, wszyscy bez różnicy czujemy przyjemność...

Ale wszystko, co dotąd o piękności w naturze i sztukach mówiłem, jest dopiero ułagodzeniem człowieka i upięknieniem jego pożycia. Są to dopiero kwiaty, na których wykołysać nas chciała. Gdyby natura i piękne sztuki samą tylko łagodną piękność zawierały, życie nasze byłoby tylko miłym snem i utuleniem. Uczucie samęj piękności, aniby nas uzbroiło przeciw nieszczęściom, aniby nam otwierało świata wyższego. Smutna rzeczywistość nasza, wyglądałaby jak obraz śmierci z pośród miłych uludzeń.

Natura nie tylko jest piękną, ale nas zdumiewa wielkością i okropnością przeraża. Świat moralny wystawia nieskończone walki z przeciwnościami, zbrodnie i cnotę cierpiącą. Geniusz w czarodziejskiem zwierciadle swoim, objawia nam nietylko piękny swój świat wewnętrzny, i w nim ubóstwioną niejako naturę ludzką; ale razem całą jęj strouę, barwami piekła wzmocnioną: wystawia umysł walczący między nieśmiertelnością a zniszczeniem, między żądzą a wolą, między mocą i słabością człowieka. Te obrazy silniej jeszcze pociągają duszę niżeli piękność; i jak ta uczucia łagodzi, tak te umysł do wzniosłości sposobią.

Piękność i wzniosłość w naturze, podobają się duszy w sposób wcale odmienny. Widoki skał nad przepaściami, pożary i burze, obrazy piekła w Miltonie, przerażają nas razem i zajmują. Doliny, po których strumyki się gonią, obrazy patryarchów i pól Elizejskich, zajmują nas, i razem pokojące budzą uczucia. Dzień piękny obudzając do powszednich czynności, wznieca w nas uczucie wesela. Noc, odsłaniająca niezmierność światów, nęci do dumań o wzniosłych przedmiotach: Bogu i nieśmiertelności. Postać człowieka, zajętego myślą wzniosłą, jest uroczysta, milcząca jak noc; przeciwnie, żywe uczucie piękności oznacza się przez uśmiech i blask oczu jak dzień pogodny. Wzniosłość wprawia nas w zadumanie, piękności dziwimy się. Dziwimy się i temu, co nie łatwo pojmujemy; zdumiewamy się nad tém, do czego nasze uczucie ma udział. Człowiek zadziwiony, nie okazuje nic wzniosłego, ale zadumany, oznacza razem myślącą i czującą istotę. Wzniosłość i piękność mają źródła wcale odmiennie. Ta więc do zmysłowego, tamta do umysłowego świata należy. Piękność czyni nas wzajem sobie miłemi; wzniosłość, godnemi Boga. Do poznania jednej, dosyć mieć delikatne uczucie; do drugiej, trzeba dzielności i przeciwnościami wytrawionego umysłu. Dobre pojęcie piękności, jest tarczą przeciw surowym namiętnościom; w wzniosłości zyskujemy miecz, by nad niemi panować. To, co jest piękne, zaspokaja razem i uczucie nasze i rozum: przy tém, co jest wzniosłe, rozum i uczucie nie są w zgodzie; a właśnie na téj sprzeczności polega cała rozkosz, jaką wtedy czujemy. Jestto tak, jakbyśmy sięgali i już kosztowali błogości przyszłego świata, od którego nas obecny boleśnie odciąga. —

Uczucie wzniosłe, jest uczuciem pomieszaniem. Jestto połączenie pewnego zasmucenia z radością, uznania razem naszej nicości i wielkości. I to dowodzi, że tu na ziemi w dwojakim stanie jesteśmy; bo tu wyraźnie fizyczna słabość nasza jest w sporze z moralną, gdy nas jeden przedmiot dwojako, i tak różnie obchodzi. Widok górzystej natury, razem nas rozkoszą i pewnem utęsknieniem napęlnia. Czemuż więc téj rozkoszy tak w zupełności nie używamy, jak innych zmysłowych? Umy-

słowych rozkoszy, nigdy tu zaspokoić nie można. Przedsma-kiem ich jest tęskność do Boga, błąkanie się myślą w kraju nieskończoności.

„Uczucie wzniosłe, mówi Kant, ma źródło swoje w połączeniu imaginacyi z rozumem, które wzajem, z nierównem powodzeniem, chcą objąć wielkość bez granic. Imaginacya, widząc daremne swoje usiłowania, z żalem odstępuje swęj chęci, czuje swą niemoc, i wzywa na pomoc władzy, któraby tę nieskończoność pojęła; tą władzą jest rozum. Ten rozum, im dłużej pracował, tém więcej przekonał się o swęj godności moralnej: wtedy, wynosząc się nad to, co go dopiero poniżało, stawia szlachetność swej natury naprzeciw temu, co się zdawało dopiero szydzić z jego słabości; z uczuciem sił nieodgadnionych, unosi się nad olbrzymiami obrazami, w których niezmierności ginąć się zdawał.“

Ludzie obdarzeni czuciem i imaginacją, lubiący dumać nad wielkością i okropnością w moralnym i fizycznym świecie, a którzy nie doszli jeszcze do téj wzniosłości umysłu, okazują zwykle sceptycyzm lub melancholią. Ztąd Byron, który tyle do wzniosłości ma dążeń, zdaje się być istotą tylko cierpiącą; szedł on jeszcze w zapasy z naturą i przeznaczeniem; jeszcze się nie poddał konieczności, aby wyższym był nad nią. Poezye jego obudzają wzniosłe uczucia, tak jak wielka natura; ale umysł jego nie doszedł był wzniosłości swojej.

Trudno nie wybaczyć w Byronie ludzkiej naturze: że to zniszczenie, to chaos, w rzeczach tego świata, wyższe umysły pojęnością przejmują. Jak daleko dzieje ludzi sięgają, zawsze mają więcej do powiedzenia o potędze natury, niż o ich usiłowaniach.

Porównajmy to, co dzieje ludzkie nam świadczą z tém, co od wieków życzyli cnotliwi; a rozpaczby nas przejęła, gdyby nam noc tego świata, świata wyższego nie czyniła czytelniejszym.

Ta sama natura, która nas w młodości na kwiatach piękności wykołysała, przeraża nas niszczeniem tego, co sama tworzy.

Najwięcej kwitnąca ziemia, w gniewie ogień wyrzuca, i chłonie Lizbonę. Te wiatry dobroczynne pędzą zatopić morskich podróżnych. Człowiek wszędzie stawia potęgę umysłu swego przeciw naturze, ona wiecznie roztacza swe chwasty na gruzach jego piramid. Dzieje są krwi przelanęj rachubą...

Od rzeczywistości chcę się puścić w senne krainy wyobraźni, ale widzę, że i w jej utworach, człowiek wołał być cierpień swoich malarzem. Jedna wyobraźnia utworzyła Olimp i Tartaru przepaści. Ztąd Iris po tęczy zstępuje na ziemię, ztąd wściekle wylatują furye. To widząc w moralnym i fizycznym świecie, a nawet w kraju imaginacyi przez człowieka stworzonym: nie wiem, czy tenże jest owym więźniem, co niešťczęśliwy piękne okolice na ścianie sobie rysuje, czyli owym panem swobodnym, który z rozkoszą stawia przed sobą obraz cierpiącego Laokoona?

Dla czegoż równie do tego, jak do łagodnej piękności, wlała w nas skłonność natura? Dla czego człowiek, który sam tylko ze stworzeń ziemskich zniszczenie przewiduje, lubi właśnie zniszczenia widoki? Miała i w tém cel swój Opatrzność. Jak na wzór piękności w naturze, zaczął człowiek siebie upiększać, czucie łagodzić; tak przez niebezpieczeństwa, jakie widział w okropności natury, zaczął wzmacniać najprzód swe ciało, później swój umysł. Zmysłowe najprzód potrzeby oswoiły go z przemocą żywiołów. Trzeba było walczyć o żywność z dzikimi zwierzęty, puścić się po żelazo w przepaści, i za zyskiem morze przeszedzić. To ciągle zdobywanie łupów z natury, rozwinęło w nim siłę fizyczną, dalej moralną; ztąd nabył odwagi, z której wynikła pogarda śmierci i miłość chwały: owe najpierwsze znamiona duszy, do nieśmiertelności stworzonej. Ta miłość chwały ograniczała się najprzód na samej sile fizycznej, bo wtedy była najpotrzebniejszą. Dalej, nietylko na to, co go otacza, ale i na samego siebie zwrócił uwagę; nie szukał już jedynie chwały zwycięztwa nad wrogiem, ale nad sobą samym. Poświęcić się dla bliźnich, przebaczyć: była to wyższa odwaga i wyższe męztwo. Zgoła, że jak piękności winniśmy w znacznej części uobczyajenie nasze, tak

rozważaniu rzeczy okropnych, winniśmy wzniosły duszy charakter. —

Człowiek, widząc że wszystko w koło niego jest zmienne i nikłe, nie miał środka, jak mocą duszy nad nie się wynieść. Długo on dręczył się, rozważając bieg rzeczy: natura niepojęta przypomniła mu jego ograniczenie; niszcząca jego fizyczną niemoc. Ale przez skłonność ku tym dumaniom, ośwoił się z niemi; zaczął myśleć i być mężnym. Wnet te ogromne massy natury, innym do niego językiem przemawiać zaczęły; przez to samo, że się tój wielkości dziwi, uczuł się wielkim; przez to samo, że go ta wielkość przeraża, że ma słabość jego przypomina, a przecież niezbędnie do siebie pociąga, uczuł, że ma w sobie coś zdolnego tryumfować nad nią. Tu już okropność w naturze staje przed oczyma jego jako majestat. Świat zmysłowy już mu niedostateczny. Z wielkimi oswojony widoki, nie znosi w sobie poziomych myśli i uczuć. Poznał swoje powołanie i powinność; upodobał sobie w tém, co go moralnie uzacnia. Stał się spokojnie, z przekonania szlachetnym, a tę szlachetność w działaniu najwyżej posuniętą, zowiemy wzniosłością duszy.

Każdy badacz natury widzi, że w niej okropność łączy się z ogólnym pożytkiem, wzniosłość z pięknoscią. Jeżeli w zniszczeniach natury nie zawsze dostrzegamy ogólne dobro; obwiniamy o to nie ją, ale nasz słaby rozum. Ale przymiotem rozumu jest, z licznych szczegółów wnosić o całości. A w burzącej sile natury, widzimy tyle szczególnych dobroczynnych skutków, że o jój ogólnych dobrych widokach tém mniej wątpić się godzi. Natura w oczach tego, kto na nią patrzeć się umie, staje jako niepojęta czarodziejka, która jedną ręką po macierzyńsku wszystko wyżywia i otula, drugą niweczy. W jednej czynności zawsze jest piękną, w drugiej okropną, a w obudwu wzniosłą dla tego, kto ją pojmuje.

Żywioty płodzą wszystko i razem niszczą. Woda niszczy góry, równiny, kamienie i zioła. Ogień wszystko strawi i rozproszy; niszczeniem żyje i wiatrom podaje mdłe cząstki z największej massy; sprzymierzony z powietrzem, wyrzuca o milę ogromne massy z przepaści ziemi. Wolnemu wpływowi po-

wietrza ulega wszystko na ziemi, wszędzie się precieśnie, wszędzie i zawsze jest czynne: drzewo obali, kamień zniszczy, życie zarazi; metale na wpływ jego wystawione, tracą barwę, konają, można mówić, jak zioła; każda kropla krwi na jego wpływ wystawiona niszczeje, jako bezużyteczna; ono w każdą ranę się wciśnie, odejmuje część bezużyteczną ciała, i gdzieindziej zanosi; powoli odbiera nam siły długo nabywane, nie przepuszczając nawet szatom, któremi przed niem się osłaniamy; niewidzialny, niepojęty posłaniec wyższych rozkazów, przynosi, odbiera, niszczy, ożywia; a nim zniszczy, zawsze wprzód ozdoby odbiera; wytłacza znaki na swych ofiarach, jako na włosach człowieka i liściach drzewa.

Ale te same walczące z sobą siły, łącząją się przez opatrne rozrządzenie, do celów dobroczynnych i dzieł majestatycznych. Wszystkie nasze pola, góry, doliny, powstały z gruzów, które się zwolna z najwyższych gór staczały. Powierzchnie ziemi składają się z oderwanych części gór, które woda, burze, i trzęsienia ziemi rozniosły. Tu na dolinie rozdrabia się, co tam silnie spojone było; i tu wszystko tchnie życiem. Umysł, ani wyobraźnia nie wypowie, jak ogień, wiatr i woda skrzętnie i nieprzerwanie pracują, roznosząc najdrobniejsze cząstki i zarody, z jednego na drugie miejsce; jak obdzielają nasienie i pożywność, jak je przerabiają w swęj drodze. Massy ziemi około wulkanów, z ich wyrzutów powstały, i te, najżyźniejsze, najszlachetniejsze wydają płody. Nad piekłem Etny, ziemią wonne pokrywają rośliny. Wyziewy siarki łagodzi aromatyczność ziół, najliczniejszych w tém miejscu. Niemniej przytoczyćby można dobroczynne skutki wylewów Nilu i Wołgi.

Jednostajność natury ciąglem pustoszeniem się utrzymuje. Cały świat waży się ciągle między niszczeniem a rozwijaniem. Materya z jednego królestwa natury do drugiego przechodzi. Nic w największém zamieszaniu nie ginie. Teatr, na którym wszystko się dzieje, jest zawsze ten sam, ale istoty na krótko tylko są jego aktorami. Co chwila jedni wychodzą na scenę, inni nikną, i niewidzialnie na nowo się przerabiają i sposobią.

Natura, odbierając jedną ręką, drugą nagradza. Każda materia musi przebyć różne ciała, rozliczne czynić posługi.

Słońce i dęby padną, skałę wiatry rozniosą, Wezuwiusz się wytrawi, rodzaje znikną; ale wynikłością tego zniszczenia jest zmartwychpowstanie, odkupienie i szlachetniejsze życie. Jest jedna odwieczna przyczyna, która sama przez się, a w której wszystko żyje, około której ten ruch, te przemiany się dzieją: dla niej szum, łoskot i walki żywiołów, są objawieniem życia, najzgodniejszą harmonią; jak dla nas połączenie różnych instrumentów i tonów.

Obok tego, wszędzie natura pamiętną była, aby okropność i wielkość miała razem piękne kontrasty. Rzeka z przerażającym szumem ze skały lecąc, rozpryskuje się w drobne pyłki, które słońce rozlicznymi barwy naznacza. W przepaści morza potworzyła miliony konch, najwyszukańszej piękności. Głębie ziemi dyamentami ozdobiła. Jednostajnej powierzchni wody kazała się ważyć w przemiennych p hubach: chciała, aby odbicie nieba i brzegów tę jednostajność zdobiło; a przynajmniej, aby promień księżyca uzłacał drogę samotnym żeglarzom. Ktoby zliczył ową spójność krzewów i kwiatów, z miejscami gdzie kwitną? dla czego jedno drzewo, w jednych zawsze okolicach wyrasta, dla czego insekta i ptaki swoje mają gaje i krzewy? Wszędzie widzieć można, że te rozmaite kolory, cienia i światła, tak są dla samego oka rozrzucone, jak na obrazie przez myślącego artystę.

Wszystko uważane w swym związku, ma swój cel; nic nie jest przez się, ani dla siebie samego. Wszystko musi w naturze okrążyć koło sobie wskazane. Najwyższe gory ciągną wodę z obłoków, i udzielają jej niższym, morze wysyła jej zapasy, wiatry roznoszą ją w cząstkach spragnionym stworzeniom. Prochy na skałach sklezione, muszą wyruszyć i pójść gdzie wiatry rozkażą. Same nawet ciała niebieskie, tylu pokoleniom przyświecające, wygoreją kiedyś. Całe to niebo, gwiazdami osute; ta twierdza, jak się Pismo Święte wyraża, zestarzeje się kiedyś. „Niebo jest odzieniem Pana, mówi psalmista, które nakoniec zużyje, i zwinie jak namiot; ale On sam, przez wieki wieków trwać będzie.“

Najbrzydsze zgnilizny wydają wonne kwiaty i różnobarwne żyjątko. Życie każde jest umieraniem, a każde zepsucie rozwijaniem nowego życia. Fizyczny, czy moralny zaród zmian wielkich na świecie, przez tysiączne przechody, dąży do swego kresu; i, przez długie wieki niedostrzeżony, zdąży do niego.

Zgoła, na cokolwiek rozum oświecony uwagę zwróci, wszędzie znajdzie uspokajającą opatrność i porządek w naturze; nie widzi już w szczególnych wypadkach okropności, ale konieczność jednego porządku i celu. To samo wszystko powtarza się w świecie moralnym. Do niego usposabia nas rozpatrywanie się w wielkości natury. Zajmują nas ruiny, nad którymi czas tryumfuje; bo my kiedyś nad nim tryumfować będziemy. Grób, powiedział St. Pierre, jest pomnikiem, położonym między dwoma światami. Nie czulibyśmy czém będziemy, nie mając przed okiem obecnej nicości. To najwięcej sposobi nas do uczuć szlachetnych i ludzkości. Dzieje mówią, że po zapadnięciu Lisbony, ci, którzy wyratować się mogli, ściskali się wzajem, przyjaciele z nieprzyjaciołmi, bogaci z ubogimi, wierny z niewiernym; każdy dzielił się z innemi tém, co wyratował. Według podróźnych, podobnie dzieje się na okrętach burzą zagrożonych.

W téj to myśli, wystawianie w utworach sztuki, wielkich zdarzeń i charakterów, uzacnia umysły; ono jest mezką pięknością poezyi. Zadumienie i uznanie godności człowieka, obudza w nas widok charakteru, nad konieczność wyższego; który, tryumfując śmiercią, zrzuca tylko niedogodną swą szatę.

Uważmy człowieka, który tylko w przyjemnych wyobrażeniach życie przepędził: będzie on dobrym i miłym dla nas, szczęśliwym dla siebie; ale póty tylko, póki się od niego szczęście nie odwróci. Jest on dobrym jak dziecię, na paskach od szczęścia prowadzone; ale tém nieszczęśliwszy, gdy go ujmie w żelazne ręce. Przeciwnie, mąż widzący, przywykły do wyższych uczuć, w przeciwności dopiero okaże się wielkim, i uszanowanie obudzi.

Kant powiedział, iż wyobrażeniem wzniosłości jest płęć męzka, a żeńska piękności. Istotnie, kto drugiej połowie rodu ludzkiego nadał nazwisko pięknej, chciał może tylko grzeczność powiedzieć, tymczasem wyrzekł prawdę, godną zastanowienia. Najmniej uważny widzi: że męczyzna z postaci samęj, do trudów, prac i dzieł odwagi jest powołany, i to stanowi różnicę budowy jego ciała, od płci tęg, której łagodne, domowe obowiązki przeznaczyła natura: ztąd w ogólności, postać doskonała męczyzny jest szlachetną, kobiety piękną.

Dla nas dosyć tu będzie, według tych postrzeżeń filozofa, namienić niektóre różnice moralne, z fizyczną związek mające; gdyż natura wszędy prawie w zewnętrznej postaci wyręła odpowiednie moralne przymioty.

Dzieci same okazują, że te różnice, nie zwyczaj i wychowanie, ale sama mieć chciała natura. Chłopczyk już z instynktu bawi się tęg, do czego jest przeznaczany: koń, pałasz, wspinanie się po drzewach, a nawet pastwienie się nad zwierzątkami, są jego zabawką. Dziecię płci żeńskiej już lubi stroje, bacniejsze jest na wszelkie przyzwoitości; lalkę swoją nie tylko ubiera, ale kołysze, okazując już macierzyńskie skłonności. Brat w równym wieku, okaże skłonność do odwagi, ona do litości. Tamtego wszystko zajmuje w naturze i sztukach, zadaje pytania: na co, i dla czego? zgoła, zwiastuje się przeznaczonym do śledzenia prawdy. Ta przeciwnie, wypytuje się o to, co do domowych stosunków należy; jęg ciekawość ogranicza się do tego, co jest pięknem i zwyczajowem; bacna na siebie, — już zachowuje pewne ułożenie, udanie nawet, w wieku, w którym płęć męzka jest jeszcze niezręczną i nieuskromioną.

W tęg to różnicy płci ku wzniosłym i pięknym uczuciom założyła natura cudowną harmonię ku wzajemnemu doskonaleniu się ludzi.

Męczyzna obowiązany jest żyć i działać według zasad, których długą pracą, walką i doświadczeniem dochodzi; płęć druga myśli i czyni według uczucia, którem ją hojnie obdarzyła natura. To czucie nierównie pewniejszym jest przewodnikiem w właściwych jęg obowiązkach, niż wszystkie nasze

teorye. Ztąd daleko więcej kobiet, jako kobiet jest doskonałych, niżeli mężczyzn. Im miłość w całym znaczeniu wyrazu, miłość macierzyńska, rodzinna, rozciągająca się na wszystko co żyje i cierpi, nadaje: sztukę podobania się, przenikliwość, dławcip serdeczny, takt wrodzony, cierpliwość i przytomność; zgoła przymioty, jój naturze i powołaniu służące...

Cnoty kobiet są piękne, mężczyzn są wzniosłe. Od złego mówi Kant unikają częściej kobiety przeto, że jest ohydne, niżeli, że jest niesprawiedliwe, i dobre dla tego prędziej Kochają, że jest piękne.

Ztąd to główną cnotą mężczyzn jest sprawiedliwość, a kobiet litość. Naturalną jest rzeczą, że kobiety nie zawsze chcą pojmować tę cnotę w płci męzkiej, która z surowemi i okropnemi często prawami natury ma związek. Męzki umysł każe patrzeć na ogólne dobro, z poświęceniem szczegółów; serce kobiet troskliwe jest o szczegół. Mężczyznę obchodzi daleka przyszłość, ją obecność. Niesłuszna wymagać po niej, aby ją z równem zajęciem obchodziło dobro dalekie, ogólne. Nie poważy się nikt zwać tego egoizmem: owszem, jestto poświęcenie się ciche, heroiczne według heroizmu kobiety; bo ona się tak dla szczegółu poświęca, jak to winien jest czynić mąż dla ogółu. A z tój sporności wynikają razem wzniosłe i piękne cnoty towarzyskie; wynika zbawienna pieczołowitość o dobro ogólne i szczególne. One naśladowują naturę w tém, co w niej macierzyńskiego widzą; to jest, jój opiekę i troskliwość dla najdrobniejszego stworzenia: my naśladowujemy ją więcej w jój nieublaganych zasadach; to jest, w poświęcaniu szczegółów dla wyższych widoków.

Wtórą cnotą w płci jednej jest męztwo; w drugiej cierpliwość. Jedna jest wzniosłą, a druga piękną. Mężczyzna walczyć musi ze złém, kobieta je znosić. Temu do męztwa dała natura ogień odwagi, która głuchym czyni na boleść; im dała dobroczynne łyzy, z któremi ta boleść tajemnie upływa. Znał więc ludzką naturę prorok, gdy mówi: „Pójdźcie płakać dziewice na popiołach Jerozolimy, a wy syny walczcie za chwałę Pana!”

Dalój, uczucie honoru, które zdrowemi kierowane zasady wzniosłem się staje, tak władza mężczyzną, jak wstydlivość kobietą. Ta wstydlivość tak jest ozdoba piękności, jak honor szlachetnej odwagi. Rzeczywiście, honor jest tylko wstydlivością mężczyzn, jak wstydlivość honorem kobiet; jednakże ten więcej polega na działaniu, ta na zachowaniu się. Na harmonii tych dwóch uczuć, które w cywilizowanym narodzie stają się jedną rzeczą, polega godność i przyjemność domowego i publicznego pożycia.

Nakoniec jednym z najszlachetniejszych przymiotów; który piękność ozdabia, jest skromność, ów rodzaj prostoty, z uczuciem własnej godności złączony. Z pod jej czarującej zasłony, pokazuje się ujmująca dobroć, szacunek dla innych, obok nności w własne przymioty. Jestto pierwszy krok do uczuć wzniosłych; i dla tego ta cnota w obojęd płci szacownym jest darem. Ona równie fizyczną, jak moralną piękność ozdabia. Ona sama chroni nas, abyśmy w nikim miłości własnej nie obrazili ona sama szacunek dla przymiotów wymusza; ona jedna usta zazdrości zamknąć potrafi. Zgoła, iż tę cnotę przyrównać mogę do zbroi, która, okrywając ciało, — razem go broni i zdobi.

Kobieta przez łagodne cnoty więcej przywiązuje; mężczyzna przez wzniosłe, wymusza dla siebie szacunek. Ale jakże to do bóztwa zbliża wielkiego męża, który obok czci, kochać się każe! I jakże wzniosłą jest piękność, która właściwą godnością cześć dla siebie wymusza!

Obiedwie płci te przymioty najwięcej cenią, które wzajem w sobie dostrzegają; równie jak wady mężczyzn więcej uderzają kobiety, i wzajemnie. Mężczyzna bez honoru tak mało ma szacunku, jak kobieta bez skromności. Zniewieściaość w mężczyźnie tak odraża kobietę, jak brawura kobiet, która nie wynikając z uczuć płci właściwych, śmieszność obudza. Odwaga tak zniewala kobietę, jak mężczyznę łagodność.

Z samej sporności tych przeciwnych uczuć, wynika przywiązanie i wzajemny szacunek; rozwijają się obowiązujące przymioty i powinności.

Każdej płci dano skłonność uzacniać, albo miarkować

przymioty drugiej; tak walczą dla wzajemnego dobra, o lepszość swych zalet i zasług wzajemnych. Wielką część wzniosłych uczuć i przedsięwzięć, winni są mężczyźni płci drugiej; równie, największą część jej zalet, z chęci podobania się rodzi.

Przymioty wzajem obudzone, płci obie, jedna w drugiej, miarkują. Ztąd wynika, że mężczyzna do męztwa łączy łagodne uczucia, i czuje wdzięki moralnej piękności; a kobieta wzniosłe uczucia cenić się uczy, i często do nich zdolną się staje. Lubo dosyć jest dla kobiety umieć cenić wzniosłe cnoty mężczyzny, i dla nich czynić z siebie ofiarę; przecież i ona zdolną jest do czynów heroiczych, lecz te zawsze wynikają z uczuć płci jej najwięcej właściwych. Nie zwalczony Achilles przechodzi do tkliwych niewieścich uczuć, gdy płacząc przed matką, podczas gdy inni walczą, tęskni do spokojnych zagród ojca swojego. Ten płacz szpeciłby bohatera, gdyby nie pochodził z wzniosłych skłonności. Płacze, bo wie, że zginąć ma w obronie wodza Atrydów, który go tak ciężko obraził; bo właśnie ta obraza przypomina mu, że krótkie, lecz sławne życie obrał w miejsce lat długich, ale spokojnych. I wyboru tego nie zmienia, zostaje, walczy i ginie, a heroizm jego tém jest świetniejszy, że oraz tyle tkliwych okazał uczuć. W jednym z miast włoskich lew więziony, przełamuje swą kratę; z wściekłością pędzi przez miasto: i, gdy wszyscy do domów się kryją, lew porywa dziecię na progu się bawiące, i unosi. To matka spostrzegłszy, wybiega z przytomną rozpaczą, goni, i pada na kolana przed zwierzem, błagając w obłąkaniu o dziedzie, w paszczy trzymane. Wspaniały lew kładzie dziecie przed matką, i ułagodzony odchodzi. Otóż dwa przykłady, w których przeciwne uczucia z wrodzonych skłonności pochodzą. Przez łzy Achilla, przemawia jego rycerstwo; przez odwagę matki, przemawia wzniosłe, macierzyńskie uczucie.

Uważano, że przyjaźń bardziej jest mężczyzn, niż kobiet uczuciem. To uczucie ma swoją wzniosłość, i zwykle do heroizmu prowadzi. Dzieje nam świadczą, że najlepsi przyjaciele, największemi byli bohaterami. U kobiet miłość heroizmu jest źródłem: dla tego dzieje w płci tej nie wskazują nam Piladów i Orestów; ale heroiny w kochankach, żonach i matkach.

U kobiet dom rodzinny jest celem życzeń wszystkich i starai; u mężczyzn jest prawie środkiem do życzeń i posług społeczności. Jego chęci i widoki rozciągają się za dom, na ziemię obszerną; dla niej dom światem, chciałyby szczęście powszechne w nim widzieć skupione. On kocha dzieci jako obywatel, ona kocha społeczność jako matka. W kochance samej najwięcej ujmujące są macierzyńskie skłonności; i kobieta, kochając prawdziwie, kocha razem miłością matki i córki: tak jak mężczyzna, wzniosłe kochając społeczność, poświęca się dla niej jak syn i ojciec.

Mężka cnota sprawiedliwości jest jedną, do której czułość kobiet najmniej im pozwala się wznosić. My chcielibyśmy Boga naśladować w nieodzownych wyrokach: ale tego, co jest niezbędną koniecznością; co jest sprawiedliwością istotną, nie zawsze pojmujem. Dla tego płeć litością się rządząca, jeżeli nie przez swoje łzy i prośby, to przez uczucia, któremi nasze łagodzi, zwraca nas od tej surowości, i często od okropnych błędów odwodzi. Litość, jak sprawiedliwość same przez się mogą błędzić i szkodzić; a miarkowanie jednej przez drugą, wydaje często sercem i rozumem pojętą słuszość, którą w pewnych zdarzeniach lepiej dostrzega.

Mężczyźni w ogólności, tak w entuzjazmie, jak w idealnych rachubach swoich, mają zaród do wojen, stawiania wszystkiego na kartę, poświęcania teoryom rzeczywistości; ztąd często są krwawymi ofiarami i ofiarnikami; ale za to płeć druga, pamiętna o szczególe, zajęta ocalaniem nie zdobyczą, zwraca często zapędy ku domowemu ognisku; a mąż i ojciec, inne cele męztwu i odwadze naznacza; dziki szal wojenny mieni się w najświętszą powinność, w męztwo obronne.

Kobieta tak jest przejętą uczuciem piękności, że ją piękność drugiejętą więcej zajmuje, niżeli samego męczyznę. W nim zaś żąda tylko męskich przymiotów. Ona spokojną jest, że nie ma pewnych wyższych wiadomości; że jej nie są powierzone czyny odważne i trudne: ale wymaga po męczyźnie tych przymiotów, których nie ma. On, w słodkiej wesołości, przyrodzonej dobroci i roztropności, znajduje wytchnienie i roz pogodzenie w swych trudach.

Właściwem piękności jest działać wszystko z łatwością; praca, sztuka, niktąć powinna za ję śladami. Inne jest powołanie wzniosłych dążeń, bo wielkie tylko nsiłowania i zwyciężone trudności, nabywają prawa do podziwu. Ztądto tak mało kobiet, którym erudycya i głębokie badania wdzięcznemi okazać się mogą. Przeciwnie, piękne sztuki, twory imaginacyi; wszystko, co z czuciem ma związek, jest ich własnością. „Treścią wielkiej nauki kobiet, mówi Kant, jest człowiek. Ten wzgląd mieć potrzeba na oku, chcąc w nich wykształcić ich piękną naturę. Kształcić uczucia moralne, ale nie pamięć wzbogacać; i to nawet nie przez ogólne przepisy, ale przez rozbiór postępowania, jakie widzą około siebie. Przykłady, brane z innych czasów, dla okazania wpływu tęg płci na dzieje świata; ję stosunki w różnych krajach i wiekach, z płcią męzką; charakter obudwu płci ztąd się wyjaśni dający: niech stanowią głównie ję historją i jeografią. Na karcie jeograficznej wystaw ję różne charaktery mieszkańców, ze stosunków płci wyprowadzone. Równie z budowy świata nie potrzebują więcej wiedzieć nad to, aby widok nieba w pogodny wieczór więcej zajął ich duszę; niech wiedzą, że jest więcej światów, a na nich żyjące istoty. Przywiązanie do sztuk, nadewszystko do muzyki, uzacnia i podnosi ję duszę; jeżeli te nie jako sztuka, lecz jako uczucie uważane będą. Zdała od nich zimna spekulacyjna nauka! zawsze tylko uczucie! uczucie ile możności do stosunków ję płci zbliżone.“

Niech co chcą mówią przeciw lekkiej skłonności kobiet do mody, bo ta tyce się zwykle rzeczy przemiennych i błahych; powiem jednak, iż one wszędzie są stróżami odziedziczonych cnót i obyczajów, jeżeli społeczeństwo nie jest zupełnie wynaturzone. Ich mody może nawet nie są zmienniejsze od naszych teoryj i systematów; ale w zabłąkaniu i burzach powszechnych, są westalkami ognia świętego, wiary, cnót i obyczajów przyrodzonych. Powołanie ich pod każdym względem jest macierzyńskie i zachowawcze.

Gdzie panuje zgodność wszystkich wymienionych obowiązków i skłonności; gdzie obiedwie płci spólnie i według właściwego powołania, ku moralnemu wykształceniu zdążają: tam

kwitną cnoty prawdziwie wzniosłe, tam niknie ślepy fanatyzm i miejsce jego żywe uczucie obowiązku zajmuje; tam kwitnie obyczajność, wyrozumienie, nakoniec smak dobry, który na zdrowem czuciu i rozumie polega; wtedy wszystkie cnoty i zalety społeczności rozchodzą się od rodzinnego ogniska, i do niego ostatecznie wracają. Gdzie jedna lub druga płeć z swojej sfery wychodzi, tam niknie społeczności porządek. W krajach, gdzie płeć piękna jest niczem, gdzie podobać się teje przez uprzejmość i pięknosć charakteru, nie masz potrzeby: tam jest surowosć obyczajów, tam same cnoty są dzikie. W Sparcie, gdzie kobiety wyszły z łagodnej swojej natury, okazały uczucia dziwiące; ale te wypłynęły z utłumienia uczuć przyrodzonych, któremi dziwić powinny.

Chrześcianaństwo zbawiając ród ludzki, wybawiło w szczególności płeć żeńską z długiej niewoli, z pod przemocy fizycznej i poniżenia, w duchu którego, według mniemań poganizmu, a nawet Mahometa, i w przyszłym życiu miała być tylko nagrodą... W początkach chrześcijaństwa, okupywała ona równie z płcią drugą, przez męczeństwo, wiarę prawdziwą, która i w doczesnem życiu stała się jej poświęceń nagrodą. Ta wiara, podnosząc człowieka, bez różnicy do najwyższej moralnej godności; zasadzając się razem na miłosći powszechnej i cichem poświęceniu, szczególnież zajęła płeć do tych cnót skłonną: i będzie zawsze dla niej w tém życiu źródłem pociech, w jej niemocy przyrodzonej i cierpieniach. Kiedy małżeństwo świętosćią Sakramentu uzacnione zostało, wtedy człowiek znalazł w małżonce godną cnót wzniesionych nagrodę, wiecznego przyjaciela; spoił się z nią wyższym, moralnym ślubem. Jej uzacnienie obudziło w nim nieznanne mu cnoty, i ona rozwinęła w sobie godnosć i przymioty, które w niej raz jako w niewolnicy, drugi raz jako w dziecku tłumione były.

Średnie wieki zepsuły tę harmonią, gdy rycerze w płci pięknej, nie już równą sobie istotę, ale coś nadziemskiego chcieli upatrzeć. Wtedy właśnie, mimo całej obrzędowej grzeszności i dowodów bezcelnej odwagi, płeć jedna była dziwaczna, wynaturzona w swych uniesieniach, a druga w pozornem ubóstwieniu, była rzeczywiscie niewolną i nieszczęśliwą.

Gdy we Francyi płeć piękna ton dawała życiu towarzyskiemu, wtedy i obyczaje mężczyzn były lekkie; wtedy właśnie świętość domowych stosunków śmiesznością trąciła.

Cześć i opieka męża dla uczuć płci drugiej przyrodzonych, działanie na ogół w duchu domowego szczęścia; cześć i troskliwość kobiety w jej sferze dla świętych obowiązków społeczności i działanie w domu w duchu ogólnych jej potrzeb, nazwałby można świętem, ogólnem ludzkości małżeństwem.

SZTUKI PIĘKNE.

Gdyśmy już poznali co jest wzniosłość i piękność, jak te dwa żywioły sztuk pięknych łączą się z sobą, przystąpmy już do samych sztuk pięknych.

Nadmieniłem już w pierwszej lekcyi o zmysłach szlachetniejszych, to jest oka i słuchu, przez które człowiek jedynie wyobrażeń nabiera i przez które zebrał sobie zapasy swojej imaginacyi. Ztąd i piękne sztuki na dwa główne działy rozłożyć się dają, to jest te, które należą do zmysłu widzenia i do zmysłu słyszenia. Do tych dołącza się trzecia, która nie do zmysłów, ale za pomocą tych dwóch zmysłów wprost do duszy przemawia, to jest poezya.

Słuch jest pierwszym zmysłem, który uczucia, jakich przyczynę i początek pojąć możemy, duszy naszej przesyła. W dźwięku może się zawierać czułość, wesołość, smutek, rozpacz i inne namiętne wyrażenia wzruszonej duszy. I ztąd przez dźwięk, dusza może się dać uczuć inniej duszy. Najpierwsza i najsilniejsza ze wszystkich, która do duszy drogę przez ucho obiera, jest muzyka. Prawda że i mowa działa na ucho, ale dźwięk nie jest głównym jej celem. Tu dźwięk jest tylko środkiem pomocniczym, przez który nadaje wyobrażeniom więcej mocy i ułudzenia. Główny cel poezyi i wymowy nie zawisł na dźwięku, ale na znaczeniu słów.

Wrażenia, które pojmujemy przez oko, nie są tak mocne, jak te, które działają na ucho, ale przechodzą je za to w objętości i różnorodności. Oko nieskończenie dalej sięga niżeli ucho. Tamte wyrażają ciąg rozmaitych uczuć bez wyrażenia rzeczy zewnętrznych, te dają nam poznać przedmioty w postaciach, to jest zewnątrz nas. Tamtych rzeczą jest czas, tych przestrzeń. Do tych więc należy głównie malarstwo. Obiedwie te główne sztuki działają razem na zmysły i wewnętrzne uczucie. Ale jest sztuka, która działa bezpośrednio na wewnętrzne uczucie. Taką sztuką jest poezja sama przez się. Ludzki geniusz nadał myślom i wyobrażeniom, które nic zmysłowego nie mają, pewne formy, przez które z duszy do duszy przechodzą. Takie formy obejmuje mowa. Mowa może za pomocą słuchu i oka każde wyobrażenie przenieść do duszy. Moc jego znaczenia nie polega ani na brzmieniu słowa, ani na postaci, jaką ma w piśmie. Jest to więc coś zupełnie unysłowego w przypadkowej zmysłowej postaci, aby przez zmysły do duszy wcisnąć się mogło. Użycie tej sztuki, daleko jest obszerniejsze niż innych. Jakiegokolwiek wyobrażenie albo uczucie chcemy duszy przedstawić, do tego mowa najskorsze podaje środki. Za pomocą cudownych jej znaków, każde wyobrażenie najłatwiej i najpewniej sobie przypominamy. Przeto jest ona co do żywości wyobrażeń najsłabszą, ale najmocniejszą przez to, że jest zdolną obudzić wszelkie tychże wyobrażeń rodzaje.

Te są trzy główne sztuk gatunki. Ale lubo każda ma swój oddzielny przymiot, przecież najściślej połączone są z sobą. Prawa jednej są po większej części prawami dla drugiej. Wymyślono dzieła sztuki, gdzie dwie lub trzy razem się łączą. W tańcu n. p. łączą się sztuki, które razem są rozkoszą dla ucha i oka. W pieśniach łączy się mowa z muzyką, a w sztuce dramatycznej mogą wszystkie skutecznie się wspierać. Dla tego to dzieła teatralne są najpóźniejszym i najwyższym wynalazkiem sztuki. Każda sztuka ma znowu swoje gałęzie, jest w każdej sztuce rodzaj, który samo tylko podobanie się ma na celu. Do tego należą w poezyi ulotne twory i dowcipne: w malarstwie kwiaty, krajobrazy, które tylko są piękne bez wyrażenia pewnej namiętności lub charakteru:

w muzyce sztuki, w których prócz harmonii i rytmu, mało co jest do uważania. Inne gałęzie dążą wyłącznie do doskonałości i prawdy, jak n. p. wyższe rodzaje poezyi, historyczne obrazy, muzyczne oratoria i t. p.

W ogólności, według tych trzech głównych podziałów sztuk, rozłożyć je można jak następuje:

1. Poezya w całej obszerności wyrazu.
2. Muzyka, równie w całej obszerności.
3. Malarstwo.
4. Rzeźbiarstwo.
5. Architektura, do której można policzyć wyższe ogrodnictwo.
6. Taniec.
7. Sztuka tetralna.

Każda z tych siedmiu sztuk należy do jednego z trzech głównych oddziałów, różnią się tylko przez połączenie mniej lub więcej ściśle z innymi.

Estetyka nie trudni się wcale ścisłym wykładem każdej szczególnej sztuki. Jej rzeczą jest tylko doskonały smak, który wszystkim towarzyszyć powinien. Kto pod względem estetycznym jedną tylko z tych sztuk dokładnie rozpozna, już tem samem pojmie własności innych, i dla tego piękne sztuki są jak muzy wiecznie zgodnymi siostrami.

Uprzedzam, iż nie myślę nawet pod samym estetycznym względem, mówić o każdej z tych sztuk w szczególności. Główną rzeczą moją będzie poezya, jako źródło najbogatsze i najpowszechniejsze, z którego inne sztuki wypływają, i której ogólne prawidła mogą służyć dla wszystkich w szczególności.

Ile mi okoliczność pozwoli, nadmienię o innych pięknych sztukach to, w czem z poezją najbliższy mają związek, co posłuży więcej do zamiłowania i znania sztuk pięknych, niżeli do ich wykonywania.

Niemcy, którzy wszystkie nauki uogólniać lubią, zawikłali

się w zbyt trudne teorie, jakich wymaga podciągnięcie wszystkich sztuk pięknych pod ogólne prawidła. To przechodzi siły piszącego i pojęcie czytelnika. Metafizycy chcieli je pociągnąć do jednéj ogólnej zasady, ale tę tak wzniesli wysoko, że jéj pojęcia jasno widzieć i rozpoznać nie można. Inni chcieli przez mnóstwo podziałów rozebrać na części ogólną naukę, mogącą się zastosować do każdej sztuki, ale dążąc do ogólności, stracili z oka jedność. Istotnie każda sztuka okazuje się w swojej sferze szczególnej, tak właśnie jak części kraju, które z innymi jedno państwo składają, ale które mają osobne swoje zwyczaje, przywileje, wyłączenia i oddzielny charakter przez naturę wskazany. Można sobie wyobrazić, jakichby potrzeba wiadomości i sposobu wykładu, ażeby zgłębić teorię wszystkich szczególnych sztuk, gdy to zaledwie z jedną w zupełności uczynić można. Wszyscy, którzy się o to kusili, stali się albo ciemnymi, lub musieli teorią swoją powikłać, podzielić na niezliczone części, a przy każdej ogólnej zasadzie oglądać się na mnóstwo różnic i wyjątków.

Oto jest, przez co teoretyczna filozofia Niemców uczyniła z estetyki oddział najwięcej zawikłany, podzielony, a najmniej zupełny. Jest to część filozofii najpóźniejsza, ale myślę, że bardzo daleko jest od zupełnego wykończenia. Mojem zdaniem tajemnicy piękności tak jak wiele przedmiotów badań naszych, nie chciała nam natura odsłonić, dozwoliła nam tylko częściowo uchylać zasłonę; może w tém miała także swój widok, aby lubyh omamień przez rzeczywistość nie zburzyć. Dla tego to i w naszych tworcach najwyższą tajemnicą sztuki jest ukrywać sztukę.

Dalecy więc od tego sposobu, z którego wiele pracy, a mało korzyści, trzymajmy się prostoty, i ograniczmy się do tego, co jasno objąć się daje.

*

Interesowność — zajęcie. Cechą doskonałości i głównym celem każdego pisma jest, aby było interesowne. Z tych względów obowiązany jestem obstawać równie za prawami rozumu jak czucia, z kolei wyłożę najprzód jak i przez co dzieło może nasz rozum zajmować. Do wyrażenia interesowności nie znajduję słowa w polskim języku, nie mają go też i inne żyjące języki. — Interesownem nazywamy to, co całą naszą uwagę pociąga, co nas jako myślące i czujące istoty zajmuje. Możliwy więc nazwać to po polsku zajęcie, jak mówimy n. p. ta sztuka mię bardzo zajmuje. Lecz wyraz ten jest do czego innego użyty i mógłby być dwuznacznym. Przytém my czynimy różnicę między zajęciem a przejęciem. U nas zajmuje się tylko dusza, a przejmuje się serce, mówimy: zajęło mię to ciekawe zdarzenie, a przejęło mię to smutne zdarzenie. Zostańmy więc przy tём obcem nazwaniu.

Każde dzieło sztuki aby było interesownem, mówić powinno do rozumu, do czucia i do imaginacji naszej. Do dwóch ostatnich przemówić nigdy nie zdola, jeżeli pierwszego nie zajmie, a tём bardziej gdy go obrazi, które zaś dzieło wszystkie te trzy władze człowieka zając potrafi, to najwięcej mieć będzie interesu.

Horacy sprawiedliwie powiedział: „sapere principium est et fons. Mówić więc najprzód będziemy o tём, co w sztukach nasz rozum zajmuje. Możemy w sztukach, w naturze samėj widzieć rzecz bardzo naturalną, rozumowi nie przeciwną, która przecież będzie dla nas zupełnie obojętną, na którą tylko dla zabicia czasu patrzemy. Tak próżnujący, patrzy z okna na ludzi idących ulicą bez zajęcia się tym widokiem, tak czytamy jakie obojętne pismo albo słuchamy prelekcji. Tak wszystko przy czём nasza uwaga biernie jest tylko zajęta interesownem zwać się nie może.

Ale jeżeli trafimy na przedmiot, który nam o wszystkim innem zapomnieć każe, jeżeli n. p. jak na widok tragedji, przewidujemy, domyślamy się, czynimy wnioski, jeżeli się w nas obudzają życzenie, nadzieja albo obawa, jeżeli nam idzie o to,

aby czuć ten lub inny obrót, jeżeli myślą działamy z osobami sceny, wtenczas ten przedmiot jest interesujący.

Przez takie zajęcie rozumu, poeta najpewniej podobać się może. Dla tego czytamy naprzykład cały tom poezji elegicznych, które do samego czucia mówią, pewno doznamy unudzenia, dla tego największy czciciel poezji Ossyana, nie może powiedzieć, aby ciągle dłuższą część dum jego czytał z zajęciem, mimo tylu piękności tego poety. Czemu? Bo najwięcej mówi do samej imaginacji, ciekawość nasza, mało w nim jest zaostrzoną, gdy przeciwnie w Iliadzie, gdzie widzimy plan mądry poematu, jedno źródło i jeden cel, wyraziste i rozmaite charaktery, wszystko imaginacją i nasz rozum zajmuje. Cucie nasze chwilowo trwa tylko, imaginacja prędko się w obłędach swoich unuży, ale rozum badający, ciekawy, jak ogień tém więcej się zajmuje, im lepszym podsycany jest materiałem. Przy dziełach samej imaginacji lub czucia, mamy się jako istoty podległe, tu zaś gdzie nasz rozum jest czynny, działamy sami jako istoty wolne, z własnych sił działające, i to jest najwyższy przymiot naszej natury. Tę to czynność, ten interes uważali niektórzy filozofowie za źródło naszych wszelkich ludzkich działań.

Każdy więc pisarz nie może nam więcej pochlebić i podobać się, jak kiedy przez dzieło interesowne, do czynności nasz umysł pobudza. Każdy to przyzna, że te dni w jego życiu były najszczęśliwsze, w których dusza jego najwięcej czynną się okazała i można powiedzieć, że czynność stanowi miarę i stopień życia naszego.

Interesowne dzieła ważne są przez to, że czynność człowieka pomnażają. Natura nie chciała nas mieć tylko tkliwemi, melancholicznemi, ale żywemi, do działania ochoczymi ludźmi. Tak dzieła wszystkich narodów energicznych, ciekawych, czynnych, zaostwiają naszą uwagę, są żywiołem rozumu i dążą do praktyki, gdy pisma innych ludów są tylko leniwem naśladownictwem, gdy dzieła gnuśnych mieszkańców wschodu są pełne samej prawie imaginacji.

Ale zobaczymy przymioty i warunki sztuki pod tym wzglę-

dem Ażeby sztuka rozum nasz zająć mogła, powinna mieć najprzód plan, któryby podobieństwa do prawdy w niczém nie obraził i ciekawość ciągle zaostrzał.

Kiedy piszemy dla samego tylko rozumu, plan dzieła naszego nie jest tak trudny, jeżeli tylko mamy zdrową logikę i pewny zasób materiałów. Ale plan utworu poetycznego, mówiąc razem do imaginacyi i czucia, jeszcze czegoś więcej wymaga.

Weźmy n. p. jakowe zdarzenie historyczne w celu opisania go dla samego rozumu, które chcemy użyć do epopei i tragedyi. Mając wzgląd na to, w historyi jedne rzeczy mniej nas zajmują, niżeli drugie, w poemacie zaś wszystkie części zajmować powinny. Powinny być wielkie, aby zadziwienie lub trwożę wzbudzały, niespodziewane, aby przerażały, powinny być rozmaite, tkliwe, zajmujące przez obrazy natury, charakterów, namiętności i t. d. Dla tego poeta z historycznego zdarzenia wiele wypuścić, a wiele utworzyć musi, aby przez wystawienie jednego zdarzenia, interesownie zająć potrafił.

Jakśmy widzieli, że artyści nie wszystko do sztuk z natury przenoszą, bo natura w utworach swoich nie tylko pięknosc, lecz i inne widoki miała na celu, to samo czynią poeci z wypadkami historycznymi. Jak malarz wybiera w jednej okolicy, to jest tylko najpiękniejsze, tak i poeta z historyi. Wiele zdarzeń dla tego tylko w historyi jest zachowanych, że są prawdziwe, chociaż nawet ich przyczyny są niewiadome a skutki mało znaczące. W poezyi przeciwnie, przyczyny muszą być jawne, ażeby rzecz zasługiwała na wiarę, skutki muszą być ważne, ażeby ciekawe oczekiwanie wzbudzały. — Dalej historia może być długą jak się podoba i póki jest prawdziwą i uczącą, jest zawsze dobra, poema powinno mieć ciąg ograniczony. Nie może być długie dla tego, że, abyśmy o sztuce poety sędzić mogli, potrzeba mieć wyraźnie w pamięci całą rzecz, co w długim poemacie jest niepodobna, powtóre powinien poeta mówić najwięcej do naszych uczuć i imaginacyi, które trwać nigdy długo nie mogą.

Jedność. Rozum nasz za pierwszy kładzie warunek, aby dzieło sztuki miało jeden tylko przedmiot, przy którym wszystkie inne uboczne są niepotrzebne, jeżeli nie są do głównego pomocniczymi. Wszystkie części każdego dzieła powinny być nierozdzielne od niego częściami. To jest zasada, na której jedynie każde dzieło klasyczne budować się może. Pismo téj nie mające zasady, uważać można jako stół napełniony różnemi sprzętami, z których każdy do czego innego użyty być może i które bynajmniej nie potrzebują stać razem około siebie. Przeciwnie, pismo mające swoją jedność, jest jak zegarek, którego wszystkie części są potrzebne, od siebie nierozdzielne, i wszystkie dążą do jednego celu, do poruszenia skazówki. W tamtych naczyniach widzimy tylko przypadek, który je obok siebie postawił, tu zaś poznajemy istotę myślącą, która tę całość dla pewnego celu utworzyła. Każde więc dzieło powinno mieć swój cel, i ten cel nie może być, jak tylko jeden.

W sztukach pięknych tém bardziej tak być powinno, bo przeznaczeniem tychże jest przyjemne zatrudnienie naszego umysłu, a umysł nasz tak jest organizowany, że tylko na jeden przedmiot może z łatwością zwrócić uwagę, i wszystko co do objaśnienia tego przedmiotu nie pomaga, musi przeszkadzać.

Tak n. p. mamy obraz Carracio, w którym Archanioł Michał złe duchy do piekła wtrąca, obok tego jest S. Jerzy, smoka zabijający. Jedno z drugim nie ma żadnego związku. (Tak mamy mnóstwo tragedyi, gdzie dwa przedmioty, dwa cele są razem, przy których zajęcie nasze tak jest podzielone, że nas obadwa przestają obchodzić, albo przykre tylko czynią wrażenia).

Szczegółowe warunki tego przedmiotu sztuki wyłuszczyć obszerniej przy dziełach dramatycznych, bo tam jedność najważniejszą jest rzeczą. Tu jeszcze w ogólności nadmienię, że jedność nie tylko w przedmiocie samym, ale i w sposobie jej prowadzenia zachować należy.

W poezyi ściślej jedność zachowaną być musi, niżeli w innych pismach, chociaż w żadnem być zaniedbaną nie może. W historyi n. p. już ta jedność jest dostateczną, w której wszystkie wypadki ściągają się do jednej osoby, do jednego kraju albo narodu, ale w poezyi na tém nie dosyć, bo te mogą być bardzo rozmaite i sobie przeciwne. Spokojny tylko rozum, może sobie z nich całość rozwinąć, ale poezya nie może zajmować tak długiego czasu, bo jój zamiarem nie jest nauczać, ale tylko jeduo uczucie wzbudzić. Musi się ograniczyć na jednym ważnem zdarzeniu; wszystkie inne pomniejsze powinny do tego jednego zmierzać i z głównym celem tak się połączyć, ażeby żadna bez obalenia budowy zmienioną i wyrzucaną być nie mogła.

Nie tylko rzecz powinna być jedna w dziele sztuki ale i jeden cel, dla którego ta rzecz jest utworzoną. Z bacności na cel wyniknie jeden ton uczucia, jeden styl, miara i proporcya i to nada dziełu najpożądańszy przymiot, to jest łatwość i prostotę. Tu rozum czuje najwyższą rozkosz, dla którego to jedność i harmonia jest najpożądańszym żywiołem. Nic tak nie obraża obeznanego z dziełami klassycznymi, jak zdania niedojrzałe terażniejszych krytyków, że dosyć jest, aby się dzieło zdawało naturalnem, że kiedy co w naturze być mogło, to i w sztuce sprawiedliwie zmieścić się powinno. Ztąd to ów nieporządek w dziełach romantycznych, owe nieskończone dygressye, mieszanie komiczności z rzeczami smutnemi, a nakoniec płaskość aż nadto wiernie z życia potocznego kopiowana. Już oto i u nas drukowane zdania czytamy, że rozum w poezyi jest sędzią zimnym i niepotrzebnym, że nie ma prawa wdawać się w dzieła piękności, w utwory czucia. Biała każdemu pismu, które tego sędziego się lęka! Tacy to krytycy mówią, że dzieła klassyczne nie mają oryginalności i same naśladowanie dziwacznych, ciemnych marzeń za oryginalność podają.

Niemasz żadnej czynności ludzkiej, w którejby rozum nie powinien być przewodnikiem, a tém bardziej w sztuce, sztuka

nie powtarza natury, ale ją udoskonala, a z zadanego przedmiotu wyrobiona jedność i całość stanowi arcydzieło.

Wynalezienie. Cycero mówi: „Wynalezienie jest wystawieniem rzeczy prawdziwych, albo prawdopodobnych, a wzbudzających zajęcie. Przez to każde dzieło sztuki staje się tém, czém być powinno, to jest całością, pewny cel mającą. — Jeżeli poeta przez namysł i rozwagę tak swoje dzieło ułożył, że zdolne jest osiągnąć zamierzony skutek, wtedy wynalezienie jest dobre.“

Mówca wynajduje, jeżeli przez namysł przychodzi do wyobrażeń, które wyjaśnia prawdę tego, co dowodzić zamierzył. Wszędzie gdzie mamy zamiary, potrzeba szukać środków, któreby cel najłatwiej dopięły, i to jest wynajdywać. Lecz wynalazek poetyczny różni się od wynalazku mówcy. Mówca ma już pewny cel i szuka tylko środków dopięcia onego; poeta przeciwnie, ma już najczęściej pewną materiją, i uważa ją jako środek, przez który możeby swój cel osiągnął.

Tak n. p. czytając jakieś zdarzenie historyczne, widzę iż może być dobrym materiałem do tragedyi, i ku temu celowi wszystko z niego urządzam.

Takie wynajdywanie jest zawsze dziełem rozumu, który jedynie potrafi łączyć cele z środkami, ale że dzieła sztuki więcej są dla czucia i imaginacyi, zatem prócz rozumu, trzeba żywej fantazyi i delikatnego czucia, ażeby wynaleźć rzeczgodną nazwiska genialnej. Jeżeli poeta ma już pewny zamiar, to jest wrażenie, jakie jego dzieło ma sprawić, wtedy w wiadomościach, w doświadczeniu i w imaginacyi swojej wynajdzie wszelkie środki, żywo je obejmie, i stosowną harmonijną całość z nich utworzy.

Nie należy nigdy przypuszczać tego fałszywego wyobrażenia, że samo natchnienie piórem geniusza kieruje, natchnienia nie będzie tam, gdzie nie było wprzód doświadczenia i głębokiej rozwagi. Wytrwanie tylko i nieobojetne śledzenie obraznego przedmiotu, zrzeczność korzystania z każdej okoliczności

do utworu prowadzi. Widzimy w doświadczeniu, że ludzie jakąbądź namiętnością przejęci, najdowcipniejsi są w wynalazki, któremi ją zaspokoić mogą. Skąpy znajdzie wszędzie sposobność coś zyskać, tam nawet, gdzieby to innemu ani na myśl nie przyszło.

Wyobrażenie bogactwa jako najwyższego dobra, zawsze przed oczyma żywo mu stoi, wszystko co z tēn ma związek, ściga jego uwagę, na wszystko patrzy okiem swojej skłonności, zdarzy mu się coś przypadkiem, nacoby nikt inny uwagi nie zwrócił, wnet dostrzega związek tēj rzeczy z swym głównym celem, że tu można coś zyskać. Takim właśnie sposobem poeta wynajduje, jeżeli wyobrażenie przedsięwziętego dzieła tkwi mu żywo w pamięci. Takim sposobem malarz Euphanor, jak mówi Platon, utworzył postać Jowisza. Myśl jak wyobrazić potęgę Boga pełnego Majestatu zawsze go zajmowała. Raz przechodził przez rynek, gdzie deklamowano Homera, i gdy usłyszał miejsce: „Ojciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem,“ — wnet stanął mu na myśli wyraźny ideał władzcy Olimpu.

Tak ciągle przejmowanie się rzeczą, prowadzi do żywych o niēj wyobrażeń i tworzy ów entuzjazm, który twórczym zwiemy. Ztąd dla poetów i artystów uwaga, że w ten sposób, niech to tylko wynajdują, co do obszernego służy zamiarowi, niech odsuwają wszystko uboczne, w tēn usposobieniu zbiorą wiele zasobów, i na końcu bez trudności najlepsze znajdą. Idzie tylko o to, aby zawsze mieli pewny, wyraźny cel przedsięwziętego dzieła. Kto nie widzi przed sobą celu, zawsze błąkać się będzie. Pisarz, który zaczynając rzecz, nie wie jeszcze na czēn ją skończy, nic porządnego napisać nie zdoła, tak jak mówca nie znajdzie dowodów, jeżeli założenia swego jasno i dokładnie nie objął.

W y k o n a n i e. Ale nie dosyć wynaleźć bogate materiały i obrać cel, do którego są zebrane, trzeba myśleć o wykonaniu, to jest ułożyć plan dzieła. Przez plan rozumiemy ilość, wybór i uporządkowanie materyałów, przez które za-

mierzony cel osiągnąć chcemy. Gdy n. p. mówca ma zanlar z mianych dowodów jakową prawdę wyświecać, odrzuca najprzód to, coby ją mogło zawikłać, wybiera dowody najmocniejsze i stara się tak je uporządkować, aby jeden przy drugim więcej nabierał mocy, aby wszystkie po sobie następujące służyły do coraz mocniejszego przeświadczenia. Dostrzega, że dowody dajmy na to A, B, C, powinny być najmocniej rozwinięte, że w porządku A, B, C, albo C, B, A, po sobie następować powinny. Co do poezyi, dajmy na to, że poeta wynalazł zdarzenie w dziejach, w którym wielkie charaktery, śmiałe przedsięwzięcia i ważne skutki napotyka, z czego tragedya lub epepeję utworzyć można. Tu najprzód zwróci uwagę na charakter przedmiotu, czyli jest wielki, czy tylko zadziwiający, czy wielkość umysłu ludzkiego, czy téż skutki namiętności jakiej lepiej wyświeca, czy głównie do rozumu, czy téż do serca, czy téż tylko do imaginacyi przemówić może. Taka rozwaga wskaże główny zamiar dzieła, do którego plan jego zmierzać powinien, czy ma być wzniosłe, tkliwe, czy przerażające. Do tego powinien wszelkie wypadki wynajdywać i stosować tak, ażeby wszystkie jasno i naturalnie się rozwijało, aby coraz nowszemi i mocniejszymi sytuacyami do ostatecznego wrażenia dążyło. W dziele, gdzie plan porządny panuje, każda czynność ma swoją jasną przyczynę; wszystko powinno wypływać z położenia i charakteru osób, a te charaktery powinny być prawdziwe i na naturze oparte. Nie powinno być żadnej przerwy, któraby postęp rzeczy zatamowała; chronić się trzeba wszystkiego, z czego nie można zdać przed krytyką najściślejszego rachunku.

Upięknienie. Skoro tak wszystko jest uporządkowane i rozłożone, dopiero można zwrócić uwagę na upięknienie, to jest wewnętrznej doskonałości nadać zewnętrzną.

W dziełach wielkich i ważnych przez swoją treść, piękność zewnętrzna mniejszą jest rzeczą, przecież ile możności i tu być zaniedbaną nie może, bo wszystko co jest wielkiem, jest w naszym wyobrażeniu i pięknem. Tak każdy kto czyta

w dziejach o wielkim, dzielnym, i cnotliwym człowieku, wystawia sobie w imaginacyi jego postać godną tego charakteru.

Tak Scypiona młodszego każdy sobie wystawia, jako dorodnego młodziana; każdy, kogo zajmują cnoty Sokratesa, wspomina o jego postaci.

W ogólności, w ułożeniu dobrego planu, trzy potrzeba względy zachować: 1) aby wszystkie części były z sobą doskonale połączone; 2) aby miały stosowną rozmaitość; 3) aby tworzyły niejaki zawikłanie, przez co umysł nasz w ciekawości, a czucie w obawie i nadziei utrzymywać będą. Według tego potrzeba, aby imaginacya główny przedmiot zawsze miała w pamięci, ale żeby zarazem rozmaicie zajęta była, ażeby rozwiązanie głównego wypadku poprzedniemi wstrzymywane, ciekawość zaostrzało, aż się nakoniec wszystko w jednym głównem wyobrażeniu połączy.

Przy wzmagającym się dziś smaku, który porządek w utworach sztuk pięknych przez naśladowanie Szekspira i Byrona, za małą rzecz ceni, nie zuudzę może tych, których to obchodzi, gdy jeszcze dłużej się nad tym przedmiotem zastanowie. Jest bardzo wiele dzieł, które w szczegółach swoich są piękne, a w całości obrazują rozsądek, który we wszystkim chce zgody, harmonii i wykończenia. Są jednak rzeczy, które przez porządek swój tylko są piękne i nic nie znaczą, gdy z niego wyjdą. Tak mnóstwo rozrzuconych kamieni nie zwróci naszej uwagi, ale nas zachwycą, gdy będą okrzeseane i w porządną budowę złożone. Tak tony instrumentu niczem są dla nas pojedynczo, lub bez ładu powtarzane, a czarują, gdy postępują według prawideł harmonii i melodyi. —

Porządek jedynie wzbudza uwagę na przedmiot, nadaje mu upodobanie, czyni go łatwym do pojęcia i zatrzymania w pamięci. Dzieło zaś nieporządne w imaginacyi tylko naszej zostawi ślady, bo nie ma dokładnej formy.

Tak budowa w smaku greckim, przez swój porządek bawi oko i łatwo jęj wyobrażenie spamiętamy, choćbyśmy ją raz

tylko widzieli, gdy budowa gotycka przez swoją różnorodność utrudza, i w pamięci widza słabe tylko wyobrażenie zostawia. —

Porządek nie tylko na władze umysłu, ale i na czucie i na imaginację naszą ma wpływ nie mały, tak n. p. odgłos żałobnego bębna, przez same jednotonne uderzenia, pobudza nas do smutku, tak w poezji rytm i miara powtarzana, tak w muzyce wracanie jednego taktu i pewnych części melodyi, uczucie w nas wzbudza. Stosowne następstwo słów poety i tonów kompozytora, doprowadzi nas do łez lub oburzenia.

Całość. Każde dzieło sztuki, mające należyty porządek, powinno tworzyć całość, to jest żeby miało swoje ograniczenie i żeby od niczego innego nie było zawisłem. Właściwie biorąc, świat jest tylko prawdziwą całością, każdy w nim szczegół nie może sam przez się całości składać. Ale dzieło sztuki może być całością ze względu na stanowisko, z którego jest uważane. Jeżeli w nim nie masz nic co do zamiaru tego stanowiska nie należy, o wszystko do niego tylko dążyć, wtenczas można je jako całość uważać i nazywać prawdziwie zupełnym utworem. Można na jedną część zdarzenia tak uwagę zwrócić, że nikt nie pomyśli o całości, do której ona należy. Poświęcenie n. p. Ifigenii, jest częścią wojny Trojańskiej, ta wojna jest częścią historii dawnych Greków i Azyanów i t. d. Ale poeta, który tę tylko małą część historii jako osobną całość wystawia, powinien zwrócić uwagę jedynie na ofiarę Ifigenii i wystawić rzecz samą z siebie interesowną. Dla tego nie może zaczynać od wojny Trojańskiej, od jej przyczyn, ale zaraz do głównej rzeczy przystąpić.

Dążenie ku doskonałości. Życie rodu ludzkiego jest ciągle doskonaleniem się. Tej prawdy dowodzą nam dzieje, o tém mówi wewnętrzne przeświadczenie cnotliwych. Nieprzyjacielem godności i szczęścia ludzi jest, kto takie przeświadczenie chce tłumić. Ono stanowi moc i jedność

całej społeczności, ono łączy narody i wieki, czas z wiecznością i ziemię z niebem.

Wszyscy może wiemy i czujemy, jak potrzeba działać, a przecież nie jesteśmy w stanie tak czynić, jak nam głos wewnętrzny dyktuje.

Więc mamy ideały doskonałości moralnej w pojęciu i wyobraźni naszej, tak jak każdy czuły młodzieniec tworzy sobie ideał doskonałości w swojej wymarzonej kochance. Mamy ideały doskonałości charakterów z dziejów i znajomości ludzi, do uzacnienia człowieka przez poezją tworzonych. Te charakterzy nie mogą być niedostępne i nie mogą być tylko dla osobliwości tworzone. Jakąż to byłby istotą człowiek, gdyby był doskonalszym twórcą, niżeli stworzeniem, gdyby dzieła rąk swoich ku czci, a siebie na poniżenie wystawiał! Któż wielbiąc i przejmując się doskonałością moralną, w człowieku widzianą, lub przez człowieka stworzoną, powie uczuciu swojemu, że to nie dla mnie być takim? Powołaniem naszym jest ciągle się w ideały doskonałości wpatrywać i wyszukiwać je w sobie. Życie nasze i życie całej ludzkości ciąglą jest sztuką. Najcnotliwszy i najrozumniejszy mąż, tak postępuje w działaniu moralnem, jak geniusz w utworach swoich. I w życiu jak w sztuce, potrzeba w działaniu mieć przed oczyma wizerunek doskonałości, wcielić się w niego całą miłością, całym pojęciem. Trzeba zadanie wyrozumieć, okrzesać, wyrobić, aby go oddać utworem takim, jaki w wyobraźni naszej już jest stworzony. Jak człowiek fizyczną naturę z dzikości okrzesał, wedle swych potrzeb użył i ozdobił, tak powołaniem jego jest wyrobić i uzacnić swoją naturę moralną. Poezya jako religii kapłanka, idzie przed nim z wieszczem skinieniem, wskazując mu obraz doskonałości, a razem powiększając zwierciadło słabości jego, aby kiedyś sam zdążał do tego, co w krainie piękności pochwała lub gani, co rozum jego uznaje i wewnętrzny głos czucia pochwała. Geniusz widzi przed sobą w przyszłości udoskonalony ród ludzki; — nie rzeczywistość, ale droga, którą jeszcze do celu przebyć potrzeba, sprawia w nim tęsknotę, a czasem godną wyrozumienia zwątpia-

łość. Ale pojąć nie można aby Bóg, który najlichszego ździebła bez celu nie stworzył, wlał w człowieka na udrczenie tylko i zawstydzenie, całą tworcą siłę i chęć doskonałości. Wszystko co człowiek wyobraża, wyświeca i wyrabia, czyni w tój świętj wierze, iż to, co jest dotąd probowaniem, marzeniem, kiedyś istotą się stanie i w rzeczywistości się wcieli. Po wszystkie wieki i dotąd marzyli ludzie o wieku złotym, o ludziach i szczęściu doskonałym, atoli dążeniem być winno, aby te marzenia od przeszłości do przyszłości odwrócić; aby człowiek przez sztukę życia stał się z czasem tēm, czēm myśli, że przez samą naturę był kiedyś. Tę drogę, tę pracę, tę nadzieję odzyskania rajy, wskazał Bóg całemu potomstwu Adama, po sięgnięciu ręki do drzewa wiadomości. Zawsze naprzód i naprzód! upadające pokolenie niech następnemu drogę wskazuje. Godniej do czegoś tęschnić, niżeli żałować; spieszyc do celu, nie dumać nad drogami niepowrotnemi. Tęschność używa naprzód słodczy, a żal i wspomnienie odzują tylko boleść, którą się kiedyś karmiły. Żyj życiem ludzkości, a smutek twój będzie wzniosły i pociechy twoje nie doznają zwątpienia.

Jak widzimy dziecię, które zwolna rozwija swój rozum i moralne przymioty, a które dojść może do geniuszu Newtona i cnót Washingtona, tak zwróciwszy oko na dzieje, widzimy ten sam postęp w narodach i w całej ludzkości, choćbyśmy tylko Amerykę północną za przykład wskazali. Żałować należy tych, co tego nie widzą, tych, którzy cząstki przynajmniej do tój budowy nie zostawiają po sobie. Żyj w ludzkości i w Bogu, to jest jedyne powołanie, jedyne sposób, aby prawdziwie żyć umysłowo, bez tego istota nasza jest samą tylko fizyczną, cząstki jej przejdą w inne istoty, ale moralne jej życie nie przejdzie w skład świata moralnego.

Otrzymaliśmy zapasy od natury, ale nam zostawiono rozwijać je i uzupełniać w sobie i takie następcom do dalszego doskonalenia zostawić.

Wszystko czēm jest człowiek i co ma, winien jest Twórcy, lecz winien także i ludziom: oni utowali mu drogę, nim przyszedł na świat, na którj rozwinię swe siły i którj dalsze

ślady następcom zostawi. Rozum wasz jest spólnym skarbem społeczeństwa, wszyscyśmy od niego coś otrzymali, i wszyscy go dorobkami naszymi z bogacamy. Jakże dziś mało kosztują nas wiadomości i sposoby, które niegdyś z takimi nabywano trudnościami! Ze społeczności dla społeczności żyjemy. Działaj szczerze i w dobrym duchu dla przyjaciela, dla rodziny, wioski i narodu, albo całej ludzkości, zawsze działasz na ogół. Głównym skarbem ludzkości jest użycie wszelkich możliwych sił, wydoskonalenie wszelkich zdolności. Nie tylko ziemi dziedzictwa odbieramy po ojcach, ale dziedzictwo tradycji, dążeń, i nadziei, które utrzymać i szerzyć w bliższym czy dalszym obrębie winniśmy. Zastawszy żniwo, winniśmy obsiać pole dla tych, co po nas przyjdą. Tém uczuciem przejmuje się tylko ten, kto daleki od egoizmu, kto się czuje połączony z ludźmi i światem nadziemskim. Pisarz tém przekonaniem utwierdzony, innym okiem zapatruje się na świat. Nie sam rozum śledzący wszystko, nie sama imaginacya we wszystko się wmarzy i wszystko ożywić zdolna, ale owa w Bogu pojęta miłość wszystkiego co było, jest i będzie zajęcia godnem, potrafi odgadnąć i wskazać do czego świat dąży. Tém uczuciem tehną prawdziwe genjusze. Co filozof umie odkryć, to geniusz poetycki da pojąć i uczuć. jako rówieśnik ludzi i przyjaciół, często nawet jako nieprzyjaciół, złą ich tylko stronę widzący, ale nigdy jako samolub nie chcący mieć spólnictwa w zadaniu, nad którem współbliźni jego pracują.

Piękności miejscowe. Dla lepszego więc zrozumienia interesowności w dziełach pięknych, potrzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, co nazywamy pięknoscią miejscową, jak ją niektórzy zowią, a która to samo znaczy, co smak narodowy.

Jak w tragedyi tak w epopei więcej nas zajmują osoby już z dziejów znane, nizeli tylko w imaginacyi poety utworzone, tak więcej mają dla nas interesu obyczaje i zwyczaje nasze, albo nam znane, których przypomnienie w dziele widzimy. Prócz tego co narody ogólnie jako ludzi dotyczy, ma każdy naród swoje własne przymioty i dumę narodową i to

wszystko w dziełach bliżej go interesuje, ztąd wypływa, że każdy naród ze swojego stanu i dziejów utworzył sobie smak odrębny i w dziełach sztuki, i w nich to go zajmuje, co dla obcego jest obojętnem. Smak każdego ludu zawisł od klimatu, religii, rządu i t. d. w klimacie zimnym będzie miał smak w architekturze i ubiorach, który się nie zgodzi ze smakiem innego klimatu, w sielankach Teokrata i Wirgiliusza słyszymy wszędzie mruczące strumyki, wszędzie łagodną, wesołemi istotami zaludnioną naturę, ale Thompson n. p. śpiewając pod innym niebem, wcale inną maluje naturę. Każdy z nich mówi stosownie do miejscowości swojego kraju. I tój różnicy smaku nie można żadnemu mieć za złe, idzie tylko o to, czy Wirgiliusz, czy Thompson swoje obrazy lepiej malował. W rzeczachpospolitych więcej kwitnie wymowa, niż poezya, w innych rządach więcej się objawia talent podobania się przez poezyą. Tam dzieła noszą piętno większej energii i charakteru, tu więcej delikatnego dowcipu. W narodzie poważnym mają dzieła więcej okazałości i prostoty, w narodzie wesołym więcej różnaitości i wdzięków, w klimacie zimnym więcej ludzie rozumują, w umiarkowanym mają więcej smaku i dowcipu, w gorącym więcej mają uniesień. Śmieszności jednego ludu nie należą do drugiego, dla tego różne te narody nie mogą mieć jednego rodzaju komedyi. Komedia jest rodzajem poezyi, poświęconym zupełnie prawie miejscowości, ponieważ ma za cel tylko obyczaje, które wszędzie tak są przemienne i rozmaite. Dla tego komedye tracą zawsze w potomności, albo do innego kraju przeniesione. Już niektóre dzieła Moliera nie mają tego interesu, jaki w swoim czasie mieć mogły. Czytanie komedyi Plauta i Terencyusza słabo tylko przypomina nam wrażenie, jakie na Rzymianach czynić musiały. Lecz co do tragedyi i epopei powiedzieć można, że jak pisarze komedyi są tylko ludźmi swojego kraju i wieku, tak epopeja i tragedia do wszystkich krajów i wieków należy, bo te malują ludzi jako ludzi z ogólnych ideałów, a miejscowość jest dla nich nie rzeczą główną, ale tylko pomocniczą. Wszyscy wielcy poeci, którzy nie wyłącznie z szczególnych towarzystw, ale ogólnie z natury czerpali, tak są trwałym jak ona. Dla tego Homer, Wirgiliusz,

Fenelon i La Fontaine, mają piękności, nie zawierając nic miejscowego, a które przecież należą do potomności i całego rodu ludzkiego.

W ogólności jest w tym względzie szczęśliwa równowaga między poetą komicznym a traicznym lub bohatyrskim, którego poznanie, może dla obudwóch korzystne wydać przepisy. Jak poeta komiczny dla udoskonalenia swych dzieł powinien charaktery idealizować, mając miejscowość głównie na celu, tak poeta traiczny zajmując się głównie idealnymi charakterami, powinien się starać, aby je przez miejscowość interesownymi uczynić. Potrzeba ideał, któryby mógł ten charakter reprezentować, urzeczywistnić.

Dla tego sztuką poety jest, ażeby w rozważaniu charakterów szczególnych, przyszedł do wystawiania ogólnych. Kunszt zaś zawisł tu na tém, aby ten ogólny charakter nosił najwyraźniejszą cechę miejscowości. Krótki przykład niech to objaśni. Plaut i Molier dali nam obraz Skąpca, każdy w swoim rodzaju. Szlegiel porównywając obudwu, mówi, że Euclion Plauta ma więcej prostoty, że zdarzenie skarbu ukrytego, jedynego źródła niespokojności Eucliona, w całej sztuce panuje, gdy tymczasem Molier użył więcej ubocznych zdarzeń, i cała rzecz więcej ma w Plaucie jedności. Pod tym względem każdy zapewne zgodzi się ze zdaniem Szlegla. Sam tytuł Plauta Skarb dowodzi, że poeta nie miał zamiaru wystawić ideału skąpca, ale tylko obok zdarzonego wypadku portret onego.

Molier inny miał pomysł. Zamierzył on wystawić w jednej osobie ideał skąpstwa i poddać Harpagona pod wszystkie próby, użył wszelkich obrazów miejscowości, które tę namiętność najkorzystniej wystawić mogą. Molier zatem przewyższył Plauta w swoim utworze. Dla tego tłumacze lub naśladowcy komedyi obcych, słusznie u nas czynią, gdy niewiernie tłumaczą, ale gdy charakter i zdarzenie obcej komedyi, mogące ogólnie interesować, do miejscowości stosują. Chybiają tylko wtenczas, kiedy wady i obyczaje, jakie narodowi naszemu są obce, chcą nam niejako przyswoić. Odmiennie lubo na tychże zasadach postępuje tragedia i epeja. W tych miejscowości nie tak

ważną jest rzeczą, jak ideał charakterów i obyczajów. Miejscowość jest tu już tylko rzeczą poboczną, środkiem do uzmysłowienia ideału, który tu głównym jest celem. W tragediach nie potrzeba już miejscowości w szczegółach wystawiać, ale cały naród i wiek, w którym rzecz się dzieje idealizować.

W tragediach potrzeba nie tylko szczególne zdarzenie uzupełnić, nie tylko dać ideał szczególnego charakteru i namiętności, ale ideał narodu i wieku w jednej osobie i w jednym zdarzeniu zebrany i uzupełniony. Jeżeli więc dobrze czynimy przepolszczając obce komedye, tak słuszny prostych naśladowców znosimy wyrzut, gdy w tragediach polskich kopiujemy bohaterów z tragedyi francuzkich. Dla tego to mimo patriotyizmu żądy o sławę narodową, sztuki te nie pozostają w sercu naszym. Chwalimy, je, łudząc się jak mogąc narodowością.

Ale gdyby poeta przejąwszy się dziejami, obyczajami narodu n. p. wieków Zygmuntofskich, chciał nam skupić ich obraz w jednem zdarzeniu, w jednej osobie, jakżebyśmy inne o poezyi narodowej powzięli wyobrażenie. Gdyby nam n. p. w sporze Zamojskiego ze Zborowskim, Jana Kazimirza z Lubomirskim i t. p. wystawiono ideał obywatelstwa i charakteru Polaków, wyczerpany nie tylko z ich szczególnych przymiotów, ale z przymiotów całego w owym wieku narodu.

Takich nam tragedyi życzyć należy, aby pisarze nie tylko Rasyra i Kornela czytali, z których reminisceniami przestaną przecież być dla nas nowemi, ale żeby zechcieli badać jak Szekspir i Szyller umieją dać barwę miejscowości rzeczom, które malują, a najwięcej, aby dzieje polskie w szczegółach czytali i rozbierali, bez czego nie podobna być dobrym dramatycznym poetą. Rasyra znał na pamięć nie tylko Eurypidesa jako wzór, ale dzieje starożytne jako źródło, za pomocą którego mógł mu wyrównać.

Jak sam Eurypides nie nauczał Rasyra, tak i nas sam Rasyra nie nauczy pisać tragedyi. Rasyra zawiera równie rzeczy do miejscowości Francyi i wieku jego należące, których z niego naśladować jest dla nas nie stosownie.

Lecz dodać nakoniec potrzeba, że w malowaniu miejsco-

wości poeta szczególniej chronić się powinien, aby nie pochlebiał przesądom, słabościom i fałszywej dumie narodowej (że już nie mówię złym obyczajom). Owszem niech wybiera tylko, co według jego ideałów widzi w skłonnościach narodu najpiękniejszym, co stanowi i potrzebom jego najwięcej odpowiada, zgoła powinien się zniżać do powszechności tak tylko, aby ją wywyższać ku sobie. Czasem przez jeden geniusz może być naród naprowadzony na drogę prawdziwego smaku i oświecenia, jak przeciwnie płochy talent może ją zrobić lekką i rozwiązłą. Są ludzie tak tępych zmysłów, których w utworach sztuki nic nie interesuje, więcej takich, którzy cząstkowo tylko piękności sztuki pojąć są w stanie. Umysł zimny i rachujący będzie szukał tylko związku pomysłów. Surowy grammatyk tylko własności wyrażen. Ten z imaginacją będzie chwycił same błyskotki. Inny nie sądzi o dziele, tylko ze stosunków przypadkowych, jakie z jego stanem mieć może. Nakoniec są piękności, które jednego zachwycą, a drugiego nawet uwagi nie zwrócą. Jednakowoż ogólnie biorąc sąd publiczności miejscowej zawsze jest słusznym, przeto samo że każdy uważa rzecz z innego stanowiska, i że pisarz każdemu zadosyć uczynić powinien, wyjąwszy wtenczas, gdy publiczność sama fałszywym smakiem jest uwiedziona. Wielu może dobrze sądzić o szczegółach, lecz mało kto o całości. Dla tego autor mieć zawsze na myśli powinien nie wielką liczbę reprezentantów publiczności, i tym jedynie starać się zadosyć uczynić.

IDEAŁ W ŻYCIU I SZTUCE.

Umysł nasz nie poprzestaje na zajmowaniu się pięknosciami natury, ma poczucie wyższego, doskonalszego świata, tworzy go w wyobraźni i w sercu swoim. Wszystkie ludy wystawiały sobie taki świat idealny, wymyśliły boginię wdzięków wiecznej młodości, bogów męztwa i siły, zgoła wszystkich przymiotów, podniesionych do najwyższej doskonałości.

Jeżeli takie marzenia są nam przyjemne, to pod kierunkiem rozumu i czucia, będą jeszcze przyjemniejszymi i to jest ideałem w sztukach. — Jedne sztuki malują naturę wiernie i zmysłowo i to jest tylko naśladowaniem rzeczywistości. Inne z wielu pojedynczych zalet, tworzą doskonałą całość, jakiej w zupełności nie ma w naturze i takie dzieła zowiemy utworami sztuki. Trzeba więc rozważyć, dla czego ten a ten przedmiot się podoba, a inny się nie podoba. Starożytni już o tém pisali. Plaut powiada, że poeta szuka różnych zdarzeń i obrazów, zbiera w jedną całość to, co nigdzie razem nie znajduje się, kreśli zatém charaktery, nie zaś portrety pojedynczych osób. Molier w komedyi swojej nie wystawił nam pojedynczego skąpca, ale utworzył ideał skąpca i wszystkie jego nałogi w jednej osobie umieścił.

I to jest piętnem geniuszu, że nie naśladuje jednej postaci, lecz ogół wystawia. Co geniusz tworzy, to się nie sprzeciwia prawu natury, lecz jest zbiorem przymiotów w niej rozrzuconych. —

Do ideału wznieść się tylko można przez rozum i głęboką rozwagę. Snycerz lub malarz wystawia sobie ideał piękności ciała ludzkiego. W posągu Apollina albo Jowisza zebrał on wszystkie części piękności, których nie znalazłby w żadnym pojedynczym człowieku, lecz jedne w tym, drugie w innym.

Toż samo jest w poezyi; zdarzenie dziejowe nie może być żywe i dosłownie przeniesione do poematu. Okres czasu jest zbyt obszerny, wypadki dzieją się w rozmaitych miejscach. Sztuka wybiera z nich jeden punkt, z którego rzecz najlepiej wystawić można. Od poety żądamy prawdy, opartej na tle historycznym, lecz wystawionej kunsztownie. Mamy tego, wzory w Iliadzie, Eneidzie, Jerozolimie wyzwolonej, oraz w celniejszych tragediach, geniusz opuszcza niewolnicze naśladowanie, a wznosi się do ideału. Czytając Homera, Szekspira, Danta, czujemy, że jesteśmy wyżsi nad rzeczywistość, a tajemnica tego uroku zależy na tém, że poeta śledzi całą naturę, a że jesteśmy jęj częścią, więc w jego utworze i nas samych widzimy. Poeta maluje nam bohaterstwo w osobie jednego bo-

hatyra. W Szyllerze i Goethem znajdujemy ideał wieku i obyczajów. —

Ród ludzki żyje na tej ziemi, aby dążył do doskonałości. Jest to prawda, którą nam wszystko powtarza, którą sobie zawsze przypominać winniśmy. Tej prawdy dowodzą nam dzieje od najdawniejszych czasów, o niej przekonywają nas nasze stosunki z drugimi i światem, o tém mowi wewnętrzne przekonanie, bez tej prawdy nadzieja przyszłości naszej byłaby wątpliwą.

Wszyscy może wiemy jak można, jak potrzeba postępować, a przecież nie jesteśmy w stanie tak czynić jak rozumiemy. Video etc.

Nie mówię tego o obłudnych, ale mówię o powszechnej słabości naszej. A więc mamy wszyscy przed oczyma ideał doskonałości, i powołaniem naszym jest ciągle się w niego wpatrywać i ile sił naszych, ku niemu dążyć. Tak całe życie jest sztuką, najcnotliwszy i najrozumniejszy mąż tak postępuje w życiu, jak czyni geniusz w utworach swoich. I w życiu tak jak w sztuce potrzeba nam szukać tego, co jest najlepsze; okrzesywać, przerabiać, łączyć i oddzielać tak, jak tego ideał doskonałości wymaga. Sztuka poezyi tém tylko od sztuki życia się różni, że w tej krążą nam na myśli teoretyczne tylko albo obłudne ideały moralnej doskonałości, tamta zaś wystawia nam je zmysłowo, wystawia ile być może w zupełności.

Tak jako człowiek fizyczny naturę przez pracę i smak swój upięknił, z dzikości okrzesał, tak powołaniem jest jego okrzesywać z dzikości naturę swoją moralną i dążyć do ideału piękności moralnej, Gdy tego w rzeczywistości nie mógł dokonać, idzie przed nim sztuka jako wieszczka, wskazuje mu przyszły jego obraz doskonałości, a nareszcie powiększające zwierciadło jego wad i występków, aby kiedyś i sam zdążył do tego, co w krainie piękności pochwała, co rozum jego uznaje i wewnętrzny głos czucia pochwała.

Jeżeli się geniuszowi wystawia przed oczyma ideał najwyższej piękności, krąży przed nim zawsze ideał najwyższej doskonałości rodu ludzkiego, wszystko co wyobraża, wy-

świeca i tworzy, przedsięwzięcie w tym świętym celu, w tój świętój nadziei, iż to co jest dziś ideałem, kiedyś rzeczywistością się stanie. Po wszystkie wieki i dotąd marzyli ludzie o wieku złotym, o ludziach i szczęściu doskonałym, atoli filozoficznym dążeniem jest, aby te marzenia od przeszłości do przyszłości odwrócić, aby człowiek przez sztukę życia stał się z czasem czem myśli, że był kiedyś przez samą tylko naturę. Tę drogę, tę pracę wskazano ludziom tak, jak Adamowi po utracie raju. Przestał się on na niego oglądać, ale na przeszłość zwrócił swe oczy i poznał, że ufnością w Bogu i pracą, czyli on, czy jego potomkowie, odzyskać go mogą. Ujrzał się śmierci podległym, ale czuł że na ziemi w synach swoich żyć będzie, i z błogą ufnością zlecił potomkom, aby wieczyście dziedzictwa swego szukali. Jeśli ono jest ideałem tylko, jest jednak najpiękniejszym, najmiłszym marzeniem, jakie człowieka zajmować może, a przynajmniej w tём dążeniu już indywidualnie używa naprzód tego, co jest najgodniejsze życzeń człowieka. Jak widzimy dziecię, które powoli rozwija swój rozum i moralność, dojść może do geniuszu Newtona, do cnót Marka Aureliusza, tak ten sam postępowanie widzimy w całej ludzkości, zwróciwszy oko na dzieje. Biedny ten, kto tego nie widzi, temu nie wierzy; kto cząstki najmniejszej do tój budowy nie zostawi po sobie, próżno był na tój ziemi. Żyć w duchu ludzkości i w Bogu, to jest jedyne powołanie i jedyne sposob, aby prawdziwie żyć umysłowo; bez tego istota nasza jest tylko samą fizyczną, cząstki jój przejdą w inne istoty, ale moralne jój życie nie przejdzie w ogólny skład świata moralnego. Wszystko powtarzam, uczę nas, abyśmy dążyli do ideału doskonałości spólnej. Otrzymaliśmy do wszystkiego zapas od natury, ale samym nam zostawiono wszystko rozwinać, uzupełnić, wydoskonalić. Wszystko czem jest człowiek i co ma, winien Bogu, lecz winien i ludziom; oni utorowali mu drogę nim przyszedł na świat, na której rozwinię siłę swego rozumu i uczuć, i on tę samą dla następnych dalej toruje. — Rozum jest wspólnym skarbem ludzkiego rodu, wszyscyśmy z niego coś otrzymali, wszyscy do niego coś odnosimy i dorobkami naszymi go zbogacamy. Rachujemy kombinacjami przodków naszych, potom-

ność naszymi rachować będzie. Jakże dziś nas mało kosztują wiadomości, które niegdyś z takimi trudami nabywać musiano. Od towarzystwa wszystko otrzymujemy, dla niego żyjemy. Ludzie umierają, ale ludzkość zostaje i jest nieśmiertelną. Jój głównym skarbem jest użycie sił, wydoskonalenie wszelkich zdolności. Wszędzie jest jój zasiew, tu on niszczy, ale tam wschodzi, tam leży śniegiem i lodem przykryty, ale ten śnieg okrywa i ogrzewa go, aż przyjdzie pora. Tém uczuciem przejmie się tylko ten, kto daleki od egoizmu, kto się czuje nie dla siebie tylko stworzonym, ale połączonym z wyższym światem i z ludźmi, i kto wierzy w postępujące doskonalenie, w tę sztukę życia ludzkiego. To jest Credo każdego pisarza. Poeta, który z tego źródła czerpie natchnienie innym okiem zapatruje się na świat; on ma pewne wskazówki ideału doskonałości. Nie sam rozum śledzący wszystko, nie sama imaginacya we wszystko wśnić się umiejąca, ale owa w Bogu pojęta miłość, wszystko co było, co jest i będzie, bez żadnego interesu, bez egoizmu potrafi przedstawiać bliźnim i obrazy doskonałości, do jakiej dojść mogą i obraz występków, które ich szpecą. Temi uczuciami tchną prawdziwe geniusze.

IDEAŁ SZTUKI U GREKÓW.

Jeżeli w naturze samej uderzają nas nie tylko piękności mówiące do czucia i wyobraźni, ale i te, które wnoszą nasz umysł przez mądrość planu, przez zgodę, cel, prostotę i jedność, gdy w niej nie tylko twory, ale twórcę samego śledzimy, szukajmyż równie wzoru doskonałości, jaką umysł wydał człowieczy, a który także jest objawieniem natury człowieka i twórczej w nim siły. Takimi są naturalnie najwyższe geniusze poetyczne; nie dość jest dzieła ich naśladować albo powtarzać, ale ich twórczą siłę, ich sztukę poznawać. Ale na największej części ich utworów tkwią przypadłości wieku i czasu, które z nami nic mieć wspólnego nie mogą. Geniu-

sze poetyczne wszystkich chrześcijańskich narodów, noszą na sobie cechy skrzywionych wyobraźni i smaku, które my często na nicoddzielne od nich samych uważać zwykliśmy. Gdzież są utwory poetyczne, wprost i w czystości z samej wyczerpane natury, któryż naród doszedł wysokiego stopnia kultury sposobem organicznym nie wydobywał się z zepsucia, ale tylko z wieku dziecinnego, wzrosł pełnym entuzjazmu młodzieńcem, sztukę obrał za żywioł i cel istnienia swojego, w niej jak w czystym źródle, odbił całe swe piękne niebo, wiosenne swe brzegi i postać swoją młodzieńczą, którego sztuka nie jest w sporze z naturą, ale jak ona nieprzemienią, sądem i czuciem wszystkich narodów i wieków, za ideał doskonałości lubo w ograniczeniu swoim uznana? Znajdziemy ją jedynie u Greków, a co Horacyusz Rzymianom, to do dziś mówić można wszystkim narodom.

Vos exemplaria graeca nocturna manu, versate diurna.

Naród grecki był wcielonym geniuszem sztuki. U żadnych innych narodów, nawet tych, od których Grecy światła zasięgli, nie znajdziem wzoru, z kądby sztuki swoje przenieśli. We wszystkich uderza owa twórczość umysłu: to jest jasność, jedność i zgoda planu, łatwość wykonania, pogoda i świeżość. Owe, że tak powiem, królewskie pogodne i uroczyste władanie natchnieniem, jest najszlachetniejszą jej własnością, w porównaniu z którą, geniusze późniejszych czasów, są tylko cierpiący tłumacze swych wrażeń, lub dążeń przez mgły ziemskie ku pogodnemu szczytowi Olimpu.

Entuzjazm Greków, do piękności nienasycona miłość chwały i wolności, najżywsze uczucia przyjaźni, ciekawość, wesołość, miłość zabaw, a najwięcej owe nie zwodzące zaufanie w sobie, co wszystko tyle Greków cechuje, okazuje naród młodzieńczy i dla tego wszystko w naturze było mu nowe, zajmujące, jak sam pełen był życia i wszystkim go udzielał. Dla tego poezją jego do wiosennej, jak romantyczną do jezienną natury przyrównać można. Dla tego wrażenie, jakie na nas czynią greckie dzieje i sztuki podobne jest wspomnieniom na minioną swobodę młodości. My nie powtórzym już

młodości, a zatem i sztuki Greków, ale spracowanym wyższemi wyobrażeniami i powołaniem, warto wyrozumieć ich młodość i nią czasem się przejąć. Godna nawet mieć nadzieję, że świat z zasad chrześcijańskich dojdzie kiedyś do owęj pogody, jaką Grecy mieli tylko z natury, ale ta pogoda będzie z wyższych sfer jaśniejącą i owocniejszą. Po większej części tęschnoty nasze tak są dalekie od istotnego stanu społeczności i panujących uczuć, jak wesołość Greków szczerem ich była wyobrażeniem. Częstość wesołość nasza jest równie lekką, udaną jak i nasz smutek, gdy Grecy nawet w wesołości mieli coś uroczystego.

Płochę pieśni starca Anakreonta, naturalniejsze mi się być zdają, niżeli owa wyszukana mizantropia i wyraz zwiedłego życia na twarzy dzisiejszych młodych poetów.

Wszystko u nich żyło, co tylko zmysłami pojąć się dało, a wszystko co żyło, musiało się w nadobnej postaci objawiać; najwyższą pięknoscią do zmysłów należącą, była postać człowieka, tak dalece, że moralną pięknosć przez ciało ludzkie i pięknosć ciała przez wyraz duszy ubóstwić umieli.

Wiele już powiedziano o plastycznej pięknosci Greków, lecz nadto charakterem głównych ich poezji jest, że wystawia i w moralnym względzie pewny, silny i najprostszy obraz ludzkiej natury. Grecka poezya jest pełną siły bez surowości pełną wdzięków bez zniewieściałości, najsilniejsze uczucia najspokojniej wyraża, łączy piękną obyczajnosć z nagiem wystawieniem przyrodzonej namiętności.

Grecy sami najbliżej naśladowali naturę. W sztuce nie byli uczniami żadnego innego narodu, i oni sami, można powiedzieć utworzyli prawdziwą sztukę. Oni byli pierwszym narodem usamowolnionym, u którego nauki nie były przywilejem kasty kapłanów jak w Egipcie. Przeto u żadnych innych narodów, od których nawet Grecy światła zasięgli, nie znajdziemy ani tak szlachetnej architektury, ani w całości tak wykończonęj poezji, a żadnych prawie dzieł malarstwa i rzeźby. Budowle wszystkie były jak egipskie piramidy olbrzymie, bez smaku; poezye utworami samęj imaginacyi, w których spokojnego rządzącego rozumu nie widać. Grecka tylko literatura

ma arcydzieła we wszystkich rodzajach, we wszystkim jaśniej i piękniej planu, wykończenia, wdzięku i świeżości. Tak w swych dziełach szczęśliwi byli, że one tak jak natura, jeden prawie obraz stanowić mogą. Jak Thucydides nazwał Ateny muzeum greckim, tak cała Grecya jest świątynią sztuk pięknych, z której wszystkie narody z barbarzyństwa wyszły, wzory we wszystkim otrzymały.

Najwłaściwszy przymiot, jaki filozofowie Grekom przyznają jest, że ich zowią narodem młodzieńczym.

Był to lud można z Szyllerem powiedzieć, jak Pigmalion, który martwy głaz póty do serca przytulał, aż własnem czuciem go natchnął i ożywił. Grek na wszystko patrzył, wszystkiego doświadczał, on widział kraje, morza i wojny, nie czytał o nich, ztąd ta żywość jego obrazów. Wszystko u nich żyło, co tylko pod zmysły podpadało, a wszystko co żyło, musiało się w nadobnej postaci objawiać.

Ogniste pod Olimpem bryły gwiazd rozsiane
Krażyły przed nim ludzką postacią odziane,
Feb z wozu ogniem skrzący za Aurorą dążył,
Wóz Luny wstydem świetny, błędnym śladem
krażył.

Godziny zmysłom obce, błogie czasu plemię
Poprzedzały wóz ojca, kwiat roniąc na ziemię.
Ledwo Aurora łoże rzuciła Tytana,
Już Flora od Zefira po kwiatach ścigana,
Irys most różnobarwy zarzuca ku ziemi,
I córę oceanu gonią za lubemi.
Oreada się wieńczy i tęschnotą tchnąca,
Z góry wabiąc kochanka gałązkami trąca.

Grecy żyjąc w najrozkoszniejszej ziemi, na rozproszonych wyspach, wśród górzystej a wszędzie kwitnącej natury, przez sztukę chcieli z nią iść w zawody.

Od tej pięknej natury odebrali to, czem ona natchnąć

może, to jest wesołe, czarowne wyobrażenia. Tak oni błogie, poranne jój obrazy odmalowali, jak smutne północne narody, tworzyły w ciemnych swych borach okropne mary nocne i tak twardych bogów wystawiali, jak była twardą ich ziemia lodem okuta. Nawet przedmioty okropne Grecy starali się pięknoscią ozdabiać. Piekło miało u nich swoje piękności i litość. Tam słodka bogini córka Cerery, łagodziła surowego Plutona, tam niewzruszeni sędziowie dawali się zmiękczać dźwiękiem lutni Orfeusza, po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, pogodna Irys zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zwiastowała ułagodzenie Boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki.

Grecy tylko umieli wszystko idealizować, to jest każdej piękności i kunsztu, każdej poezyi wystawić wzór ogólny wydoskonalony. Nie dość, że czasem nieżyjącym istotom nadali życie, ale nie było u nich miejsca, gaju i świątyni, z którymi się nie łączyły podania historyczne, uniesmiertelnione przez poezyą.

Każda znakomitsza rodzina miała swoje podania bajeczne, ich mity i allegorye przybrały postać łatwej, wesołej fikcyi, pełnej filozoficznej prawdy, jak n. p. wyobrażenie Psychy. — Tu płynęło źródło Piryjskie, z którego pił Homer, tu tańczyły Nimfy i Gracye, tu Amor krążył koło lutni Anakreonta, tu wieńce Olimpijskie uwieńczają skronie zwycięzcy, i razem poety, który go opiewa. Tu przed pasterzami odsłania natura całą swą piękność.

Najgłówniejszą cechą ich poezyi jest, że wystawia pewny, silny i najprostszy obraz ludzkiej natury.

Grecka poezya jest pełną siły, ale bez surowości, pełną wdzięków, bez zniewieściałości; najmocniejsze uczucia najspokojniej wyraża, łączy piękność, obyczajność z energicznym oddaniem namiętności; nigdzie nie jest jednostronną, ani przesadzoną, przegląda razem wszystko, i podług własnej miary. Czysta, wyraźna natura, wszędzie w niej jaśniej.

Ta pogodna spokojność ich poezyi jest to, na co dziś najwięcej trzeba zwracać uwagę. Homer z taką spokojnością ma-

luje bitwę przy zwłokach Patrokła, jak opisuje uczty w domu Menelaja. Patrzy on na swój świat przez siebie utworzony jak Jowisz na świat istotny. Czyli małe, czy okropne obrazy maluje, czy pokój, czy namiętność, nigdy pędzel nie drży mu w ręku. Jowisz piorunem zbrojny, spokojną i łagodną ma postać. Herkules nawet owe symbolum mężstwa i siły spokojnym zawsze jest w ich posągach. Nawet wesołość grecką zawsze tak jak bogów spokojną maluje; to nam pokazują ich ideały we wszystkich kunsztach.

Wdzięk obyczajności, obraz moralnych uczuć, nigdzie z większą prawdą nie jest oddany, jak w greckiej poezyi. Moralność w poezyi nie objawia się przez szumne sentencje, ale przez żywe obrazy. Moralności nie naucza poeta, ale rozlewając ją na wszystko co wystawia, rozgrzewa nią nieznacznie serca swych widzów. Tak żyć ciągle z cnotliwym człowiekiem, zapatrywać się na jego postęпки więcej jest, niż słuchać u niego kursu moralności. Moralność tak się ukrywa w poezyi, jak Bóg w tym swoim stworzonym świecie. Przez to, co zmysłom naszym objawia, zgadujemy go i kochamy. Grecka poezya nie każe nam uciechami życia pogardzać, — przypadkowym nieszczęściom uczy śmiało się stawić, a śmierć samą znosić, jako wypłacenie długu naturze, — wystawić do walki siłę moralną przeciw nieprzepartej konieczności, — nie uleść, ale poeść z godnością, a śmierć samą uważać jako oddanie pożyczonej albo zużytej szaty. — I Grecy smutno się zapatrują na nędzne życie człowieka, tak jak uważa Homer i Sofokles, przecież i młodzieniec ginący pod Troją, i Ifigenia idąca na ofiarę, a nawet sam przebijający się Ajax przywiązuje według natury cenę do tego życia i tęp piękniej wydaje się ich bohatyrska wola lub rezygnacya. Charakter w sztuce przestaje być poetycznym, skoro w heroizmie swoim nic ludzkiego nie okazuje. Bogi nawet nie zdołają nas zająć, jeżeli coś ludzkiego w sobie nie dadzą nam uczuć.

W tragediach francuzkich tych nawet, które Greków wystawiają, widzimy raczej zimnych stoików, niżeli bohaterów, czujących wartość życia i cnoty. Wszystkim tym bohaterom

tragedyi francuzkich widać z oczu i z mowy,¹ że co moment gotowi są na śmierć; tylko zakulisową.

Jakże to greccy poeci na każdą cnotę, na każdy występpek po ludzku patrzą! Czemuż przy naszym udelikatnionem uczuciu nie naśladujemy Greków, w tém najwyższem pojęciu sztuki i natury ludzkiej, że oni nigdy zimnej, bezwarunkowej, rachującej zbrodni nie wystawują! Oni na wygnanie skazaliby poetę, któryby n. p. wystawił Atreję z tak zimną rachubą zemsty, jak to w tragediach nowszych widzimy. Natura ludzka zraża się na podobne zbrodnie, nieznajomość tylko serca, chęć nadzwyczajności uważać to może za charakter i czynność tragiczną. Jeżeli Grecy wystawiali zbrodnie na scenie, wtedy okazywali przestępcę jako ofiarę nieodgadnionego Fatum, okupiciela win ojców, który niewidzialną ręką popchnięty, dopuszczał się zbrodni, ale nigdy nie zrzucił z siebie zupełnie godności natury ludzkiej, tak obudzał litość, a przez obraz zgryzoty sumienia, żywił wstręt od wszystkiego, co jest przeciwne moralnym uczuciom. Tym tylko sposobem Edyp jest razem heroicznym i godnym litości. Wszystkim naśladującym u nas dotąd tragedye francuzkie, ten przymiot Greków przewodniczyć powinien, o niego woła i rozsądek i serce ludzkie. Bohatyrom francuzkim można w ogólności powiedzieć, to co piękne Kuryacy wyrzekł do Horacego:

Dzięki niebu składam

Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało,

By przecież coś ludzkiego w méj duszy zostało.

Godna zawsze uwagi w greckich poetach owa spokojność, przez którą uroczysty pokój w dusze czytelników wrażają, a co jest błogim poezyi owocem. Czyli Grek odkrywa okropne tajniki tamtego świata, czyli wysławia zamęt tego, w którym żyjemy, czyni to jak twórca spokojny, oswojony z nadzwyczajnością.

Jak wszyscy artyści nasi do Włoch podróżują, aby utwory kunsztów i ziemię klassyczną widzieć, tak wróżbą talentu

poetycznego jest zamiłowanie całej Greków starożytności. Nie tylko ich utwory, ale całe ich życie publiczne i domowe było poetyczne. Do tego zapewne przyłożyło się piękne niebo Grecyi. Lecz i dziś nie czuły na wszelką piękność Muzułmanin, żyje pod temże niebem, nic go przecie z uspienia duszy obudzić nie może. Musiały więc być zdolności duszy przez publiczne instytucye rozwinięte, musiał być zaród, z którego to piękne niebo wdzięczną roślinę wywiło, bo pod niebem najpiękniejszym ziarno ostu, oset tylko wydaje. Głównym charakterem tego zarodu było u Greków, że wszystko, co pod zmysły podpada, uważali za przedmiot rozwagi, za ćwiczenie umysłu, zgoła, że byli narodem ciekawym, a ztąd zarówno myślącym, jak działającym. Nic tak nie dowodzi nizkiego stopnia zdolności ludu, jak owa zimna na wszystko obojętność, co wyraźnie życiu zmysłowemu nie przynosi korzyści. Geniusz jest tam głosem na puszczy.

W tém zapewne uczuciu powiedział Szyller w jednym z swoich epigramatów, wspominając na Greków.

Powiedz mi, gdzie się owi śpiewacy podziali,
Co skłonny lud ożywcem pieniem zachwycali,
Ach! oni żyją jeszcze, — lecz lutnia ich głucha,
By ją wzbudzić brak czynów, by słyszeć brak ucha.
O szczęsny greckich wieków śpiewaku, twe pienia
Z ust do ust, z pokolenia szły do pokolenia,
Jak przed bóstwem, naówczas lud przed tém się
korzył,

Co mu pędzłem lub dłutem geniusz utworzył.
W słuchaczach śpiewak żywił i czytał zapaly,
Ich serca, jego pieśni ogniem oddychały.
Ludom się zewnątrz bóstwo niebieskie zjawiało,
Które dziś z serca nawet, już zniknąć się zdało.

Piękność była u Greków powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztów łączyła. Sąd o nagrodę w kunszcie tak był uroczystym, jak sąd o nagrodę męztwa. — Wódz, który

odniósł palmę Marsową, ubiegał się o palmę artysty. Wszystkie obrządki religijne i domowe były popisem kunsztów. Gdy nastał czas igrzysk olimpijskich, wszystko co Greka imię nosiło, w jedno się miejsce zbiegło, ustała na czas krwawa wojna i niezgoda, nieprzyjaciele ubiegali się razem o palmę za zręczność i siłę, za poezję i kunszt. Śmiercią karano tego, coby pieniądze na uroczystość publiczną złożone, na co innego obrócił. Wojna o piękność była u nich pierwszą. Nie mieli oni jak Rzymianie chęci podbijania barbarzyńców, dla tego, ażeby spokojnie używać mogli swych kunsztów i obyczajów. Wszystko co mogło dodać blasku sławnym imionom, co chwałę narodu wynosiło, było ich pierwszym interesem. Pisarze traiczni szli czynić ofiary na grobie Eschyla, nim pierwsze dzieło swoje wystawili. U Greków wszystko było razem religijne i piękne. Przed ucztą lano bogom ofiary, w progu zginano kolana przed gościnnym Jowiszem; życie rolnicze, polowanie, pasterstwo nawet najdawniejszych bohaterów zbliżało poezją obok sztuki do prostoty, do natury.

Geniusz między czującym ciekawym ludem, jest jak w swoim żywiole. Taki lud własne swoje natchnienie, własne życie w rękę geniuszu udoskonalone widzi. Nie w księgach, nie w samotnem dumaniu czerpał piszący natchnienie dla niewielu dusz jemu podobnych, ale w całym narodzie i dla całego narodu. Poeci śpiewali swe pieśni prosto z serca do serca, w czasie uroczystości publicznych, przy muzyce, wśród tego usposobienia umysłów, w jakim zwyczajnie są ludzie w jednym celu zgromadzeni. Przy ucztach podawaną była z rąk do rąk gałązka, którą otrzymujący obowiązany był śpiewać; wszystkie miejsca publiczne, świątynie, przechadzki, napełnione były posągami, na których umieszczane napisy w Antalogii dochowane, dowodzą jak mocne sztuki zajmowały powszechność. Ta wytworność w smaku nie oddaliła ich przecież od natury i prostoty.

Dołączmyż do tego to, że wszystkie greckie poezye, posągi, obrazy, nic innego nie wyrażały, tylko to, co było narodem i narodowo-religijnem, że całą przeszłość swoją przez

myty, allegorye ubóstwione widzieli. - Nie było świątyni, gaju i posagu, do którego by się nie łączyły podania mytów i historii. Każde miasto, każda znamienitsza rodzina miała swoje i osobne podania i legendy. Jak w kunsztach i poezyi można powiedzieć, utworzyli sobie drugą naturę, tak w nich razem zachowali sobie drugą ojczyznę i całą jej przeszłość uosobili. Bogowie ich nawet byli w skłonnościach i obyczajach swoich Grekami; greccy najpierwsi bohaterowie byli bogami. Ta sława rycerzów, obywatelów, geniuszów, wszędzie przypominała im ojczyznę, jak kunszt nie były u nich samą tylko zabawą, nie były celem same sobie, ale miały narodowe dążenie. Niemieccy pisarze, na których czele Goethe, usiłują jak w Grecyi upowszechnić zamiłowanie powszechne sztuk pięknych, ale choćby najgłębsza ich teoretyczna znajomość, nie przejdzie w życie narodu i nie wyda pożądanego owocu, dopóki kunszt w narodowości nie będą miały źródła i celu. U Włochów były one natchnieniem czysto religijnem, które wspomnienia do dziś dnia jeszcze je utrzymują.

Grecy ukształceni po narodowemu i pełni w sobie ducha swojej ojczyzny, podróżowali po wszystkich oświeconszych krajach, wszystko rozważali, wszystko umieli u siebie upowszechnić, zastosować, ulepszyć, a tak nauki i wiadomości przywilejowanym kastom wyrwane, światu na jaw ku dalszemu doskonaleniu podali.

Rzymianie w czasach swych świetnych, byli Greków uczniami, a światło od nich powzięte, obrócili tylko na korzyść politycznych swych dążeń. Arabowie, którzy tak odrębne obyczaje wnieśli do Europy, byli pierwszymi Greków czcicielami i tłumaczami.

Europa po zupełnym upadku światła, w Grekach tylko znalazła ratunek, chociaż dobrowolnie na długi czas ich filozofów tyranami swemi czyniła.

Rzym nowy, jak niegdyś starożytny zajaśniał na nowo Greków sztukami i światłem. Znajomość pisarzy klasycznych literatury, uchroniła tych, którzy ją pojmowali od fałszywej galanterji, od krzywych wyobrażeń o rycerstwie, miłości i honorze, od zabobonów i bigoteryi.

Chrześcijaństwo najprzód się przez język grecki upowszechniło, pierwsze szkoły, pierwsi misjonarze chrześcijańscy, byli Grecy.

Europa jakby życiem dawnych Greków natchniona, pełna jakby młodzieńczego zapału, czuć w sobie zaczęła wyobrażenia wolności, obywatelstwa, samodzielności umysłowej i w tym duchu od XVI. wieku aż dotąd, z różnem powodzeniem, ale skuteczną walką prowadzi ku ich zupełnemu osiągnięciu. — Od Etny do Hekli, od Tagu do Wisły, rozległ się wszędzie głos uwielbienia starożytnych. Wszelka nowsza krytyka i filozofia w Europie z nich się rozwinęła. Od ich poznania doskonalić się zaczęły nowe języki, i oni stali się podstawą rozwijania rozsądku i smaku w tych narodach, które się najwięcej samodzielnością umysłu wsławiły. Żaden naród nie jest tak oryginalny w swoich utworach jak angielski, a przecież w nim najwięcej kwitnie dotąd starożytna literatura, i ta stanowi główną podstawę wykształcenia, jak u nas język francuzki, albo niemiecki. Wszyscy wielcy pisarze byli ich czciocielami, chociaż ich w utworach swoich nie naśladowali, owszem za ich pochodnią zupełnie nowe drogi znaleźli: Dante, Petrarka, Bokacyusz, Tasso, Milton, Rasyń, Szyller i Bayron wszyscy zgodni są w ocenieniu starożytnych, chociaż każdy z nich, zupełnie jest odrębny w swoich utworach. Obiedwie tak dziś przewane szkoły: klasyczna i romantyczna, uznają Grecyą za źródło najczystszej piękności. Jak się niegdyś o Homera greckie miasta kłóciły, tak dziś śmiesznie chcą sobie go przywłaszczać szkół obudwu stronnictwa i daj Boże! aby go każda z nich prawdziwie, nie w duchu stronnictwa ocenić umiała.

My Polacy niezawodnie więcej się do Greków przywiązać winniśmy, niżeli Anglicy i Niemcy, których język i dzieje początkowe, nie z niemi nie mają wspólnego, więcej niż Włochy i Francuzi, bo chociaż ich języki są córkami starożytnych, są jednak zepsutemi córkami, nasz język przeciwnie, jest ich równiennikiem, a im mniej w miarę bogactwa swego wykształcony, tém więcej z niego czerpać może korzyści. Obyczaje na-

sze i charakter bez wątpienia więcj zbliżają do starożytnych, niżeli do Europy średnich wieków. Kiedyśmy w wieku XV. ich literaturę bliżej poznali, przyjęliśmy ją z sercem nie zepsutem jeszcze żadną romantyczną przesadą. Dla tego gdy poznanie starożytnych obudziło gdzieindziej szermierstwa uczone, szkolną pedanteryą i naśladownictwo, ojcowie nasi pragnęli ją zaraz zastosować do życia swojego.

W innem miejscu wykazę, jak to na ich życie publiczne wpłynęło, tu tylko wspomnę, że w dziełach Szymonowicza i Kochanowskiego, kwitnął smak prawdziwie starożytny, równie jak się w narodzie obywatele i charaktery starożytne rozwijały. Nie mieli jeszcze co do poezyi odwagi puścić się o własnych siłach, ale byli na dobrej drodze ku temu, gdyż jak inne narody nie mieli potrzeby walczyć z zepsuciem. Ale gdy bogaty złotem Ameryki dwór hiszpański dawał ton Europie, wnet ze smakiem onego wkradła się i do nas owa romantyczna przesada. Już w Twardowskim jęj zaród, a później we wszystkich pismach ją samą widzimy. Obok tego, pedanterya szkolna, mająca przytém cel spaczyć, albo utłumić szerząc się wolne wyobrażenie w zdaniach religijnych, zbliżyła nas ku barbarzyństwu. Przyszła później kolęj na Francuzów, których dwór był znowu wzorem całej Europie, i my wydobywając się z zepsucia, musieliśmy iść za niemi. Cośmy na tęj drodze stracili albo zyskali, nie tu jest miejsce rozbierać, krótko tylko co do niniejszego przedmiotu nadmienię, że gdy Francuzi w szczęśliwym zarozumieniu swoim uważać się zaczęli za pierwszy naród po Grekach i Rzymianach i że oni dopiero przerwany przez tyle wieków wątek ich smaku uchwycili, i my nie wahałiśmy się całej francuzkiej literatury za klassyczną uważać. Przecież obok niewolniczego naśladownictwa tego, co się powtórzyć nie da, co z życiem publicznem i obyczajami Francuzów żadnego nie miało stosunku, pozostała w ich poezyi odziedziczona z średnich wieków, fałszywa pompa, galanterya obok lekkości, które żadnym uroczystym myślom przystępu nie dały. Zgoła, był to duch romantyzmu południowego, odziany formą źle zrozumianych Arystotelesa przepisów. My bez rozmysłu przyjęliśmy fałszywe pretensye do klassyczności za udoskona-

lony Attycyzm, za Apollina belwederskiego i Wenus medycyjską, które tylko kopiować zostaje, bez względu że je Francuzi w swoje kamizelki i peruki ubrali.

Tak równo kładli uczeni nasi z adoracją Henryadę obok Homera; Krebillona, obok Sofokla, a nawet wyżej jako wierniejszych przepisom Arystotelesa. Tak wyszedł nam z pamięci nie tylko duch prawdziwy starożytności, ale i własna narodowość i potrzebne zaufanie we własnych siłach, któregośmy jedynie w Francuzach nie dostrzegali.

Kto zna dzieje dawnych Słowian, które niestety! tyle u nas są zaniedbane, ten wie ile ma wspólnictwa z Grekami nasza dawna, a szczególnie bajeczna historia. Z dziwnem uczuciem rozważa Słowianin jako najstarożytniejsze nazwy greckich bóstw, gór, miast i bohaterów, jemu samemu są zrozumiane, ile mitologia dawnych Greków słowiańskiej jest wspólną, ile słowiańska z jednego źródła pochodząca, czystiej jest dochowana i przez fantazyje późniejszych poetów nie zepsuta, ile podania i niektóre zwyczaje dotąd między ludem dochowane, przypominają mythy i obrzędy starożytne, szczególnie Kreteńczyków. — Wiele kronik naszych, śpiewacy: Lechiady, Sarbiewski i Skórski, od Greków ród nasz wywodzą. Oni najpierwi, i to w sposób apostołski przynieśli do nas światło religii Chrystusa, z ich języka mieli Słowianie najpierwsze przełożone swe pisma religijne. Pieśni ludów słowiańskich, a mianowicie Serbów, w smaku i uczuciach zupełnie pobobne są do nowogreckich. — W obudwu odzywa się jeszcze duch wspólnej starożytności, idylliczne uczucia i patryarchalność. —

Czyż do wszystkiego, co w sztuce greckiej mówiłem, nie może być i to powodem, abyśmy się z ich literaturą poznawali, abyśmy kiedyś w mnóstwie słowiańskich dyalektów, mieli tak, jak Grecy w swoich, jeden smak i literaturę. To jest wielkie nowe i oryginalne dla nas pole.

Z wszystkiego com dotąd mówił za Grekami, nie wpływa przecież, abyśmy ich zupełnie naśladowali. Z religii chrze-

ściańskiej czerpać możemy daleko wyższe ideały moralności, nowa kultura i obyczaje równie piękne mogą nasuwać obrazy. Wprzód jednak, nim pod tym względem ducha nowej poezyi, przejdziemy, obaczmy po krótku najpierwsze dzieło greckie Iliadę, pod względem tych moralnych dążeń, o których była mowa zeszlęj lekcyi.*

* Uwagi nad Iliadą nie znalazły się w rękopiśmie Brodzińskiego.

O IMAGINACYI.

Imaginacja jest pamięcią uczucia. Jest to jedna z najcudowniejszych władz człowieka. Ona n. p. człowiekowi, który nawet koła zakreślić nie umie, wystawia w przemijających obłokach rozmaite postaci. Towarzyszka namiętności budzi je i żywi. Ona opanowała początek świata, ona jest pierwszą iskrą rozumu człowieka, ona ostatnim jego światłem, przeżyje pamięć i rozum, który ją poprzedził; jój panowanie ściąga się od początku do końca życia. Jest to niespracowana i niebezpieczna czarodziejka, którą rozsądek brać w kluby powinien. Filozofowie dzielą imaginację na czynną i bierną; Pierwsza należy do innéj części filozofii, my o drugiej mówić będziemy.

Uczucie jest czystą imaginacją; kiedy sobie wystawia rzeczy bez porządku, jest pamięcią, kiedy im wskazuje porządek przyrodzony, geniuszem zaś jest wówczas, kiedy im nadaje porządek nowy. Ztąd geniuszom przyznajemy imaginację twórczą.

Przeszliśmy dotąd rzecz o uczuciu i namiętnościach, pozostaje nam na teraz rozważyć własności imaginacji, jako trzeci warunek, przez który dzieło sztuki zajmujące się staje.

Jak człowieka nie czyni jeszcze człowiekiem albo sam rozum, lub same uczucie, lub sama imaginacja, ale szczęśliwe

tych władz połączenie, tak to samo zastosować można do poetycznych utworów.

W poetycznych utworach jest imaginacja najwięcej potrzebną tak dalece, że płody poetyckie pospolicie utworami imaginacji zowiemy. Ale ona sama przez się nie natchniona czuciem, nie kierowana rozumem, niczemby się od samych marzeń różnić nie mogła. Płody jej byłyby płodami dzikiej natury, która kwiaty i chwasty z równą wydaje obfitością a w samym bogactwie swoim wystawia nieład, i że tak powiem plami step, na którym wędrowiec nie widzi śladu gospodarnego przemysłu, nie doznaje innych uczuć, prócz obłądnych lub okropnych. Takimi nazwać można wiele poezji, które wszystko samą tylko płodną imaginacją są winne. Widać w nich bogatą ziemię, ale nie widać kultury. Trzeba więc do niej sztuki, nie tej, która wszystko sznurem chce mierzyć, wszystko zimnymi nożycami obstrzygać, ale tej, która naucza stosować wszystko do celu obranego, i która przebujałości za obfitość nie bierze.

Mogę powiedzieć, że imaginacja w czuciu ma swoje źródło, a w rozumie granice. Czém jest pamięć dla rozumu, tém jest imaginacja dla czucia. Rozum bez pamięci, zawsze jest *łopy*, jak imaginacja bez czucia. Lecz pamięć podaje rozumowi niejako tylko wierne spisy jego zapasów, w martwych liczbach lub słowach, imaginacja zaś wskrzesza i w wyraźnych obrazach wystawia to, czego czucie kiedyś doświadczało. Przez imaginację używamy przeszłości i przyszłości, przez pamięć jedwo przeszłość mierzymy. Nawet, jak później pokażę, same zasoby pamięci dla rozumu przeznaczone, imaginacja za swoją własność uważa, wtenczas gdy się przedawnią, ona je przetwarza i nowe im nadaje postaci. Dodać jeszcze należy, że sama pamięć to najdłużej przechowuje, co na uczuciu najwyższe uczyniło wrażenie, bo wtenczas pamięć wspiera imaginacją. —

Jak imaginacja rozwija i rozszerza wrażenia, czucia, tak wzajem czucie kieruje w najwyższych uniesieniach imaginacją. Jakkolwiek bogate i śmiałe będą nasze fikcy, zawsze o tyle tylko nas zajmą, ile do naszego czucia przemówią. Stokroć

więcej jest imaginacyi w romansach o duchach i czarach, w powieściach Tysiąc Nocy i t. p. niżeli w wielu najznamienitszych dziełach poetycznych. Czemuż nie tkwią te dzieła w naszym sercu ani pamięci. Bo w nich imaginacją jest tylko zuchwała dowolność, nie czucie prawem rozumu rządzone. Utwory fantazyi do serca nie mówiące, są to tylko zjawiska, które jak cienie przesuwają się i nikną bez śladu. Zgoła, można powiedzieć, że w utworach imaginacyi to tylko jest nowe, co nie jest nowe, albo obce dla czucia.

Ze wszystkich władz duszy naszój one najbardziej są z sobą połączone, a jak sobie wspólnie wiele korzyści są winne, tak wzajem trapią i dręczą się wzajem. Dopóki czucie nasze otoczone jest szczęściem i czarami imaginacyi, póty jest źródłem naszego szczęścia, lecz gdy je przeżyje, gdy zostanie samotne, wtenczas świat cały jest tylko dla niego pustynią. Szczęściem że nasze czucie tępieje z wiekiem i że się osłabia, w miarę, jak się imaginacya przytłumia. Najlepszym środkiem przedłużyć ich życie i czystość, jest utworzyć sobie krainę zmysłom niepodległą, krainę idealną, niebieską, gdzie najśłodsze wspomnienia stają się najśłodsze nadziejami, w której wzniosłe ułudzenia przewyższają ziemskie najszlachetniejsze szczęście.

Jak imaginacya rozwija i rozszerza wrażenia czucia, tak wzajem czucie jest przewodnikiem w najwyższych uniesieniach imaginacyi. Jakkolwiek bogate i śmiałe będą nasze fikcyje, zawsze o tyle tylko zajmować nas będą, o ile naszemu czuciu pochlebiają. Wszystko, co czucie obrazi, nie ma prawdy, ani poetycznej, ani moralnej.

Ztąd to z naszych tęsknot i oczekiwań, z nadziei i wspomnień, utworzyli ludzie osobny czarodziejski świat poetyczny. W nim bujającą fantazyą ujeli pod prawa rozum i czucia, która w tém połączeniu oddaje rzeczy nie jak są, lecz jak według życzeń naszych być mogą i powinny.

O tej ważnej części nauki sztuk pięknych powiem tak, jak dotąd czyniłem, najprzód w ogólności, a potem z zastosowaniem do sztuk pięknych.

Od niejakiego dopiero czasu nazywają u nas niektórzy pisarze imaginacją wyrazem polskim, wyobraźnią. Słowo to nie odpowiada zupełnie swojemu znaczeniu. Zakończenie na *nia* oznacza raczej miejsce, którem się co dzieła, albo rzecz działaną n. p. młockarnia, męczarnia, ale nie samą władzę duszy działającą, a taką jest imaginacja. Niemcy chcą rozróżnić wyraz *Einbildungskraft* albo imaginacją od fantazyi, lubo te słowa właściwie jedno znaczą. Niemieckiemu *Einbildungskraft* odpowiada dość dobrze nasz wyraz wyobraźnia, ale tego, co przez imaginacją lub fantazyą zwiemy, zastąpić nie zdoła. Istotnie ten dar imaginacji pod dwoma względami potrzeba uważać, pierwszy, w której człowiek ma się zupełnie biernie, do której wola i rozum jego, mało albo wcale nie wpływa, taką możnaby nazwać po prostu wyobraźnią, jest ona po prostu każdemu człowiekowi, nawet zwierzętom w pewnym stopniu właściwa, i ta zawisła od organizmu i zewnętrznych okoliczności. Febra. słabość nerwów i trunki, mogą ją wzmocnić lub zamgleć, nie są z niej ogołoczone zwierzęta, ponieważ jak widzimy, mają sny, i ponieważ się lękają. — Ale wcale co innego jest czynna imaginacja człowieka. Jój kraj, mówi Bou-terweck, jest tak wielkim, jak niezmiernym jest świat ludzkich żądz i myśli. — W cudownem połączeniu z rozumem, okazuje się imaginacja jako coś wyższego i prawie bożkiego w człowieku. Wtenczas gdy ona silnie nami włada, wychodzimy niejako z zwykłego porządku natury, wszystko przybiera większą, jaśniejszą, lub zupełnie odmienną postać. Ona jest wszędzie na granicach naszego słabego ziemskiego rozumu, i ztamtąd go na skrzydła swoje porywa i unosi po za granice miejsca i czasu. Ona jest najpierw rozwijającą się władzą dziecięcia, tak jak ona czarownemi zmysłeniami daje nam poznać pierwiastki rodu ludzkiego. Ona się stosuje do każdego wieku, stanu i charakteru, a nawet do moralności naszój. Dziecię marzy o zabawach, skąpiec o złocie, rycerz o sławie, cnotliwy filantrop w marzeniu staje się panem, aby ojczyźnie i bliźniemu dobrze czynił; ona zbrodniarza ściga wszędzie, stawia mu przed oczyma groźne maryl i w każdym kołysanym listku, daje mu słyszeć głos mściciela. Ona jest

owarzystką szczęścia i nieszczęścia, każdemu życzeniu, kaźdę tęschnocie naszej służy niespracowana, przywołuje przed oczy nasze przeszłość i przyszłość, wraca nam z oddalenia i z grobu samego ulubione osoby i z niemi łączy. Któż inaczej wytłumaczy owe obrzędy pogrzebowe dawnych Słowian, owe pieśni i rozmowy ze zmarłymi? Ona to czyni, co sam nieraz widziałem, że Rusinka po długim placzu nad zmarłym dziećciem, żalosne dumy śpiewać zaczyna, i w tém znajduje pociechę i chwilową osłodę. Któżby chciał przerywać to dumanie, kiedy nam ta czarodziejka stracony albo obiecany świat przed oczyma rozwija. Słusznie bardzo mówi Goethe w jednej poezyi o imaginacyi:

„Chwalmy wszyscy ojca na niebie, który tak piękną i czynną boginię za wiecznie kwitnącą towarzyszkę życia oddał śmiertelnym, bo z nami tylko połączył ją ślubem wieczystym, ażeby w szczęściu i niedoli jak wierna żona nigdy nas nie opuściła. Wszystkie inne biedne stworzenia błakają się tylko w niepewnem używaniu i smutnych boleściach ograniczonego życia, pochylone pod jarzmem potrzeb doczesnych, nam tylko zgromadza ona przeszłość i przyszłość a w więzieniu dozwala się bawić z ukochanemi.“

Do psychologii należą dalsze uwagi nad tą władzą człowieka, przystępując więc do imaginacyi pod względem sztuk pięknych.

Wiadoma już różnica między wyobraźnią a imaginacją, ale tę imaginację, która tworzy piękne dzieła, nazwać potrzeba imaginacją twórczą. I ten wyraz musi zastąpić to, co Niemcy zowią „Dichtungskraft“ siłę twórczą, poetyczną.

Kiedy nam pamięć wyobrażenia podaje, przekonani jesteśmy, że te były nam kiedyś obecnymi i wystawia nam rzeczy w tym samym porządku, w którym się rzeczy same okazywały. Z czasem ta pamięć słabiej, jeszcze pojmuję te wyobrażenia, ale już w innym stosunku, porządek ich jużesmy zapomnieli; wtenczas imaginacja nowe im role rozdaje, nowe im nadaje stosunki i łączy razem obrazy, których pierwotne wzory żadnego z sobą związku nie miały. To samo dzieje się

i z uczuciami, to cośmy sami kiedyś czuli, doświadczali, umiemy w imaginacyi naszej zastosować do wszystkich, których w podobnym stanie widzimy. Z tych tedy upłynionych już uczuć i pomieszanych zasobów pamięci, składa się wielki skarbiec naszej imaginacyi, która im czynniejsza, tém więcej umie z tych danych przedmiotów nowe wytwarzać, i za raz danem potrąceniem, nieskończoną ich liczbę wyprowadzać. To łączenie się myśli (associatio idearum) jest tak wielkie i szybkie, że jedna nie może się pokazać bez przywołania innych. Ztąd to myśl człowieka jest zawsze czynną. Nie potrzeba wcale naszej woli, aby od jednej do drugiej myśli przechodzić. Jest do tego naturalne w nas usposobienie i przy największem usiłowaniu nie jesteśmy nigdy w stanie długo przy jednym się zatrzymać pomyśle. Myśl nasza równie jak czas, równie jak ten świat, w nieustannym jest ruchu. Natura ludzkiego umysłu mówi Kwintylian, jest spieszną i czynną, i że tak powiem na wszystkie strony patrzącą. To łączenie się wielu myśli jest czasem tak mocne, że wiele osobnych szczegółów jednoczy, w niepojęty sposób zgodnie kojarzy. Na tém to szybkim łączeniu pomysłów polega to, co geniuszem zowiemy. To działanie właściwe jest wszystkim ludziom, bo nie masz nikogo bez imaginacyi. Geniusz tylko ma ją w wyższym stopniu, on nie ma chwilowych tylko połysków imaginacyi, ale u niego jest ona zawsze regularną, ciągle czynną, i przez ciekawe zapatrywanie się na świat ciągle żywioną. Każdy człowiek ma czasem połyski imaginacyi, lecz to są prawdziwe połyski, wnet w ciemności ginące. W geniuszu jest ona trwałą i zawsze silną. On ma szczególny dar łączenia myśli twórczych. Ażeby imaginacya była twórczą, powinna być obfita, porządną i czynną. Łatwość łączenia pomysłów tém jest dla poety, czém rozum dla filozofa. Obadwa, każdy w swoim zawodzie, temi tylko przymioty nad pospolitość się wznoszą. Gdzie imaginacya jest słabą, tam pamięć zastępować ją musi. A gdy ta w nieznanym sobie kraju nie może nas prowadzić, trzyma się więc pospolitego gościńca. Nie naprowadza na inne pomysły, tylko na te, o których sobie przypominamy, żeśmy je kiedyś już znali. Wszystkie prace człowieka téj

niemocy umysłu podlegającego, noszą wyraźne ślady oschłości. Nic tam nie masz nowego i niezwykłego. A jeśli czasem odważy się drogę zwyczajną opuścić, mało co znajdzie, wnet siły wyczerpie, i albo ustanie, albo musi się znowu wrócić za śladami pamięci.

Tak pilne i troskliwe polowanie na cudze myśli, tworzą zamiast poetów, biednych i skrzętnych naśladowców, trwożliwych tłumaczy, niewolniczych sektarzów tej lub owej szkoły, ale nie ludzi tworzących i myślących przez siebie. Kto ma wierną pamięć, bystre objęcie i pracowitość, może na rozległym polu wiadomości i nauk, obficie zebrać wawrzyny, ale bez skrzydeł imaginacji, niech się nie puszcza na górę Olimpu. Lecz szczęśliwy, tym darem zaszczycony, puszcza się o własnej sile na miejsca bezślednie i przykrą się drogą nie zrazi. Każde miejsce, każde zdarzenie, otwiera mu rozległe pole do nowych z nim w związku będących pomysłów, z najodleglejszych zakątków stworzenia gromadzi materiały do swoich utworów, wszystkie układają się zgodnie, jak na dźwięk lutni Amfiona, o którym mówi Sarbiewski że na głos jego:

Wnet zgodne opoki,
Same się jęły równać w mur wysoki,
Siedmiu murami warowne, stubrame,
Teby podniosły się same.

Z tego to daru łączenia pomysłów, pochodzi owa płodność i niewyczerpane bogactwo w dziełach geniuszu. Niech ten najmniejszą rzecz napisze, okaże wszędzie te swoje zapasy: Z każdego dzieła prawdziwego poety, widać że mnóstwo materiałów do wyboru przed nim leżało, i geniusz równie jak natura w najmniejszym dziele okazuje ślad twórczej, cudownej ręki. Niczemu się tak nie dziwiono w Homerze, jak temu mnóstwu przedmiotów, które geniusz jego ogarniał. Nie masz prawie części natury, sztuki i uczuć ludzkich, któreby do treści jego poematu nie posłużyły. — To samo powiedzieć można o Szekspirze. —

Kto ma taki przez własną ciekawość nabyty zapas ima-

ginacyi, nie potrzebuje przyswajać sobie cudzych własności. A jeżeli ich użyje, znać będzie zawsze, że przytém własny jego geniusz pracował, że mu nie w pamięci, ale w imaginacyi przytomne były, że płody cudze tak uważa tylko, jak płody natury, które ma prawo obrócić, i do swego użyć materiału. —

Porządek w imaginacyi jest równie potrzebnym, jak jój obfitość, bo ona tak jak w życiu naszym bogactwo, na mało się przyda, jeżeli niemi nie będziemy umieli zarządzić.

Co w tym względzie mówiłem o płodach rozumowych, że najlepszym środkiem rozsądnego pisania jest, mieć zawsze na pamięci cel dla którego piszemy, to samo służy imaginacyi, lecz jeszcze w wyższym stopniu. W rozumowaniu nie tak łatwo zabląkać się można, jak w utworach dowolnej fantazyi. Geniusz jest jak pszczoła, która nie siada na innym kwiatku, tylko na tym, gdzie pewna jest miód znaleźć.

W Homerze porządek i karność imaginacyi, równie jest widoczną jak jój płodność. Wybranie z całego obłężenia Troi tylko kłótni Achillea świadczy, ile do tak długiego poematu własnej imaginacyi zaufał. Nie masz u niego żadnego epizodu, któryby nie był w związku z głównym przedmiotem, ani nawet obrazu, któryby naturze poematu nie był właściwy. Angielski pisarz Gerard mówi o tej jedności imaginacyi, przez porównanie mało może gustowne ale prawdziwe. Jako mocny węch psa ścigającego za zającem, ciągle go na tropie utrzymuje, tak szczęśliwe ukształcenie imaginacyi, prowadzi poetę na tajne drogi, gdzie stosowne pomysły leżą ukryte, a nadto za pomocą tego, jakby ukrytego instynktu, nie da mu zboczyć na drogi obłądne, albo tracić czasu na śledzenie pomysłów mniej przydatnych.

Ani obfitość, ani porządek imaginacyi nie może być oddzielną zaletą, razem być muszą koniecznie. Braku obfitości nie nagrodzi wszelka poprawność, obfitość zaś bez porządku sama się załumi. Jest pewna fałszywa obfitość, która tylko z rozpasanej imaginacyi pochodzi. Ponieważ jeden pomysł z tysiącem innych wiązać się może, możemy łatwo wpadać na takie, których tenże nie wymaga. Może być w piśmie wiele

pięknych odrębnych myśli, ale gdy nie służą do pewnego celu, gdy nie składają całości, wtenczas są to tylko niewczesne płody fantazyi, ale nie dzieci geniuszu.

Czytelnicy, a najwięcej czytelniczki romansów, chwalą powszechnie dzieło, że ma piękne myśli lub sceny, gdy to dzieło samo, jako dzieło, w całości swojej nie może mieć zalety w oczach znawcy. Są to materyały, z których nic złożyć się nie da, tak jak z kółek z rozmaitych zegarków zniszonych. —

Ileżby to można przytoczyć przykładów, gdzie pisarze z mniemaną swobodą geniuszu od obrazu do obrazu skaczą, brzmiaące peryody gromadzą, nie myśląc wcale o ich zjednoczeniu; a więcej jeszcze takich, którzy jedną już znaną myśl, pod rozmaitemi postaciami oddają i łudzą się, iż to nowe i głębokie są myśli. Inni znowu, łatwo imaginacją porywając się dają, tak, że ubiegając się za szczegółami, o całości zapomną. Takim jest ów niewyczerpany, imaginacją obdarzony Aryost. Pomysły jego mają nieskończoną rozmaitość, ale właśnie ta żywa i szybka fantazyja sprawia, iż pisarz pełen jest nieładu i nienaturalnych zбочeń. Jest i dziś wielu pisarzów, którzy samym tylko przypadkowym myślom powodować się dając, nie zakładają sobie żadnego zamiaru, ale zacząwszy od pierwszej lepszej myśli, postępując do innych, jakie się nasuwają, przyjmują tylko wrażenia przypadkowe. Powab nowości, dowcip, a najwięcej, że podobne prace uwagi nie nużą, zyskują wielu naśladowców, którzy braku porządku, nowością myśli zastąpić nie mogą.

Przy bogactwie więc myśli powtarzam, niezbędną jest oszczędność. Pisarz powinien mieć zasób wszystkiego, co jest potrzebne, a razem rozsądek, ażeby odrzucał, co mu nie służy. Kiedy w niektórych dziełach uważamy rozmaitość i bogactwo przedmiotów, dziwimy się z kąd pisarz mógł je wszystkie wynaleźć, a kiedy znowu zważymy, jak każda rzecz na swoim jest miejscu, zdaje się, że każdy z nas mógłby to wszystko wynaleść.

Imaginacyja jest wprawdzie bezpośrednim darem natury, który wypływa może z delikatności zmysłów i żywości ducha,

jednakże, jak wszystkie dary przyrodzenia, możnaby ją wzmocnić przez wprawę. Mocne nawet zmysły, chociaż te są tylko skutkiem szczęśliwej organizacyi, mogą być zaostrome. Malarz nabywa przez wprawę lepszego wzroku, rozróżnia barwy i odcienia, które my ledwo dostrzegamy. Muzyk, którego słuch jest wydoskonalony, odkrywa w uderzeniach dzwonu rozmaite modyfikacye dźwięku, chociaż ten odgłos dla innych ludzi zupełnie jest jednotonnym. Pytagoras przepisał uczniom ażeby słuch swój na monochordzie doskonalili. Poeta żywi swoją imaginacyą przez postrzeganie wszelkich zmysłowych przedmiotów, każde zdarzenie widziane, stawia w sercu tych osób, z którymi, i za które czuje; widoki natury nęcą go do dumania, budzą w nim tęsknotę i wspomnienia, gdy innych słabszem czuciem obdarzonych, widok natury pobudza tylko do rozumowych badań. Widok tęczy zachwyci poetę jako piękność, będzie zważał dobór farb piękny ona poprowadzi imaginacyę jego na łąki deszczem uroszone, na sceny wiejskie, na mitologię i t. d. Filozof będzie przemyślał nad łamaniem się promieni, początkiem farb, zakreśleniem łuku i t. p. Jak filozof przez takie zastanawianie się doskonalili swoje pojęcia, tak poeta zbiera zapasy obrazów i uczucia i ten kto n. p. tęczę maluje, przenosi siebie i czytelnika w ten stan uczucia w te okolice, w których się na nie kiedyś z największem zajęciem zapatrywał.

Zbyt żywój imaginacyi dobrze oddać się do pewnego stopnia naukom ścisłym. Jeden poeta nazywa geometryą wędzidłem imaginacyi, ale poeta nie może się bez szkody wdawać w przedmioty zupełnie abstrakcyjne, jego powołaniem jest, ażeby pojęcia prawdy i wiadomości więcej czuł w zmysłowych przedmiotach, niżeli żeby je samym czystym badał rozumem. --

Przez pilne ćwiczenie nabywa imaginacya na ści. Poeta ma od natury wskazaną metodę wzbogacania swój imaginacyi, ona jest zbrojownią, mówi Sultzer, z której bierze broń do pokonywania serc ludzkich. Ona nic nowego nie tworzy, ale kształci to, co kiedyś zmysły jego dotknęło. A za-
tém tylko się doświadczeniem wzbogaca.

Poeta musiał wprzód widzieć lub czuć w naturze to wszystko co maluje, i z tego co widział nowe tworzyć wyobrażenia; powinien zatem ciągle śledzić rozmaite sceny natury, wypadki i uczucia ludzkie; duch dostrzegający, wszędzie mu towarzyszyć powinien. Jezen filozof słusznie mówi, iż malarz i poeta powinien czynić jako ów Philopoemon, który w podrózach swoich każdą okolicę jako wódz rozpatrywał, tu w myśli swojej założył obóz, tam straż postawił, tu ruszył przeciw nieprzyjaciołom, tam zrobił tajną wycieczkę, i tym sposobem nabył biegłości w obieraniu miejsc do bitwy. Tak Homer przez podróże, uważanie ludzi, ich obyczajów, sztuk, zatrudnień domowych i publicznych, wzbogacił swoją imaginacją.

To powiedziawszy o bogactwie, porządku, i nabywaniu imaginacji, zastanówmy się dalej nad cudownością, która zawsze z imaginacji wypływa.

C u d o w n o ś ć. Natchnieniom szczególniejszym religijnym czci dla natury wdzięczności i trwodze, jaką nas widok natury ogarnia, winniśmy to, co w poezji cudownością zowiemy, a która zawsze z imaginacji czuciem podnieconej wypływa i to niech stanowi część uwag naszych.

Kiedy skład pamięci naszej i doświadczenia powoli się zacierają, wtenczas go zastępuje imaginacja, która z tych danych przedmiotów nowe wytwarza. To samo dzieje się nie tylko w moralnym, ale i w zmysłowym świecie. W podróży, a osobliwie w górach, w miarę jak się od przedmiotu oddalamy, nikną z przed oka szczegóły gór i dolin, ale widzimy je tylko w ogóle, a szczegóły już znane, połączamy sobie tylko w naszej imaginacji. Tym więcej imaginacja jest czynną, gdy mamy przed sobą miejsca, do których dopiero przybywamy, a które zdala przed sobą widzimy. Najwięcej zaś, kiedy w nocy przebywamy las lub miasto jakie, wtenczas właśnie dla tego, że oko mało dostrzega, imaginacja jest najczynniejszą. Wystawiamy sobie pałace, ogrody, jakich tam wcale nie ma. Tak więc imaginacja jak zastępuje pamięć, tak zastępuje nasze zmysły i rozum. Co pamięć w przeszłości zataiła, ona odświeży i przerobi, czego rozum nie pojmuje w przyszło-

ści, — ona uzupełni, upiękni, zastępuje i rozwija przed nami.

Co nakoniec zmysły słabo pojmują w obecności, to ona jeszcze nagrodzi, uzupełni, ztąd n. p. pozbawieni oczu, najwięcej mają imaginacyi. Dziwna to, i nigdy nie pojęta władza w człowieku.

Że zmysły nasze i rozum nie zdołają ogarnąć ogromu świata i przyszłości i że żądza nasza zawsze do tego pała, przeto imaginacyi jeszcze winniśmy ów niezmierny, nieskończony świat fikcyi, i to co w poezyi cudownością (*merveilleux*, *das Wunderbare*) zowiemy, i o tém otworzę następujące, chociaż może tylko dorywcze myśli.

Wyrazy polskie dziwny, zdumiewający, cudowny, mają u nas piękne stopniowanie. Dziwném może być, co zbacza od toru zwyczajnego rozsądku i doświadczenia, mówimy dziwne zdarzenie, dziwaczny człowiek, dziwotwór. — Wtenczas kiedy natura w utworze zoczy od zwykłego kształtu w stworzeniu. W zadumienie wprawiają nas wielkie nadzwyczajne widoki i czyny — takie, które nie zbaczają od natury i doświadczenia, ale nad nie się wznoszą. Zdumiewa nas morze wzburzone, widok gór, człowiek odważnie na niebezpieczeństwo idący. Cudowném zaś jest wszystko, co już nie jest znanem zmysłowemu światu, ani człowiekowi, co jest wyższe nad naturę. Cudownemi więc są wszystkie utwory mitologiczne. I tak, te trzy wyrazy bardzo szczęśliwie oznaczają tę część estetyki, przezemnie założoną, to jest, iż dzieło każde interesować powinno rozum, czucie, imaginacją. Dziwimy się bowiem samym rozumem, to co nas zdumiewa, to nasze czucie zajmuje, cudowność zaś działa na naszą imaginację.

Po takim wyluszczeniu łatwą będzie definicya, że cudowność w estetyce jest to, co jest wyższe nad porządek natury, ale nie to, co z jej granic wychodzi. I tak dziwną jest w *Iliadzie* dumą Agamemnona, gdy Achilla niesłusznie obraża, z dumie wa posłuszeństwo tegoż bohatera, gdy mimo zapalczywości brankę oddaje, cudownym zaś jest, że Tetys błaga Jowisza, by zesłał pomstę na Greków.

Po tém wyjaśnieniu łatwą będzie definicya cudowności pod względem estetycznym, iż w niej cudownemi zowią piękne zmyślenia, przechodzące granice znanéj natury i pojęcia naszego. —

Mówiłem w ciągu niniejszych lekyi wiele za naturą i prawdą, a gdy mi teraz o cudowności mówić przychodzi, sądzićby można, iż przeciw nim wypadnie mi powstać. I tu, jak sędzę, nie oddalimy się od natury, tak jak i od prawdy, przypominam tylko, że w utworach piękności nie idzie o naturę w prostem znaczeniu, ale o naturalność, nie o prawdę, lecz o podobieństwo do prawdy. Poezya trzyma się rzeczywistości o tyle tylko, ile z niej wywić może idealność. Nie idzie jéj tylko o to co jest, ale i o to co być może.

Przywiązanie ludzi do rzeczy cudownych, wypływa równie z natury naszego rozumu i uczuć. Zmysły i pojęcia nasze mają granice, a żądza i ciekawość nie ma żadnych. Nieskończona nasza dusza dąży koniecznie do nieskończoności; pragnie odgadnąć zagadkę i przeniknąć niezgłębione przepaści natury. Jak stojąc na jakim miejscu, okiem do pewnej tylko granicy widzieć, i uchem od pewnej tylko granicy słyszeć możemy, dalej jest dla nas wszystko gluche i ciemne, w tém samym jesteśmy ograniczeniu, gdy myśl naszą zwracamy na ogrom świata. —

Jak ów podróżny, o którym mówiłem, imaginacya zastępuje słabość zmysłów i pamięci, tak rozum nasz w dociekaniu tajemnic natury, przez nią zastąpiony być musi. Ona dorabia to, czego rozum wykończyć nie może i ubóstwo jego, że tak powiem, kwiatami osłania. Tak człowiek zdumiewając się rozumem nad naturą rzeczywistą, przeszedł ją za pomocą imaginacyi cudownej. Chciał wiedzieć przyczyny, nie mógł znaleźć, więc sobie je stworzył.

Tego nawet, czego rozumem dociekl, nie mógł z początku wyrazić, tylko za pomocą zmysłowych obrazów, zkąd symbola i hieroglify powstały, a te symbola coraz przez fikcyę urozmaicane, przemieniły się potém w żywe, nadnaturalne utwory imaginacyi, i niemi zappełnił człowiek świat, którego nie pojmuje, a za którym utęsznia. Tak wszystkie niemal działania

natury, wszelkie uczucia i żądze w człowieku, zyskały w bogach i pół-bogach swoich wyobraziceli. Kto się nad tém bliżej zastanowi, przyzna ze mną, że czém są w języku przenośnie, tém jest mitologia w pojęciu naszym.

Jak człowiek do pomysłów moralnych nie miał wyrażen i musiał je z początku od zmysłowych pożyczyć, tak nie miał wyobrażenia o przyczynach rzeczy, o niewidzialnej sile natury i musiał ją uzmysłowić. Z początku mytologia tak jak przenośnie była tylko potrzebą, alegorycznym wystawieniem rzeczy trudnych do wysłowienia, później stała się równie jak przenośnie tylko poetycznym upięknieniem. I jako przy najwyższem wydoskonaleniu języka w słowach abstrakcyjnych, nigdy się język nasz, choćby tylko dla naszej piękności, bez przenośni nie obejdzie, tak wyższe moralne pojęcia nasze o świecie, o rzeczach umysłowych, nie obędą się bez pewnej szaty zmysłowej, bez fikcyi imaginacyi.

O C Z U C I U.

Wszystko co dotąd o sztukach mówiłem, ściąga się do samego tylko rozumu. Przejdziemy teraz do innej władzy człowieka, to jest do czucia.

Związek poezyi z filozofią. Powołaniem poezyi jest udoskonalić nasz rozum przez czucie, tak jak filozofii obowiązkiem jest, udoskonalać nasze czucie przez rozum. Jak filozofia, któraby tylko uczyła nas rozumować, dowodzić, a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą, tak poezya, któraby tylko budziła w nas czucie i namiętności, bez wodzy rozumu, który niemi kierować powinien, byłaby szaloną przewodniczką naszą. Tamta może nas tylko nauczyć umienia, a ta chcenia. Umieć bez chęci, a chcieć bez namiętności, jest to być tylko w połowie człowiekiem. Ale co większa, nie tylko że te dwie władze oddzielnie nic nie znaczą, ale są w rozdwojeniu swojem

wiecznemi nieprzyjaciółkami. Zbytnie rachujący rozum prowadzi zawsze do egoizmu, on często najszlachetniejszemu głosowi uczuć, milczeć każe, bo nie znając pociechy ze sławy i z sumienia, w nich nagrody nie widzi. Równie, gdzie nie ma uczuć szlachetnych, tam rozum jest tylko rachujący, a jeżeli złe żądze poskramia, to dla tego, że się rachubom rozumowi przeciwia. W czasach cywilizacji bardzo wiele jest ludzi, którzy z rachuby tylko spełniają cnotliwe czyny w tej myśli, że je sobie kiedyś odrachują, bądź też użyją za płaszcz pokryć mogący nieczne postęпки. Przeciwnie znowu czucie nie kierowane rozumem, szkodę przynosi, ztąd to egzaltacye polityczne i religijne, ztąd idzie fanatyzm, tém bardziej politowania godny, że z dobrych źródeł wypływa. Jak ludzie w szczególności, tak i narody całe doznają tego rozdwojenia, i dzieje uczącym są tego świadectwem.

Przejdźmy wojnę Trojańską, wyprawy Aleksandra Wielkiego i Krucyaty, których powodem był jedynie poetyczny entuzjazm, obok wojen późniejszych czasów, które najwięcej z kupieckiej tylko rachuby powstały, a trudno nam będzie odgadnąć, czy zimny rachujący rozum, czy też uczucia, więcej krwi ludzkiej kosztowały. Jak udoskonalone czucie wpływa na rozum, tak rozum wzajem prawdziwie oświecony, kieruje czuciem, i te wzajem połączone, stanowią dopiero w całym znaczeniu wyrazu moralną istotę.

Dla tego filozofia obiera sobie poezyą za reprezentantkę swych dążeń, dla tego poezya prawdziwa nie wyrzeka się nigdy prawodawstwa filozofii.

Dla tego poezya w pieniach obudza szlachetne uczucia, gdy je rachuba przytłumia, a błędy rozumu śmiesznością karze. —

Kupiecki naród Anglików wydał najwznieślijszych poetów, a przeciwnie Hiszpania, w czasach nierozsądnego entuzjazmu, wydała Cerwantesa, który orężem śmieszności, uwolnił swoją ojczyznę od obrazów błąkających się rycerzy.

Co rozumieć przez czucie. Lecz zobaczymy bliżej, co przez czucie rozumieć należy. Słowo to wyraża tak

psychologiczne jak moralne pojęcie. W tém ogólniejszém znaczeniu władza uczucia stoi naprzeciw władzy poznawania i zna czy miłe lub niemiłe wrażenie, a chęci i żądze nasze obudza. Czućie rozstrzyga to, co się podoba albo nie podoba, poznanie sądzi o tém, co jest prawdziwe albo fałszywe. Przy poznawaniu zajmujemy się rzeczą, jako obcą, zewnątrz nas będącą, w rzeczach czucia dajemy więćej bacności na nas samych, na wrażenie, jakie w nas czyni. Poznanie jest jasne lub ciemne, pewne lub wątpliwe; uczucie jest mocne lub słabe, przyjemne albo nieprzyjemne.

W moralnem znaczeniu uważamy czucie jako nawyknięcie, które jest źródłem naszych wewnętrznych i zewnętrznych czynności. Tak uczucia honoru, rzetelności i t. d. są wrażeniami, do których człowiek nawykły, za każdą pobudką w sobie je obudza, pochwała i wykonywać pragnie. To są uczucia, których połączenie i stopień, charakter człowieka stanowią. W tém to znaczeniu mówimy o niektórych ludziach, że nie mają uczucia, to jest, panujących uczuć honoru, ludzkości, miłości ojczyzny i t. p. (Ztąd jak człowiek tępych zmysłów martwym jest fizycznie, tak człowiek tępych uczuć martwym jest moralnie). Tak dawszy poznać z osobna co jest poznanie, a co czucie, nie rozdzielałam ich przeto, i owszem dałam wyżej poznać, że obiedwie te władze nierozdzielny na siebie wpływ wywierają, i jedna drugą samowładnie rządzi.

Niech nam opowiada kto zdarzenie o osobie, którą kochamy, a wnet stawia nam się okoliczności i powody, dla których tę czynność albo chwalić, albo uniewinniać będziemy. Gdy jesteśmy wesołemi, stawają przed nami wszelkie pomysły i obrazy wesołe, dowcipne myśli i opowiadania z ust nam płyną. Człowiek smutny daremno ich szuka; owszem mimo jego woli nawet wesołe widoki same w nim smutne wyobrażenia obudzą. Smutnemu wszystko jest czarne.

Czućie wpływa nie tylko na rodzaj ale i na stopień myśli, Wszystko co z pewnem czuciem ma związek, co jest jego przy czyną, to, czém się żywi lub zaspokaja, wszystko to w najwyższym stopniu myśl naszą zajmuje. Przeto to właśnie prze-

stępuje miarę, bo rozum więzi i tylko mu jedną rzecz i z jednej strony widzieć pozwala.

Najtrudniejsze rozkochanemu choć na chwilę o swoim przedmiocie zapomnieć, rozgniewanemu nie myśleć o swoim nieprzyjacielu. Trzeba wielkiego napięcia umysłu, aby tę myśl zdołał oddalić, wraca ona zawsze wśród obcych zatrudnień i niezdolnymi nas czyni do ciągłej rozwagi.

Gdy właściwem powołaniem sztuk pięknych jest obudzenie uczuć, i gdy w to rozum prowadzić je powinien, zachodzi pytanie, jak w sztukach pięknych uczucia traktować należy?

Wyższe cele rozwiniętego czucia. Odpowiedź na to nie trudna. Najprzód człowiek, mówi Sultzer, powinien mieć pewien stopień czucia na to, co jest piękne i brzydkie, dobre i złe; powtóre, ważną jest rzeczą, aby według stosunków, z którymi żyje, miał pewne panujące uczucia, z których połączenia utworzyłby sobie charakter moralny, stanowi i powołaniu swemu przyzwoity. Zatem obiedwie te potrzeby są celem sztuk pięknych, ci więc krytycy, którzy utrzymują, że do poety należy tylko malowanie uczuć dla smaku i zabawy, bez względu na wyższe cele, nie pojmują prawdziwej sztuki. Dzieł tego rodzaju nie należy prawdę odrzucać, mogą one tak jak nieżywe widoki natury zajmować serce, — ale jak piękny ubiór natury jest tylko szatą, która ukrywa siły, utrzymujące i doskonalące jej twory, tak i przyjemne dzieła sztuki, powinny pod pięknym ubiorem mieć swoją siłę i wartość wewnętrzną.

Wysokie więc, zdrowe i harmonijne uczucia, są najogólniejszym celem poezji. Dla tego stara się ona poruszać każdą stronę duszy, tak tę, która przyjemne, jak tę, która niemiłe uczucie obudza. Bo jak człowiek powinien mieć siły zniewalające i odpychające, tak powinien być czułym na piękność i odrazę, na złe i dobre. W każdym rodzaju sztuki to głównym jest celem, ażeby człowiek doskonił za niemi swe uczucia. Do tego jest człowiek stworzony, trudno, żeby na to był głuchym, chyba wtenczas, gdy autor wystawi rzecz swoją fał-

szywie, ciemno i niepewno, zgoła gdy rozum obrazi. Powszechną zaś regułą być powinno, ażeby miary czucia nie przeszedł, bo jako brak czucia, czyni człowieka złym lub pedantem, tak przesada czyni go jeżeli nie szkodliwym, to zniewieściałym. Ta ważna przestroga potrzebna jest, szczególnież od niejakich czasów, w których uczucia do najwyższej doszły przesady, tak jak dowcip pod Ludwikiem XIV., jak u nas nadętość w XVII. wieku. Takowe przesadzone, pieściwe uczucia, czynią człowieka tylko istotą cierpiącą, nad którą czułość i boleść tyle ma władzy, że się staje zupełnie beczynną.

U starożytnych nigdzie nie znajdziemy przesadzonych uczuć i ci równie w tém, jak w dotąd wymienionych zaletach sztuki są wzorem, chociaż wystawiają z najwyższą tkliwością największych bohaterów. U Homera płacze Achilles i sam chytry Ulisses, ale ich płacz jest tylko uczuciem rodzinnem, nie zniewieściałem.

Natchnienie. Wszyscy pracujący umysłowo, czują w sobie czasami jakoweś usposobienie, przy którym praca ochoczo idzie, wyobrażenia obficie się nasuwają i rzecz prawie się sama z siebie rozwija, tak, jakoby obca jakowa siła nami władała. Taki stan umysłu zowiemy natchnieniem, w taki stan wprawia nas albo czucie, albo imaginacya.

Starożytni przypisywali takowe usposobienie bóstwu, i zapewne święcie w nie wierzyli. Dla nas, którzy téj wiary nie mamy, niech posłużą następane praktyczne tylko uwagi w téj materji.

Kiedy zajmie nas przedmiot ważny, naszym skłonnościom żywo odpowiadający, wtedy ginie uwaga na wszystko co nas otacza, wszystkie wyobrażenia, mające z nim związek, tém bardziej się łączą i wyjaśniają. W takim stanie tworzone dzieło, nosi cechę żywości i światła, w jakim go twórca czuł i widział. Wszystko jest silne, naturalne, łatwe i na swoim miejscu, zdaje się, że w jednéj jest chwili z przepełnienia czucia wydane; zdaje się, że rzecz nie jest wypracowaną, ale od razu utworzoną. Nie masz tam nic troskliwie wymierzonego i sztucznie posklejanego. Zdaje się istotnie, że posłuszny wyż-

szęj tajemniczój władzy, spieszy się tylko wykonywać to, co mu ona poddaje. Artysta jeden wspomina o sławnym malarzu Michel Angelo, iż go raz widział wyciosującego posąg z marmuru. W oczach jego było coś dzikiego; silną ręką bił młotem, a okruchy daleko pryskały. Zdawało się, iż za każdym uderzeniem marmur w kawałki się roztrzaska. To właśnie była chwila natchnienia tego wielkiego artysty. Imaginacya jego już w tym klocu widziała posąg; śmiało odrębywał zbyteczne części, i był pewny, że nic nie odłamie od posągu; jaki w imaginacyi widział, że niecierpliw był, aby go z kamienia prędko wydobył. Tak równie rozognionym i pewnym jest każdy tworzący, któremu natchnienie już w imaginacyi całość dzieła wymalowało.

Natchnienie takie wtenczas tylko być może, gdy przedmiot zajmujący na czującego natrafi. Rzecz martwa i sucha, zgasi płomień geniuszu, ale téż i najświetniejsza nie rozgrzeje zimnego serca. Pierwsze więc zależy od wyboru, drugie jest tylko darem samój natury.

Gdzie brak czucia na to co jest pięknem dla imaginacyi, doskonałem dla rozumu, wzniosłem dla ducha, tam nie pomoże żadna nauka, ani ćwiczenie.

Kto widząc piękny czyn, słysząc myśl piękną, nie uczuł w sercu pewnej niespokojności przenikającego wzruszenia, ten nie będzie nigdy natchnionym od muzy. Lecz czujący to, co jest piękne i wielkie, może i powinien ten dar natury ćwiczeniem umacniać. Ten promyk niebieski! nie wyda plonu bez naszej pomocy: trzeba wprzód uprawić niwę i zasiać, aby miał co ogrzewać. Szlachetna miłość ojczyzny i ludzkości, żywe zajmowanie się wszystkim pięknem i dobrem, są najdzielniejszymi środkami natchnień; jeżeli z takimi uczuciami połączy się zdrowy rozum, porządna imaginacya, wtedy powstają świetne płody natchnienia, którym się w dziełach wielkich mistrzów dziwimy. —

Fałszywy entuzjazm. Nic bardziej w poezyi nie obraża, jak owe szkolne udawanie entuzjazmu, którego pełno w naszych, szczególnień liryicznych poezyach. Gdzież jestem?

jakiż zapał mię porywa, już gardzę ziemią i t. p., są to już miejsca pospolite zimnego naśladownictwa, zamiast coby być miały wyrazem uniesienia. I tak mniemany poeta unosi się niby nad ziemią, ale nie wie gdzie, i po co, i z czem przybywa, i tak zwykle jest, że im kto więcej obiecuje, tém mniej dotrzyma, i ów mniemany poeta szumno po niebem zacząwszy, pokornie na ziemi kończy. W prawdziwym natchnieniu przeciwnie się dzieje. Mówcy n. p. zaczynając swą mowę, są spokojni, a im dalej postępują, zapał i moc dowodów coraz się obficie im nasuwają. W poezyi to samo, nie tylko widzimy w odach Pindara i Horacego, iż coraz wyżej się wznoszą, ale nawet w Iliadzie z każdą pieśnią wzmaga się zapał peety, tak jak się wzmaga gniew Achillesa. Coraz więcej wrą namiętności, coraz więcej wre wojna, bitwy coraz więcej powszechnie i stanowcze, aż nakoniec spełnienie zemsty uspakaja wszystko i smutne przeznaczenie jak noc rozpacza skrzydła nad umilkłą Troją. Tak w ogólności poeta coraz wyżej dążyć powinien, a gdy dojdzie kresu, niech się spuści z równą siłą, ale niech zmordowany nie spada.

Są uczucia, które nad inne głębiej i ogólniej ludzi zajmują, w których najdzielniej się odzywa sympatia czyli współczucie. Człowiek sympatyzuje nie tylko z żyjącymi, ale nawet ze zwierzętami i martwymi istotami. Człowiek dobry i tkliwy mocną ma sympatją ku zwierzętom nawet, bo widzi, że są równie jak my czującymi istotami. Któżby był tak twardego serca i nie doznał miłego uczucia na widok skaczącego baranka, lub radości psa, gdy pana wita. Dla tego ludy słowiańskie najwięcej uczucia ludzkie malowali w uczuciach gołębic, łani i t. p. W Wirgiliu tklive są opisy prawie ludzkich uczuć, gdy nam maluje smutek wołu na zgon towarzysza jarzma. Spółczujemy z ludźmi, którzy w odległych wiekach żyli, każdy może ma w przeszłości rycerza, poetę, filozofa, z którym sympatyzuje, który najwięcej trafił do jego skłonności. Płacemy z smutnym, śmiejemy się z wesołym. Któż myśli do Boga nie uniósł gdy słyszał hymny ludu razem śpiewane? Lękliwi na wojnach, są odważni, gdy samych odważnych wi-

dzą w około siebie, tymczasem trwoga kilku, w całym wojsku przestrach paniczny wzbudza. Jednakże nie bardzo skłonni jesteśmy dzielić uczuć z zagniewanym, zazdrośnym i t. d., owszem sympatyzujemy z temi osobami, które z tego powodu cierpią, bo łatwiej nam się w ich położeniu postawić. Ale oburzenie na występki, szczególnie niewdzięczność, zdradę, okrucieństwo, mocne w nas budzi uczucie, a radość gdy karę takiego występku widzimy, jest szczerą, choć nieco smutną, i to nie obraża naszej obyczajnej natury.

Te uczucia rozważając, może poeta cudów nad sercem ludzkim dokazywać. Cokolwiek z czuciem piszemy, mamy zawsze na myśli osoby, z którymi sympatyzujemy, i te czytając nasze płody, pewno będą czuć zarówno z nami. Uczucia w których najwięcej sympatyzujemy są: religia, miłość ojczyzny, uczucia rodzinne, tkliwa miłość, przyjaźń, pobożność, tęskność, miłość natury, wspomnienia młodości, nakoniec obyczaje wieku i narodu. Nie mówię tu o uczuciach, które już do namiętności należą. Jednakowoż niezaprzeczoną jest prawdą, że w czuciu więcej mamy spólności, niżeli w rozumowaniu, że czucie jest czemściem wyższem nad rozum. Uczucie nie jest tyle nabyte co rozum, jest to dziedzictwo, czyli wiano, które człowiek od ojca swojego w tę podróż przynosi, a ten nabyty ziemski rozum albo zarządza nim źle, albo dobrze. —

Zwierzęta mają czucie do ich potrzeb zastosowane, człowiek sam ma nadmiar onego, tak jak jego żądze i chęci, często są nieograniczone. Ten to nadmiar czyni go istotą niespokojną; tęskną, potrzebującą wylania się nie tylko przed bliźniemi, ale przed naturą, przed niebem, przed światem idealnym, który przeczuwa, który sobie utwarza, jak mówi Kant. Jest to lampa morska, wysoko zawieszona, zdająca się łączyć z ogniami niebieskimi, z którymi ma powinowactwo.

U c z u c i a r e l i g i j n e. Poezya była zapewne najprzód służką religii i będzie nią zawsze. Tę jak tamtę człowiek nie nabywa na ziemi, ale ją z sobą przynosi. Obiedwie po całej kuli ziemskiej zawsze objawiają się razem i wszędzie. Poezya

jest religii zwiastunką. Obiedwie nie przychodzą od pierwszych klass społeczności, od bohaterów lub mędrców, ale idą z dołu od prostego ludu. Kiedy Rzym doszedł do najwyższej dumy, kiedy zbytki kaziły charakter, a fałszywa mądrość rozum człowieka, prości nieznaną pasterze i rybacy rozeszli się po pysznych miastach i do chat, opowiadając słowa prostej mądrości i boskiej cnoty. Kiedy udana galanterya i brudny dowcip albo smak fałszywy wytępi prawdziwą poezją, kiedy ją duch samolubstwa zamrozi, wtedy w pieśniach ludu prostego szuka czujący czerstwych i prawdziwych jej kwiatów. Poezya, religia towarzyszą śmiertelnemu we wszelkich głębszych uczuciach, w radości i smutku. Obiedwie przyjmują w różnych wiekach i narodach rozliczne formy, ale ich zaród wszędzie jest jeden, z jednego ojczyzno przyniesiony ogniska. Obiedwie mogą się skazić formami, może być, że obiedwie temi formami ściskane, stłumione zostaną, że formy istotę zastępują, ale ten stan nie trwa długo, ludzie wracają do prawdy i prostoty. Tak wielu poetów i filozofów XVIII. wieku, mianych za szczyt doskonałości, którzy z politowaniem mówili o Szekspirze i Dancie, jako o barbarzyńcach, dziś idą w zapomnienie.

Wszystkie prawdziwe geniusze są pierwszymi czcicielami religii i poezya nią nie natchniona, od niej daleka, nie ma nic, czémby się ku wyższemu światu wznosiła, a jeżeli piękność i wzniosłość w niej się ukaze, to jedynie po to, aby przeraziła imaginacją naszą tak, jak rzeczy bez twórców, skutki bez przyczyn.

Poezye Homera jak pierwsze księgi wszystkich ludów, na każdej karcie pełne są religii i człowiek z czuciem poetycznym, zatem i z religią, tak ją czuje w pieniach hebrajskich, jak Homerowskich; tyle nas zajmuje allegorya Homera, gdy prośby wolnym krokiem idą przed tron Jowisza, ile gdy sobie wspomnimy pienia wielbiące, cuda Jehowy. Tybul nawet, ów piękny śpiewak, lubo tylko zmysłowej miłości, tém nas zajmuje, że wszędzie cześć bogom i szlachetne delikatne czucie w nim widać. Horacy w żartach swoich, mimo całej dworności, nie zapomina obok czary wina, które uwielbia, wspom-

nieć o Orku i cieniach, i te kontrasty nadają jego poezyi coś wzniosłego.

Wszyscy nasi prawdziwi poeci byli religijnymi i wtenczas nawet, kiedy w XVI. wieku moda kazała tylko bóstw pogańskich w poezyi używać. Kochanowski jest nim tak w psalmach jak w trenach i pieśniach swoich, a niedawno Sarbiewskiemu zarzucała bardzo poważna krytyka, iż religijne chrześcijańskie przedmioty opiewał, — które poezyi sprzyjać nie mogą. —

Gdzież w świecie religii nie sprzyjała poezya?

Obok religii wspomnieć należy po krótko o uczuciu nieskończoności, które się w nowszej poezyi szczególnie objawia. Czucie nasze dalej sięga niż rozum, ztąd panują zawsze w poezyi wyobrażenia, które się małym cyrklem naszego poznania nie dadzą określić, które przecież dla tego są piękne, iż korząc rozum człowieka, nie poniżają go przeto, ale owszem wynoszą, jako moralną istotę. Tęj czystej rozkoszy (mówi Droz) nigdybyśmy nie znali, gdyby nam niebo nie dało więcej czuć, niż rozumować. I nadaremnie, niegdyś modni, dziś nie słuchani pisarze, chcieliby nam zburzyć ten most, który nas z wyższym światem łączy, a do którego czujące tylko istoty drogę znajdują. Uczucia takie, a raczej uniesienia, zwiemy obłądnemi (vague po francuzku,) dla tego, że chociaż rozum nie umie sobie z nich zdać sprawy, a przecież człowiek czuje ich moc i powab. One przez jeden obraz, jedno potrącenie, a nawet zmysłowy szczegół, prowadzą nas ku nieskończoności i niezmierności, tam imaginacya prowadzi nas po tych polach, do których zwykliśmy jak do przyszłej nieznanej nam ojezyny utęszniać. Rozum nasz równie obłądom podlega, ma swoją metafizykę, jak czucie swoje, tęsknoty i uniesienia. Lecz rozum nasz, w niepewnych wyobrażeniach zawsze się morduje i zniechęca, a czucie nasze przeciwnie rozkosz w nich czuje. Pierwszy zdaje się więcej do ziemi należeć, tamta do nieba. —

Często bardzo wówimy, że gminowi podoba się to, czego nie rozumie: być to może, iż gmin albo udaje że rozumie co chwali, albo w prostocie swojej tak korzy przed niepojętym

dla niego rozumem, jak się korzy prawdziwie mądry, przed zjawiskami natury; ale być też może i jest tak często, że prostak żywszem czuciem pojmuje to, czego nie pojmie przytępione czucie oświeconego.

Wszyscy przerażeni jesteśmy niepojętym nam stanem Ledy Makbet, kiedy we śnie ręce ze krwi obmywa. Służąca przyprowadza lekarza, aby dał zdanie o dziwnym stanie tej nieszczęśliwej; ten przerażony, mówi proste i naturalne bardzo, ale wrażliwe się wyrazy: „Uchodźmy, moja sztuka nic tu nie pomoże.“

Droz przytacza piękny przykład krótkiego bardzo opisu rozbicia okrętu, który nie pewnym obrazem swoim, tém mocniej na czucie działa: „Wśród połysku piorunów spostrzegliśmy okręt, tak jak nasz bałwanami miotany. Nagle śród ciemności usłyszeliśmy krzyk przerażający i potem... nic więcej nie było słyhać, tylko szum wiatru i morza.

I ten opis jest tylko dla imaginacyi zmyslowym obrazem, przytaczam z innego dzieła inny podobny, który sprawia wzniosłe moralne wrażenie.

Rybak na łodzi morską burzą zaskoczony, spostrzegł nieszczęśliwego, który tonąc, wiosła się jego uchwycił. Rybak był w niebezpieczeństwie, mając wiosło obciążone, lecz jakże być twardym dla bliźniego. — Po chwili mocowania, pyta się tonący rybaka: czy masz ty żonę i dzieci?

Mam niestety, odpowiedział rybak, i wnet gdy to wymówił, uczył swe wiosło uwolnione i nieszczęśliwego już więcej nie zobaczył. — Obraz ten sprawia na nas wzniosłe, ale smutne wrażenie, tém większe przeto, że poeta nie wykończył obrazu, że nam rozbitka nie wystawił deklamującego; że tenże milcząc, wykonał czyn, do jakiego tylko najwyższa szlachetność wnieść się może.

Poezya i muzyka więcej daleko są w stanie wzbudzić w nas podobne uniesienia, niżeli malarstwo i rzeźba. Ostatecznie bowiem są więcej zmysłowe, tamte umysłowe. Dla tego w rzeźbie, która jeszcze więcej jest zmysłową, niż malarstwo Grecy więcej celowali, ich poezya nawet więcej jest plastyczną, nowsza zaś, tak zwana romantyczna, sprawia uczucie podobne

do tego, które wzbudza muzyka. Pierwszy rodzaj więcęj ma sędziów, drugi więcęj entuzyastów. Wrażenia malarstwa i rzeźby, które fizycznie i wyraźnie rzecz wystawiają, mniej są mocne, niżeli innych sztuk, które się mniej pewno wyrażają. Dla tego to najpiękniejsze w poezyi allegorye i dowcipne obrazy, nie mogą być brane pod pędzel malarski.

Rozdwojenie między rozumem i czuciem. W dalszym ciągu wykładu estetyki, chcę jeszcze wyjaśnić, przez co dzieła sztuki interesują nas jako myślące i czujące istoty. Sądzę, że dostatecznie rozwinąłem warunki, pod któremi utwór sztuki pięknym jest dla rozumu, ważne są równie warunki, jakich czucie wymaga. Obstawałem wiele zda mi się w lekcjach poprzedzających za prawami rozumu w poezyi, bo z żalem uważać dziś trzeba, że się zjawiają pisarze, obstarający za prawami czucia tak dalece, że rozważę chcą od nich prawie zupełnie odsunąć. Są inni, którzy przeciwnie, chcieliby kosztem czucia, tylko mieć rozumową poezją, a istotę, która iskrę czucia z niebios odebrała, chcieliby jak owego Prometeja do zimnej skały, do rzeczywistości tylko przykować. Nic szkodliwszego dla moralności i dla sztuk, jak to rozdwojenie przeciwne prawdzie, naturze i potrzebie człowieka. Ja nie umiem głęboko zapuszczać się z filozofami, ale jakoś przeświadczony jestem, że człowiek przez to myśli, że czuje, a czuje tęp więcęj, im więcęj myśli. Czucie i myśl, razem tylko stanowią człowieka, a poezya do całego człowieka mówić powinna. Jak są jedne ogólne i wszystkim ludziom znane prawa rozumu, tak tęp bardziej są jedne uczucia.

Jak się wszyscy zgodzimy na prawdę matematyczną, tak się wszyscy zasmucimy przy smutnej, rozweselimy przy wesołej muzyce.

Mojem zdaniem ztąd tylko jest pewna, choć szczupła liczba ogólnych prawd i moralnych zasad, że są pewne, jednakowo nam dane zarody myśli i czucia.

Rozkosze umysłowe i przyjemności zmysłowe. Rozkosz z używania piękności pochodząca, ma w so-

bie zawsze coś nadziemskiego, a przyjemność głównie do niższych zmysłów należąca, jest wcale innym rodzajem rzeczy zmysłowych i sami tylko używamy. Jeżeli zaś zarzucić można, że i te lubimy z innymi dzielić, to o tyle tylko, o ile wyższe nasze usposobienia i przewaga zmysłów szlachetniejszych do tego się przyczynia. Dla tego też człowiek ukształcony, dzieląc zawsze wyższe uczucia, umie niższorzędnem przyjemnościami kierować, łagodzić je i miarkować, i tym sposobem używa razem jako rozumna i zmysłowa istota; a przyjemności zmysłowe uszlachetnia, nawet zaostrza.

Człowiek prosty, tém bardziej zupełnie głodny, nie dba o miłe towarzystwo przy stole. Człowiek surowych sił fizycznych albo rozpustnik, tylko w dogodzeniu własnej żądzy rozkosz znajduje. Zgoła w tych razach sami dla siebie jesteście celem, a przedmioty onego chcemy jako naszej wyłącznej własności używać. Przeciwnie dzieje się w szlachetniejszej rozkoszy. Tu jest sympatya, tu nie tylko dozwalamy, ale żądamy, żeby naszą był własnością, chyba gdy się do tego mięsza żądza chciwości albo próżności. Jest wielka różnica patrzeć głodnemu na obiad pański i patrzeć chciwemu piękności na pańskie ogrody, albo obrazy. Widok gór, morza i nieba, wszystko co w niezmierności wyższemi zmysłami ogarnąć może, sprawia w nas miłą tęskność albo uspokojenie, i wcale nam nie szkodzi, że tej rozkoszy inny używa, owszem więcej ją czujemy, gdy ją dzielimy z innymi. Zgoła w tych rozkoszach czujemy się częstkami niezmierności, odnosimy się zawsze do czegoś nad nas wyższego, a przeciwnie w używaniu prostych zmysłów, jesteście niejako samolubami, i wszystko bierzemy jako przedmioty do naszego tylko dogodzenia przeznaczone. Dalej jeszcze, człowiek używa albo obecnie, albo przez nadzieje. Tylko rzeczy do wyższych uczuć należących, w nadziei, w oczekiwaniu używać można. Niższe żądze czynią nam przykrość w oczekiwaniu, czynią nas niecierpliwymi; gdy przeciwnie rozkosz uczucia piękności, w oczekiwaniu samém jest najwyższą. Kiedy jesteście na tragedji, rozum, czucie, imaginacya i zmysły nasze, są razem zajęte, obawa i nadzieja, ciekawość, współczucie, wszystko w nas czynne, tu właśnie ta czynność jest uży-

waniem. Gdy się sztuka ukończy, gdy już ta czynność władz naszych ustaje, kończy się razem nasza przyjemność, zostaje się nam tylko wspomnienie, ile rozwiązanie sztuki naszym wyobrażeniom o moralności dogadza. Rozkosze wyższych uczuć tęp są większe, im przy nich rozum czynniejszy, przeciwnie, im zmysłowa rozkosz więcej zajmuje, tęp bardziej władza rozumu jest wtenczas nieczynną.

To samo, gdy szczegóły obrazu rozbieramy. Niższe zmysły tępieją z czasem, wielokrotnie powtórzone ich rozkosze, żadnego nie czynią wrażenia, w końcu żadnej chęci nie obudzają; — przeciwnie, używanie przyjemności wyższych, coraz więcej zdolność do nich wydoskonala. I to jest najwyższym dowodem dwojakięj natury ludzięj. Tak bowiem gdy ciało pochylone starca na kiju oparte, ku ziemi cięży, umysł wsparty religią, ku niebu się wznosi. Tak popiół opada na ziemię, a płomień w obłoki dąży.

Nakoniec i to jeszcze dodać muszę, że rozkosze rozumu, gdy się do nich łączy czucie i imaginacya, wyższe są nad rozkosze samego czystego rozumu. Matematyczna prawda, historyczne wypadki, o tyle nas zajmują, o ile nas zaspokojenie ciekawości zatrudnia, gdy to cel swój osiągnie, nie mamy już pewno chęci tę pracę powtórzyć, powtarzamy ją tylko z potrzeby, gdy się jęj pamięć wiernie nie dochowa. Ale piękna okolica, piękna muzyka, piękne poema, przy każdym powtórzeniu, zawsze sprawią nam rozkosz.

Zajęcie samego rozumu, od zajęcia imaginacyi i czucia, tak się różni jak człowiek obcy, od którego tylko chcemy się coś dowiedzieć, od człowieka, którego kochamy, którego zawsze byśmy chcieli oglądać.

Miłość. Miłość jest szczególném uczuciem, która albo łagodną tkliwość, lub gwałtowną namiętność obudza, która człowieka czasem aż do zwierząt poniża, czasem aż ku niebu unosi; matka zbrodni i cnót heroicznych, często wszystkie inne namiętności obudza, często je wszystkie usypia i tylko sama panuje, wmawia uczucia pokoju, miłości natury, wesołości lub smutku, a razem bywa przyczyną bojów najokropniejszych.

Nie dziw więc, że to uczucie najwięcej poezji sprzyja. Nadaremnieby szukać w dziełach Homera i całej starożytnej poezji oddania tego uczucia z tą delikatnością i z temi wyższymi uniesieniami, jakich pełno w chrześcijańskich poetach. —

To uczucie u starożytnych, nic idealnego nie miało. Menelaj pod Troją walczy za Helenę, nie jak za kochankę najpiękniejszą, ale tylko jak o rzecz mu wziętą, mści się tylko praw gościnności. Achil płacze po wzięciu Bryzeidy, lecz płacze tylko za wyrządzoną mu krzywdę, płacze z obrażonej dumy. Nie widzę nic tkliwego w rozmowie Heleny z Parysem, chociaż Homer tak bosko umiał mułować uczucia rodzinne, przyjaźni ojca, żony, męża i dzieci. W Parysie widzimy tylko lubieżnika, ale nie kochanka. Co większa, w tragediach nawet i komedjach starożytnych miłość bardzo rzadko treść rzeczy stanowi i jest najczęściej tylko przedmiotem ubocznym, ginącym w innych namiętnościach. — Inaczej daleko jest w czasach późniejszych, duch chrześcijaństwa i rozwinięte stosunki towarzystwa, dały temu uczuciu pierwszeństwo, nad przyjaźnią, nad miłością rodziny. Już w poemacie Tassa nie widzisz obrazu uczuć ojca, córki i t. d., ale wszędzie uczucia miłości. Ta namiętność w wiekach cywilizacji drażniona przez nierówność towarzyskich stosunków, przez uwidzenia, zazdrość i próżność, wzbudzona przez entuzjazm i imaginację, przybiera tysiączne odcienia, poniża lub wznosi człowieka, stanowi jego szczęście albo nieszczęście. I nie dziw, że to uczucie dziś najwięcej sprzyja poezji.

Uczuciu miłości ojczyzny, poezya najwięcej po religii jest winna. Gdzie są wielcy monarchowie i obywatele, tam są zawsze i wielcy poeci. Obadwa uwieczniają swoją ojczyznę. Dość tu powiedzieć o tém uczuciu z Krasickim. Czują go tylko umysły cnotliwe. Nie masz pod tym względem bliższych siebie a w smaku na głowę sobie przeciwnych utworów poezji, jak jest hebrajska i grecka. Cały lud hebrajski żył jedynie w Bogu i dla Boga i siebie za jedyne dziecię jego uważał, ztąd cała jego poezya jest razem religijną i poetyczną. Lud grecki uważał się równie za jedyne oświecony naród na ziemi, lecz przeciwnie ludowi hebrajskiemu, tworzył sobie nie-

jako bogi rodzinne, z niemi się łączył i ojczyznę swoją uważał za bogów ojczyznę. W tym przeciwnym duchu w poezyi obudwu ludów, nie znajdziemy jednej karty, któraby nie dążyła do chwały albo ulepszenia ojczyzny: tam pod względem pobożności i wiary, tu pod względem cnót obywatelskich. I wszystkie późniejsze ludy ztamtąd te cnoty czerpały.

Dawny naród polski, którego to jest oryginalnym duchem, że literaturę nie jako zabawę umysłową uważał, ale ją zawsze do czynnego życia stosował, obiedwie te literatury wartując, połączał dziwnym poetycznym sposobem, pobożność chrześcijańską ze starożytną grecką miłością swój ziemi. Poeci i mówcy, a szczególnież kaznodzieje połączyli te dwa oddzielne duchy. Pienia Kochanowskiego i Sarbiewskiego, kazania sejmowe Skargi są oryginalnym, pięknym tego pomnikiem. Woronicz, ów prawdziwy narodowy poeta, przejęty duchem proroków, wraza w serca ziomków uczucia nie pojęte prawie dla obcych, uczucie religii z miłością ojczyzny złączone. Wiele jest w naszej literaturze piękności, którą tylko my sami czuć możemy. Tak dziś wszyscy oświeceni uwielbiają utwory Greków, ale nie mogą mieć wyobrażenia, jakie one w swoim czasie czyniły wrażenie na Grekach, jako na Grekach. Nas zajmują te dzieła jako ludzi, ich zajmowały jako mieszkańców. Tragedye szczególnież greckie, były ogniskiem i szkołą ich obywatelstwa, pod tym względem zapatrywanie się na ducha starożytniej literatury i polskiej dawniej, przewodniczyło przyszłym naszym pisarzom.

Uczucie miłości ojczyzny. Niech co chcą prawią zimni teoretycy i ślepi geniuszów hołdownicy, powtarzam, że bez uczuć patryotycznych, religijność wyjąwszy, która jest swego rodzaju patryotyzmem, utwory geniuszów być wzniosłe nie mogą.

Aby czuć utwory poetyczne, potrzeba nie tylko zamiłowania natury, uczucia, smaku, potrzeba jeszcze pewnego nalogu, pewnego, a niezbędnego zamiłowania, tego, co nas nie tylko jako ludzi, ale jako osobną ich część zajmują. To uczucie muszą mieć równie piszący, jak ci, którzy czytają. Jak

źródło natchnień czerpają filozofowie w miłości rodu ludzkiego, tak mówcy i poeci obudzają je w sobie przywiązaniem do własnego narodu. Miłość przodków, dążenie ku lepszemu przyszłości, wspólne uczucia i przygody przez poetę głębiej uczute, zniewala mu słuchaczy tych nawet, co w szkole smaku nie byli ćwiczeni, co zresztą uczucia poetycznego nie mają.

Z tych wspólnych, najżywiej pojmowanych uczuć i wyobrażeń, wynika sam przez się odrębny smak narodowy, prawdziwa sztuka, jak wyniknęła u Greków. Te uczucia chcąc obudzić poeci, szukali ku temu środków w naturze i sercu najbliższych im ludzi, a te najszcześliwiej dopięte, stały się niewzruszoną zasadą sztuki. Cóż tysiące widzów zwabiało do Ateńskiego teatru? Oto pamięć bohatyrycznych wieków, osoby znane w dziejach, czucie i wyobrażenia im wspólne. W poezyi, sztukach i dziejach swoją chwałę widzieli, swój naród czuli, a to ich klasycznymi czyniło. Ideałem najdoskonalszym człowieka i bóstwa był Grek, Olimp był grodem greckim, bogowie Grecyą się opiekowali i stolicą ziemi była Grecya. Lud, który jako lud, czuł swoją godność, wznosił się do ideału człowieka i bóstwa.

Przejęcie się pisarzy rzymskich swoim narodem, rozlało w ich dziełach i stylu tę dostojność, jaka panom świata przystała. Z zaufaniem tuszyli sobie nieskończoną sławę dzieł swoich, Rzymu tylko pełnych. Lud Izraela po uczynionem przymierzu z Bogiem prawdziwym, uważał się za lud jedyny ztąd, że jedynego Boga sam poznał. Był i jest dotąd jedynym ludem.

W tym jedynym ludu mieści się wizerunek całej ludzkości i dla całej ludzkości jest tym, co który naród najdoskonalszego z swoich tylko wyobrażeń i dla siebie samego rozwinął. —

Hebreowie w przedmiotach religijnych, Grecy w usamowolnieniu i godności człowieka, Rzymianie w sztuce rządzenia są wzorem pierwotnym. Dante jest pierwszym chrześcijańskim poetą, jednakże nadewszystko Włochem. Scena Shakespeara jest sceną świata ziemskiego i jedno-ziemskiego, przecież nie tylko Juliusz Cezar, ale sam duch i szatan tamtego świata są

angielskiemi. Dziecinna w oczach filozofa, ale zbawienna dla narodu próżność Francuzów, jakieś szlachetne zaufanie w sobie, nadały ich czynom i dziełom ową łatwość, owe piętno literatury arystokratycznej i odrębność narodową, którą Francuzi oddawna więcej się szczycą, niż to rywalizujące narody przyznają. Ztąd Francuz nie był w stanie przenieść się wyobrażeniem w inne czasy, na inne miejsce, lecz przeciwnie Achilles i Tankred, Mahomet i córka amerykańskiego kacyka, musieli być ludźmi dworu paryzkiego i wieków dzisiejszych. Wielu Anglików mówi, iż nie pojmują, co Francuzów w Rasynie tyle zajmnie, ale trzeba być pozbawionym znajomości charakteru i obyczajów ludzi, aby w płodach tego poety nie uznać powabnej odrębności, jaką się w nim naród francuzki i wiek Ludwika XVI. odznacza. Rasyn wszędzie na uwielbienie zasłuży, gdzie go ludzie będą sądzić jako obraz wieku XVII Francyi, nie zaś gdy go będą naśladować, bo obyczaje, w których wykwitnął, już znikły. Podobnie polskich naszych poetów nigdy cudzoziemcy nie pojmą, bo do tego trzeba mieć klucz nie już obyczajów, ale uczuć narodu.

*

*

*

Lecz oddając jak najmocniejszą cześć świętemu uczuciu miłości ojczyzny, powinienem ostrzedz słuchaczów, przeciw nadużywaniu tego bodźca.

Kraina poezyi, nie jest krainą polityki, nie bardziej nie maści czystego jęj źródła, jak polityczne stronnictwa, one ją czynią kłamiwą, przesadzoną, od drobnych okoliczności zawisłą. Ta córka nieba, ręką polityki wiedziona, staje się krótko widzącą, zwiedzioną, zwodzicielką.

Zgoła muza do przemiennych, namiętnych, opinii przywiązana, jest jak owa roślina, która słabiej się tyki czepiając, na chwilę ją ozdobi, i po niej w górę się wzniesie, ale wnet gdy ta spruchnieje, z nią razem na ziemię się zwali.

Dowód tego mamy dziś szczególniej na poetach francuzkich. Jakie to od czasów restauracyi liczne były n. p. tragedye, tłum ludu zwołujące, głośnie i wzięte tém więcej, im bardziej od rządu niechętnie widziane; dziś gdy ostygły namiętności lub znikły powody, dla których chwilowe uniesienie sprawiły, leżą w zupełnem zapomnieniu. Czasy wielkich wstrząśnięć, namiętności, nie są nigdy czasami wzniosłej prawdziwej poezyi. Są to wtedy kwiaty, które burza przyniosła i burza pochłonie. Rewolucya francuzka najmniej wydała poetów. Wielkie wypadki i namiętności wtedy dopiero stają się własnością poezyi, gdy są historycznymi. Burzy morskiej nie może malować ten, kto nią jest na okręcie miotany. Tém mniej może poeta służyć zimnej polityce gabinetów, cóż dopiero takich, jakimi były za Trembeckiego Stanisława, petersburski i berliński. Lecz kto miał cierpliwość przeglądać dawne poezye polskie, od pierwszych zawiązków wolności narodu, uderzyć go musiała szczególna własność, jak poeci szczególniej chwyтали się zawsze politycznych wypadków.

Ztąd dla historyków pożądane być mogą, lecz stronią od nich wszyscy, mający smak i czucie. Cała historia polska przekonywa, że nasza polityka więcej była poetyczną, nizeli roztropną. Jak poezya była polityczną, tak poetyczną polityka, ztąd jedna pozbawiła się statecznej korzyści, a druga istotnej sławy. Jeżeli kiedyś przyjdą czasy, iż polityka będzie w zasadach swoich religijną, szlachetną, godność człowieka za cel mającą, wtedy muza może i powinna być czystą kapłanką u jej ołtarza, lecz dotąd może się tylko przy nim jeżeli nie sparzyć, to przynajmniej oczernić.

W czasach wielkich wstrząśnięć i usiłowań narodu, nie może poezya nie dzielić tego, co w nich szlachetnem lub wielkiem widzi, lecz właśnie tego tylko stanowiska niechaj się trzyma, niech prosi Boga o natchnienie, aby tylko boskie prawdy i uczucia objawiała skutecznie. Namiętności wzburzonych już podniecać nie trzeba, ale tylko dbać o ich dobry kierunek, nie potrzeba już podżegać, ale tylko oświecać, a do obrony i sławy kraju, — szlachetnem i wzniosłem pieniem zapalać.

Prawdziwość uczucia. Uczucie tak ma swoją prawdę jak rozum, lecz w wyższym stopniu. Kłamca w rzeczach obojętnych lub źle rozumiejący, znudzi nas albo rozśmieszy, ale tam, gdzie widzimy fałsz w uczuciu, tam się oburzamy, ujmujemy, jakby za obrażone w nas bóstwo.

Ciężko nam znieść zradnego obłudnika, albo zimnego na to, co my czujemy. Tęj prawdy smak nasz w poezji szczególnie dowodzi. Wolno poetom wszystko zmyślać, ale nie czucie. W rzeczy rozumu, przestajemy w poezji na pozorze prawdy, czucia chcemy rzeczywistego. Horacy każe płakać temu, kto go chce do łez pobudzić. Dla tego mamy w poezji prawdy rozumu, nie rzeczywiste, lecz tylko umowne. Znosimy mitologię Greków, bohaterów rymami mówiących, ludzi, którzy w rozpacz i gniewie śpiewają: wszystko to są dozwolenia, na które rozum nasz przystał przez cześć dla czucia, do którego głównie zwraca się mowa poety.

W czytaniu nie znosimy powtarzania jednych myśli, tém mniej jednych wyrazów; przecież w śpiewaniu czynią rozkoszne wrażenie. Rozum nasz raz doszedłszy zagadnienia swego, przestaje na niem: nie tak dzieje się z uczuciem.

Lubimy sobie zawsze przypominać to, co nas jako czujące istoty zajmowało. Dzieł rozumujących uczymy się tylko, zaspokajamy w nich naszą ciekawość i coraz dalej postępujemy. W dziełach czucia rozkoszujemy się i lubimy wracać myślą do chwil upłynionych, marząc o błogich wspomnieniach. W nadziei, nie przykrzemy sobie zostawać zawsze przy jednej myśli, i tak rozkosznie używamy tego, czego smutno pragniemy. Jakżeby nas nudziły zawsze powtarzane jedne prawdy rozumu, gdy tym czasem zawsze powtarzane przedmioty religii, przyjaźni, miłości, zawsze nas mogą zajmować!

Nieoznaczoność. Prawdziwa i zdrowa poezya, jakkolwiek przedmiot obiera, powinna go zastosować do wszystkich władz człowieka: dla imaginacyi trzeba obrazów wyraźnych, dla rozumu pomysłów jasnych, a dla serca uczuć wspólnych powszechności ludzi. Przyszajmy, że podobamy sobie w przeczuciach nieskończoności, w obłądnych wyobrażeniach,

ale zachowajmy zawsze tę uwagę, że te nie są celem, ani nawet treścią pracy poetycznej, ale ich wynikłością, nadmiarem poślednim, zawsze obok piękności pewnych i stałych.

Nie wiem czyj jest ten wiersz w piśmie peryodycznem umieszczony pod tytułem: *W i e t r z y k*.

Zaszumiał w krzewie,
Igra z trawkami,
Znowu na drzewie
Chwieje listkami.
Dalej w podróży
Kłosa potrąca
Bawi u róży
Strumyk zamąca.
Wnet wpadł do lasku,
Znów po dolinie,
Przy ziemi płynie
I kona w piasku.

Ta allegorya obudza dumanie, prowadzi myśl naszą po drodze życia ludzkiego, ale zaspokoila wprzód czucie, rozum i imaginacyą. Nic tu nie ma w wyrazach niepewnego, nic przeciwnego prawdziu.

Poezya może, i powinna obudzać uczucia, z których jest trudno zdać sprawę, ale to nie może być jedynem jej dążeniem. Ona powinna być duszą, że tak powiem wcieloną, która pod piękną postacią ciała ludzkiego ukryta, objawia się na twarzy pogodnej, czy smutnej, lecz zawsze interesującej, w ryśach charakterystycznych, regularnych i wyraźnych, z okiem pełnem ognia i prawdy, w których czytamy i zgadujemy tajemnice serca. Jako się Twórca świata przez świat zmysłowy najwięcej pojęciu naszemu objawia, tak się powinien objawiać i twórczy duch poezyi.

Z tych kilku słów o tém uczuciu, które Francuzi *le Vague*, a my nieoznaczonością nazwiemy, nie wyprowadzam bynajmniej wniosku, że ciemność i przesada lepsza jest w poezyi od jasności i prostoty. Przeciwnie, jak ciemność przeszkadza

dza zrozumieniu tego, co chcemy powiedzieć, tak uczucie to wyobraża nam więcej, niż jest wyrażone w słowach. Im wyższe są uczucia, tém bardziej starać się trzeba o jasne i proste ich wystawienie. Ziemia i niebo, człowiek i niezmierność, czas i wieczność, są to przepaści, w których się imaginacya poety zawsze obłąka, jeżeli się w nie zapaści bez pochodni rozumu, jeżeli utworom swoim nie da pewnej zmysłowej postaci. Bardziej się jeszcze obłąka wtedy, kiedy język bogaty służyć będzie wszystkim jój przywidzeniom. Wtenczas to chwyta same tylko wzory, rysuje tylko niepewne cienia, śni sobie nie tworzy i zgoła można to porównanie przytoczyć, że zamiast grać na lutni z taktem i harmonią, wystawia tylko harfę Eola, w której wiatry dowolnie grają, która wyda czasem ton zachwycający, ale żadnego porządnego następstwa tonów nie utworzy.

Uczucie litości. Czucie jest tém dla obrazu duszy, czém ruch dla obrazu ciała. Ztąd wypływa nakoniec, że gdy poeta to tylko malować może co sam czuje, nie może malować dobrze tego, ku czemu z natury nie ma skłonności. Jednych tworzy natura z łagodnem, drugich z gwałtownem czuciem, ten więc, który może dobrze malować czasy przyjemne, tkliwe, wcale nie zdoła oddać wzniosłych i okropnych i przeciwnie Kornel i Rassyn podzielili pomiędzy siebie te dwa różne przymioty, Szekspir umie często obadwa z równą siłą malować i to dowodzi wysokiego geniuszu. Jak chwalimy uczonego, który wiele sprzecznych sobie przedmiotów obejmuje, tak się dziwimy geniuszowi, który różne czucia objąć i malować potrafi.

Wiele także na tém zależy, ażeby poeta wiedział, które osoby sceniczne mają litość obudzać. Starzec jak Lear, matka jak Niobe, niewinna dziewczica jak Ifigenia lub Desdemona, młodzieniec w kwiecie jeszcze wieku jak Seid w Mahomecie, oto są postacie przez swój wiek i stan litość obudzające, ale zbrodniarze, wielcy bohaterowie, niech raczj budzą okropność i zadziwienie.

Do wzbudzenia litości jedynie prawie służy styl naturalny i prosty. W pierwszym zapale gniewu albo boleści, mówi Blair, nikt nie opisuje tego innym, co czuje, lub do czego jest podobnym. Styl taki nie należy do osoby cierpiącej, ale do tego, który jej stan opisuje, lub kto go widział. Wielu poetów potrafią się przenieść zupełnie w serce innej osoby, ale mała jest liczba tych, którzyby ich językiem mówić zdołali. Tak w Katonie tragedyi Adyssona, kiedy Łucya przysięga Porcyuszowi miłość i razem oświadcza, że się z nim nie połączy, aż się stan jej ojczyzny odmieni, Porcyusz przejęty boleścią i zadziwieniem, tak mówi:

„Pomieszany, zdziwiony, patrzę na ciebie jak ten, który piorunem uderzony, waha się jeszcze w chwilach ostatnich i stoi jako smutny pomnik gniewu boskiego.“

Otóż jego odpowiedź, któż proszę w pierwszym wzruszeniu boleści i zadziwienia, tak się wyraża: „Ten opis byłby wyborny w ustach samego poety, lub innej opowiadającej osoby, ale nie tej, która jest sama w tym stanie.“ Ale osoba sama cierpiąca, wcale inaczej mówi, wyraża to, co czuje, chce wzbudzić litość, nastaje na przyczynę swego zadziwienia, albo boleści, ale nigdy nie przyjdzie jej na myśl opisywać swą postać, i uwiadomić nas przez porównanie, do czego jest podobna. Takie obrazy namiętności są tak śmieszne, jakby ktoś na obrazie malarskim podpisał że ta, a ta figura dręczona jest boleścią.

Uczucia niższego rzędu — egoizm — małość zaszczytów i t. d. Wielką jest niedorzecznością prowadzić spór z takim, którego niepodobna na jednake z nami naprowadzić uczucia: i w rzeczy samej uczucia, nigdy zupełnie zgodne być nie mogą. Przecież człowiek najgrubszych i najgminniejszych uczuć dostrzeże, że powaby i przyjemności życia, które zupełnie zbytkowemi się zdają, największej naszą troskliwość zajmują, i że, gdybyśmy je wyłączyli, mało by nam zostało pobudek do tak rozmaitych usiłowań naszych. Przymtem nikt zapewne nie ma tak grubych uczuć, aże-

by nie czuł, że czyn moralny przynajmniej w innym, tym więcej nas wzrusza, im dalszy jest od egoizmu i im więcej szlachetniejszych uniesień objawia.

Kiedy kolejno szlachetną i słabą stronę ludzi uważam, sam sobie wyrzucam, iż nie mogę uchwycić właściwego stanowiska, z którego pomimo tych zbroczeń, ten wielki obraz natury ludzkiej w zachwycającej ukazuje się postaci. Chętnie mniemam, iż o ile to do niedościgłych zamiarów Stwórcy natury należy, wszystkie te figury pomimo dziwacznej często postaci, szlachetny obraz wystawiać mogą, chociaż za krótki wzrok mamy, abyśmy wszystkie ich proporcje przejrżeli. Mała jest tylko część ludzi działających podług zasad rozumu, a w nich jeszcze bardzo często mylić się mogą. Większa daleko powoduje się prostem natchnieniem dobroci, co w ogólnym systemie równie jest zadziwiające, jak potrzebne, chociaż tego nie można za szczególną zasługę uważać, i ten bowiem instynkt cnoty, często błędny bywa, jednakże w przecięciu wypełniają one równie wielkie zamiary natury, jak niższe stworzenia, utrzymujące porządek materyalny i organiczny. Największa jest liczba tych, którzy nieporuszenie na najukochańszą swoją osobę, jak na jedyny cel swych usiłowań patrzą, którzy pragną, aby się wszystko koło nich, jak około osi obracało. Lecz i ten egoizm nie jest bez pożytku dla ogółu: bo oni najwięcej zalecają się starannością, porządkiem i ostrożnością, a chociaż nie mają na celu pomnożenia dobra powszechnego, nadają jednak trwałość i utrzymanie całości, ich usiłowania wpływają zawsze na dobry byt innych; im winniśmy niejako nieobrobione materyały budowy, oni zakładają fundamenta, z których umysły delikatniejsze, piękność i harmonią wywodzić mogą.

Nakoniec miłość zaszczytów zajmuje wszystkie serca, chociaż w stopniu nie równym i ta wszystkim aż do zadziwienia wabną piękność nadaje. Bo chociaż miłość zaszczytów jest zawsze lekkomyślną, o ile się staje prawidłem, któremu inne poświęcamy skłonności, przecież jako bodziec pomocniczy, bardzo jest użyteczną. Chociaż każdy człowiek na

tój scenie świata działa według panujących w nim skłonności, jednakże idzie oraz za tajemnym popędem, ażeby zewnątrz siebie znalazł stanowisko, z którego mógłby uważać własne swoje postępowanie i wrażenie, jakie czyni na innych.

Tym sposobem łączące się rozmaite grupy, nadają najwspanialsze rysy obrazowi, w którym obok wielkiej różnorodności, jedność jest widoczna, i w którym całą ludzką naturę, piękność i godność cechuje.

O EXALTACYI I ENTUZYAZMIE.

Sieh! was Dein Werk für einen Eindruck macht,
Das Du in Deinen reinsten Stunden,
Aus Deinem inneren Selbst empfunden,
Mit Maas und Weisheit durchgedacht,
Mit stillem, treuem Fleiss vollbracht.

Herder.

Nie potrzebuję tu mówić o zaletach nad pospolitość wzniesionego umysłu, o zbawiennych skutkach zapału do wszystkiego, co jest dobre i piękne. Te przymioty najzacniejsze, gdy są prawdziwe i czyste, oznaczają coś boskiego w człowieku, co przez rozbiory rozumu ani nabyć, ani wytłumaczyć się daje. Lecz nie bez korzyści zastanowić się można nad nadużyciem, fałszywym kierunkiem, lub udawaniem exaltacji i entuzjazmu; gdyż w tym razie, zrządzają one złe, równie w krainie prawdy, jak w krainie cnoty i piękności.

Do wyrazów entuzjasta i exaltowany inne języki różne przywiązują wyobrażenia. W naszym, mamy wyrazy: Natchnienie, zapał, unoszenie się, uniesienie; lecz nie mamy żadnego, któryby charakter im odpowiedni wyrażał; mamy za to wiele wyrażen charakter exaltanta i entuzjasty oznaczających, lecz tylko wtenczas, gdy chcemy wyrazić przesadę, opaczność lub ostateczność; i w tém nawet znaczeniu, w poważnym stylu mało są używane, n. p. zagorzalec, za-

paleniec, szaleniec i t. p. Nie chcąc rozstrzygać wątpliwości, co do tych dwóch obcych wyrazów w innych językach; zważmy tylko, jakie znaczenie do nich u nas przywiązujemy.

Entuzyazmowanym, (lubo, podług źródła wyrazu, nie właściwie) zowiemy „człowieka oddanego ze szczególnem zajęciem, jakowym wyobrażeniem, pomysłem i czynom: których przyczyna prawie zwykle zewnątrz pochodzi.“ Entuzyazm więc nie jest charakterem, lecz stanem, natchnieniem przemijającym, które według starożytnych pochodziło od bogów. Zaród jego przypisujemy i dziś szczególnym, najwyższym darom; albo śledzić go musimy w samej duszy człowieka, to jest w jej sile najwyższej: czyli w tém, co ze względu i wewnętrznych i zewnętrznych pobudek, usposobieniem zowiemy. Właściwie: wyraz entuzyazm, służy tylko do rzeczy wznioślejszych, lubo przyjęliśmy zwyczaj mówienia: entuzyazmowany do tańca, do kart i t. p. Człowiek mocno chwytający się wrażeń, zwłaszcza na imaginację i namiętności skutkujących, nazywany bywa entuzyastą; źródło działań i uczuć jego zawsze chwalebne: naganne jest tylko w nieprzyzwoitym kierunku, lub mierze.

Exaltant, może obudzać w innych entuzyazm, lecz sam nie zewnątrz go nabywa, i nie jest narzędziem chwilowego natchnienia. Wszelkie jego wyobrażenia, wychodzące ze sfery pospolitości, mają swoją zasadę i cel pewny: postępowanie jego jest stałe i jednakowe, wynosi się nad zwykłość, ale nie za naturę; uczucia jego są najczęściej pogodne i spokojne, osobliwie: gdy się gruntują na poświęcającej się miłości, na przeświadczeniu religijnem, lub przekonaniu filozoficznem. W potocznej jednak mowie polskiej nie zowiemy szlachetnych i wielkich uczuć exaltacją. Charaktery podobne albo nie były rozważane, albo jako wyższe, fałszywie pojęte; brak pyztem badań filozoficznych w języku własnym, stał się powodem do przejmowania obcych wyrażeń w sprzecznem znaczeniu. U nas, zowiemy najpowszechniej exaltantem człowieka, który rzadko naturalnem okiem patrzy na rzeczy; ale zawsze przez szkło ulubionego koloru, albo przez takie, które

je zdrabnia, powiększa; krzywo lub opacznie wystawia człowieka: którym sama rządzi imaginacja, który przeto w uczuciach przesadza, na ich karb dziwaczności popełnia, złe sobie i ludziom zrząda, a przynajmniej unudza. Takim służą przymiotniki: urojony, obłądny, próżniaczy, dziwaczny, fantastyczny i t. p. Takie naganne są w człowieku i w utworach poetycznych, są zgubą czerstwych uczuć, cnót towarzyskich, rozsądku i smaku.

W tém pojęciu entuzyasta i exaltant tém chyba od siebie się różnią, że tamten ślepo się unosi, ten unieść się daje; że źródło pierwszego może być szlachetniejsze, ale skutki obudwu zawodne.

Lecz nie zatrzymujmy się nad znaczeniem tych wyrazów, lub nad tém, jakieśmy im nadali, ale śledźmy im podobne we własnym języku, lubo jeszcze nie oznaczone. Rozbiór wyrazów, chociaż to praca drobiazgowa, daje często napomknienia o uczuciach narodu i o sposobie, w jaki się na nie zapatruje.

Od słów gorzeć i palić, mamy wyrazy gorliwość i zapal. Rzecz goreje z siebie, zapala się zewnątrz. Różnica ta odpowiada wielu innym wyrazom, n. p. kochać i kochać się. Gorliwość więc, nawet według zakończenia samego, jest przymiotem, zapal stanem. Pierwsze ma związek z exaltacją, drugie z entuzyazmem. Gorliwość to ma przed sobą, iż się w dążeniach i czynach objawia; że gorliwy usiłuje urzeczywićić w innych, przez innych i dla innych to, co raz uznał za prawdziwe, dobre lub piękne. To przeświadczenie zajmuje jego czucie, oświeca drogę rozumowi i bierze w pomoc podwładną imaginację. Człowiek gorliwy w tém dążeniu, choćby w szczytym zakresie zdolności i działania, wyniesie się nad pospolitość, i prędzej niż najczynniejszy egoizm, dojdzie doskonałości. Czując w sobie iskrę niebieską, czysty i staranny hodować ją pragnie, ożywia nią siebie i drugich, staje się pochodnią dla ludzi gorejącą; przeciwności nie mogą jęj zgasić, ale owszem, wzmagają jęj światło. Jest on istotą czynną z siebie rozumem, sercem i wolą. Szczęśliwy kiedy w nich zgodę i miarę zachowa: miarę nie przez samolubną rachubę,

ale przez możność i pożytek wytkniętą; jeżeli się uznaje powołanym, ażeby oświecał, nie zaślepiał, zagrzewał nie zapalał; ażeby był sługą nie panem, dodatkiem, nie głową społeczeństwa, dla której działa.

Jeżeli gorliwy więcej przejmuje się rzeczą w imaginacji, aniżeli ją pojmie i obejmie rozumem, wtedy służyć mu będzie mocniejszy wyraz: żarliwy. Żarliwiec, podobny jest do ognia, który na dowolność wiatrom wystawiony, zamienia się w pożar, wszystko zajmuje, gdzie za wiatrem dosięgnie. Ale żarliwego najpowszechniej żywiołem są słowa, czyli wiatr. Jest to pośrednik gorliwości i zapалу, zagorzalców i zapaleńców; najgłośniejszy wśród przesądów i uporu; donośna trąba, która według danego natchnienia, daje hasło do hołdu albo do boju. Na dawnych sejmach polskich widoczniejszą była od gorliwości żarliwość, która pożerała czas drogi, na której wszystko przedstawało, i która zawsze kończyła słowami Krasickiego:

Niechaj Pan robi, co mu się podoba.

Gorliwy, nie szukający środków w rozwadze, i uniesiony za granice przez nią zakreślone, otrzymał w naszym języku nieco za mocny wyraz: zagorzalec. Być na umyśle zagorzałym, jest to samo, co zagrzeć w fizycznym znaczeniu tego wyrazu. Już to nie jest czysty ogień, ale dym z ognia, który zawrotu głowy nabawia. Źródłem działań zagorzalca jest najczęściej ciemne uczucie prawdy i dobra, i poddanie się namiętnym własnym o nich wyobrażeniom. Cele i środki jego nie dość jasno pojęte, lub krzywo widziane, zdają mu się być zarówno ważne, prawne i skuteczne. Wszystko, co jego wyobrażeń nie dosięga, lub je przechodzi, jest podług niego złe, niedołączne, albo fałszywe. Zajęty jedną myślą, jęć tylko skutecznieniem, nic innego nie widzi, nie zważa; w ogólności zaś, więcej bywa zajęty tém, co jego wyobrażeniom jest nieprzyjazne, niżeli tém, aby swoje rozwinął i urzeczywiszył. Hasłem jego jest wyłączność. Nie ma dla niego środka: jest zawsze albo stronnikiem, albo nieprzyjacielem. Jest to człowiek zawsze cierpiący i zawsze usiłujący mieć się czynnie; własną siłą ośle-

piony i ogłuszony, a razem zewnątrz, zarówno lód, jak ogień na niego działa.

Zapał nie jest to samo, co natchnienie, inspiracja. Ta może tylko oznaczać stan duszy nadzwyczajny, uroczysty raczej nad zmysłowość i rzeczy zewnętrzne wzniesiony, niżeli przez nie wzbudzony. Służy tylko uczuciom religijnym i poetycznym, jest iskrą z nieba zesłaną, niepojętą, która zajmuje tylko umysły czystą i wzniosłą miłością gorejące, i te do wielkich objawień albo przedsięwzięć obudza. My w naszym życiu rachującym, roztargnionem, w wielu względach wynaturzonym, tak właściwie często ten wyraz wspominamy, jak właściwie pisarzy szumnych Od i piosnek, wieszczami zowiemy. Zapał jest skutkiem zamięłowania się w rzeczy, której się przeto duszą i sercem poświęcamy: bez tego nie można nic odznaczającego się działać i tworzyć. Z zapałem dążymy najczęściej do celu, jak ogień i światło zawsze dąży do góry; sposobimy się, czując naszą niemoc i ograniczenie. Bez tego, ślepo zapałowi czekanemu oddający się, bylibyśmy tylko bezczynnymi z siebie narzędziami. Gorliwe sposobienie się, stawia nas w możności usposobienia, w którym szczególna zdolność umysłu, albo zewnętrzne wpływy, tém mocniej ożywić w nas mogą siłę działającą lub twórczą. Jeżeli źródłem zapału są namiętności tłumiące rozwagę, lub sama bezrządna i chorowita imaginacja, wtenczas odbiera człowiekowi w działaniu wolę, a w tworzeniu rzeczy umysłu, wybór i sztukę. Zapał przejmuje nasze serce, zajmuje umysł. Rzeczą wielką, jesteśmy zawsze razem zajęci i przejęci.* Przejęcie się rzeczą, obudza zapał, który nas unosi, i skutkiem zapału, jest

* Widok tragedyi zajmuje naszą ciekawość i przejmuje uczucie. Poeta i artysta pracujący w szczęśliwym usposobieniu, zajęty jest i przejęty; ztąd zapomina o świecie, jest roztargniony, i dla rzeczy zewnętrznych nieprzytomny. Rzemieślnik jest tylko zajęty. Ostatni odpowie na zapytanie, że nie ma czasu, pierwszy pytania nie usłyszy, nie zrozumie, lub da niedorzeczną odpowiedź. Ciekawość jest najwyższym stopniem zajęcia, spólczenie przejęcia. Kto jest przejęty rzeczą dobrą i piękną, z zapałem się zajmuje, aby ją objawił i skutecznie.

uniesienie. Lecz uniesienie się, jest tylko chwilowe, oznacza stan podległy, jest tylko popędem bez celu i kresu. Człowiek unoszący się, unieść może tylko podległych temu stanowi. Wzniesienie się dopiero jest oznaką, uzupełnieniem wielkich uczuć i myśli. Unoszący się Kato nie jest jeszcze wzniesionym i wzniosłym charakterem, ani dzieło poetyczne w uniesieniu wydane, wzniosłym geniuszu utworem. Cechą wzniesłego charakteru i geniuszu, jest panowanie nad sobą, wyniesienie się nad poziomą i jej burze; prawda, spokojność i prostota: jest to, co nie właściwie górnością, albo szczytnością zwiemy. Nie idzie tu o same tylko frazy szczytne i górne, które w retorykach przytaczane bywają, o szczęśliwe, uderzające porównanie, ale rozumiemy przez to owego ducha, który bądź w działaniu, lub objawianiu uczuć i woli, bądź w utworach imaginacyi, tak nami włada, że w nas wielkie i pokojące budzi wyobrażenia o godności człowieka, o myśli jego, która świat ogarniać i przenikać się zdaje, której uderzające wyrazy są błyskiem niebo rozjaśniającym, albo piorunem, jako pogłosem władzy niepojętej. Wzniosłość nie jest w rzeczach, ale tylko w myśli i w czuciu człowieka. Zjawienia wielkie, nadzwyczajne, przerażają nas, dziwią, zdumiewają, przekonują naszą spokojną rozwagę; ale myśli i uczucie wzniosłe, budzą nas i wynoszą, napełniają szlachetną dumą: pokój i świętość uroczystą nadają. Nie dla wszystkich ludzi myśl i czucie nasze tak się wyrażać może, tak jak zjawiska natury nie we wszystkich wzniosłe obudzają pojęcia, tém bardziej poeta, samym chwilowym zapalem prowadzony, bez pojęć wzniosłych, nie zdoła ich obudzić.

Bez zapalu charakter nie będzie dzielny, ani geniusz twórczym, i wzajem ich tylko zapal do dzieł i czynów znamienitych pobudza. Tak one na siebie działają, jak wesołość, która jest skutkiem zdrowia, i razem na zdrowie zbawiennie wpływa. Tylko wielkie charaktery i wielkie geniusze są w swoim zapale wzniosłe i piękne; w nich czucie chwilowo wzmocnione i usposobione, nie niszczy władzy rozumu i woli, nie staje w ich miejscu: są one w nich jedną rzeczą jak moc i siła, jak ogień i światło. Dają się porywać, lecz wiedzą,

gdzie są porywane; patrzą w cel świetny, jak orzeł w słońce, wznoszą się, nie mierzając drogi, ani się oglądając, bo są pewni tak jęj, jak swojej siły.

Ludzi podlegających łatwo i ślepo zapałowi i nniesieniom, nazywamy zbyt mocnymi wyrazy: to jest zapaleńcami, tak, jak exaltanta w złém znaczeniu, zowiemy zagorzalcem. Ta skłonność żywiona okolicznościami, zamienia się w nałóg, który czyni istotę nieszczęśliwą dla siebie, szkodliwą dla innych. Zapalenie podobny jest do oddających się grze hazardownej, w której zysk lub strata, nie zależą od spółnictwa rozważli z losem, ale od namiętności i losu. Jest to człowiek zawsze od zewnętrznych pobudek zależący, na którą zagorzalcy największy wpływ mają. Każda nowość gwałtownie go zajmuje przeto, że działając wprost na jego wyobraźnię, nie pozwala rozumowi jasno jęj poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się w prawo lub w lewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą wkrótce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje odmienne, a nawet tego, kto w równym zdaniu, jego tylko zapału nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi jak zagorzalec nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół. Jeżeli służy dobrej sprawie, wystawi ją najczęściej na szwank, podejrzenie, albo ohydę: jeżeli do panujących namiętności przystanie, co jest najpowszechniejsza, będzie narzędziem, aby je szerzyć i gwałtowniejszemi uczynić. Taki bywa najczęściej narzędziem zimnego egoizmu, lub dumi cudzjej, którym ślepo nasługuje. Ducha, jakim bywa natchniony, możnaby przyrównać do zapalającego się spirytusu, po prostu do gorzałki, której lud najtrzeźwiejszy i rachujący, po karczmach odurzonym chłopkom dolewa. Szczęściem, jeżeli tacy tylko śmieszność w rozumnych, a litość w czujących obudzają; jeżeli ich Opatrzność przeznaczy, utrudzać jedynie w dysputach i w szczupłym zakresie niepokój czynić: lecz gdy ten przestąpią, są świadectwem i karą nieodgadnionych, surowych wyroków.

Zagorzalcy i zapaleńcy mają swoje odcienia i stopnie, któ-

rym w języku naszym trafne służą nazwiska. Zamącony rozum, oznacza obłąkańca; zupełnie od gwałtownej przewagi fizyczności cierpiący szaleńca, którego rozum jest istotnie pod gwałtem rozkiełzanych sił fizycznych. Ztąd często marzenia metafizyków bywają po prostu obłąkaniem, a zapał poetyczny szalem, który sam z siebie może uderzać, ale nie doskonałego nie wyda. Każde dzieło, szczególnie poetyczne, oryginalnością porywające, w szalę wprawia naśladowców. Obłąkany romansami Donkiszot, uległszy szalowi miłosnemu i rycerskiemu; został bląkającym się rycerzem. Religijny zapał wojen krzyżowych w szalę się przerodził. Uprzedzenia wydają zarozumiałość, upór zuchwałość, ślepe żądze zapamiętałość, drobne namiętności zaciętość, przesąd z namiętną nienawiścią złączony, zaciekłość i t. p.

Jak lód na zagorzenie, tak zdrowy, zimny rozsądek, najlepszym jest lekarstwem przeciw zapaleńcom i zagorzalcóm; i dobrze to mądrość najwyższa opatrzyła: że stokroć większą liczbę śmiertelnych uposażyła prostym, najpotrzebniejszym każdemu rozsądkiem, że ten jakkolwiek chwilowo zaburzany, trzyma sukcesyjnie najwyższe rządy społeczności, że stopniowo i zwolna, ale zawsze postępuje, zawsze wyżej i szerszej widzi. Co bystrość rozumu, co uniesienia ludzkie odśtonią i wzniosą, to on miarkuje, przez nie do działania się wzniesie, wprowadzi w użycie, i pod swój bierze kierunek. Jest to wspańiały, cierpliwy rządca, umiejący wyrozumieć ducha w objawiających się charakterach i uczuciach; a nawet z zaburzeń chwilowych, jeśli doznać ich musi, korzyść rozwinać. Rada i czynność rozsądnego, rozwija, ożywia wszystko, jak deszcz majowy.

Lecz jak ludzie głębszem czuciem i bystrzejszym obdarzeni dowcipem, zwykli przestępować granice przez rozsądek wskazane, tak on wzajemnie tylko, w obrębie swojego pojęcia, granice umysłu i dążeń ludzkich najczęściej upatruje: a tak ze zbawiennój sporności wyradzają się przeciwności i walki. Ztąd umysły gorliwe są najczęściej pastwą samolubów, a wszelkie wyższe uniesienia igraszką tak zwanego: zimnego rozsądku. On najczęściej bardzo ściśle z samolubstem się łą-

czy, i wtenczas mimo mniemanéj zimności, ma swoich zagorzalców i zapaleńców. Egoista najwięcej zwykł mówić o zimnym rozsądku, ale najwięcej ukrywa pod nim poziome kobiece namiętności: próżność, upór, złośliwość niedołączną, mściwość w drobiazgach lub zazdrość. — Kiedy tak zwani genialni ludzie, mówią: że wszystkiego sami z siebie dobywają, że są ogniskiem, z którego się promienie w nieskończoność rozchodzą: oni chcieliby wszystko w siebie zagarnąć, siebie uważają za punkt środkowy, koło którego wszystko się obracać powinno. Co ich nie dosięga, to nie jest, albo jest niepotrzebne, albo nawet szkodliwe: bo o swoje drobiazgowce korzyści są tylko troskliwi, bo niemi otoczeni, nic dalej nie widzą; a że nie widzą, lub nie patrzą, wołają, że w koło nich noc się rozpościera; czego nie pojmą, tego innym nie dopuszczają i nie odpuszczają; chcieliby, żeby wiatr nie zawiął tam, gdzie rozpostarli swe siatki na połów lichy. Sam dotykalny, dzisiejszy pożytek, jest im hasłem, jak pieniądz gotowy. Jak ów zimny filozof, słysząc piękną poezję, pytał: co to dowodzi? tak oni, zimni rachmistrze, pytają tylko: ile to, i rychło przyniesie? Jeśli jakimś przypadkiem ocuceni, kredkę z rąk wypuszczają, albo oderwani od powszednich roztargnień, u filozofii lub religii dopytują trwalszego szczęścia w przyszłości, chcieliby z rachunkową pewnością o niej przekonać, jak wędrowiec wywiadauje się o zamorskiej osadzie: czy warto na nią trudy poświęcić i pieniądz okrągły wyłożyć. Nieszczęśni! nic nie mają we własnym uczuciu coby ufność, lub rezygnację budziło; ich czynność jest uspieniem, a gdy przebudzeni na świat popatrzą, wszędzie widzą tylko wątpliwość. W całej naturze widzą tylko warsztat, a w usiłowaniach uczonych ku jój zbadaniu, tylko pańszczyznę swoją dla ich skrzyni i stołu pracującą. Wszystko u nich, i człowiek, i dni jego i siły, są odważone, ocenione.

Inni, chcieliby wszystko uduchownić i uogólnić, samemi żyć i częstować abstrakcyami. Abstrakcyje są istotnie owe wyniosłe góry, nagie i zimne, które przecież z łona swojego najdroższe kruszce i rzeźwiące źródła wydają i są punktami położenie miejsca wskazującymi: ale jakże po ciemnych i zawo-

dnych przepaściach trzeba szukać tych kruszców, jak w nich ostrożnie obywać się trzeba słabem, ziemskim światełkiem, jakże one często słabych wędrowców daremnie utrudzają, uwodzą, i niebezpieczeństwa nabawiają; jak zwykle mgła je osiada, a nawet jak nieraz mgłę za górę bierzemy! Te widoki uwodzą i zawodzą najczęściej młodzież, pełną zwykle zaufania w swych siłach. Przeciw temu pisarze nasi najsurowiej od dawna powstawali, i pod tym względem tyle przyznać można polskiej literaturze, iż nie mając własnej, rozwiniętej filozofii, gorliwie broniła przystępu fałszywej i wyraźnie bezpożytecznej. Między innymi mówi o tém Dantiscus: „Napotykać się zdarza młodzieńca pełnego przymiotów, lecz z głową do zapału skłoną, który czyni, pisze i mówi w zawichrzeniu nie rozplątanym swych marzeń, chluby szuka z przesady w zdaniach najdziwniejszych, gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego, za tak niepospolite, iż ufa, że on pierwszy wpadł na nie; lub ginie w subtylizacyach rzeczy już nieraz powiedzianych: gdy obok niego drugi, choć z głową mniej dołączną, a ufnością porządnie nabrzmią, mędrkuje, wrywa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie mylne zdania, a jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrót wprawieni, rozchodzą się, i nierozum cudzy w ich głowy świeżo nalany, z nierozumem własnym skłóciwszy, szynkują tym bełtem po stronach.“ *

Inni wiecznie rozprawiają o praktycznym rozumie i są nieprzyjaciołmi wszelkich nowych wyobrażeń, dla tego tylko, że są nowe, że w ich ramki albo rubryki nie dadzą się pomieścić. Nie chcą pamiętać, że i doświadczenie musiało kiedyś doświadczeniem być poprzedzone. Doświadczenie jest niezawodnie najdroższym skarbem ludzkiego rozumu, który wiek wiekowi podaje, hasłem, które po ciemnych i niebezpiecznych bezdrożach, wszystkich ostrzega. Ale to hasło najczęściej wtenczas dochodzić nas zwykło, gdy już za późno, i zawsze szkodą naszą opłacać je trzeba. Nauki doświadczenia nie tylko zewnątrz ale i wewnątrz nas szukać należy, trzeba nie tylko iść za doświadczeniem, ale i doświadczać. Obce i nasze do-

* Myśli o pismach polskich str. 107.

świadczenie powinno uczynić nas świadomymi, stać się naszym przeświadczeniem, które t \acute{e} m jest w rozumnym, cz \acute{e} m sumienie w moralnem postępowaniu. Wielbiciele samych zmysłowych i rachunkowych doświadczeń, nie opłacają ich szkodą, bo naturalnie, mało na nie odważają. Dobrzy to, szczęśliwi i użyteczni ludzie są wtenczas, gdy nie usiłują innych w swój tylko zakres zasięgać, gdy nie każą wszystkim wierzyć w jedyny, czysty swój rozum: bo wtenczas są to w swoim rodzaju zapaleńcy, fanatycy, śmieszni w sw \acute{e} m samowładztwie. Mało istotnie się różnią od owych romantycznych rycerzów, którzy jedynie na damę swojego serca wszystkim przysięgać każą: a ta dama, jest także najczęściej tylko utworem ich uwidzenia. —

Z drugiej strony są mniemani genialni ludzie, którzy nie już po arystokracku ród swój z odwiecznego czystego rozumu, ale prosto od nieba wywodzą, o których wieść niesie, iż są półbogami, którzy raczyli się wcielić w ludzką materję. Dla nich nie dosyć jest na zaszczycie być człowiekiem w całem znaczeniu wyrazu, zwyciężać trudności, doskonalić dane siły, w sobie i dla drugich. Ci są jeszcze od powyższych dumniejsi, zwłaszcza: gdy nie tylko w siebie, ale i w drugich to przekonanie wmówić potrafią. Oni pogardzają rzeczą najoczewistszą dla tego tylko, że ją wieki i ogół społeczności za taką uznały. Chcieliby wypuścić z pacierza prosbę o chleb powszedni, dla tego tylko, że to jest chleb powszedni, wszystkim potrzebny: a co powszechnie uznane, to nie dobre, bo pospolite. Podobni do ow \acute{e} j powiastki o kaznodziei, który mówił: „Że księżyc wiekszym jest cudem, niż słońce: bo ten w nocy przyświeca, gdy słońce mniej jest potrzebne, bo we dnie i tak widać.“ W ich rozumie wszystko, co jest nowe, jest ważne i prawdziwe: a wszystko, co nadzwyczajne, to zaraz i wielkie. Głosząc się uprzywilejowanemi dziećmi natury, powstają przeciw temu, co przez samą prostotę swoją jest w ludziach i w naturze najciekawsze; tak biorą wyjątek, albo ułamek za całość i doskonałość najwyższą. Zagorzali, chcieliby wyprzeć się rozumu dla tego tylko, że inni prostą drogą

za nim postępują, i wolą się błąkać po drogach nie znanych za uwodzącym zjawiskiem.

Lecz nadto, oni najgwałtowniejsi są w narzucaniu innym swoich uwidzeń, i najzdolniejsi pociągnąć za sobą młodych naśladowców, do których zwykle prędzej przemawia zuchwałość niżeli baczenie, prędzej nowość, niż powszechne uznanie. Prawda, iż nie o wszystkim należy sądzić według mniemań powszechnych, przecież potrzeba zawsze w nich szukać prawdy, przekonywać się o ich zgodzie, albo sprzeczności: nie zaś stawiać przeciw nim dla tego prawie, ażeby nowe sprzeczności wprowadzać. Każda prawda i każde dobro, które się gwałtownie narzuca, jest podejrzane, przynajmniej gwałtowność żadna nie przyniesie owocu organicznie i dojrzałe rozwiniętego, ale tylko zmienną nowość, przesąd za przesąd, i modę za modę. Jest to po prostu tylko żądza oryginalności; w swoim rodzaju żywy egoizm. Dodać tu można, co mówi Kant o podobnych geniuszach: „Nie chcę rozstrzygać, czyli świat szczególnie odnosi korzyści z geniuszów, które nowe torują drogi i nowe wskazują widoki, czyli téż z głów mechanicznych, które chociaż nie stanowią epoki, przecież powszednim, o lasce doświadczenia postępującym rozumem, przyczyniły się najwięcej do wzrostu nauk i wiadomości, które nie wzbudziwszy zadziwienia, żadnego nieporządku nie wzniosły. Ale jest rodzaj ludzi niby genialnych, którzy się wcisnęli pod godło umysłów szczególnie od natury obdarzonych, którzy trudzące badania i nauki, za udział mierności uważają. Ci dla postępu nauk i obyczajów bardzo są szkodliwi, gdy o przedmiotach najważniejszych, jako poświęceni ze stanowiska mądrości, stanowczym tonem rozprawiają, i tém ubóstwo swojego ducha pokryć umieją. Nie ma przeciw temu innéj rady, jak śmiać się, a samemu z pilnością, porządkiem i jasnością, cierpliwie się doskonalić, nie mając względu na podobne kuglarstwa.“*

Obiedwie te strony lubią sobie najwięcej nie tylko krainę filozofii, ale sztuki przywłaszczać, i w ich sprawie, z ich szkoda, zacięte boje prowadzić. Jest to istotnie tylko walka mię-

* Anthropologie str. 163.

dzy przesądem a modą, między abstrakcjami rozumu i uczucia, między formami bez ducha i duchem bez formy.

Obiedwie nie chcą nic pośredniego pojmować, i owszem: każde umiarkowanie okrzykują za niedołęztwo, obojętność, a siebie nawzajem za zgubę smaku, nie pomni: że w tym ostatnim przypadku, mają najwięcej słuszności ze sobą, i że każdy upór, każdą przesadę, sam czas zwykle miarkuje, i w ręku umiarkowanych ludzi udoskonalenie wszystkiego zostawia. Obiedwie ujmują się za naturą i prawdą: cel chwalebny, byle go widzieć i drogę do niego zgadnąć. Lecz obiedwie każą najczęściej i usuwają naturę, odbierają zdrowe o niej pojęcia jej uczniom i wołają, aby ją naśladowali:

Natura błaga, prosząc się za swymi.

Źródłem urojeńców i zapaleńców, jest zawsze owa wyłączość, jaką, albo samemu uczuci, albo samemu rozumowi przyznajemy. Człowiek przeto myśli że czuje i czuje tém zdrowiej, im zdrowiej myśli. One się nawzajem wspierają i wznoszą, zgoda i porządek stanowią ich siłę spokojną i wolę. W wielkich charakterach i geniuszach, nie idzie nigdy o przewagę jednej lub drugiej, ale tylko o stopień i zgodę obudwu. Samo tak zwane czyste, czy oderwane myślenie, jest najczęściej mamidłem lub igraszką; są to cyfry i zera, z których tylko urojoną summę wyrachujemy. Tém tylko się zajmujący, jest mniemanym panem niezmiernych napowietrznych krain, które jemu i innym w zastosowaniu żadnej nie przynoszą korzyści; powodujący się zaś samem uczuciem, jest tylko istotnym niewolnikiem: „Człowiek, mówi Herder, który tylko chce być głową, jest równie potworem, jak ten, który samem sercem chce zostać; cały zdrowy człowiek jest jednym i drugim. — A że w nim wszystko jest na swoim miejscu, to jest: serce nie w głowie i głowa nie w sercu, to właśnie czyni go człowiekiem.“

Czém jest wielki charakter w moralnem działaniu, tém jest geniusz w krainie myśli. Ze względu na doskonałość, charakter nie jest ten lub ów przymiot, ale dzielna wola ze

zgody pojęć i uczuć wynikała; to samo geniusz, nie jest tém lub owém usposobieniem, ale siłą twórczą, z bystrości pojęcia i przenikliwości czucia wynikała. Charakter objawia się dzielnym, geniusz twórczym. Wzniosły charakter i geniusz wykonywają wielkie dzieła, i są rzeczą prawie jedną, przynajmniej wzajem się zajmującą: w zapale spełnia takież charakter wielkie czyny, geniusz objawia wielkie myśli. Szczególne czyny i myśli uważali starożytni za natchnione od bogów, a wzniosłe charaktery i geniusze nazywali bardzo oszczędnie boskiemi: boski Homer, Platon i Kato.

Dawni Polacy nic o geniuszu, ani nawet o talencie nie wiedzieli, i skromnie nazywali je darem, one istotnie są darem po ludzku hodowanym i objawionym. Nie rozróżniali rodzaju charakterów i zdolności, ale tylko ze względu na doskonałość objawianą, zwali je dzielnemi. U Rzymian: ingenium, vis animae, character, były rzeczą jedną. Jan Kochanowski mówi: iż dowcipem wsławił swe imię na Północy; dziś, gdy dowcip w znaczeniu francuzkiego esprit uważamy, nie przyzwoicie byłoby dowcip sobie przyznawać, chętniej za to przyznajemy, szczególnież poetom zaszczyt geniuszu. Nazwiskiem tém, zwyczajem Niemców, hojnie zazwyczajmy szafować, a przecież przyznajemy mu władzę prawie nadludzką. Wielkie zaś i wzniosłe charaktery rzadko tym oznaczamy przymiotem. Nie mamy, jak starożytni, geniuszów i charakterów boskich, prostych w swojej wzniosłości, ale mamy je więcej indywidualne, i te powszechnie oryginalnemi zwiemy: tę oryginalność samą, bierzemy za ideał doskonałości poetycznej. I takie charaktery, są główną cechą tegoczesnych utworów poezyi, i samych geniuszów poetycznych, których doskonałość jest przeto trudniejszą. Ztąd w malowaniu wzniosłych charakterów widzimy przesadę, w charakterach rozmaitych dziwaczność; albo poeta tym, jakie wystawia, własną nadaje indywidualność, co jest najgorsze dla naśladowców, ponieważ nie tylko wystawiane w poezyi charaktery, ale siebie samych z obcego wzoru fałszują.

Początki cywilizacji znamionują namiętności silne i surowe charaktery; w jój najwyższym rozwinięciu są spokojne

i umiarkowane; w czasach zepsucia wracają do przeciwnej ostateczności: namiętność jest wynaturzoną, charakter najwięcej dziwaczny i przesadzony. Równie we wszystkich wiekach, utwory olbrzymie, mistyczne, poprzedzały epokę dobrego smaku, który zawsze jest miarkowaniem sił, i skutecznem ich użyciem; wzajem schyłek jego oznaczały, zawsze dziwaczność i przesada, które bywały najwięcej skutkiem rozmyślnj oryginalności. W każdym tém położeniu, geniusz poetyczny, jest najwydatniejszym wyobrażeniem charakteru, wieku i narodu swojego.

Na tém polega najwięcej istotna jego oryginalność; i dla tego, jak czasy geniuszu, tak i on nigdy się właściwie powtórzyć nie dadzą; tak jak oryginalność nie da się nabyć, ani wymyślić: dla tego geniusze z prawdą i prostotą wieki prostoty malujące, nie naśladować się wzajem, mają najwięcej podobieństwa do siebie, gdy przeciwnie, obcych niewolniczo naśladowający, mimo wiedzy i woli, wyda się zawsze ze znamieniem wieku swojego.

Pomijając wszystkie uroki, jakiemi podoba się dzisiejszym pisarzom naturę i działanie geniuszu poetycznego oznaczać, uznajmy to za pierwszą jego cechę, iż obdarzony bystrością pojęć i przenikliwością do wrażeń, umie je z twórczą imaginacją kunsztownie wyrażać, iż umie, że tak powiem to, co wczuł w sobie, wczuć w innych. Ciekawość, czynne udzielające się życie, głębokie uczucie prawdy, postrzegająca towarzyskość, czynna samotność, trafność i trzeźwość w obiorze przedmiotu; energia i dziecinna ufność w wykonywaniu, staranność i wytrwanie w wykończeniu: to jest, co go czyni nie czemś wyłącznem od ludzi, ale żywym wyobrażeniem ich pojęć i uczuć; prawdą natury w danym szczególe. Prawdziwy geniusz przejęty jest zawsze uczuciem moralnej godności i szczęścia człowieka, i przeto najwięcej czyni wrażenia, gdy wielkość lub nicość, łagodne uczucia lub namiętności, cnoty lub zbrodnie wystawia.

Ale są krytycy, którzy wołają, że geniusz nie ma nic z ludźmi spólnego, a przecież mówią oraz, że go sama imaginacja i gwałtowne namiętności stanowią; że nawet obce są

dla niego względy moralne, i że tylko dla imaginacyi i uczuć przemawia. A tak, czynią go czémś nadludzkiem, i razem niżej ludzi stawiają.

Ztąd mamy, od końca dopiero zeszłego wieku, nie znanych dawniej zagorzalców i zapaleńców, którzy geniusz sobie przyznają, bo takich natura nigdy nie tworzy; jest to owszem wynaturzenie, i dzieło samych ludzi. Ztąd najwięcej cenne poezye, które exaltowane malują umysły, i które gardząc celami, mają przecież za cel namiętności obudzać, cel geniuszu najniegodniejszy. Te exaltacye są owocem zużycia sił fizycznych, przesylenia i nudów, a namiętności nie są objawieniem silnej natury, wystawieniem ich zgrozy, gdy rozum tłumią, ale raczej mają swe źródło w niespokojnym, szperającym rozumie, — i najczęściej są tylko mylnem jego wyrachowaniem. —

Jak filozofia, któraby tylko uczyła nas rozumować, dowodzić, a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą; tak poezya samej imaginacyi i namiętności, bez wodzy rozumu, byłaby tylko gminnym widowiskiem szaleństwa albo pijaństwa. Wiedzieć bez umiejętności, a chcieć bez woli, jest to być tylko w połowie człowiekiem, a raczej sprzeczną sobie, nieszczęśliwą istotą. Takie wyszukane namiętności, dręczą duszę, nic jej nie nagradzając; one równie jak rozpusta niszczą wolę. Człowieka ze zdrowem czuciem nie wzniosą, nie wzbudzą spólczującej litości, ale tylko rozumu politowanie, albo uczynią wrazenie, dręczącą nieprzyjemność budzące, jaką sprawia dla ucha niezgodność mocnych dwóch instrumentów. Dzieło poetyczne winno zaspakajać nasz umysł i woli pochlebiać. Obalony w niém boleścią, jest tylko zwierzęciem dręczonem, nie cierpiącym człowiekiem; ponieważ po człowieku moralnego oporu przeciw nieszczęściu, po pocie wyniesienia się nad namiętności żądamy: bo przez to jedynie w charakterze wola w pocie twórcza siła, czynnie i godnie objawiać się mogą.

Wszystkie wielkie geniusze, aż do naszych czasów, nie inne miały przekonanie o sztuce, i z nich filozofia i krytyka, wyższe o nią wyczerpały pojęcia. Przytoczę jedynie kilku

krytyków niemieckich, a czytelnik wyrozumieć raczy, dla czego niemieckich.

Schelling mówiąc o geniuszu, jako niewidzialnym darze natury, i o sztuce, jako nabytej od woli i rozwagi natchnionego, dodaje:

„Chociaż to, czego wprawą nie nazywamy, ale co z nami się rodzi, powszechnie za najlepsze uważane bywa, jednak Opatrzność do wykonania téj wrodzonej sły, pracę, pilność i rozważę tak przywiązała, że poezya, nawet wrodzona, bez nich martwe niejako płody wydaje, które nie mogą zając rozum, i które przez ślepą siłę w człowieku działającą, wszelki sąd i zapatrywanie się na niego, odstręczają.“

Kant mówi: „Uwolnić imaginację od wszelkich więzów i prawideł, dozwoić wrodzomemu talentowi w brew nawet przyrodzeniu postępować i dziwaczyć, byłoby to może oryginalnem szaleństwem, ale nigdy wzorowem, które przeto z geniuszem żadnego mieć spółnictwa nie może.“

— „Ci, co się za samą fantazyą ubiegać zwykli, (są słowa Goldsmidta), podobni są do owych ciał w Indji, którym głowę wonnemi ziołami napelniają, mózg zaś uszami wyjmują.“

Jan Paweł Richter, któremu uczucie poezyi w najwyższym stopniu przyznać należy, uznaje rozważę za najpierwszy przymiot geniuszu. Otóż niektóre jego odrębne myśli:

— „Poeta wznosi się jak płomień, wolny, lecz nie rzutem namiętnie wyskakującej miny.“

„Tylko nierozsądny młodzik utrzymywać może, iż ogień geniuszu gore tak jak namiętność, tak, jako niegdyś popiersie trzeźwo poetycznego Platona, za popiersie Bachusa udawane bywało.“

„Rozważę poety, którą najchętniej filozofom przypisujemy, ustala powinowactwo obudwu.“

„Gdyby rozważę jako takowa zbytnią była dla geniuszu, — wtenczas człowiek rozważny, byłby niższy od dzieci i zwierząt.“

„Jak mało poezya jest samą kopją natury, widać to w młodzieńcach, którzy wtedy właśnie najgorzej mówią językiem uczuć, gdy te niemi władają i za nich krzyczą, są oni jak owe koła młyńskie, które właśnie zbytek wody tamuje, a przecież podług fałszywej niektórych zasady, powinnyby tylko przepisywać to, co im jest dyktowane.“

„Żadna ręka nie zdoła utrzymać pendzla lirycznego, i nim kierować, skoro w niej bije febryczny puls namiętności.“ —

W imieniu rozszerzanego światła i nowszych estetyków, głoszą niektórzy, nie tylko, że rozsądek niebezpiecznym jest dla poezyi, ale nadto, że użytek i cele moralne, obce są dla niej. Sztuka jest wyższą nad to wszystko, i dla tego, że jest wyższą, ma tylko nas bawić i zaślepiac. Kto inne cele i korzytki w niej upatruje, ten myśli poziomo. Tak jest! poezya nie powinna służyć ani samolubnym rachubom, ani próżności, ani panującym namiętnościom i narzucającym się opiniom: ale jeżeli według nich, z innego świata na ziemię zstępuje, choćby to była i muza we własnej osobie, mająż dla niej być obce i obojętne, najwznieśsze starania i dążenia ludzi? Jest powszechny święty interes, który i dla geniuszu, choćby i z nieba widzialnie zstąpił, musi być drogim i zajmującym: tém jest starożytne jój godło, godło samych pogan: *Emollit mores, nec senit esse feros*. Ono służyło równie surowym niegdyś społeczeństwom, jak dziś zepsutej cywilizacyi; mamże powtarzać dowody od zawiązku dziejów powszechnie uznane? Czémże ty byłeś istotnie Apollinie, któryś ziemię Grecyi oświecił, z potworów ją oczyszczał, i wy z bajecznych podań znajomi, Orfeusza i Amfjonie? Cóż jest treścią najpierwszych poetów we wszystkich z dzikości wyszłych narodach? Gdzież nie byli pierwsi poeci piastunami uczuć i podań religijnych, tudzież zaszczepcami praw i obyczajów? Który jest wiersz w całej poezyi Hebreów, żeby tego nie przypominał? Ale dalecy bądźmy od porównania jakiegokolwiek w tym względzie. Pierwsi byli tylko filozofowie, drudzy religijnie natchnieni; tych natchnień jak tamtych zasad, poezya była tylko objawie-

niem dla wieku stosownem i środkiem. Poezya była zawsze w sercu człowieka, chociaż bez sztuki i bez celu objawiana. Przy rozszerzonych wyobrażeniach i sztuce, pożytek i wyobrażenia moralne, były nie już celem, ale środkiem podobania się i piękności. Czémże byli pospolici poeci na dworach perskich i innych wschodnich monarchów, którzy nicość wielkości, sprawiedliwość i ludzkość w serca panów wrażli? Zrozumiało pod tym względem Homera, o którego się miasta greckie kłóciły, a dziś stronnictwa dawniej i nowiej poezyi? Więc poeta nie był Hezjod ani Wirgili, który namiętnym łupieżcom świata ziemiaństwo opiewał? W wiekach zepsucia Dante otworzył piekło, do którego obrazy wynalazł, zapatrując się na męki sumienia. Żaden prawdziwy Tragik, czy Eurypides, czy Szekspir, nie przerażali serca na próżno, nie przerażali na próżno widokiem nieszczęść i walk człowieka, jak zwierząt dzikich i osobliwych, a tém mniej, malując namiętności, do namiętności wzbudzali. Nie sądzi inaczej filozofia ani prawdziwa poezya; ci tylko tak twierdzą, którzy filozofii nie rozumieją, poezyi nie czują.

Te same wyobrażenia panują o namiętności w poezyi. Poeta sam, nie może być ślepem narzędziem uniesień, które nie zawsze z nieba pochodzą, tém mniej może czynić słuchaczy ich narzędziami. Od Bajrona począwszy, rozszerza się najgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek mocnem czuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach znaleźć może swój żywioł. Wszelki postęp prawdziwej cywilizacyi, jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczej niebezpiecznym byłby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości poddał prawu taktu i melodyi, odtąd zaczął się łagodzić i miarkować. Cała Iliada jest ostrzegającym obrazem okropnych skutków namiętności i niezgody. Homer spokojnie zaburzonych bogów i ludzi malując, wraża wszędzie miłość i błogość pokoju. Wszędzie przyznaje tryumf męztwu rozważnemu, nad ślepiemi zapędy niedoświadczenia młodzieńców i szalem niesfornym niższych w cywilizacyi Trojan. Poeta tragiczny, którego przedmiotem najwięcej są namiętności, nie innem powoduje się czuciem: on namiętności,

nie dla namiętności maluje. Prawdziwy tragik jako mistrz z różnych tonów, tylko wznoszące uczucie z zaburzenia wydaje. Owa spokojąca zgoda z sobą samymi, jakie w nas poetyczne wystawienie namiętności wzbudzać powinno, jest istotnie ową czystą i rzeźwą pogodą, jaka zwykła następować po burzy. Wrażająca zagadka przeznaczenia człowieka i tajemnice serca jego, cierpienie jego i godność: są to tony przeciwne, z których pod jego ręką ostatecznie harmonia wyniknąć powinna. Jeżeli tego przedmiot lub zdolność poety dokazać nie mogą, dzieło jego nie będzie całością, dojrzałym i rzeźwiącym owocem. Pokój, ukojenie, które tylko po nieszczęściach, trwodze i żalu następują, są najwłaściwszym w naszym języku wyrazem, oznaczającym tę wynikłość poezji tragicznej. Walki z namiętnościami w tragedyi wystawiane, są jak walki z nieprzyjacielem, tylko dla pokoju; i namiętności przez namiętności pokonywa poeta, tak jak wódz wojnę przez wojnę. Godność działającego człowieka, cierpieniami wzniesiona, nigdy burzą nie pokonana, mocą zwycięzką lub spokojną, uroczystą wolą się poddająca, jest w tragedyi same Nieba, zajmującym widokiem. Ztąd doskonała tragedia jest najtrudniejszym, oraz najwspanialszym poezji utworem.

Lecz niechby poezya trudniła się samem powtarzaniem natury, bez względu na skutki moralne, na prawdziwie poetyczne wrażenie; może je zajmować, tak jako sama natura i ludzie, ale nie jako obraz poetyczny ich doskonałości według ideału. Te nie udoskonalone, ale przez prawdę zajmujące kopje natury, są cechą najznakomitszych pisarzy dzisiejszych w Europie. Rozmaitość charakterów indywidualnych z rzeczywistości branych, jest pięknnością naszej Dramatyki i Romanów, o jakich wyobrażenia nie mieli starożytni, u których człowiek, albo jeszcze nosił piętno natury spółnie z innym, albo był tylko nie wyzwoloną częścią swego społeczeństwa. — Inny przecież jest stan rzeczy, co do samego czucia i namiętności. W dzisiejszej cywilizacji czucie nasze mało ma czerstwój, a zatem poetycznej prawdy; obok delikatności, bywa pieściwe, przesadzone, a nawet według mody przemienne, rafinacyą i nudami drażnione. Dla tego rzadko poeta, który

najczęściej i sam jest takim, wyprowadza nas w krainę orzeźwiającej natury, tak jak starożytni, malując ideały charakterów i uczuć, unosili do wyobrażeń doskonałości według prawdy. Wzajem namiętności są dzisiaj albo łagodzone, albo pokrywane, albo wyradzają się w błahe namiętności. Gdy rzadko pisarzy silne i gwałtowne namiętności z natury czerpa, wystawia je fałszywie w tragediach i z przesadą, osobliwie wtedy, gdy własne swoje namiętności, lub siebie w innych osobach, jak Bajron wystawia. Dla tego ten poeta unoszący we wszystkich innych swych płodach, dalekim jest od doskonałości w tragediach, których przedmiotem są namiętne uczucia: bo namiętnie czujący nie patrzy zdrowo na namiętności innych. Wystawienie namiętności na scenie dla zmysłów naszych, jest nierównie trudniejsze od malowania ich dla czytelnika. Francuzi, którzy tyle mieli delikatnego smaku przyzwoitości, którzy słusznie usuwali ze sceny widoki fizycznych cierpień i tyle wytwornej oglądy bohaterom swoim nadali, z jakim natomiast wyszukaniem i przesadą malują w długich i grzmiących tiradach namiętne uniesienia! Owe wyrachowane wrażenia, ciągłe krzyki i szarpania się, zwłaszcza bohaterów scenicznych, sprawiają raczej uczucie poniżenia istoty ludzkiej; zamiast zajęcia, odstręczają, i oczy od tego widoku odwracać każą, a razem obrażają uczucie prawdy: bo prawda uczucia nie równie jest delikatniejszą od prawdy rozumu. Fałszywie rozumujący znudzi nas, albo rozśmieszy: ale fałsz uczucia budzi w nas oburzenie, jakby za obrażoną w nas samych naturę. Prawdy rozumu w poezji mamy nie rzeczywiste, lecz ugodzone, pozorne; nie obraża nas w poezji człowiek rymami mówiący lub śpiewający; są to dozwolenia, na które rozum nasz przystał przez cześć dla czucia: ale czucie samo, nigdy nie może być zmyślane, ani fałszywe. Rozum nasz zniesie istoty zmyślane, czyste fantazyi utwory, chętnie pójdzie za nimi w świat nadziemski i podziemny, byle tylko objawiały prawdę ludzkiego uczucia lub go nie obrażały.

Starożytni mieli zadziwiające, silne charaktery, wielkie i wyraźnie się objawiające namiętności, ale nie widać w nich śladu takich, któreby uderzały tęp, co dziś oryginalno-

ścią zwiemy. Oryginalność była u nich jeszcze w źródle swoim czystą naturą. U nich charakter nie oznaczał rodzaju tój lub owój skłonności, nałogów i dziwactw, ale czynną i mocną wolę. Zajęci ciągle obywatelskimi czynnościami, religią zmyslową, żyjąc w prostocie, bez rozróżnienia rozmaitych stanów i wymyślnych potrzeb życia, nie mieli skrzywionych i fałszywych exaltacyi. W bohaterach pod Troją widzimy namiętności, srogość i surowość, ale żadnego od natury zboczenia. W czasach cywilizacji zapał do chwały w każdym rodzaju, sekty filozofów, niezgody, ale nigdy rozbratu z samym sobą, ani dziwaków od powszechności się wyłączających. Ich miłość do sztuk, szczególnie do rzeźby, których zasadą była spokojność i harmonia, doskonałość człowieka duszą i ciałem, nie dozwalała im innój różnicy, nad stopień doskonałości. Na wzór jednego, że tak powiem ideału doskonałości, jakby Apollina belwederskiego, kształciła się cała Grecya; ztąd w porównaniu z naszymi czasami, owa prostota i brak odszczególniających się charakterów w dziejach i geniuszów w sztuce, brak tego, co dziś w złém znaczeniu exalta cyą zwiemy, brak odstrzeżenia się i przebujności. Ich poeci nie malowali swojej odrębnej indywidualności, ale powszechnie, ludzkie uczucia i greckie obyczaje. Nawet w poetach lirycznych, Anakreonie i Pindarze, widzimy tylko jasne odbicie życia poetycznego Greków. Za to, do ożywienia tój w pospolitem dziś rozumieniu jednostajności, mieli bogaty, czarujący świat mytologii, który wyobrażenia uieskończoności tak mile ograniczał, jak owe jasne zorza, zdające się ziemię z niebem połączyć. Z tym światem imaginacyi, który już nigdy powtórzyć się nie da, tak byli spoufaleni, jak ze swojemi grody i wyspami; ich Olimp był razem ziemski i niebieski, ich bogowie byli to ludzie ubóstwieni, udoskonaleni i szczęśliwi według zmysłowych pojęć. Równie cała ich przeszłość narodowa opierała się o bogów i półbogów; ród znakomity, jak miasta od nich wywodziły początek, a ich losy i dzieła, ludzkie i nadludzkie, były jedyną skarbnicą poezyi, ziemię do nieba i niebo do ziemi zbliżającą. Nad ich narodem jak nad bogami, unosiło się nie dojrzane a wszystko widzące Fatum, trzymające od wieków

wyroki na bogów, ludzi, i całe pokolenia. To *Fatum* jest duszą całej ich tragicznej poezji. Ich smak najdelikatniejszy, szanując godność człowieka, kazał im raczej wystawiać ludzi dopuszczających się zbrodni z przeznaczenia, niżeli z własnego popędu, walczących z nieszczęściem, ale nie sobą samymi. To jedynie wyprowadzało ich z zakresu dziecinnej rzeczywistości ku rzeczom wyższym, i niepojętym, tak, jako piorunna chmura, obudza w polu wędrownika, kiedy w spoczynku przyjemnie marzy.

Pisarze terażniejsi nie mogąc powtórzyć owej harmonijnej doskonałości w ograniczeniu i całej mytologii Greków, usiłowali przejść od nich samo *Fatum* od tragedji z chrześcijańskiej religii i dziejów czerpanej: gdyż to *Fatum* zdawało się najwięcej odpowiadać dzisiejszemu kierunkowi imaginacyi, pragnącej nadzwyczajną przerażać okropnością. Lecz jak *Fatum* Greków, było tylko ciemnem przeczuciem woli najwyższej i konieczności, tak owe, jakie Werner, Müllner i Grillparcer wprowadzili, jest przeciwne pojęciom chrześcijańskim o konieczności i o woli człowieka. *Fatum* greckie jest mściwe, nie przeparte, czyniące człowieka narzędziem, popełniającem cnoty lub występki bez zasług i winy, którego widok tylko przeraża i litość obudza. Według chrześcijańskich wyobrażeń, człowiek może być nieszczęśliwym bez winy, ale nie może być bez własnej winy, przez występki poniżonym, Jest on chętną ofiarą konieczności, ale nie igraszką, ani narzędziem. Ofiara ta jest wzniosłą, gdy ma wykształconą swą wolę, to jest: podległą moralnym wyobrażeniom, godzącą swoją powinność z koniecznością. Czyli się tej konieczności poddaje, czy walczy z sumieniem swoim, czy z namiętnościami, czy im ulega, ma wybór swojego losu; a moralnej swojej godności jest sam utwórcą. Takie pojęcie o człowieku, powinno być przynajmniej zasadą tragedji, jako poezji najpoważniejszej.

W tragedjach powyższych zamiast niewidomego najwyższego wyroku, któremu i bogi podlegały, czynią ludzi ofiarami, istoty samą igraszką imaginacyi potworzone; albo przyczyny nie wyższe nad rozum, ale jemu przeciwne.

Upior lub czarownica, duch, nie zesłaniec przeznaczenia, ale błakający się w pewnych godzinach do pewnego czasu, wybierają sobie ofiary. Przekleństwo stariej ciotki, nawarzenie pewnych ziół, kostek i racic, samo nawet wybicie pewnej godziny, jest pułapką dla bohatera. W powieściach gminu, człowiek przynajmniej ma wolę, zawiera kontrakt z djabełem, którego nie tylko Twardowski jako szlachcic, ale i sam djabeł uczciwie dotrzymywali. Tu człowiek jest niczem, a nasłana przeciw niemu istota, jest jedynie czynną, i to nie według pojęć sprawiedliwości, ale według dziwactwa. Los człowieka w jej ręku jest pewny, nie ma walki; jest tylko przedłużane dręczenie, mniej godne widoku od niewolnika w Rzymie na pastwę zwierdom skazanego: bo ten, nim skona, przynajmniej ma wolność walczyć fizyczną siłą. Wszelkie uroki stylu i uboczne piękności, żywe nawet obrazy, lubo nie cierpiącej, ale dręzonej natury ludzkiej, nie nagrodzą nigdy téj fałszywej tragedyi zasady. Brak koniecznej godności człowieka, i przeto się w niej okazuje, iż nie osoby w dziejach znakomite, ale przestępców z aktów kryminalnych wybiera. U Greków przynajmniej były ofiarami wyroku, nie tylko znane z dziejów, ale nawet z mitologii wzięte osoby, mające ważne allegoryczne znaczenie, jak Prometeusz, Herkules i Edyp; równie istoty, jakie na nich wpływać mogły, nie były próżnym fantazyi utworem. Nie działały bez przyczyny i celu; tak Eumenidy, Medea i t. p., wyobrażały lub namiętności, albo wykonawców pomsty wyroków.

Takie pojęcia o przeznaczeniu i cudowności, u Greków i Chrześcian zważając, wyznać potrzeba, że Szyller w *Dziwicy orleańskiej*, wystawił pod temi względami najpiękniejszy pomnik nowożytniej tragedyi z wyższością moralną naprzeciw greckiej, a tém bardziej naprzeciw tragedjom hiszpańskim, czego rozbiór byłby ważnym, gdyby tu było miejsce po temu.

Więcej nierównie i skuteczniej skłonni są nowsi poeci do wystawiania charakterów exaltowanych, w tém pojęciu, o jakim już wyżej mówiłem, które podług mnie nie zdumiewają, lecz tylko dziwią, które czynią mocne, przejmujące, lecz nie

poetyczne wrażenie. Poeta powinien wynieść się na stanowisko, aby nie tylko czujący, ale i myślący człowiek mógł z nim uczucia dzielić. Jeżeli wystawia unoszących się, w ich malowaniu powinien być wzniosłym, w ich pojęciu nad nie wzniesionym, aby uczynił wrażenie, nie przez samą nowość, wyłączość od ludzkiej natury, ale przez ich skutki, przez pochop, ażeby człowiek wejrzał w siebie samego, ażeby w człowieku ludzką poznawał naturę. Tak w exaltowanych charakterach Szekspira, widzimy tajniki natury ludzkiej, które na nas czynią nie zatarte wrażenie, i do dumania nad naturą ludzką wzbudzają. Seid w tragedji Woltera wzbudzi w nas boleśne wrażenie, lecz żadnych wzniosłych uczuć, bo pisarz w wystawieniu tego exaltowanego charakteru, tak był ubocznymi od poezji celami zajęty, jak Mahomet jego utworu, którego nie entuzjastą w swoim rodzaju, ale zimnym, obrzydłym oszustem wystawił. Obadwa te charaktery, prawdziwe czucie poezji zawsze potępiać będzie, nie tylko jako przeciwne godności tragedji, ale jako dążące do tego, aby święte religijne uczucie wystawiać jako skutek rachuby z jednej, a obłąkania z drugiej strony.

Byli poeci, którzy nie z rachuby, ale ze szczerego natchnienia malowali charaktery exaltowane. Werther Goethego jest utwór naiwny, serdeczny, ducha wieku najprościej wyobrażający, który przeto powszechne sprawił wrażenie. Z całą przebujałością siły poetycznej wystąpił za nim Szyller w tragedji *Rozbójnicy*. Pisma te szczególnie młodzieńskie umysły exaltowały. Pogardzać stosunkami towarzystwa, nosić żółte kamizelki, a nawet życie jak Werther zakończyć; to było z początku modą i wyższych uczuć oznaką. Wstręt bierze wspomnieć, do czego przywiodła exaltowaną młodzież tragedia młodego poety *Rozbójnicy*. Na domiar tego trzeba było, ażeby upowszechniona tragedia *Hamlit*, tak pełna poetycznej wartości, wzbudziła jeszcze w Niemczech upodobanie, w posępnych humorystycznych uczuciach, blizkich obłąkania. Ilek pisma podobne powszechnie naśladowane, natworzyły nieznośnych zapaleńców, nudnych melancholików, tworzących sobie nieszczęścia, wyobrażających sobie swą wyższość nad wszystko, co ich

otacza, że tu nie śmiem policzyć biednych Dam exaltowanych, u których mąż i dzieci zimną są prozą.

Lecz przypominam sobie, że aby sądzić o poezyi, nie dosyć jest być moralistą. Dla czegoż jednak mówi za mną pocieszające świadectwo od filozofów aż do najprostszych ludzi? mówią zasady sztuki i doświadczenie: że zawsze w poezyi to najwięcej zajmuje, co moralne zaspokaja uczucia? O tém przekonywają najlepsze płody poezyi. Czyliż dzieła podobne wyżej wspomnianym, długo były modnemi? czyliż je dotąd zdanie powszechne za najlepsze między płodami tych poetów uważa? Jako płody młodzieńczych exaltacyi, silne, lecz przemijające uczyniły wrażenie. Exaltowanie młodzieży, której wiek sam przez się, aż do zazdrości jest poetyczny, uważam za nadużycie sztuki, za chwałę prędko przemijającą. Wiek męzki innéj poezyi wymaga: trzeba mu oprócz rzewności i mocy, uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem. Nigdy (jakby to chcieli już nawet teoretycy niektórzy) człowiek nie uśpi w sobie władzy rozumu, aby płodów imaginacyi używał: bo to byłoby jedno, co iść spać dla tego, ażeby marzyć. Poeta, któryby tego wymagał, dowodziłby słabości swéj sprawy. Jeżeli na kim piękna poezya wrażenia nie czyni, to przecie nie dla tego że ma rozum, ale że mu zbywa na czuciu.

Sam więc Goethe i Szyller tworzyli później dzieła, mogące zająć męzkie umysły, i te zajmować będą potomność. Jakież to odskok od Werthera w późniejszych pismach Goethego, że nie wspomnę o romansie *Meisters Lehrjahre*, którym poeta pragnął powściągnąć exaltacye przez pierwsze swe dzieło wzniecone. Czemże są późniejsze tragedye Szyllera, obok *Rozbójników*? kto nawet w rozprawach estetycznych silniej mówił o prawdziwéj wzniosłości, jak Szyller? może to przynajmą niektórzy oziębieniu poetycznego zapału? lecz jakże to pogodzić z trwałym powszechnym sądem, który właśnie te tylko późniejsze dzieła uwielbia? Jakże o nich sądzili celniejsi krytycy niemieccy, i sam Szlegel?

Czemuż to przypisać, że zdanie wszystkich narodów i wieków, doskonałość starożytnych uwielbia; mimo że wcale w nich

nie widzimy tego, co dźlś exaltacją zowiemy? Oto: że się nie spuszczałi na natchnienie muzy w którą wierzyli, ale do natchnień zbierali zapasy, z nich sobie sprawę zdawali; że mieli na pamięci nie modę czasową, ale potomność, co samo do wyższych uczuć pobudza, że przez mężką poezję chcieli zawsze do rozumu przemawiać. Oni malując namiętności przypominali zawsze wyższą władzę nad niemi. Achilla miarkuje Hermes albo Minerwa; karcą pastwiącego się ciałem zabitego, który nie żyjąc, jest już tylko bratem. Jeszcze zacny Plutarch uważał, że w Iliadzie nigdy namiętność pięknie nie mówi.

Są charaktery osobliwości swoją uderzające, które zdają się do innego świata należeć, i takie zowią Niemcy blisko od wieku romantycznemi: dla tego może, iż wieki tego nazwiska szczególnością odznaczone, najwięcej ich wydały. Tworzą ich zawsze okoliczności, a więcej jeszcze przykłady i żywa chęć naśladowania. Dla tego romanse są nawzajem ich skutkiem i przyczyną. Bardzo naturalną jest rzeczą, że takie charaktery w mocnych zarysach oddane, na młodzieży czynią wrażenia, gdyż pierwotne ich źródło jest zwykle szlachetne; ich obrazy nęcą i zajmują jeszcze w krainach imaginacyi szczęśliwie żyjących.

Na inne miejsce odkładam sobie mówić obszernie o charakterze wieków romantycznych i jego poetach, które jak najmniej mają związku z dziejami i charakterem narodu polskiego.

W naszych czasach zjawił się nadzwyczajny geniusz Bajron, który tak jest reprezentantem wieku, jak swojego był niegdyś Szekspir. Ten całą mocą swego geniuszu przejął się na wskroś swoim wiekiem; którego stronę wynaturzoną najnaturalniej malował, i to wynaturzenie, zdaniem mojem, czuł może najmocniej. Jak tragedye nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie Szekspir walczy między prawdziwą naturą, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depcący fantastycznie najmilsze kwiaty, które czarodziejską swą laską z pod ziemi wywodzi; wśród rzewnej me-

lody nagłem uderzeniem o stróny, disharmonją przerażając, wystawiać się zdaje nie uzupełnioną nigdy tragedję winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich perydach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dzielać zawsze swą scenę między świat śmierci i życia, łącząc w nię kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błazeństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą: raczj w nas wzbudzi chęć do nicości, aniżeli spokojną rezygnacyą. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnej melancholii i obojętnej pogardy życia.

Kto tego geniuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko sfałszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej.

Szekspir jest największym malarzem wyslych z natury charakterów, Bajron zaś najdzielniejszym obrazem namiętności wieku naszego, unudzeniem lub szperaniem rozumu budzonej. Jak tamten przyjmował na siebie wszystkie kolory, i ku podziwieniu każdego serce roztwierał, tak ten wszystkiemu jeden i swój własny nadawał kolor, i drażnieniami rozbolełe własne swe serce pragnął wywnętrzać; jest bez wyjątku, we wszystkich swoich utworach tylko lirycznym poetą. Bajron czyni smutniejsze wrażenie niż Szekspir, bo gdy ten szuka złego i boleści tylko w sercu ludzkim, on widzi złe w całym świecie, w tém i w przyszłym życiu; nie już czyściec tylko, lecz piekło samo upatruje. Pendzlem najwięcej poetycznym, zaciera wszelką poezję tego i przyszłego świata. W owęj nieśmiertelności i nieskończoności, samą tylko nicość pokazuje, i chciałby, żeby człowiek do niczego nie przywiązany, niczemu nie ufający, w około boleścią i nicością zagrożony, sam w sobie piekło wzniecił i w niem się strawił. Nie Wirgiliusz, jak Dantemu, nie muza, jak wszystkim poetom, ale zły duch otwiera mu równie, jak jego Kainowi i serce ludzkie i światy nadziemskie, kryjąc we wszystkim rządzącego Boga. Nadto, umiał słabościom ludzkim nadać nie tylko powab, ale i pewny pozór wyższości, której źródłem i celem jest tylko namię-

tność w sobie ograniczająca człowieka, i z sobą samym kłócąca.

Wystąpił na scenę jakby duch przepowiedziany, wśród umysłów przez P. Stael i Szleglów przygotowanych; po wypadkach, które nicością wielkości ludzkiej, wszystkie umysły przejęły i do dumania skłoniły. Zagadką na pół odsłanianych tajemnic, nęcił ciekawość samą dam we Francyi. Dla największej części czytelników, widzialną muzą jego była miłość nieszczęśliwa, i dama jakowaś która go intrygami dręczyła; dla innych był istotnie wielki człowiek, ale chcący dopiero swoje wielkość odgadnąć i osiągnąć, którym władało przynajmniej namiętne uczucie sprawiedliwości. Bajron z tak delikatnem i szlachetnem zkaąd inąd czuciem, wystawia razem upadłego i szukającego swojej ojczyzny anioła. Gdyby czas dozwolił mu był przeżyć burze serdeczne, duch greckiego pokoju i wyższe pojęcie chrześcijaństwa, co oboje tak cenił, że za nie życie poświęcił, byłby go wyniósł uroczyście nad burze serca i wątpliwości rozumu; krążyłby jak orzeł równym lotem w krainie światła, jak nad przepaściami ziemskimi.

Człowiek z żywym jeszcze uczuciem, w ten świat się wpatrując, widzi niezmienny i niepojęty porządek rzeczy, który szydzić się zdaje z najczystszej rachuby i uniesień ludzkich; im więcej wielkość świata ogarnia, tém boleśniej czuje swą nicość. Nie wzniosłszy się jeszcze do harmonii wszystkiego, czuje w sobie i we wszystkim disharmonię, ale jaśniej się rozpatrzywszy, widzi we wszystkim cel, a przynajmniej konieczność. W przepaści uspokojonego morza dostrzega niebo odbite, zgodny z sobą, pogodniej świat widzi, wolę swoją przygadza do woli ogólnej; uważa konieczność za obowiązek, jest wzniosłym przez to samo, że słabość i czasowe ograniczenie swoje rozpatruje, jest czynnym i cieszącym na tej ziemi wysłańcem. Lutnia nieszczęśliwego Bajrona, już w niektórych tonach takiego człowieka i poetę w nim zapowiadała.

Czuję jak na wiele się ważę, czyniąc podobne uwagi o geniuszach tak słusznie wslawionych. Przecież zważając na pochop do naśladowania poetów, którzy tak oddzielnem byli zjawiskiem, godzi się w sprawie prawdziwej poezyi przemówić.

Jak Szekspir w swoim wieku, tak Bajron sam tylko mógł być takim, jakim był poeta. Próżno usiłuje każdy trafić jego drogą do celu. Od niego poczęli młodzi poeci gwałcić swoje pogodne uczucia, nosić w sercu, sami nie wiedząc jakie tajemnice, i gorzko marzyć; szukać tego, co właśnie w pełni mają. Niknie w nich poetyczna naiwność, wiosnę życia szpecą nie naturalnie, ale od zarazy pożółkłym liściem jesiennym; miasto tkliwego udziału ze światem, który ich łączy do siebie, kłócą się z nim, wyszukują starannie, aby tęsknić do czegoś, rozbierają swoje uczucia, jak bohaterowie sceny francuskiej swe położenia, i w przeciwieństwie z własną naturą poezję chcą znaleźć. Inni same dary przyrodzone marnują w nieładzie i rozrzutności. Owa przebujałość, wyrachowana żądza nowości, która się tęp samem prędko starzeje, pierwsze uniesienia ku nowo zjawionemu światu ideałów, wszystko to, stanie z czasem w mierze właściwej, a płody smaku, równie jak inne dzieła dziś umysł ludzki zdołające, wyjdą na drogę przeznaczenia swojego. Muza będzie jak była, Niebios posłanką.

Ale właściwiej zapewne przemówi pisarz znakomity i cudzoziemiec Jan Paweł Rychter, który już przy schyłku życia swojego, te skreślił wyrazy:

„Jest w nas władza, która nam może piekło lub niebo budować, jest fantazyja. Ona nam może dni najpiękniejsze przez odstrzelone cienie przeszłości i zbliżone cienie przyszłości zamroczyć; wesele jasnym a boleści grubemi, nieprzezroczystemi uczynić. Dajcie téj bogini krainę poezyi, aby nie tylko zwiększała wesele i zmniejszała boleści, lecz aby je oczyściła i rozjaśniła. Ale biada jój! gdyby łagodne, ruchome obłoki poetycznego nieba, w olbrzymie potwory i maski furji zmieniła, zamiast: żeby łagodne rzucała światło na góry nad ciemną ziemię wzniesione, nad ziemię, która i tak straszące żywi potwory. Czemuż ty biedny, wielki poeto Bajronie! i życie twoje i poezję razem, na wkleśłem tylko zwierciadło twojej fantazyi skupiłeś i rozstrzelełeś, czemuż te gwiazdy, jak na globie niebo wyobrażającym, liniami podzielił, i w dziwaczne potwory zamienił? I do siebie samego, muszę niestety powie-

dzieć: „i ty dawniej grzeszyłeś, za często groby, a nie samo niebo pokazywałeś.“ Człowiek w późniejszym wieku i w tém podobny jest jedno-dziennym owadom, że swoje lata równie jak one, nad gliną i wodą strawiwszy, parę ostatnich godzin w krzepiącym blasku zachodzącego słońca pograży. Niech poeta nie tylko rozpogadza jak Goethe, ale wznosi, jak Klopstock. Niech nie maluje tylko jak tamten, bliżkiej zieloności ziemi, ale jak ten głęboki błękit niebieski, który zawsze trwa dłużej, niż blednąca zieloność. A tak czynь wszystko, mówię do siebie, co jeszcze możesz w uchodzących dniach twoich, dla owęj wspaniałej poezji, która ubogich i ubożących się ludzi, mogłaby pocieszyć i natchnąć.“ *

Ośmielam się jeszcze dołączyć niektóre postrzeżenia, które naturalnie, — tylko do zaczynających dopiero pisarzy stosuję.

Tak zwane genjusze poetyczne zwykły pogardzać przepisami dobrego smaku; a natomiast ludzie przypisujący sobie delikatne jego uczucie, stronią od wszelkiej nauki, jako toż uczucie tępiącej. Pierwsze zdanie dawniej nieco, a drugie teraz upowszechnione w Europie, bardzo trafiło do przekonania Polaków, bo pochlebia nie tylko wstrętowi od pracy, ale i miłości własnej, że nas natura ze szczególnej swęj łaski jednem lub drugim obdarzyła. Często ateli natura świadczy dary mniemaniu naszemu, ale nie nam; często daje nam tylko zarody, które według naszego przyłożenia się, płonny, lub dobry owoc wydadzą.

Dobry smak nie może być nigdy geniuszowi przeciwnym. Pierwszy jest zbiorem najwyższych sił duszy i darów natury, drugi nadaje tym siłom porządek i miarę, i przeto stworzone są wzajem dla siebie. We wszystkich dawnych i nowych narodach, musiały wprzód być doświadczenia sił surowych, nim do porządku przyszły, nim się smak zjawił. Zapaśnik dopiero po długim ćwiczeniu siły wrodzonej, nauczy się z równowagą walczyć i zwyciężać, nauczy się owęj zręczności, która często więcej stanowi, niż siła. Bez wrodzonych sił i bez własnego

* Kleine Bücherschau.

doświadczenia, wszystko będzie niepewne i przypadkowe. Sam geniusz, albo smak, podobnie jak siła i zręczność, nie zapewnią zwycięstwa. Niektórzy uwielbiając surowy geniusz, uznają wady jego za nieoddzielne od piękności, i zowią je przywilejem; inni obeznani z wytworem smaku, pogardzają naturalnemi geniuszu siłami; tak czyniąc rozbrat między geniuszem a smakiem, prowadzą je na wsteczne drogi od doskonałości. Niczem jest dobra taktyka bez męstwa, tak jak męstwo bez taktyki nie jest pewne zwycięstwa; szal marsowy jak poetyczny, sam przez się najczęściej przywodzi do dziwiącej niedorzeczności. Dobry wódz śledzi dzieje wielkich bohaterów, przejmuje się nie tylko ich uczuciami, ale poznaje sposób ich wojowania, ich wady i zalety, zam zas przez się zgłębia lud, z którym i przeciw któremu walczy: tak i geniusz postępować winien i co do wzorów, i co do prac swojego zawodu.

Nie twórzmy sobie o nim błogich marzeń, jakoby on zbrojny zaraz i silny jak Minerwa, nadzwyczajnym cudem się zjawił. Jest on iskrą niebieską, która palne ciało zajmuje, ale która, jak mówi Wolter, ciągłego podsycania potrzebuje, aby nie zgasła. Nie przyznajmy mu owego stanu cierpienia, w którym tylko zdolny jest oddawać twory w siebie natchnione. Geniusz nie może być porywczym, szalonym i uprzedzonym Ikarem, spokojnym być powinien, świadomym świata i drogi, jak Apollo, który po niej swój wóz prowadzi. Ów tak zwany szal poetyczny, obok perły szczęśliwie zdarzonej, wydaje tysiące fałszywych błyskotek, które nikną przed światłem, tworzy ową nadętość, owe wyrażenia i obrazy, które przeciw się niby pospolitości, sprzeciwiają się naturze i prawdzie. Dla tego pisarze tacy wdychają tylko do krytyków przez jedno szkło z niemi patrzących, tak chcą unikać wszelkiej pochodni rozumu, jak nocne ich mary przed światłem dziennem pierzchają. Wierzę ja w natchnienia; bez których nieby naziemskiego poezya nie miała, ale nie mogę wierzyć każdemu, kto się za natchnionego ogłasza, bo chcę, aby był wyższy nad mój rozum, nie zaś jemu sprzeczny. Bogactwo umysłu potrzebuje ekonomii, ażeby go nie tylko utrzymać i powiększyć, ale

nadto porządnie i ze smakiem używać: inaczej, tak jako wszelki zbytek, zubożyć tylko i poniżyć.

Geniusz byłby nadto smutnym darem nieba, gdyby człowiek nim obdarzony, nic nie był winien sobie samemu, owszem, im więcej sił wlała w niego natura, tem bardziej własną pracą wydoskonalać je winien.

Geniusz żywo czuje, wszystko obejmuje, przenika; powinien więc w naukach i czynnem pożyciu śledzić wszystko, co dowcip zaostrza, pamięć wzbogaca, co czucie uszlachetnia i wyobraźnię podsyca. Natchnienie nie da nam tego, czegośmy nie wiedzieli, nie doświadczali. Poetom tylko i artystom przyznajemy chlubny wyraz że tworzą, ale ci, jako ludzie nie mogą tworzyć z niczego. Imaginacya wynajduje, ale smak i rozsądek wybiera, sztuka tworzy.*

Powszechnym dziś zwyczajem biorących się do poezyi jest, czytać tylko same wzory niektórych ulubionych pisarzy, i w samej rzeczy, że dla czerpania wzorów, nie ma i nie potrzeba ich wielu. Lecz jak geniusze wszelkiemi wzorami pogardzać zwykli, tak powolni ludzie ze smakiem, im tylko ulegając, na nich tylko swój byt zasadzać zwykli. Jeżeli dobrych pisarzy jedynie z ich pism naśladować będziemy, zdołamy tylko słabe ich kopje powtórzyć, i to jest prawdą, doświadczeniem stwierdzoną.

Więcej daleko w czém inném naśladować ich trzeba. Wszyscy wielcy pisarze winni doskonałość dzieł swoich, poszukiwaniu tego, co własnym ich utworom za potrzebne zapasy służyło. Trzeba więc uciekać się nie tylko do tych, którzy smak nasz ukształcą, ale i do tych, którzy wiadomości nasze wzbogacą. Odłączmy same imaginacyjne utwory najlepszych pisarzy od tego, co ze znajomości ludzi, dziejów i różnych nauk przejęli, a poznamy, że wiadomościom swoim równie tyle co natchnieniu są winni. Patrzmy na najlepszych tancerzów, będziemy się dziwili ich sztuce, być nawet możemy dobrymi

* Ego porro ne invenisse quidem credo eum, qui non judicavit: nec enim contraria, communia stulta invenisse dicitur quisquam, sed non vitasse. QUINT. INST. ORAT. LIB. III. cap. 3.

ich krytykami, ale na tém tylko skonczymy. Nie trzeba sądzić, iż przez samo zapatrywanie się na dobrego mistrza, naśladować go zdołamy, bo niedołączną tylko paradyę zrobimy, ale naśladować go należy w sposobach i ćwiczeniu, z jakim; do téj się doskonałości posuwał. Dopiero zgłębienie, przez jakie wiadomości, przez jaką sztukę doszli ci pisarze do tego, że wzorami się stali, wyprowadzić nas może na drogę, na której w równi z niemi iść możemy, nie zaś niewolniczo ich ściagać. Jak więc myślący poeta nie powtarza rzeczy przez naturę stworzonych, ale naturę tworzącą naśladuje, tak tém bardziej naśladowac innych poetów, nie ich dzieła, ale ich sposób tworzenia naśladować powinien; zgłębiać tak jak oni sztukę, szukać, tak jak oni wiadomości. Oprócz dzieł wzorowych, z których sztukę wyczerpujemy, są pisma obojętne i nieznośne dla sztuki i smaku, lecz potrzebne dla wiadomości. Miłośnik sztuki nie może być dziecięciem, w pieczętach wychowanem, któremu z pod oka dozorczyni za próg wyjść nie wolno, aby go zły wiatr nie zawiał, aby gdzie gminnego nie posłyszał wyrazu. Jak fizyczne nasze wychowanie nie zależy na samém powabnej powierzchowności, ale na rozwinięciu siły i mężkiej zręczności, tak do moralnego usposobienia pisarza, nie samego smaku i wytworności potrzeba, ale wiadomości, któreby smak mogły wydatnemi i zajmującemi uczynić. Kto ma smak i rozsądek, ten ich żadnem czytaniem zepsuć nie może. Smak w literaturze nie może być owym delikatnym żołądkiem, któremu tylko lekkie potrawy są dozwolone. Najzawołani mistrze z prostych brył, przez pracę i smak obrobionych, utworzyli posagi, którym hołdujemy. Zapatrując się na piękne ich wzory, mniemamy w uniesieniu, że jak czuć piękność, tak łatwo zdołamy ją stworzyć. Myślimy, że wdzięczny za to Rassyn, czy Szekspir, do ucha będzie nam szeptał; tak tworzymy tragedye, które równie prędko giną, jak prędko się w płód zawierają; niejeden przypadkowo w dziełku historycznym, a może nawet w Dykcyonarzu sławnych ludzi, wyczytawszy, że któryś rycerz się kochał, że był zabity, albo otruty, już ma grunt tanio nabyty, na którym tragedye zbuduje. Doda powiernicę, wymyśli tyrana, jakiego natura, ani dzieje nie znają, wznieci

rozruch pomiędzy ludem, otóż plan skończony! dalej nastąpią tirady podobne do tych, jakie improwizatorowie włoscy od dawna przez tradycyę umieją, kilkadziesiąt sentencyi, którym cnotliwy, ale mniej wymagający widz poklaskuje, otóż cała budowa wykończona w swojej mocy i ozdobie. Lecz znajomość natury ludzkiej, głos uczucia, obraz dziejów i obyczajów, wyższe pojęcie sztuki nad zawiązanie intrygi, wszystko to jest obce dziełu takiemu. Jest to automat mogący się ruszać i krzyzczeć, ale nie zdoła nigdy ułudzić, ani do czucia przemówić.

Niektórzy nowsi nasi pisarze ogłaszają się za duchem literatury niemieckiej, naśladują Niemców i naśladować radzą. Lecz właśnie tego po nich nie widać, czémby się w niemieckiej literaturze przejmować należało. Niemców zaleca w najwyższym stopniu pracowitość, jeżeli mniej łożą czasu na obrabianie materyałów, poświęcają go więcej ich nabyciu. Tak prace Szyllera w estetyce i historii, są tylko ćwiczeniem się w tém, co go jako poetę zajmowało.

Te są proste, lubo nie mile się przypominające środki, aby zachować zgodę pojęć i uczuć, aby pierwsze nie gubiły się w czczości, drugie w przesadzie; ażeby sztuka była wyrazem ujmującej i wznoszącej się prawdy, a smak porządkiem i miarą sił danych.

Wszystkie przesady i zboczenia w charakterach ludzi i w geniuszach, powstałych po upadku starożytniej literatury, są tylko skutkiem wynaturzenia się, zabytkiem zepsucia, nie zaś koniecznym owocem bądź chrześcijaństwa, bądź późniejszej cywilizacyi, a zatém i skutkiem geniuszu. Niech jak chcą teoretycy rozprawiają o zupełnej metamorfozie człowieka po zniknięciu starożytnych, podług których miał się na wywrot przemienić: my przyznajmy, że mu tylko wyższych wyobrażeń i więcej godności przybyło. Są to wszystko zabytki mistycyzmu i przebujałości wschodniej, napuszystości zbytku i zepsucia Rzymian, Sofistów greckich, barbarzyńców północnych, połączonych z wynaturzonym ludem starożytności, Sektarzów i Szkolników późniejszych, exaltacyi samotników i szału ogłupionych rycerzy. Spaczone uczucie, krzywe wyobrażenia, sztu-

ka spreczna naturze, nie mogły wydać czynów, ani utworów prawdziwie wzniosłych i pięknych. Całe późniejsze dążenie było tylko wydobywaniem się z tego stanu; największe więc charaktety i genjusze nie mogły być bez znamion tych lub owych. Starożytni w ograniczeniu do najpiękniejszej swojej epoki doskonalili czysto od natury dane im siły, mogli przeto więcej mieć niedoskonałości, niżeli wad przeciw naturze, późniejsi musieli pozbywać się fałszu, i razem ku wyższej dążyć doskonałości. Tamci będą zawsze doskonałym wzorem, ci wielkimi przykładami. Jak Danta Wirgiliusz, tak starożytni zawsze poetów w świat nowy poezji wprowadzać będą. Anglicy, naród najoryginalniejszy w charakterach i geniuszach, najwyżej cenią klasyków, i na nich się kształcą.

Chrześcijaństwo; które wiarę, nadzieję i miłość owe jedyne zasady szczęścia, za powinność ogłasza, wskazało przez nie najpiękniejszą zgodę rozumu i czucia, i pogodę wyobrażeń. Są to, śmiałym powiedzieć, trzy chrześcijańskie gracye, którym poeta równie jak filozof ofiarę składać powinien. Ku prostocie, nie wiedzącć o sobie, wzniosłości i uroczystej pogodzie, ze wszystkich bezdroży, kiedyś zdążymy.

Ludy słowiańskie, a w szczególności Polacy, nigdy nie dzieliły szalu i obłąkań, jakie od zepsucia Rzymian, tak długo smak i moralne uczucia kaziły; obok z innemi ludy dążyły ku ukształceniu, lecz wydobywały się jak starożytne ludy z ciemnoty, przecież nie z zepsucia. Dziś jeszcze, mimo tylu przemóżnych wpływów cudzoziemszczyzny, którym jako niższe w oświeceniu, muszą hołdować, dochowały odrębną swą cechę: miłość natury, umysł pogodny i wesołą rezygnacyę, jedyne entuzjazm: miłość swęj ziemi; wrodzoną skromność i obyczajność, zdolne jedynie do prawdziwego wykształcenia. Z tego własnego gruntu ciągnąc soki ożywe ku rozkwitnieniu swemu, niech się żywią powszechnem światłem wszystkim ludom przyświecającem, lecz niech się strzegą zarazy przelotnej ze stron obcych. Obok tych bowiem, wszystko piękne rokujących przymiotów, najskłonniejsi są do naśladowania, szczególniej tego, co im jest najmniej wrodzone i przyzwoite. W literaturze może zasłużyłyby na to smutne znaczenie, jakie do

ich nazwiska cudzoziemcy przywiązali. Oby przynajmniej obce szkoły smaku w uprawie nauk nie mnożyły między niemi niezgody, bo ludzie z prawdziwym smakiem najmniej się w nim różnią; ale niech własne siły poznają i kształcą. Nie zepsuta ufność w dobroczynnych darach natury, czyste zamilowanie dobra i piękności, wznagają talenta. Ta, że tak powiem, dziecinna ufność, rozwinęła wszystkie piękne zarody Greków; ta wykształciła właściwy smak Francuzów za Ludwika XIV., ta przytłumiła dawny pedantski smak Niemców, lub naśladowanie Francuzów; wskazała im przynajmniej właściwsze im źródło: literaturę angielską. Jeżeli my w naszej, Piastów nie mamy i mieć wyłącznie nie chcemy, strzeżmy się przynajmniej w obcych, zupełnie nam przeciwnego charakteru i smaku.

Pedantyzm szkolny i smak romantyczny, zawitał do Polski dopiero w XVII. wieku; ten wiek w narodzie gorliwym, szlachetnie entuzjazmowanym, wydał najwięcej zapaleńców, zagorzalców; ślepego szału swobód, buty i zbytków, wyrodzonych z uczuć wolności, szlachetnego rycerstwa i gościnności. Smak w tym wieku jako zwyczajnie naśladowany, przeszedł jeszcze w przesadzie fałszywe swe wzory. Pisarze jednak, lubo wady społeczne dzielić musieli, czuli przecie źle ich skutki, i trafnie ich przyczyny w ówczesnym charakterze narodu śledzili.

Dla tego *mutatis mutandis*, niech każdy do obecnego stanu tylko literatury polskiej zastosuje, co w tym czasie mówił do narodu jeden z kaznodziejów:

„Polska nie choleryczna: bo nie łatwo się rozgniewa, krzywdy siostrom, państwom sąsiednim nie czyni, uczynione snadnie condonuje; nie sanguinea: to jest wesoła, zda się być taką, bo huczy, skacze, stroi się i rada bankietuje, ale to nie z przyrodzonej jakiej skłonności czyni, ale z bożkiego dopuszczenia, i na karanie innych występków; przeto zawsześmy w potrzebie i niesławie u postronnych, ztąd mówią o nas: *Polonis quantum intus desit, foris ostendunt*. Nie flegmatyczna: w suchych polach mieszka, od wód, lubo bogatemi portami zasłodzonych, zawsze stroniła i stroni. *Melancholia* Polsce naszej wrodzona, i wszystka, która w niej

znajduje się bieda, z tego humoru pochodzi. Tego nie ztąd dochodzę, że Polak rad trunkiem smutek wewnętrzny rozbija, ani ztąd, że w sprawach i zamysłach swoich naród jest ociężały i nie porywczy; ale ztąd, że jako w głowie melancholiznej, w narodzie naszym, pełno jest niesprawiedliwych suspicyi. Nie wysiedzi się król, senator i szlachcic, biskup i zakonnik w murach zamknięty; z domysłów gadać, zabawa codzienna, ztąd zwady i gniewy nie utulone.*

* Ekspedycya Zborowska, kazanie przez Cieciszewskiego, kaznodzieję królewskiego, 1649 roku.

POJEDYŃCZE MYŚLI O PIĘKNOŚCI.

— Rozkosz z piękności natury pomnaża się szczególniej przez uwagę na ich Stwórcę. Rozkosz ateisty, który tylko samemi utworami cieszyć się musi, jest zimną. Dla tego geniusz więcej nas zachwyca, niż pilność najtroskliwsza.

— Tylko obojętne rzeczy wysunięte są z krainy sztuki.

— Artysty żadne wyższe cele do zboczeń nie zmuszają; dla tego prędkiej idealną piękność osiągnąć może. Tak on tworzyć musi, jakby tworzył Bóg, gdy ten miał tylko zamiar co on.

— Doskonalej idealnej piękności nigdy w naturze w całości nie znajdzie, w dziełach zaś sztuki nigdy zupełnej.

— Ci, co nie mają dość geniuszu piękność idealną z natury czerpać, — więcej zyskują rozważając antyki, niżeli naturę.

— Tomy natury rzadko są metodyczne.

— Znaki wyrażające przedmiot są naturalne lub dowolne, poezya ma ostatnie, inne zaś sztuki mają pierwsze.

— Malarstwo ma tylko kolory i formy. Muzyka melodyę Taniec ma melodyę za pomocą ruchu.

— Poeci naśladowują znaki wyrażające naturę przez harmonię i brzmienie, lecz łatwo wpadają w przesadę dziecinną.

— Najtrudniejsze i prawie niepodobne połączenie sztuki jest, gdy sztuki wyobrażające piękność, obok siebie połączone być mają z temi, które piękność w następstwie wyrażają. Tę tajemnicę sobie saméj zachowała natura. Ona w niezmiernym swym planie łączy piękność tonów, farb, ruchów i figur przez nieskończone czasy i niezmierne przestrzenie, w najdoskonalszój harmonii.

KURS ESTETYKI.

CZĘŚĆ DRUGA.

WYKŁAD UNIWERSYTECKI

PRZEZ

KAZIMIRZA BRODZIŃSKIEGO.

(UŁAMKI).

KURS ESTYMY
KURS ESTYMY

ARCHITEKTURA.

Mówić najprzód będę o budownictwie, jako o sztuce, która pod względem technicznym wiele wymaga nauki, ale pod względem smaku jest najprościejszą. Jak wszystkich innych sztuk celem jest sama piękność, tak w budownictwie piękność jest tylko rzeczą przyboczną. Budowla każda ma za pierwszy cel użytek, do jakiego jest przeznaczoną; temu dopiero odpowiedzawszy, o piękność się stara, i wtenczas jest doskonałą, gdy piękność z pożytkiem jak najściślej połączy. Wszystkie inne sztuki, miały poprzednio wzory w naturze i ztąd zowią się jakośmy mówili, pięknem jój naśladowaniem, lecz dzieło architektury jak nie z naśladowania, ale tylko z potrzeb ludzkich wynikłe, ma swoją osobną piękność, którą nie jest winne wzorom natury. Geniusz jednak, który naturę nie w szczegółach ale w ogóle śledzi, który się nie na twory dzieła gotowe, ale na prawa, według których je tworzy, zapatrywać umie, ten pozna, że nawet architektura z natury wyczerpała swój początek, proporcją i ozdobę: że człowiek małe bardzo wzory, jakie mógł mieć w naturze tak wydoskonił, do swój potrzeby zastosował, iż budowla w całej piękności swojej zdaje się być dziełem samego rachującego rozumu, i ozdoby jój dla niego tylko są wyrachowane. Jój proporcya i symetria tak się ma do drzew i jaskiń, które mogły dać wzór budowy, jak śpiew ptaka do harmonii muzyki.

— Człowiek, zostający w szczerem polu, słocie i niebezpieczeństwu poddany, szukał ochrony, to jest budy według pierwiastkowego wyrazu budowli. Uchronę taką dały mu z początku drzewa, których pnie były to pierwsze kolumny, gałęzie ścianami, a wierzchołki dachem. Groty od natury wykowane, dać mogły początek sklepieniom, piękne drzewa rzędem wzrosłe, wzbudziły pomysł stawiania kolumnady. Z czasem, w miarę jak wzrastał rozum, zachował potrzeby i urządzenia, naśladowczy, że tak powiem, instynkt człowieka prowadził go coraz wyżej do ideału piękności architektonicznej.

Tak pierwszą może sztuką, lubo w początkach ubogą, było budownictwo, z którym zawsze ogrodnictwo się łączy. Buda jedno ma źródło ze słowiańskim wyrazem budiet, byt, pobyt, gdyż istotnie pokolenie lub naród, byt swój zaczął gdy się osiedlił. Tak też wspólne są sobie wyrazy miasto i mieścić się, mieszczanie, siedło z słowiańskim siedlak, siedlić się, i jak dawniej włość i własność, włościanin i właściciel, jedno znaczyło. Ztąd i w niemieckim bau, budowla, bauer, właściciel. Podobne ma pochodzenie borod, gród jak w łacińskim hortus, w niemieckim garten.

Kto pierwszy budę swoją i pole obsiane palami ogrodził, wystawił pierwszy gród, który w pierwotnem znaczeniu wyraża obronę, twierdzę. Ztąd jak mówi Adelung gurten, garde, corte, cour. Tak powoli przez instynkt do sztuki wrodzony, od prostej potrzeby przyszli ludzie od prostej budy do wspaniałego panteonu, od prostego grodu trzody zasłaniającego, do wspaniałych gmachów i ogrodów; tak w innych sztukach od dzikich gestów przyszli do tańców.

Sztuka ta, w rzędzie innych znakomite miejsce zajmuje; ona, jak inne, wzbudza uczucia, podnosi godność człowieka, staje się wiekopomnem świadectwem twórczego geniuszu i skutków cywilizowanej społeczności. Uważał to może każdy po sobie, że znajdując się w świątyni lub sali wspaniałej, czujemy jakoweś wrażenie godności; — wtenczas myśli poważne, postawa nawet nasza, zdają się odpowiadać świetności miejsca, w którym jesteśmy.

Tém bardziej, kraj cały porządnie zabudowany, domy i place publiczne smaku dowodzące, obudzają nie tylko upodobanie ale i przywiązanie do ziemi ojczystej. Umysł się wznosi i nawyka do porządku. Piękność domu w własnem mieście lub kraju tak nas obchodzi, jak własna majetność.

Nie znałby natury ludzkiej, ktoby nie pojmował, jak wiele podobne widoki ludzki umysł wzmacniają. Kto czytał Pauzaniusza opisującego Ateny, ten łatwo pozna, jakie wrażenie czynić musiały na Grekach podobne gmachy. Nikt może niezaprzeczy, że nędzne naszych chłopów lepianki, którzy jako nie swojej własności ani upięknią, ani drzewkiem nie ocienią, przyczyniają się w nich do nieporządku, czynią obojętni nawet na pierwsze wygody. Jakże to smutną musiały mieć postać dawne miasta, murem w koło zamknięte, w nich domy małe, oknami i kratami zaciemnione. Jakże postąpił smak w budowlach, gdy zmieniony sposób wojowania dozwolił się rozszerzyć, budować kształtne domy, zamiast tylko wysokich, a dawne wały i fosy drzewem i kwiatami ozdobić. Tak dziś celniejsze miasta zamiast warowni, ogrodami otoczone, pozwalają używać nie tylko piękności architektonicznej, ale i samęj natury. —

Cóż powiedzieć o dawnych zamkach na szczupłym wierzchołku skały utwierdzonych, z których bogaty właściciel jak z więzienia patrzył na piękną w koło naturę, które w rozkładzie swoim stosowane niewolniczo do szczupłego miejsca, żadnej prawie nie mogły mieć symetrii i mapą swoją tylko dziwiły. Dziś wolne od dzikich napaści, na wzgórkach i dolinach upięknia społeczeństwo ludzkie, naturę przez ozdoby sztuki, i wszędzie człowiek stawia pamiątki nie tylko swych potrzeb, ale i smaku. Dziś w ucywilizowanych krajach, jak świątynie pańskie tchną wspaniałością pałace wytworem, domy prywatne smakiem i wygodą, tak nawet chatki wieśniaków w skromnych i własnych ozdobach swoich, rozpogadzają umysł czułego na piękność wędrowca.

Żadna ze sztuk nie wymaga tyle porządku, zgody, harmonii i właściwości co architektura. Smak do niej przywykły, umie cenić te przymioty nie tylko w działaniu innych kunsztów

ale i w życiu. Budownictwo nikczemne, bez porządku i rozeznania stawiane, dziwaczniemi ozdobami obciążone, psuje czysty wzór kształtów. Miasto nieporządnie i dowolnie stawiane, w którym nie już dla smaku, ale dla czystości i wygod nie poświęcono, złe daje wyobrażenie o mieszkańcach pod każdym innym względem.

Z porządku i smaku budowli każdego miasta, mówi jeden podróżny, można wnosić o sposobie jego rządzenia się. Smak w tej sztuce postępuje zarówno z innemi. Wiele wspaniałości a mało smaku, piękności szczegółowe bez całości, śmiałość w myślach bez porządku, są równie w budowlach jak w poezyi i rzeźbie oznaką zepsutych wieków. Klassyczne dzieła architektury Greków i Rzymian, jakich nam szczątki lub opisy zostały, są równie po dziś dzień wzorem jak Homer i Fidyasz.

Mało mamy do powiedzenia o smaku w architekturze wschodnich ludów, gdyż ten nie miał w Europie naśladowców; smak zaś, jaki w średnich wiekach Arabowie przynieśli, wówczas mógł się tylko podobać, kiedy się barbarzyństwo z zepsutą cywilizacją połączyło. W ogólności, stare budowle wschodnie mają ten sam ogrom, bogactwa i mistyczność, co ich religia, ale żadnego smaku. Mogą zadziwić ale nie zajmą. Indyjanie mieli swój szczególny sposób budowania świątyń, wykutych w skale, z których w późniejszych czasach dwie znaleziono. Był to olbrzymi i dziwaczny pomysł tak jak wszystko, co od dawnych Indyan pochodzi, wykuwać w ogromnej massie skalistej formę świątyni z kolumnami, z wszelkiemi ozdobami i symbolami, jakich dziwaczny smak mitologii Indyan wymagał.

Ciekawy opis tych świątyń znajdują słuchacze w najlepszym badaczu sztuki starożytnych Winkelmanie.

Znajomsze pomniki zostały po Egipcyanach, wieczne pomniki niewoli olbrzymich pomysłów i dzieła, których widok nie do umysłu nie mówiący, ogromem swoim tylko przeraża. Te olbrzymie piramidy świadczą tylko siłę i nicość człowieka, w których ten co je wystawił, ledwo sześć stóp miejsca dla prochu swojego potrzebował. — Ale w budowlach egipskich

objawiały się już zarody piękności, które tylko Grecy zdołali ocenić i udoskonalić, tak jak wszystko co od obcych przejęli.

Tam wszystko wyrażało niewzruszoną trwałość, olbrzymią wielkość, okazałość rozrzutną; — Grecy tylko potrafili utworzyć w budowlach jak w poezyi porządek, szlachetną prostotę i wzniosłość. Mistrze najwięksi, Fidyasz, Jctinus, Kalikrates od Peryklesa zachęcany, stawiał świątynie klassyczne, jak wszystko co w tym wieku wydali. Nie tylko świątynie, ale teatru, gimnazya, place publiczne, zgoła wszystko nosiło cechę klassycznego smaku i porządku. Ten smak klassyczny pannał tylko do Alexandra, który tyle miast nowych założył, że z nich 18 jego imię nosi. Po jego śmierci coraz większa żądza sztuki i ozdób, tak jak w krasomówstwie i poezyi, spodiła sztukę i smak prawdziwy. W ogólności charakter greckiej architektury jest tenże sam co ich poezyi. Nic w niej nie masz nierozważnego, nic przeciwnego dokładności, każda część stosuje się do całości, widok budowli świadczy zaraz o jęj przeznaczeniu. Każda cząstka, każdę upiększenie wskazuje wyraźną potrzebę jęj umieszczenia, bez wyszukanęj przyuczyny; w każdęj części jaśnieje pilność i porządek; rozmiar kamieni i marmuru tak urządzony, że na nich dłueto nic więcęj zostawić, nic ująć nie może, bez stracenia że tak powiem równowagi budowy. Największe massy zdają się lekkimi, najleksze zaś zdają się być trwałemi; nie lękają się działania czasu. Każda kolumna przez proporcją swoją wielkość i położenie miała swój głos, każdy porządek jak mówi Massias swój dyalekt, a całość zgadzała się z przeznaczeniem swoim.

Świątynia Jowisza i Neptuna inny miała rozkład i styl niż świątynia poświęcona Wenerze lub Gracyom.

Rzymianie, jak wszystko tak i architekturę od Greków przejęli, a nie doszedłszy ich wynalazku i delikatności smaku, nadali dziełom swoim, tak jak dziełom piśmiennym wielkość, moc i surową powagę. Kwitnął u nich smak dobry najwięcęj za Augusta, potem razem z czasem i z obyczajami upadać zaczął.

Rzymianie przedsięwzięli stolicę swoją pięknoscią budowy wynieść nad wszystkie miasta; właśnie ta chęć, przytęm bo-

gactwa, zbytki i smak później od Azyanów przyjęty, oddaliły ich od „wspaniałej prostoty.

Różne przemiany smaku architektury po upadku Rzymu aż do Teodoryka, króla Ostgotów, przyjaciela sztuk pięknych, należą do obszerniejszej historii sztuki.

Od tej epoki utworzył się powoli wcale nowy smak architektury, który gotyckim zowiemy. Gotyckiej architektury taki we wszystkim jest stosunek do budowli greckich i rzymskich, jak poezji romantycznej do klasycznej; w porównaniu z tamtymi ma nieskończone błędy, lecz ma i swoje oryginalne zalety, jest wreszcie tak jak poezja ówczesna, wyobrażeniem ducha wieku, w którym powstała. Nie zbywa jej na mocy i wspaniałości, ale nie ma tego, czego smak i przyjemność wymaga, tak ona jest posępnie wzniosłą, jak tamta wspaniale piękną. Jest to mniej porządne, pełne mistyczności poema Danta lub Milтона, w porównaniu z porządnym zmysłowym poematem Homera lub Wirgiliusza. Dla tego nie tylko w architekturze ale i w poezji, we wszystkich sztukach gotykiem zowiemy, przesadzone, nie w swoim miejscu dane ozdoby, ciemność i nieregularność.

Widok gotyckiej świątyni, mimo tych wad, czyni wrażenie takie, jakie sprawia wiele chrześcijańskich i romantycznych poezji. Bogato ozdobione sklepienia, ich wysokość, długa perspektywa, wąskie i wysokie malowane okna, nadają tym gmachom cechę świętej i uroczystej posępności. W późniejszej gotyckiej architekturze, przez dziwny kontrast starano się najłżejsze drobne ozdoby, z ogromem całości połączyć. Wysokie i ogromne masy ozdobiono niszami, kwiatami, rozmaitemi figury, wieże przezrocyste, małe i słabe na pozór kolumny, wschody w powietrzu wisieć się zdające, wystawiają dziwną sprzeczność z ogromem i mocą tych budowli.

Sklepienia gotyckich budowli i kształt ich, powzięte są po większej części z pierwszych szałasów czyli sklepień drzew leśnych. Kto się dobrze przypatrzy, widzi w zaokrągleniach sklepień ku oknom i drzwiom zgięte i powiązane gałęzie, kręte zakończenia ram u okien, wyobrażają wyraźnie splecione gałęzie. Wysmukłe i gołe słupy, które unoszą zni-

zające się ku nim sklepienia, wyobrażają szereg drzew, połączonych gałęziami u szczytów przypominają niejako pierwszy pobyt pod drzewami. Do tego łączy się jeszcze w budowie gotyckiej pewien duch cudowności. Owe tak cienkie i wysokie słupy, na których niezmierne masy sklepień spoczywają, które nie opierają się poziomo, jak w greckich budowlach, ale nad niemi coraz się rozszerzają, dowodzą, że artysta więcej miał na celu pokazać sztukę i zadziwić, ale nie zastanowił się nad przeznaczeniem budowli. Przytem architektura ta nosi niezaprzeczone piętno północnego klimatu. Ostre dachy, wązkie drzwi i okna, kręte wązkie schody, jak często obrażają proporcją, tak je nakazuje miejscowość zimnego klimatu i potrzeba zasłonięcia się nie tylko od zimna i słońca, ale od napałów. Zatem i rażący smak gotyckiej architektury z wielu względów usprawiedliwić można. Piękności greckiej architektury nigdy w zupełności nie można do naszego klimatu zastosować, czujemy to w naszych domach pod względem samej wygody, które zupełnie według włoskiej architektury są stawiane. Grecka architektura jest najpiękniejszą, ale piękność nie w swoim miejscu, być nią przestaje. Dla tego smak późniejszy, mianowicie włoski, umiał szczęśliwie połączyć piękności, jakich klasyczna surowość wymaga, z potrzebą miejscowości i to jest smak, do którego nie tylko w architekturze, ale i we wszystkich sztukach dążyć należy.

W ogólności uważamy dotąd w budowlach smak grecki, rzymski, gotycki, włoski i francuzki. O pierwszych dwóch mówiłem i to najlepsze wzory, w zupełności jednak tak jak wszystkiego po starożytnych naśladować nie możemy. Budowle włoskie łączą wielkość i wspaniałość z prostotą, ale mają w szczegółach wiele niedbałości, przez które najwięcej do starożytnych się zbliżają. Budowle francuzkie mają mniej wielkości i prostoty, ale jak i poezja francuzka więcej przyjemności i ozdób w małych nawet częściach, gotycka przy wspaniałości i drobnych szczegółowych ozdóbkach nie mając koniecznej proporcji, nigdy greckiej wyrównać nie zdoła. Gdyby dziś przyszło między temi rodzajami wybór uczynić, powiedziećby można, że do świątyń, bram tryumfalnych

i wielkich pomników, najlepsza jest grecka i rzymska, do pałaców włoska, ale z grecką dokładnością złączona, do domów mieszkalnych francuzka.

Ale pomówiny o tej sztuce, tylko pod względem estetycznym. Powiemy najprzód o charakterze stylu budowli, poczem po krótko damy o niej historyczną wiadomość.

Jak się dziwimy tworam Homera, Rafaela, Fidyasza, tak się dziwimy dziełom architektury. Dobry architekt jest równie jak tamci twórczym geniuszem w dziełach wyższego rzędu, w dziełach estetycznych. Możnaby nawet przyznać, że więcej musi tworzyć niż inni artyści. Poeta ma na pomoc dzieje i towarzyskie doświadczenie. Rzeźbiarz i malarz ma wzory w naturze, podług których tworzy swe ideały. Architekt wszystko sam tworzy. Nadto, architekt tém się od innych artystów różni, że w tamtych głównym jest celem piękność, u tego pożytek i piękność jego dzieła nie jest żadną pięknością, jeżeli nie odpowiada użytkowi, jaki jego dziełu jestznaczony; ten warunek jest dla niego tak nieodzowny, że nawet budowle poświęcone samej tylko ozdobie, n. p. bramy tryumfalne i t. p. muszą mieć przynajmniej pozór jakowegoś użytecznego przeznaczenia. Pod tym względem zbliża on się do naśladowania tworów natury, gdyż w tej nie ma nic pięknego, coby przytém nie miało celu pożytku.

Za to architektura ma tylko do czynienia z formą, proporcją i z massami, przez które może wyrazić przyjemność, wspaniałość i wzniosłość, ale nie może się jak inne sztuki wnieść do ideału; dusza i życie są nad jej sferą. Przecież tego nie mając, może mieć swój pewny charakter. Ten charakter otrzymuje budowla wtenczas, gdy jej postać i proporcya we wszystkich szczegółach dokładnie wyobraża to, ku czemu służy. To więc jest jej pierwszym i najgłówniejszym przepisem i tylko na dopełnienie tego warunku polega jej piękność. Następnie główną i prawie jedyną ozdobą budowli jest proporcya, bez której choćby potrzebie swojej wewnętrznej mogła odpowiedzieć, razi każdego, mającego cokolwiek smaku. Budowla na jednym skrzydle nie dokończona lub odmienna, mająca nierówne okna, kolumny, lub cokolwiek, coby nie miało

pary, (rozumie się prócz środka) jest nieznośną. Ten smak proporcji i harmonii jest nam wrodzony i przywykliśmy do niego, zapatrując się na wszelkie twory organiczne. Każdy liść, każde żyjące jestestwo, dzieli się na dwie odpowiadające sobie połowy. Budownictwo nie mając jak mówiłem żadnego wyraźnego wzoru w naturze, wzięło sobie to prawidło natury za konieczny warunek. To prawidło poznały najprzód w Grecji połączone Jońskie miasta, przy budowaniu narodowej świątyni. Uznały, że we wszystkich częściach budowy, wszędzie powinien być mianym wzgląd na regularność i na stosunek czyli proporcję części do siebie, jaki natura miała w utworzeniu ciała ludzkiego. Odtąd architektura raz tę prawdę poznawszy, nigdy od niej nie zбочzyła. Jak w utworach zwierzęcych i roślinnych, jest jeden pień, z którego gałęzie, skrzydła, ręce i nogi w przeciwnym się rozszerzają kierunku, tak też same proporcje zachowuje dobra architektura przez drzwi, okna, skrzydła, kolumny i t. d. i środek lub front budowy wzorem wspomnianych Jończyków, zdbi najwięcej tak jak natura w budowie ciała ludzkiego, twarz najpiękniej i najharmnijniej utworzyła. Te proporcje stanowią w budowlach rozmaitość i jedność, która jest cechą jój piękności.

Krócej i jaśniej dadzą nam się wyrazić dalsze przepisy téj sztuki, gdy jój rodzaje i przeznaczenie pod względem estetycznym w szczególności rozbierzemy.

Każda budowla architektoniczna, mając swoje szczególne przeznaczenie, przemawiać może zewnętrzną swoją ozdobą do czucia i imaginacji, i to jest co jój charakter stanowi.

Pewne gmachy wzbudzają w nas cześć i podziwienie, inne zaś do dumania, inne do wesołości pobudzają, stosownie jak są posępne, wspaniałe albo przyjemne.

Cześcią nas przejmie starożytna gotycka świątynia; przyjemne wrażenie sprawi wesoły, skromnie ozdobny dom prywatny. Takie jego przeznaczenie wskazuje kształt zewnętrzny. Architekt stosując się nie tylko w rozrządzeniu, ale i w zewnętrznej ozdobie do celu budowy, nada jój nie tylko postać foremną, ale i charakterystyczną fizyognomią, która jak u człowieka powinna oznaczać swój wewnętrzny charakter.

Świątynia jest najwznioślejszem dziełem architektury, nadziemskie jęj przeznaczenie wskazuje im, że mieć powinna piękność wzniosłą i prostą wielkość. Jak w hymnie i w poważnej eposie lub w mszalnej muzyce, nie mają tu miejsca ozdóbki mieszkalnym domom właściwe ani przesada. Wieże mające stosowną proporcję, zdołają kościół, — ale więćej jeszcze kopuła.

Wieże zbyt wysokie i cienkie, oznaczają śmiałość, ale nie sztukę. Jest to fałszywy smak od Arabów przejęty. Jeżeli się w późniejszych czasach świątynie gotyckiego smaku pozbyły, źle jest, gdy mają znowu zupełne podobieństwo do świątyń greckich.

I tak, zdobienie gzymsów głowami zwierząt, obraża ducha chrześcijańskiej religii, i jest nie na swem miejscu. Kościół każdy staćby powinien na placu obszernym, oddzielnym od domów, na tém nie tylko zawsze piękność budowli zyskuje, ale dom boży, stojący w rzędzie z innemi, psuje wrażenie, jakie sprawiać powinien. Wewnątrz powinno wszystko wraść uszanowanie, i wszelkie ozdoby składają harmonijną całość. Obrazy różnego rodzaju, ozdóbki i stroje nie przystoją świątyni, rzeźby nagrobków są jęj najwłaściwszą ozdobą. Lecz psuje się jedność wrażenia, gdy w kościele różne posągi stoją oddzielnie, każdy w inną stronę; odwrócone ku wielkiemu ołtarzowi, dają niejako przykład pobożności.

Świątynie Greków oznaczały pogodę ich mitologii, gotyckie posępną wielkość. Kościół Śgo Piotra i inne budowle na wzór greckich stawiane, łączą harmonijnie w świątyniach wzniosłość chrześcijańskich wieków z greckim smakiem.

Inną wcale piękność i inny charakter mieć muszą pałace, które już nie wzniosłe uczucia religijne, ale zamożność, powagę i smak mieszkańców oznaczać mają. Obszerność, bogactwo stylu, wspaniałość ozdób, nawet ich obfitość mieścić się mogą w gmachu pierwszych w kraju osób. Taż sama wielkość i wspaniałość ale prosta bez drobnych ozdób przystoi budowlom, w których się najważniejsze czynności narodu odbywają. Charakterem jęj, powinna być powaga i uroczystość, tak jak prywatnych wiejskich domów kształt wesoły i powa-

bny. Domy szczególnie, mające osobne przeznaczenia publiczne mogą i powinny mieć swój osobny charakter. Zbrojowniom, domom sprawiedliwości, więzieniom, szpitalom, gmachom towarzystw uczonych i wszystkim podobnym, nada dobry artysta zewnętrzną, że tak powiem poezją. Domu więźniów nie zdobi kolumnami, nie nada mu ganków i wielkich okien, wszystko zewnątrz okazywać powinno smutny stan w nim mieszkających. Szpital przy porządku i pięknych proporcjach, nie może mieć przepychu w kolumnach i ozdobach architektonicznych.

Wrażenie, jakie czyni piękność i właściwość budowli, zależy nie tylko od jej konstrukcyi ale i od położenia. Rozmaite położenia natury, różne w nas budzą uczucia. Architekt od niej uczyć się powinien, jak sprawiać podobny skutek. Jak malarstwo przez wybór i doskonałość figur, tak architektura przez wybór miejsca zyskuje.

Najpiękniejsza budowa zniknie w tłumie innych, kiedy nie ma stosownej odległości, z którejby jej całość lub stronę główną w perspektywie można oglądać. Zbyt regularność w stawianiu domów na wiecznie prostych ulicach, które jak n. p. w Berlinie, z jednego punktu przejrzeć można, przeszkadza piękności, tak jak zbyt regularny ogród francuzki. Ta zbyt regularność odbiera właściwy charakter budowlom. Wiele od smaku zależy zachować przyzwoity środek między porządkiem a piękną różnaitością.

O OZDOBACH ARCHITEKTONICZNYCH.

Główne miejsce w architekturze zajmują kolumny, i o tych niech posłużą następujące wyobrażenia.

Kolumny powstały bardzo naturalnym sposobem, iż z początku, jak dziś przy szopach, używano pni do dźwignia dachów. Ta najpierwsza potrzeba najprościejszej budowli, stała się później ozdobą gmachów najokazalszych. Sześć do siedmiu

stóp nadał im z początku smak wydoskonalony, tenże smak nadał proporcję ich grubości w stosunku 1 do 6. Gocka tylko architektura zawsze do dziwaczności skłonna, zmieniła proporcję kolumn, w której wysokości słupów nawet bez względu na grubość 4, 5 razy jest większą, niżeli u innych ludów bliżej się natury trzymających. Aby się od natury w budowlach zupełnie nie oddalić, nie odważył się żaden architekt zrobić kolumny czworobocznej albo trójkątnej i chciano, aby zachowała na zawsze piętno pnia, który dał jej początek. Tak zwane kolumny węzowe, które za zepsutego smaku powstały, szpecą zupełnie budowle i są przeciwne naturze. Po kościołach, przy ołtarzach widzimy je dotąd. Jak każda część utworu sztuki powinna składać osobną całość, tak kolumna ma swoją i składa się z podstawy, środka i głowy, czyli kapitelu. Kolumna bez podstawy i głowy, obrażałaby nasze oczy. Bez podstawy wydawałaby się częścią budowli w ziemię wkleśłą, bez kapitelu, nie wiadomoby było, czyli gzyms na niej spoczywa, czy też jest tylko na nią zatknięty. Główną część stanowi środek i proporcya, która tak musi być zachowaną, ażeby obiedwie części tylko jako zakończenie onego się wydawały.

Różne gatunki kolumn oznaczają się tylko odmienną proporcją i kapitelem. Szczególną jest rzeczą, że ludzie nad pięć gatunków kolumn, żadnego więcej aż dotąd wymyślić nie mogli. Za zepsutego smaku silono się na coraz nowe kapitele, lecz żaden z tych przyjęty nie został. Utrzymały się tylko Toskańskie, Korynckie, Doryckie, Jońskie i Rzymskie. Rzymskie nawet nie mają nic oddzielnego i są połączeniem Jońskiego z Korynckim.

Z tych najprościejszy jest porządek toskański, po nim następuje dorycki, mający tę samą proporcję, mający jednakże ozdobę u spodu i w kapitelu. Joński ma coś przy prostocie wspaniałego. Rzymski przez połączenie tych obudwu, ma niejako bogatą okazałość. Najozdobniejssy jest porządek koryncki, tak przez gustownie wystające liście Akantu, jako też przez wysmukłą swą postać.

Kolumny były z początku używane do budowy otwartych, na których się pokłady wspierały, później użyto ich do podpierania tych części, które za mur wystają. Z tego powodu kolumny poławą tylko ze ścian wystające, nie należą do dobrego smaku, bo nie mówią wyraźnie po co są umieszczone. Równie obrażającym naturę jest widok, kiedy kolumny dźwigać muszą łuki i sklepienie i zdają się być ze wszech stron parte ciężarem i grozić wywrotem. Kolumna z przeznaczenia swojego nie jest tak mocną, aby nie padła gdy jest z góry ciśniętą, przeto starożytni kładli na nie tylko ciężar poziomo, który parciem nie grożąc, okazuje kolumnę nie tylko potrzebną, ale i bezpieczną. Barbarzyńskim także jest smakiem, kiedy do dźwigania przysionków i ganków, miasto kolumn używane są figury olbrzymów na głowie albo na barkach ciężar dźwigające. Te wnętrzości wydęte, twarze cierpiące, podobać się tylko mogły dzikim gnębicielem za wieków feudalnych i może wyobrażały ich czucia na cierpienia niewolników. Starożytni używali figur ludzkich w innym sposobie. Jeszcze Homer maluje dom Menelaja, w którym posągi Nimf dźwigały w ręku koszyki z kwiatami, lub kadzidła, albo też trzymały pochodnie w czasie biesiady. Niemniej obraża się oko, gdy widzimy kolumnę na podstawie, która jej nie odpowiada, gdy widzimy pod nią albo kulę lub podkładkę na dół ściętą. Nieprzyjemność takiego widoku ztąd pochodzi, że nam zaraz staje na myśli jej rychłe obalenie. Postać takiej kolumny zdaje się cierpiącą.

Do największych ozdób u starożytnych, należały tak zwane kolumnady, takimi kolumnami otaczali nie tylko świątynie, ale i gmachy publiczne, teatra i place, które służyły do publicznych narad, przechadzek i igrzysk. Jak w gotyckich klasztorach ciemne korytarze, tak u nich wszędzie otwarte kolumnady były powszechne, nad temi były otwarte galerye, posągami ozdobione. Były one zupełnie na otwartem powietrzu, albo do budowy przymurowane. Później inaczej tych ozdób używano, lecz zamożność każe je zawsze stawiać przy teatrach, domach sądowych, zgoła przy tych budowach, gdzie publiczność licznie się zgromadzać i czekać musi.

Nie tylko kolumny, ale i wszelkie ozdoby architektury, powinny wypływać z charakteru budowy.

1. Nedorzecznie jest kiedy do domu przeznaczony na pospolity tylko użytek wspaniałych ozdób używamy. I tak sprzeczność jest, gdy szpitale lub koszary, których okna zwykle są małe i gęste, wspaniałemi kolumnami i portykami zdobią się.

2. Ozdoby używane być powinny bardzo oszczędnie, o ile ogólna piękność budowy pozwala, tak, żeby od tej jednej piękności nic oka nie zwracało. Zbytek kolumn, które dla tego blisko siebie stać muszą złym jest, bo mogą całą budowę zakryć i widzimy tylko ozdoby, ale nie budowę: byłoby to jedno co w poezji czynić dłuższe porównania, niżeli sam opis. Gorzej jeszcze, gdy kolumny nie tylko są gęste, ale jeszcze jedne nad drugimi się wznoszą. Kolumny przeznaczaniem jest dźwigać jakowys ciężar dla budowy istotny, ale gdy widzimy, że kolumna drugą tylko kolumnę dźwiga, wtenczas rażą i zbytkiem i nie-naturalnością widoku.

Budowla, której przeznaczenie jest poważne, mniej znosi ozdób niżeli n. p. dom ogrodowy zabawie poświęcony, tak jak lekka poezya, więcej znosi figur, niżeli dydaktyczna lub inna. —

Zgoła, ozdoby architektury jako piękności przypadkowe, powinny być zgodne z pięknnością całego domu, a to będzie wtenczas, kiedy odpowiedzą charakterowi czyli przeznaczeniu budowli. Kolumny n. p. wszystkie są piękne, ale nie do wszystkich domów. Ich wybór nie może być przypadkowi lub uwidzeniu zostawiony. Gdyby tylko szło o najpiękniejsze kolumny, bez względu na ich stosunek z budowlą, zawszebyśmy porządek koryncki wybrali, bo ten najwięcej łączy piękności. Lecz czemuż do jednych te, a do innych inne są używane? czemu i dotąd używają jeszcze prostych tokańskich. Do okazałości należy nie tylko najpiękniejsze bogactwo ozdób, ale i największa objętość: co ma być wspaniałe, musi być wielkie. Pozór zaś wielkości, najwięcej budowli nadają kolumny. Zatem do okazałych budowli, da zawsze architekt pierwszeństwo korynckim słupom, bo te, nie tylko są ozdobne, ale i największe

w rozmiarze. Budowla, której charakterem ma być lekkość, wymaga słupów Jońskich, które są mniej ozdobne, ale przyjemne i wysmakłe. Jeżeli dom wymaga prostoty i więcej pozorów trwałości i mocy, n. p. zbrojownia, wtedy najstosowniej będzie mniej ozdobny, ale grubszy słupek dorycki. Bez tego widok takich domów wprowadzałby w błędne mniemanie o ich przeznaczeniu.

POWSZECHNE PRAWIDŁA BUDOWY.

Piękność architektury jest skutkiem rozważania natury. W naturze, forma, stosunek członków i zewnętrzny kształt od, przeznaczenia tworu zawisły. Stosunki członków takie są, aby zamiaru najłatwiej dopełniały. Prócz tego, każde stworzenie ma pewny charakter, przyjemny lub nie. Lew, lis, kwiat i t. d. Nadto, pewna regularność jest wszędzie bez wyjątku, w krainie zwierząt. Każde stworzenie dzieli się na dwie połowy. Piękność możnaby nazwać zgodnością stworzenia, z zamiarami w części i całością.

Według tego przepisy architektury są następujące:

1. Każda część powinna być potrzebną do całości.
2. Każda mieć stosowną wielkość.
3. Wszystkie mają się zgadzać z całością.
4. Każda budowa powinna się na dwie części dać podzielić. Te są przepisy według natury, stanowiące piękność budowy. —

Co do 1: Nie dawać budowie żadnej istotnej części, któraby tylko była ozdobą, n. p. słupy nic nie dźwigające, nie dość nawet nadać im pozór, jakby co dźwigać miały.

Co do 2. Kolumna nie tylko powinna dźwigać stosowny ciężar, ale miły czynić widok. Każda więc powinna mieć proporcję, aby nisko nie zdawała się łamać i aby nie tworzyła widoku jakiejś ciężkiej masy. Toż samo stosuje się do okien. Okno szerokie więcej światła daje niż długie. Zwykle więc

okno o jeden raz jest wyższe nad swą szerokość. To samo stosuje się do drzwi.

Co do 3. Co do zgodności. Części powinny zgadzać się z całością jak w ciele ludzkim. Noga Apolla do ciała Herkulesa się nie zda i t. d. Natura ściąga uwagę naszą na drobne stworzenia przez różność form i farb, za to, że im wielkości brakuje. Taką zasadę widać nawet na człowieku. Ciało składa się z głowy, karku i członków. Głowa jest najmniejszą, za to najwięcej ma różności. Jej części znowu mają swój różny stosunek, najmniejsza część oko, ma najwięcej różności w farbie i ruchu, to samo usta. Tym sposobem żadna część nie panuje nad drugą, ma stosunek do całości i swoją osobną piękność.

O G R O D Y.

Ktokolwiek mówi o architekturze pod względem piękności nie może sztuki ogrodnictwa pominąć; Herder uważając budownictwo za pierwszą wolną sztukę, po niej ogrodnictwu nadaje pierwszeństwo. Miejsce, mówi tenże, gdzie każde pole wydaje swoje najlepsze i najwłaściwsze plony, gdzie nic nie ma nieuprawnego i zaniedbanego, coby ospalstwo mieszkańców oznaczało, miejsce takie gdzie ta piękna sztuka naturę zdobi, nie potrzebuje pomników i gmachów okazałych, żywe tam występują z darami swojemi, Pomona, Cerera, Sylwan i Flora. Tu sztuka naturą, natura sztuką się stała. Szczęśliwy lud, który w pracy tego rodzaju smakuje. Uczyć się w naturze harmonii i dysharmonii, poznać i zastosować każdą okolicę, piękność natury urządzać, przyozdobić i połączyć, gdyby to piękną sztuką nie było, żadnaby nią być nie mogła.

Każdy dzieli przekonanie Herdera o powabach téj sztuki, ale nikt nie przyzna, aby ona drugą po budownictwie sztuką być miała, mimo że z nią najbliższy ma związek. Architektura u starożytnych doszła do najwyższego stopnia, którego dzisiejsza już prawie osiągnąć nie zdoła, gdy przeciwnie, ogrodnictwo w dzisiejszych dopiero czasach na tym stopniu stanęło, aby pod względem piękności uważane być mogło. Pod szczęśliwem niebem Grecyi i Włoch cała natura była ogrodem i nigdzie u dawnych nie znajdziem śladu, aby się w ogrodni-

ctwie, tak jak dziś kochano. Były u nich ogrody uważane pod względem samego użytku, ale nigdy tak jak dziś pod względem piękności. Śmiałybym powiedzieć, że sztuka ta winna swój byt północnym narodom. Na nas żywiej działa piękność natury, niżeli na południowe narody; my przez nie wiele miesięcy z nią się cieszymy, u nich zaś ciągle kwitnęła, u nas rzadsze piękne okolice z natury, trzeba więc było lub te jakie się zdarzyły jeszcze ozdobić, lub ile można sztuką utworzyć. Poeci nawet starożytni, nigdy z tém czuciem co my, nie pojmovali wdzięków natury; jój piękności, nawiasowo tylko opisują, gdy przeciwnie poeci terażniejsi, szczególnie północni, więcej są malarzami widoków natury, niżeli serca i zdarzeń ludzkich. Po starożytnych nie zostały nam prawie żadne ślady, aby się sztuka malarska krajobrazami trudniła; gdy te dzisiaj stały się odrębną szkołą téj sztuki i gdy ogrodnictwu wiele smaku za wzór podać mogły.

W listach Krasickiego o ogrodach, w przypiskach Karpińskiego do poematu *Delilla* o tychże, znaleźć można wyobrażenie ogrodów za najświetniejszych czasów Rzymu; atoli te służyły jedynie okazałości, zbytkom, pyszniły się posągami, łaźniami, wytwornym owocem, — nigdy nie miały za cel ozdobienie natury. W czasach barbarzyństwa średnich wieków, bojarowie po skałach w swoich grodach zamknęci, myśleli o obronie, nie o ozdobie natury.

W zakątkach tylko szczupłych wałów, zasiać mogła więziona dziewczica kwiaty, które tak samotnie jak ona wędniały. Później, gdy lud z tlizkości nieco łagodzieć się począł, gdy wynalazek prochu, mury grodów czynił mniej pewnemi, rozrósł się lud swobodniejszy na doliny, uczuł przyjemne wdzięki natury i myśleć począł, jakby jój piękności przyozdobić, tak jak dotąd myślał tylko, jakby twierdzą naturalną jeszcze przez sztukę warowniejszą uczynić. Tak ogrodnictwo jest owocem zespolenia się ludzi i ułagodzenia obyczajów. We Włoszech, z odgrzebaniem wszystkich nauk i sztuk, także ogrodnictwo zakwitło, lecz bardzo dalekiem było jeszcze od tych piękności, które nas dziś zachwycają w tak zwanych ogrodach angielskich.

Z Włoch przeniosła się sztuka ogrodów do innych krajów Europy; do Polski podobno dopiero przez królowę Bonę zaprowadzone zostały. Te polegały prawie jedynie na prostych ulicach, strzyżonych drzewach, a po większej części na samych owocach i jarzynach, z kąd do dziś dnia tego rodzaju ogrody zowiemy włoskimi, a nawet jarzyny włoszczyzną, znak jak dalecy byli przodkowie nasi od hodowania wytworniejszych płodów natry. Francya pod Ludwikiem XIV. posunęła regularność włoskich ogrodów, aż do śmiesznej pedanteryi, która na tém prawie zależała, aby płody natury jak najmniej naturze podobnemi uczynić. Charakterem francuzkich ogrodów po dziś dzień jeszcze u nas nierzadkich, jest wymierzona regularność według praw symetrii, aby grzęda grzędzie, drzewo drzewu zupełnie odpowiadało, aby wszystkie chodniki szły w paralleli i aby jedna połowa zupełnie drugiej odpowiadała. Drzewa i krzewy stały ostrzyżone, często tak dziwacznie jak były dawne peruki francuzkie, ani drzewo, ani gałązka nie mogła być wyższą jedna od drugiej. Kwiaty musiały oznaczać herby i cyfry; a często miejsce kwiatów zastępowały różne kamyki i porcelanowe skorupki. Zgoła w ich ogrodach tak się natura musiała wyrzec samęj siebie, jak się jęj wyrzekła dziwaczna moda w ubiorach i w poezyi.

Mamy dosyć opisów, iie w Polsce ten fałszywy smak od pierwszėj Francuzki na tronie polskim polubiono, i dowcipnie wyśmiewa go w swoich listach Krasicki. Mamy opis w Niemcewicza Pamiętnikach, ogrodu Jana Kazimirza, gdzie teraz pałac uniwersytecki. Drzewa dziwacznie wystrzyżone, dziwaczniejsze jeszcze posagi, sztuczne pułapki przy wodospadach, były tam wysileniem fałszywego dowcipu. Za taką obrazę natury, pierwsi ujęli się Anglicy i tym, którym głównie winni jesteśmy tak zwaną poezją romantyczną, winniśmy upowszechnione dziś angielskie ogrody.

Poeci Addisson i Pope, pierwsi upomnieli się za prawami i swobodą natury, jak zawsze poetów pierwszym być powinno obowiązkiem, do nięj zwracać ród ludzki. Ten nowy rodzaj ogrodnictwa, a który się podobno na zawsze utrzyma, odrzuca wszelki pozór symetrii i regularności, w nim wzięto tylko za

cel upiękniać naturę przez naśladowanie pięknych jęj widoków.

Ale tym sposobem wpadli znowu Anglicy w przeciwną Francuzom ostateczność, jak u tamtych zbytnia symetria, tak u tych dowolna i dziwaczna mieszanina raziła. Mniemano, że w ogrodnictwie angielskiem, tak jak w poezyi romantycznej zbytek i nieporządek jest naturalną pięknoscią. Takimi są dziwaczne budowle perskie, lub chińskie, ogromne mosty bez rzeki, udane ruiny, skały i gmachy niby gotyckie, domy, grotty pustelnicze, stajnie w kształcie świątyń i t. p.

Wszystko w ciasnym obrębie, bez ładu obok siebie pomieszczone, świadczyć się zdaje w tych ogrodach, jakoby wszystkie dziwactwa natury chciano na jedno miejsce sprowadzić i to śmiano nazywać ogrodem naturalnym. Właśnie takie wszystkie dziwactwa znajdujemy u pełnych zkąd inąd geniuszu poetów romantycznych, bo dobry albo zły smak razem się we wszystkich sztukach i potrzebach ludzkich objawia. Francuzi dopiero nauczeni od Anglików, iż ogród bez symetrycznej regularności obejść się może, nauczyli znowu Anglików, iż przesada w naturalności, lub zupełne jęj naśladowanie, nie jest nawet w ogrodach prawdziwą pięknoscią. Delille wdzięcznym rymem opiewał ogrody i nauczył cywilizowane narody według smaku naturę upiękniać.

Nie trzymając się więc ani ściśle francuzko-klassycznego, ani też dziwaczego romantyczności smaku, zastanówmy się bliżej nad sztuką, która ogrody prawdziwie upięknąć może.

Sztuka ogrodu na tém zależy, ażeby pewną przestrzeń stosownie do potrzeby i położenia jak najprzyjemniejszą uczynić. Ogrodnik tak z obsianymi miejscami ziemi postępuje, jak poeta z obraną częścią historyi, który mając zupełną wolność, potrzeby tylko i smaku się radzi. — co wyrzucić, dodać i zmienić.

W samęj tylko naturze, przy rozważaniu położen, wzgórków, gajów i krzewów, nabywamy smaku jak można w jednym danym obrębie podobne pięknosci zawrzeć.

Na tém rozsądek i smak zależy, aby z każdego położenia korzystać, każdemu nadać stosowną ozdobę, tak, iżby widoki

zajmujące dla oka, okazywały razem plan myślącego człowieka. Plan ogrodu powinien być w pewnym względzie jak plan poematu, to jest taki, żeby go na pierwszy rzut oka przewidzieć nie można. Przy planie ogrodu, trzeba się wcale przeciwnie zachować, jak przy planie domu. Budowniczy stawia wszystko symetrycznie, podług linii i miary, a tego właśnie w ogrodzie chronić się trzeba. Ogrodnik bowiem naśladuje tylko naturę w jej pięknych okolicach, a ta nie zachowuje w nich symetrii, ani prostych linii.

Jednakże takie zupełnie wierne powtarzanie natury w ogrodach, nie byłoby stosownem, potrzeba ażeby w ogrodzie znać było sztukę, że ogród jest tylko porządnym wyborem, wyłącznie dla piękności urządzone. Inaczej bowiem, im ogród więcejby był zostawionym naturze, tem byłby naturalniejszym, ale przeto nie byłby piękniejszym, nie odpowiadałby celowi ogrodu, bo natura wszędzie nas otacza. Najlepszym więc ogród będzie, gdzie pewien porządek będzie widocznym, obok swobody natury. To połączenie przez swój kontrast wiele sprawia przyjemności. Tak n. p. parę prostych ulic sprawiają piękny, skutek optyczny, gdy po boku rozrzucone trawniki, klomby i pomniki zachwycają różnaitością. Uważałem że w miejscach, gdzie natura sama jest pięknym ogrodem, tam ogród symetryczny więcej się podoba i to jest naturalną skłonnością naszą do kontrastów. Ze wzgórków gajami i winnicami zewsząd ozdobionych, miło jest widzieć regularny szpaler, lub rząd prostych topoli; widzieć sztukę, spór z naturą wiodącą dla tego może, dotąd Włochy nie przyjęły jeszcze angielskich ogrodów.

Przeciwnie u nas, gdzie natura mniej ma różnaitości, gdzie aby była piękną, więcej pracy człowieka potrzebuje, ogrody angielskie, jako naśladowanie naturalnych piękności są na swoim miejscu. Jednakże zdaje mi się, iż w ogrodach można tylko piękną naśladować naturę, lecz nigdy wznosić jej. Próżne są usiłowania tych, którzy skały, ruiny, lochy podziemne i tym podobne, chcą w ogrodach naśladować. Te piękności dzikiej natury, w dzikiej się tylko wzniosłemi wydają; potrzeba im rozległego miejsca, aby mogły wrażenia osiągnąć.

Słusznie mówi Aikin, że się nic bardziej nie oddala od natury, jak gdy wielkie jój dzieła w małym zakątku chcemy naśladować. —

Wszelkie ułudzenie znika na pierwszy rzut oka, i ogród, który miał być wspaniałym, okazuje się tylko dziecinnym. Gdzie miejsce po temu sprzyja, jak n. p. w Puławach, tam umie sztuka przez odsłonięcie widoków, przez stosowne ograniczenia zacięni, okoliczne skały, pola, stare zamki, niejako do ogrodu wcielić, wtenczas widok wielkości natury z miejsca jój sztucznych powabów, jest dopiero przyjemnym i prawdziwie poetycznym. Oddalenie murów i grodzień, widok pola zasłaniających, najwięcej się do piękności ogrodów przyczyniło, tym sposobem rzeki, pasze, bydła, drogi nawet publiczne jak w Puławach i wioski całe, stały się częścią ogrodu, które zdają mu się dodawać ruchu i życia. „Ogrody, mówi Delille, zaprosiły jeszcze pola do swego towarzystwa i wzajem pola weszły w ogrody.

Główną sztuką dobrze urządzonego ogrodu jest, aby z każdego stanowiska miał widz widoki wolne, rozmaite i niespodziane.

Lecz tych, mówi Delille, roztropnie wzrokowi udzielać należy, niechaj je oczy szukaniem kupują. Niech je sztuka obiecuje, niech się ich oko spodziewa, tu bowiem obiecać, jest to już dać; szukać, jest to już używać. Nie nagle zaślepić, ale mię zatrudnić w przyjemności potrzeba. Perspektywa, grupowanie, harmonia kolorów, przemiany światła i cieni, drzew i krzewów, wody i zieloności, wszędzie powinny wystawiać krajobrazy, w których układaniu ogrodnik jest zupełnie malarzem pejzażów. Takie widoki nie wydają tak wyraźnych pomysłów jak n. p. rzeźba albo poezya, ale tak jak muzyka, czynią na nas wrażenie niepojęte i do uczuć pobudzają.

Niechaj więc nikt mniej baczny nie sądzi, że nieestosownie mówię o ogrodzie, nie jako o technicznej nauce, ale jako o pięknej sztuce. Do pięknych sztuk wszystko należy, co naszą godność uzacnia i smak do piękności obudza, a cóż nas więcej na piękność tkliwemi czyni, jak widoki natury? Przez wrodzony instynkt naśladownictwa doszedł człowiek do tworów

oryginalnych, dłutem dał życie kamieniom, metalom i drzewu, dał głos łyzy wyciskający, w ulotnych słowach umie wyobrazić serce i wzniosły swój umysł, a nawet samą naturę nie już naśladował, ale według swoich potrzeb i smaku przerabiał, przez sztukę chciał około swego mieszkania utworzyć sobie ów raj, o którym każda mitologia ma swoje podania. Natura tam się ozdobiła, tam jest samym ogrodem, gdzie najpierw wydawała, i gdzie dotąd najwięcej ludzi wydaje. Widoczna jest że mieszkańcy pięknych krajin mają więcej wesołości i życia, niżeli ci, których los w mniej przyjazne strefy wypędził: za to dała im więcej przemysłu i pracy, by sobie ten brak wynagrodzili. Jak wszystkie piękne sztuki, tak w szczególności natura przez sztukę ozdobiona, łagodzi obyczaje i przywiązuje do ziemi ojczystej. W dzieciństwie objawia się w każdym ta skłonność. Hodować rośliny i kwiaty, zakładać małe ogródki, piąć się na góry, aby się nowym ucieszyć widokiem, jest najmiłą lat młodości zabawą. Delille tak uwielbia ogrody:

Niewinna to zabawa, którą wiersz mój głosi,
Do pierwszych się dni świata starego odnosi,
Gdy człowiek pierwszą ziemię w posłuszeństwo wpra-
wił,
Jakiegoś się jęj kąta wykształceniem bawił.

Gdy Rzym światu całemu narzucał kajdany,
Zwycięzca szedł w swój ogród łupem przyodziany,
Tam składał gniew wojenny, — składał wieniec
chwały, —
Dawniej ogrody mędrcom schronienie dawały,
Żywe twory natury, ludzi nauczają —
Gdy pola Elizejskie nieba cnocie dają,
Nie pałace tam mieszczą, ale gaj zielony,
Gdy kwiatem, strumykami, cieniem napełniony...“

Jak natura wszędzie obok pożytku nie skąpiła miejsca dla piękności, jak wszędzie zboże i pasze bławatami ozdabia, tak

każdy mieszkaniec upięknia sobie zakątek, na którym żyje. Przeto naśladowując i upiękniając naturę, uczy się ją poznawać. Jakże to wiele odkrytych tajemnic natury tej sztuce winniśmy. Każde zatrudnienie i spoczynek w ogrodzie jest dla oświeconego człowieka nauką natury. Położenie miejsca, jego wpływ na drzewa i zioła, przemiany pór, skłonności mnożenia się każdego krzewu i ziółka, przemiany, jakie przez sztukę przyjąć mogą, zgoła nauka leśnictwa, botaniki i wiadomości historyi naturalnej tu biorą początek.

Mówiąc o ogrodach, nie chciałbym wspominać o owych zbytkach, które wsie pochłoneły, które rolnikowi odbierają ziemię, ażeby rozszerzyć i wspaniale przyozdobić miejsce, w którym bogacz tylko się nudzi. Nie chciałbym mówić o owych zbytkach architektonicznych w ubogich niby chatkach, bo tych wszystkie wsie pełne i o owych domach pustelniczych, w których biedny wieśniak często za pańszczyzną śmiesznią rolę grać musi. Ale któżby za niepotrzebną uważał sztukę uprzyjemnienia samotnych wiejskich mieszkań, przez skromną sztukę, aby i ten, kto nie ma dosyć na wydatki zbytkowe, rolniczym budowom i potrzebom nadał postać powabną, ażeby drzewem i kwiatami ocienił i przyozdobił miejsca swojego pobytu, ażeby z niego prócz intrat rolniczych, ciągnął jeszcze te przyjemności, w których owocu prac swoich miliej będzie kosztował.

R Z E Ź B A.

Z kolei mówić będziemy o trzeciej sztuce należącej do zmysłu widzenia, to jest o rzeźbie. Pod tym wyrazem rozumiem w ogólności to, co Niemcy plastyką nazywają. Plastyka zaś jest sztuką, która z twardego lub miękkiego materiału postaci i formy wyrabia, te mogą być n. p. z gliny i wosku i wtenczas w ścisłym znaczeniu zowią się plastyką od pierwotnego znaczenia greckiego wyrazu *plasso*; 2) rzeźba, która z mass twardych posągi, tworzy ars statuaria; 3) snycerstwo, to jest sztuka wyrzynania postaci z drzewa, po łacinie *Sculptura*. Najdoskonalszą z tych jest rzeźba, która z kamienia i marmuru, żywą niemal postać utworzyć zdoła. Pod względem piękności, pod jakim my ją tylko uważać możemy, wszystkie rodzaje plastyki jedne zachowują przepisy, różnią się tylko w technice, która do nas nie należy.

Sztukę tę Grecy do najwyższego posunęli stopnia i ledwo nie można powiedzieć, że u nich tylko kwitnęła i razem z niemi upadła.

Wiele prowadzono sporów, czyli terazniejsza kunszt i poezya przewyższyła Greków lub nie, lecz co do rzeźby dotąd jest jeden głos, że antykom, jakie po Grekach pozostały, najdoskonalsi mistrze nowocześni nie zrównali. Były śmiałe genjusze w poezyi, które się wydobyły z naśladowania Greków. Malarstwo, a szczególnie muzyka posunęła się daleko wyżej,

ale w rzeźbie nie nam nie pozostaje, jak ściśle Greków naśladować, to jest ile można kopiować. Ciekawą jest rzeczą, co mogło Greków na tym stopniu w tej sztuce postawić, i to objaśnia nam nieco dalsze nad tą sztuką uwagi. Potrzeba najprzód wiedzieć, że głównym, prawie jedynym przedmiotem rzeźby, jest cała postać ludzka lub zwierząt. U Greków też tylko wszystko tej sztuce sprzyjało. — Religia i obyczaje.

Głównym i najważniejszym z przedmiotów widzialnych, jest człowiek, przynajmniej dla człowieka. Nie dość że postać jego najwięcej ma proporcji delikatnych i widzialnych form i odcieni, ale szczególnie, że jest obrazem duszy, ponieważ myśli, uczucia, charaktery, w postaci ciała wyobraża. Dusza zaś zdaje się być wizerunkiem najwyższej istoty. Ta zatem sztuka wystawić może zmysłom to, co człowiek najwznioślej czuć i myśleć może.

U Egipcyan i u wszystkich późniejszych narodów, nie mogła ta sztuka dojść wysokiego stopnia, u nich było ciało tajemnicą zawsze ukrytą z twarzy, tyłu, rąk i nóg widzialne.

Nie tak u Greków. U nich piękny skład ciała, był najwyższą pięknoscią i chwałą. Dalecy od fałszywej i podejrzałej skromności, wolni od napaści klimatu, zachowali dla nagości ten strój w części tylko osłaniający, który do dziś dnia w malarstwie i rzeźbie jedynie ze smakiem uważanym być może. Więcej byli troskliwi o piękną budowę ciała, niż dziś kobiety o wdzięk, ta troskliwość nie czyniła ich zniewieściami, owszem pięknoscią była czerstwość, ciało ani przez zbytki wyniszczone, ani przez lenistwo otyłe. Wszyscy młodzi Spartanie co dziesięć dni musieli się stawiać przed eforami, i ci, którzy tyć zaczęli, wskazywani byli na diety.

Pythagores prawem przepisał, aby się strzedz tuszy i młodzińce przed igrzyskami, mleko tylko musieli pożywać. Igrzyska owe, mocowania się, w których zręczność i siłę do najwyższego starali się stopnia posunąć, dawała sposobność do rozważania najrozmaitszych form i postaci, te były Greków najmilszą zabawą. Co rano występowała młodzież ćwiczyć swe siły fizyczne, co dla artystów, filozofów i starców najmilszym było widokiem. Ciągłe gimnastyczne ćwiczenia nadawały

im zręczność dziś niepojętą, giętkość nerwów i muszkułów, nadawała ciału lekkość, z której Homer Achilla uwielbia. Chronili się wszelkiej wady w ciele. Aleybiades dla tego grać nie chciał na fletni, że usta wykrzywia, młodzież poszła jego przykładem. Ubiór ich najmniejszego przymusu nie dawał naturze. Piękne formy nie cierpiały od cisnących sukni. Choroby dzisiejsze, nawet ospa, znane im nie były. Najtroskliwsi byli o piękne dzieci, i matki w tym celu zapatrywały się na najdoskonalsze posągi, których wszędzie było dostatkem. Częste kąpiele, smarowanie oliwą i ubiór szlachetniejsze członki osłaniający, nadały postaci ciału u Greków tę grację, tę zwinność, o której my od stóp do głowy sukniami okryci, nawet mieć wyobrażenia nie możemy. Nie dziw że u takiego ludu rzeźba, mająca za cel kształt ciała, była ze sztuk najważniejszą. Oni w jednym czasie tylu mieli rzeźbiarzów, ile ich teraz cała Europa naliczyć może. Nie byli to w Grecyi prości rzemieślnicy i płatni wykonywacze smaku jakiego Pana, lecz byli ludźmi szanowanemi w kraju, tą sztuką trudniły się pierwsze osoby, nie trudno było widzieć ich posągi obok posągu bogów i królów. Pracując zawsze tylko dla całego narodu, poświęcali całe życie swym sztukom i na wykonanie jednego dzieła, wielką lat liczbę łożyli, a wykonawszy, najwyższą chwałę osiągalą. O Phidiaszu mówi Lucyan, że jest wielbiony w swych dziełach, że odbiera cześć razem z bogami, których zrobił. Doskonały posąg był często powodem do nowych obrządków religijnych i do wzniesienia miasta. Kupidynowi z marmuru winno miasto Thespis całą swą chwałę, Knida zyskała głośne imię jedynie przez Wenereę Praxitela roboty. Sokrates mawiał: że tylko artyści są prawdziwymi mędrcami, bo są nimi bez przesady.

W miejscu, gdzie mówiłem o powinowactwie sztuk pomiędzy sobą, oznaczyłem był granice między rzeźbą i malarstwem i dałem przyczyny z natury wyprowadzone, dla czego jedna wprawa drugiej szkodzić nie może.

Te granice są: 1) że rzeźba wyrzeka się kolorów; 2) cieniowania; 3) grupp, tak jak malarstwo składać nie może. Za

to ma znowu rzeźba swoje przywileje, malarstwu niedostępne. Co traci na kolorach, to zyskuje przez formę i bierze do pomocy oka. zmysł dotykania. Właściwie bowiem biorąc, istotnym sędzią rzeźby jest dotykanie. Ale oko tak jest przyzwyczajone rękę zastępować i ręka nieoświeconych tak często bierze zmysłowość za piękność, że sztuka rzeźby tylko przez oko cenioną być może. Malarstwo mając cienie, okazuje tylko ciało z jednego obranego punktu, za to rzeźba okazuje go z tylu punktów, ile patrzący obrać może stanowisk. Za to najgłówniejszą korzyścią malarstwa przed rzeźbą jest, że tamto może wystawiać grupy, ta tylko jedną figurę, tamta może wystawiać zdarzenie lub czynność, ta tylko postać. Zatem sztuka rzeźby jest ze wszystkich najwięcej ograniczona. W tém jednak ograniczeniu i w tej prostocie tkwi najwyższa klasyczna doskonałość. Ona nie może przez jedność światła i harmonię kolorów robić grup wyrażnych, nie może z części tworzyć całości. (Obraz Michała Anioła).

Grupa w rzeźbie taka tylko może się udać, która mało figur potrzebuje, i która może w naturalny sposób te części w jedność połączyć. Tak jeden z największych pomników rzeźby starożytnej Laokoon, z trzech tylko składa się figur, te wystawiają starca z dwoma dziećmi, które wzrostem łatwo się różnią, a tak wyraźną i piękną formują grupę, ponieważ przez węza spólnie objęte i przez spólną przyczynę boleści całość stanowią.

Daliej rzeźba nie może wystawiać czynności. Czynność wymaga wyrazu namiętności, a namiętność szpeci zawsze obraz pięknej postaci. Piękna zaś, albo charakterystyczna postać jest pierwszym celem rzeźbiarza. Dla tego Grecy tak tę sztukę ograniczyli, iż jej tylko piękność formy i charakter twarzy zostawili, i w tém ta sztuka dojść może do stopnia, którego wszystkie inne nie zdołają osiągnąć. W tym duchu zapraszam każdego, aby się rozpatrywał przynajmniej jak u nas być może w kopiach starożytnych antyków. Rozważanie dzieł rzeźby jest jednym z najlepszych środków ukształcenia smaku wspaniałej prostoty. Najwyższego podziwienia godną jest w antykach wzniosła spokojuość, w której jedynie dusza ma-

lować się może. Strzegli się Grecy wszelkiej przesady, wszelkich uniesień w rzeźbie. Herkules, ów ideał odwagi i mocy wyobrażany jest z taką spokojnością na swojej pałce spoczywający, że dziecię mogłoby się śmiało przybliżyć do niego.

Że tylko piękność postaci celem jest rzeźby, dla tego nagość jest w niej nieodzowną. Laokoon zapewne był w ubiorze kapłańskim, gdy go z dziećmi węże porwały, ale gdzieżby się podziela sztuka artysty, gdyby w tym nieśmiertelnym posągu, owe piersi pracujące, owe trucizną nabrzmiałe żyły i nąteżone muszkuły zakryte były.

Filozofowie mogli być kowani w płaszczach, bo tylko wyraz ich twarzy jest głównym celem, szanując przystojność i dbając tylko o piękność w płci drugiej, kwiecie wieku, wystawiali zawsze szanowne matrony, matki bogów w odzieniu. Niobe, skamieniała z boleści matka wielu dzieci, obrażałaby nagością nasze oczy, ale tam, gdzie nic religijnego i charakterystycznego na przeszkodzie nie było, gdzie piękność, wdzięki, młodość i siła wystawione być miały, tam Grek żadnej nie dawał osłony. Tam gdzie przy pięknej i młodej postaci charakter wymagał odzieży, mieli stosowny sposób dawania osłony niby mokrej, przez którą wydatniejsze piękności form być dla oka stracone nie mogły. Dotąd takie odzienie lub grecki ubiór jedynie stanowić mogą w rzeźbie tak zwane draperye. Nic śmieszniejszego jak widzieć nowożytnie posągi w ubiorach terażniejszych, które i formy ciała zakrywają i same żadnej malarskiej draperyi wydać nie mogą.

Żaden artysta, mający cokolwiek smaku, nie obędzie się bez naśladowania w tej mierze antyków. Owe dziś popiersia w mundurach, z chustkami na szyi, są obrazą sztuki.

W ogólności ciężkie massy, które płaszcze i jakiegokolwiek pokrycia wyobrażają, odstając od ciała, są przeciw smakowi i sztuce. Najlepszym sędzią w tym razie jest dotknięcie ręką, ona formy ciała ludzkiego rozpozna sama bez oka i osądzi, płaszcz zaś i tym podobne draperye, są dla niej tylko massą marmuru. Zgoła wszystko u Greków rachowano w rzeźbie na doskonałość samego ciała, wszelkie inne ozdoby, charaktery,

były tylko rzeczą uboczną. Grecy, którym wszystkie przy-
mioty młodzieńcze przyznajemy, jak najpiękniej od natury
utworzeni byli, tak oni tylko zostawić nam mogli ślad arcy-
dzieł natury i sztuki w postaci człowieka. Drobnym, spraco-
wanym, i dziennymi troski zużytym wydaje nam się ród lu-
dzki wtenczas, kiedy się napatrzymy na te idealne półbogi
i bohaterzy, które dotąd w antykach dla wszystkich są po-
dziwieniem.

Artyści starali się bogom swoim nadać postać ludzką, ta
postać powinna była być najdoskonalszą i zamiast symbolów,
przez rysy charakterystyczne, okazywać własności bogom przy-
pisywane. Do wyobrażenia bóstwa nie mogła służyć żadna
postać śmiertelnika, a wystawić ich nie można było inaczej,
jak nadając im postać ludzką, — przecież w piękności wyższą
nad naturę. Taką więc postać musiał utworzyć w imaginacyi
twórczej geniusz poetyczny. Ze znamienia piękności zmysłów,
zebrał co może być najdoskonalsze i z nią połączył idealną
piękność wzniosłych rysów, przez tamtą ludzką, przez tę, bo-
ską nadał jój piękność. Tak powstał Jowisz Phidyasza, Apollo
i Wenus Medycejska, które niegdyś Grecy jak bóstwo czcili,
którzy dziś wszyscy oświeceni, czczą jako arcydzieło geniuszu,
tak powstały ideały tylu charakterów, ile Grecy mieli bogów.
Ich posągi tak były zmysłowemi, ich własności obrazami jak
te same bogi były ideałem wyobrażeń moralnych.

I to jest, co stanowi klassyczność sztuk Greków w poró-
wnaniu z wiernem kopiowaniem natury z portretami. Tamtęj
zasadą jest być wiernym naturze, ale ją upięknąć; tój zasadą
powtórzyć tylko naturę, jaką jest. Tak obrazy flamandzkie,
które naturę jaką jest, bez wyboru malują, mają swoje za-
lety, trafność spostrzeżeń, ale nie mają nic twórczego. Tam-
tych więc dzieła są naturą uzupełnioną, są wzorem, te, są
tylko materiałem do wyboru. Weźmy, mówi Winkelman
dwóch ludzi z równym talentem, niech jeden szuka wzorów
w naturze, drugi w antykach, a zobaczymy, o ile ten nad
pierwszego się wzniesie. Co temu dopiero szukać potrzeba, to
tu już jest gotowe, tu zebrane wszystko, co w naturze jest

rozproszone, tu zobaczymy jak natura śmiało, ale bacznie nad siebie samą wynieść się może.

Ujmującą cechą Greków rzeźby, jest wspaniała prostota i cicha wielkość, tak w postawie, jak w wyrazie; ich posągi, mówi Winkelman, stoją w wspaniałej prostocie, spokojne, całe w sobie zawarte i wykończone, jak posągi bogów przed nami. Tak jak morze w głębi, mówi tenże, zawsze jest spokojne, chociaż powierzchnia jego się burzy; równie wyraz we wszystkich greckich posągach okazuje przy wszystkich namiętnościach wielką i spokojną duszę. Sam nawet Laokoon okazuje, że cierpienia do duszy nie doszły, cierpienie jego wzrusza nas, ale chcielibyśmy równie jak on nieszczęście znosić. Wyraz tak wielkiej duszy, przechodzi zwykłą naturę. Artysta musiał czuć w sobie moc duszy, którą w marmur swój przelał. Wszystkie figury, które nie mają tej spokojnej wielkości, nie mogą właściwie do rzeźby należeć. Im jest spokojniejszy stan ciała, tém łatwiej wyraża prawdziwy charakter duszy. We wszystkich postawach zbaczających od stanu spokojności, jest dusza nie w naturalnym, ale gwałtownym i przymuszonym stanie. Dusza jest wyraźniejszą w gwałtownych namiętnościach, ale wielką i szlachetną jest tylko w stanie jedności, w stanie pokoju. Od tego zawisła sztuka. Ta spokojność malowała się przez odznaczające rysy, żeby była spokojną, lecz razem czynną, żeby była cichą, ale nie obojętną lub śpiącą.

Jak w poezji n. p. traicznej, tak w rzeźbie przeciwieństwem tej piękności jest owa postać napuszona, junacka, która w każdym posągu chciałaby wyrazić wojennego ducha Ajaxa. Pierwsze płody greckie takie były, takie są we wszystkich narodach, póki jeszcze nie dojdą do prawdziwego smaku. Ta szlachetna grecka prostota była wtedy i w sztukach, kiedy poezya, wymowa i dzieje nią się cechowały, kiedy wychodzili uczniowie Sokratesa, jednego z największych filozofów, a z tém czciela natury i prostoty.

Grecy niezmiernie oszczędni byli w rysach, przez jedną krechę, jeden mały znak oznaczali wyraz i charakter, dalekimi byli od wszelkich drobnostek, oznaczających dziecinne i niewolnicze naśladowanie natury. Brwi ledwo oznaczali, rzęsów

wcale nie masz na ich posągach, ani żrenicy i t. d. wszystko jest według doskonałej symetrii, pozbawione przypadkowych szczegółów; imaginacyi zostawione jest resztę dorabiać.

Każdy posąg sam w sobie jest wykończony, nie połączony żadną grupą, wydany bez namiętności, jest samotny, sam dla siebie. Dla tego widok posągów działa na nas uroczyście i spokojnie, kiedy w nich wielką i spokojną znajdujemy duszę.

MALARSTWO.

Malarstwo jest sztuką daleko trudniejszą i śmielszą od rzeźby. Rzeźba, jako więcej ograniczona, rychlej może doskonałość osiągnąć, lecz za to malarstwo ma więcej poezyi, rozmaitości i więcej na dobrym pomysle, nizeli na wykonaniu polega. W porównaniu z poezją, malarstwo więcej jest ograniczone przez to, że może tylko wystawiać rzecz, dziejącą się w jednym momencie, w jednym ograniczonym miejscu, gdy poezya ciągiem sytuacji i obrazów przez następstwo zajmuje. Nawzajem malarstwo w tém poezją przewyższa, że jednoczesne sytuacje, jednomiejscowe widoki może wydać z najżywszą mocą, z wszelkimi szczegółami tak, że się wszystkie razem do wydania ogólnego wrażenia wspierają; gdy tymczasem poeta bierze tylko główne najważniejsze zarysy i tylko przez umówione znaki nazwania onych, skłania intaginacją, ażeby sobie obraz uzupełniała. Prawda, że od rzeźby niższe jest w tém, iż na płaszczyźnie swojej, jedną tylko stronę ciała wystawić może, lecz za to przez dobór światła i cienia, przez perspektywę, tak umie oko ułudzić, że pomiędzy wszystkimi sztukami, malarstwo najwięcej ma illuzyi. Nawet wyraz illuzya, ułudzenie, przenośnie tylko wzięty jest do poezyi i muzyki od malarstwa, tak jak wzajem mówimy o malowanej poezyi albo muzyce. —

Właściwie poezya o tyle tylko malarską być może, o ile w głównych zarysach podaje przedmiot imaginacyi czytelnika, do tworzenia sobie obrazu. Jeżeliby zaś poeta tak chciał malować dla oka jak malarz, to jest gdyby chciał szczegółowo i spólcześnie obrazy wystawiać, przeszedłby granice poezyi. Wszystkie sztuki piękne będąc siostrami, mają osobny swój zakres, na którym jedna tylko panować może. Dla tego najniższym może z rodzajów poezyi, jest dziś tak zwana opisująca, która szczegółowo przedmioty samego oka chce malować. Każde poema opisujące, przestaje być wolnem dziełem imaginacyi, gdy nadaremnie usiłuje nadać obrazom swoim malarską widoczność, gdy szczegółowo w słowach przedmioty wylicza, które koniecznie zmysłem trzeba widzieć, przy czém nie może być poetycznej całości, a czytelnik jest tylko niewolnikiem, i gdzie jak słusznie Jean Paul mówi, sceną działa, a osoby są sceną. (Homer, Tompson, Voss).

Również i w muzyce można tylko malować przez analogię, przez żywe wyrażenie pewnych uczuć, ale nigdy przez dźwięki w naturze słyszalne, (jak n. p. śpiew ptaków i grzmoty) inaczej sztuka wpada w drobiazgi, które tylko być mogą igraszką, ale nie kunsztem.

Tém gorzej jeszcze kiedy muzyka poważa się malować rzeczy widzialne, które bezpośrednio przez tony nigdy być wyrażone nie mogą. I malarstwo tak jak wszystkie sztuki, ma przedmioty, chociaż widzialne, których wystawiać nie może. Tak nie odważy się malować słońca, którego blasku nawet oko nie zniesie. Cudowna sztuka malarstwa może wydać powietrze - światło, niezmierność przestrzeni na łokciu płótna, ostrość i głębokość na płaszczyźnie, ale nie wyda zorzy, słońca.

Ponieważ malarstwo wystawia ciała na płaszczyźnie w perspektywicznych rysach, zatem rysunek jest zasadą każdego obrazu. Malarstwo tém tylko od rysunku się różni, że wystawia przedmioty w właściwych farbach i przez wyraźniejsze cieniowania (ciarobscura). Rysunek nadaje malarstwu doskonałą ożywioną całość, charakter i pewność, farba zaś daje im duszę i życie. Koloryt ma swoją główną farbę, albo raczej ton główny, który stanowi harmonią, całość i rozmaitość w je-

dno łączy. — Na tém polega powinowactwo malarstwa z muzyką.

Rysunek i koloryt powinny sobie najściślej odpowiadać, gdzie rysunek jest wydatniejszy, tam styl malarski jest twardy i surowy, gdzie znowu koloryt przeważa, tam jest miękki i nie wyraźny. Wielu kładą rysunek za istotę malarstwa, jednakże rysunek i koloryt tak są nierozdzielne jak w wymowie styl od rozumowania, chociaż to ostatnie jest pierwszym warunkiem. Rysunek może się ostać bez kolorów, ale kolory bez rysunku nigdy. Byli jednak artyści, którzy tylko w jednym lub w drugim celowali, jak n. p. Tycyan i szkoła wenecka w kolorycie. Tak jak są pisarze, którzy więcej mocy albo w myślach, albo w wysłowieniu okazują. Doskonałość obiedwie łączyć powinna.

Malarstwo dzieli się na rodzaje i na szkoły. Uważają powszechnie trzy główne rodzaje, to jest: 1) Obrazy wystawujące człowieka; 2) wystawujące zwierzęta; 3) nieżywą naturę. Pierwszy, to jest ten, który ma za cel ludzi, nazywa się powszechnie rodzajem historycznym, chociaż jego przedmiot nie koniecznie z historyi jest wzięty. Należą do niego rzeczy wzięte z allegoryi, mitologii, albo właściwie z dziejów a nawet obrazy bitw, posiedzeń, charakterów i portretów. Najważniejszym więc i najobszerniejszym w malarstwie jest rodzaj historyczny, to jest ten, który ma za cel człowieka. Zobaczmy po krótko wymienione części tego rodzaju malarstwa. O innych mniej będzie do powiedzenia, a najprzód o portretach, która to sztuka uważana jest za najmniej genialną, dla tego, że całą sztukę portretu stanowi tylko proste powtórzenie natury. Jednakże powtórzyć naturę w jej najdelikatniejszym i najrozmaitszym przedmiocie, jakim jest twarz człowieka, nie jest to małą sztuką, jest ona nią równie jak w tych romansach, albo w tych pięknych komedjach francuzkich, które wiernie obraz społeczności wystawiają, nie wdając się w żadne ideały. Sztuka wyżej posunięta już tworzy, bo jej obowiązkiem jest idealizować jaki charakter lub namiętność, portret zaś powinien tylko dać poznać ludzi, których wystawia, i utrzymać na niejaki czas ich pamięć; malarz portretu jest zatem możnaby po-

wiedzieć biografem w swojej sztuce. Dobre portrety nie są rzeczą tak łatwą. Malarz, umiejący czytać w twarzy ludzkiej, pochwycić rysy stanowiące charakter, pochwycić sytuację, w której ten charakter najwydatniej się okaże, musi posiadać głęboką znajomość ludzi. Na twarzy ludzkiej malują się niezliczone odcienia myśli i uczuć; z twarzy sądzimy o charakterze, o stanie i namiętności człowieka; na niej objawia się dusza, tak jak Bóg w świetle. Dla tych więc nawet, których wystawiona postać osobiście nie obchodzi, są portrety rzeczą wielce nauczającą. W portretach widzimy na twarzy obraz duszy wyraźniej niżeli w naturze, bo w tej on jest przemijający, w portrecie zaś jest charakter, że tak powiem schwycony. Co tam tylko na chwilę się zjawia, na to w portrecie patrzymy, a przytém w naturze nie łatwo widzieć można twarz w tak korzystnym świetle, jakie jej zręczny malarz nadaje. Zbiór portretów jest dla historycznego malarza tém, czém zbiór kronik i biografów dla historyka. Tu malarz historyczny uczy się najdokładniej śledzić charaktery różnych fizyognomii, które potem do swoich utworów przenosi, stosując je przy własnych utworach do uczuć i sytuacji, jakie za przedmiot obrazu obiera. Prócz wielkich przysług dla fizyonomii, czyni jeszcze malarz portretów jak historyk piękną przysługę, że nam wystawia naocznie ludzi, których znamy jedynie z ich charakteru i czynów. Któżby nie był ciekawy widzieć Sokratesa, Temistoklesa i czytać w twarzy obrazu ich myśli i uczuć? Miłoś to mieć przed sobą jakby żywe osoby dawnych wieków, których fizycznie już żadnego śladu nie ma na ziemi. One, jak dzieje łączą nas bliżej z przodkami, one nieznanym ludzi dają nam sądzić i poważyć. Mówią, że portrety Henryka Walezyusza, które Monluc starając się dla niego w Polsce o koronę, rozdawał, wiele się przyczyniły do jego wyboru, ponieważ one zniszczyły podejrzenie, jakoby był sprawcą okropnej rzezi Ś. Bartłomieja.

Wielka więc sztuka malarza portretów na tém polega, ażeby z rozmaitych rysów twarzy uchwycił ten, który jest najwięcej charakterystyczny, ażeby umiał odłączyć, co jest tylko przypadkowe. Powinien umieć osądzić, co dla każdej

fizygnomii jest stałym, a co tylko ubocznym, przemijającym. Postawa głowy i ciała powinna odpowiadać charakterowi twarzy. Ponieważ w portretach twarz główną jest rzeczą, źle czyni malarz gdy prócz tej, zwraca uwagę na tło, to jest na przypadkowe ozdoby, to jest gdy te szczególną uwagę zwracają. Powinny być tylko użyte o tyle, ażeby do poznania i wydatności twarzy nieznacznie się przyczyniały. Zalecają niektórzy malarzom nawet portrety idealizować, to jest upiększać, wyrzucając to, co do charakteru fizygnomii mało pomaga, a co przez się nie jest pięknem, może nawet proporcye części nieco poprawić, wydatniejszemi uczynić, jeżeli tylko charakter fizygnomii na tém nie szkodzi. Tym sposobem i malarz portretów może się już szcycić wynalazkiem i utworem, że nie jest tylko prostym kopistą natury. Jeżeli nas uderzają portrety osób, których nie znamy, umiał malarz nadać im charakter ogólny i głęboko pojął naturę. Twarze Katona i Nerona same przez się malują charaktery tych przeciwnych sobie ludzi, jeden jest ideałem dowcipnego okrucieństwa, drugi nieugiętej stałości. Przez to dopiero staje malarz portretów, w rzędzie artystów, jako pierwszy niewolniczo tylko przenosi każdy drobny rys natury, jako drugi, uzupełnia w swojej imaginacyi przedmiot z natury dany i z niego życie wydobywa.

Można więc przyznać, że malarz bez życia wyda portrety które oko pospolite prędko i łatwo znajdzie podobnemi do oryginału, ale oko znawcy będzie w nich widziało tylko powierzchwnią twarz nie duszę, kolory ale nie charakter. Mówią powszechnie, że najubożsi malarze portretów, prędziej pochwycają podobieństwo, niż najwięksi malarze, ale na tém też wszystko się kończy, co dla tamtego jest wszystkim, to dla artysty jeszcze jest za mało. Wielcy malarze na zalety trafiania portretów mało rachują i wcale nie dbają o sławę, która im nic więcej, jak to tylko przyznaje.

Wolałbym portret dla oka pospolitego mniej podobny, w którymby jednak był dla znawcy obraz charakteru i pomnik sztuki; bo człowiek jako moralna istota, idzie do potomności, trzeba więc, ażeby w wizerunku jego malowała się dusza, o drobne przypadkowe podobieństwa mało tu idzie. Przecież

są tak doskonali artyści, którzy jedno z drugim połączyć umieją, i tacy tylko mogą być w prawdziwym tego słowa znaczeniu, historycznymi malarzami, to jest wystawiać nie tylko zdarzenia i sytuacje, ale charaktery i namiętności w osobach, które obrazowi, tak jak dramatyce jedynie życie nadają. Z portretów i obrazów historycznych, jakie nam wielcy artyści zostawili, nie możemy sądzić o ich podobieństwie, bo nie znamy oryginałów, a unosimy się nad ich podobieństwem do tego lub owego charakteru lub namiętności, i to jest poezją malarstwa. Żyjący dziś artyści dowodzą nam, ile z podobieństwem łączyć się daje poetyczne uzupełnienie obrazu. Portrety naszego Pr. Brodowskiego możemy porównywać z oryginałami, uderza nas ich podobieństwo; ale i dla tych, którzy oryginału nie znają, mają one interes, bo są charakterystyczne, bo są pędzlem mistrzowskim oddane, i taki tylko obraz zająć może. Tym sposobem śledzeniem duszy w rysach twarzy okazuje ten artysta i w historycznych utworach zadziwiającą prawdę.

Ważnymby było pytanie, czyli w portretach lepiej jest wystawiać osoby w czynności, to jest w pewnych sytuacjach, czyli też spokojnie jak w rzeźbie. Wielu przekłada ostatnie i nazywa takie portrety historycznymi. Jednakże przeciw temu możnaby powiedzieć, że spokojność lepiej wyraża charakter. Bo chociaż w czynności mało nawet ważnej, oznacza się na fizyognomii pewien przemijający stan duszy, a zatem mamy portret osoby, jaką była w tej tylko okoliczności.

Ta uwaga skłoniła zapewne starożytnych, że w rzeźbie osoby swoje zawsze w spokojnych wystawiali postaciach. Portrety więc wystawujące pewne sytuacje jużby należeć powinny do obrazów historycznych, które tylko w danej okoliczności charakter człowieka malują.

Drugie miejsce po właściwych portretach, trzymają tak zwane portrety idealne, gdzie w jednej osobie oczom naszym nie znaną, wystawiamy ideał jakowego charakteru. Tak wystawiamy w nich świętych, bohaterów, wielkie charaktery i bogów. Taki obraz należy już do wzniosłych poetycznych utworów, bo nie maluje rzeczy pospolitych w naturze. Tu należą jeszcze wszelkie allegoryczne obrazy, wystawujące cnoty, na

miętności i wszelkie własności moralnych istot. O tych obrazach nie mam wiele do powiedzenia, po tém, co już dawniej o charakterach w poezyi mówiłem.

Jak poeta w czynach i mowach wystawia ideały różnych charakterów, tak zupełnie tym samym sposobem postępuje malarz, z tą różnicą, że co się w poezyi przez mowę lub działanie objawia, on na rysach twarzy i na postawie oddać jest obowiązany. Zgoła te portrety nie są portretami ludzi, ale charakterem namiętności i uczuć, pod postacią człowieka. — Kogóż nie zadziwi dziewicza świętość w Madonnie Rafaela, młodzieńczy zapał w obrazach św. Jana i w tyłu idealnych malarskich utworach.

Po portretach z natury branych, i po portretach idealnych, przychodzimy naturalnie do najważniejszej części malarstwa, to jest do portretów historycznych. Tu malarz tak jest wyższym nad obadwa poprzednie rodzaje, jak jest wyższym pisarz epopei lub tragedyi w porównaniu z pisarzami drobnych poezyi.

Jakiegoż to geniuszu potrzeba, żeby w postaci ludzkiej przemienne i ulotne zjawiska duszy wyrazić, ażeby pewne pomysły w postaciach ludzkich wyraźnie do myśli i uczucia naszego mówiły. Malarz historyczny, już nam nie wystawia spokojnie obrazów człowieka, ale tylko ludzkie czyny i namiętności, w tym celu aby widz ich uczucia podzielał I to jest głównym przedmiotem historycznych obrazów. Gdyby obraz historyczny miał tylko właściwą doskonałość sztuki, doskonały układ i rysunek, piękny koloryt, nie byłby przeto jeszcze obrazem historycznym, gdyżby nie odpowiedział właściwemu celowi, bo obraz tego rodzaju nie powinien mówić tylko do oka, ale do umysłu i czucia. Dla tego prócz portretów idealnych służą obrazy historyczne do wzbudzenia pobożności, patryotycznych uczuć i cnót domowych.

Różne są stopnie i rodzaje historycznych obrazów. Właściwy obraz historyczny wystawia prawdziwą czynność lub zdarzenie w chwili stanowczej, w której największy interes na tém polega, ażeby malarz wystawił jak w tém zdarzeniu lub czynności maluje się ludzki charakter i namiętność. Tak ró-

wnie w poezji dramatycznej, nie tak idzie o zaszłe zdarzenie, ale o to, jak się ludzie w nim zachowują. Obrazy allegoryczne wystawujące prawdę pod przybraną postacią, tém są w malarstwie czém w poezji epejeja i tragedia, jak obrazy wystawujące zwyczaje i obrazy towarzyskie, najczęściej prostego ludu, tém są czém komedye mające za cel obraz towarzystwa.

Takie obrazy zwane są powszechnie pod nazwiskiem flamandzkich, jako w tym rodzaju celujące. Dołączyć tu jeszcze można rodzaj tak zwanych karykatur, które zależą na powiększaniu proporcji tak iż ich wydatność jest śmieszną. Jest to przecież zupełnie osobny rodzaj malarstwa i tém jest czém są satyry, komedye charakterystyczne, i nawet tak zwane farsy czyli krotchwile w poezji dramatycznej.

Jak poezya idealizuje w komedyi moralne wady, to jest jak wadę w jednej skupia osobie, by ją nad naturą nawet wydatną uczynił, tak malarz czyni to z postacią człowieka. Nakoniec do historii obrazu należy jeszcze allegorya, która pod przybraną postacią wyraża pewny pomysł moralny. Allegorya w malarstwie, tak się stosuje do moralności, jak w poezyi porównanie do przykładu.

Pomówmy najprzód nieco o właściwych historycznych obrazach, które są zwykle klassycznymi dziełami. Najważniejszą rzeczą w obrazie historycznym jest jak w poezji wybrać przedmiot, któryby w wykonaniu najżywszy mógl wzbudzić interes. „Mamy, mówi Sultzer, w obrazach mnóstwo nie znaczących czynności, z biblii, z przemian Owidyusza i z mitologii, które najmniej zajmować mogą i dla których widzenia, gdyby były w naturze, dziesięciu kroków nie warto zboczyć. Historyczny malarz nie pracuje nigdy dla tego, aby tylko doskonały rysunek i dobry pędzel okazał, powinien on niejako zapamiętać, że jest malarzem, i wybierać tylko taki przedmiot, który sam przez się na nmyśle sprawia wrażenie. Jak są kaznodzieje, którzy każdy tekst przez proroka lub apostoła w małej okoliczności i bez pewnego zamiaru wyrzeczony, biorą za przedmiot kazania, tak czynią i malarze. Nie masz potrzeby malować rzeczy pośpolitych, zwyczajnych, te wszędzie można widzieć w naturze.

Powtórę, tytuł malarza historycznego obowiązuje go, ażeby w obrazach swoich był historykiem, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Malarz nie jest od tego, ażeby był tak jak historyk wiernym podawcą dziejów, — to do pisarzy należy, — malarz powinien tylko wyrazić ducha rzeczy, działać na samo wrażenie.

Znalazszy artysta przedmiot prawdziwie interesowny, ażeby stanowcza chwila wrażenia jak najmocniej oddaną była, nadaje mu właściwy charakter, to jest albo wzniosły, tkliwy, piękny, lub pospolity, od tego bowiem zawisły w wykonaniu właściwe wyrazy charakterów, uczuć, postawy, i ton farby, zgoła tu należy to, co o właściwości stylu mówiłem. Jakże to często i malarze grzeszą niewłaściwością stylu, n. p. pod pędzlem myślącego artysty, obraz Wieczery Pańskiej, zdolnym jest do stylu i uczuć najwznioślejszych, ale ten, kto się duchem przedmiotu nie przejmie, wystawi tylko zwyczajną wieczerzę, bez jedności, bez obrania stanowczego momentu, zgoła będzie to proste powtórzenie pospolitej natury.

Wynalezienie w obrazie chwili stanowczej, nieskończenie jest ważne, ponieważ każda chwila ważnego zdarzenia ma swoje szczególne okoliczności i inne wyrazy uczuć. Poeta może je wszystkie jedne po drugich wystawiać; malarz musi przebrać na jedną.

Tak n. p. chcący odmalować Chrystusa Pana umierającego na krzyżu, ma wiele chwil z tego zdarzenia, z których każda mieć będzie osobny styl i charakter; czyli ta, w której łagodnie z obok wiszącym złoczyńcą rozmawia, albo gdy się odzywa z uczuciem boleści, albo gdy przebacza swoim zabójcom, lub gdy mówi: „Już się stało.“ Każda z tych chwil będzie stanowić osobny obraz, wzniosły lub tkliwy, każda wymaga innego grupowania postawy, wyrazów i tonu malarskiego. W wyborze tym powinien malarz postępować jak poeta, to jest wybrać to, co siłom jego lub charakterowi najwięcej przystoi, lub co na nim najwięcej wrażenia sprawiło, bo to jest znakiem, iż ten przedmiot jest mu najwłaściwszy. Przedmiot najwięcej już zużywany, może przez zręczne dobranie stanowczej chwili stać się nowym i interesującym, n. p. Chrystus

na krzyżu w chwili trzęsienia ziemi. Takim jest obraz, gdzie wszystkie twarze w trwodze i zdumieniu, zwrócone są ku zamionemu słońcu, gdy w tém z otwartego grobu umarły wychodzi.

Ważną daléj jest rzeczą, ażeby przedmiot obrany był dla widza zrozumiałym, ażeby równie na złych obrazach historycznych, jak na niepodobnych portretach, nie było potrzeba podpisywać, kto to jest, lub co ma znaczyć.

Ponieważ malarz tak szczupły ma zakres w miejscu i czasie, ponieważ widz wiele rzeczy w obrazie jego nie umieszczonych własną imaginacją dorabiać musi, trzeba wybierać tak przedmiot, w którymby od razu poznać i osobę główną i zdarzenie. To jest zadanie jedno z najtrudniejszych w malarstwie. Można się go tylko nauczyć przez rozpatrywanie się w obrazach najlepszych mistrzów, którzy przez ubiór, wybór miejsca, przez dodanie stosownych osób i rzeczy, objaśniając swój przedmiot, nadają mu cechę prawdy.

Nadto wszystko co malarz historyczny dotąd dopełnił, czeka go jeszcze wyższa sztuka i tryumf w tém, ażeby tak jak poeta dramatyczny wybrał osoby z różnemi charakterami, mające udział w scenie i żeby te osoby w jedném zdarzeniu różne objawiały charaktery lub namiętności. Osoby próżniacze, które i nic nie działają i czuciem sytuacji nie dzielą, daremnie zajmują miejsce, równie na scenie jak na obrazie. Często malarze tak jak poeci dramatyczni, tylko dla zapelnienia sceny, dla urozmaicenia, lub dla kolorytu, stawiają osoby, które wyraz głównego przedmiotu zupełnie oziębują.

Wszystkie osoby, albo powinny należeć do działania, albo przynajmniej dzielić je czuciem jako widze. Ta różnaitość położeń i charakterów wieku i stanu skupiona do jednego przedmiotu, składa jedność z różnaitości złożoną, i to co czyni dzieło każde klasycznym. Obraz Wniebowstąpienia Chrystusa cudowny jest pod tym względem. Odczytany w dziejach apostołskich z rozkoszą uważa, jak ten jeden cudowny przedmiot, stosownie do charakteru każdego z apostołów, odmienne na każdym wrażenie sprawił. Jak w każdej twarzy maluje się jéj stan, charakter i sposób myślenia wszystkich. Nie

potrzeba równie do obrazu wielu osób. Dobry malarz wybiera tylko te, które jedność mogą urozmaicić. Tak przy śmierci Chrystusa było tysiące osób, malarz jednak wybiera tylko te, które więcej znane, więcej mają związku z głównym przedmiotem. Na starych monetach rzymskich cesarzów, widzimy z mównicy do ludu mówiących, ale cały naród reprezentuje tylko kilka pierwszych osób, reszta może być tylko w perspektywie wskazana.

Te wszystkie wypełniwszy warunki, zrobił malarz dopiero to, przez co dzieło jego dla rozumu interesującym być może. Ma jak poeta i mówca wynalazek, plan i rozkład swojego dzieła, idzie więc jeszcze o to, aby je, według dawniej objawionych już zasad, uczynił równie interesownem dla czucia i imaginacyi. Idzie więc o wyraz, o styl, któryby stosownie do czucia przemówił. W tym celu malarz powinien się, że tak powiem wcielić w swój przedmiot, postawić się w miejscu osób obranych, widzieć je w swojej imaginacyi, z nimi działać i czuć, a wrażenie jakim jest wtenczas przejęty, rozlać na osoby, które wystawia. Powolne wykonywanie sztuki malarzkiej więcej jeszcze niż pisanie poezyi musi zapał ostudzić. Najlepszy artysta ledwo może w części odda to, co wewnątrz czuje i widzi, dla tego potrzebuje sędziów równie czujących, aby także sami sobie wewnątrz utwór jego dozupełniali. Dla tego wielkie tylko geniusze uwielbiają się wzajem, bo te widzą nietylko co człowiek jako śmiertelny wykonał, ale co czuł, co chciał wykonać. W obrazie jak w żywej mowie, wszystko powinno być żywe, czynne, zajęte, wszystko powinno objawiać duszę przez ruch, postawę i rysy twarzy.

Tak pod względem interesującej jedności, przytoczyć można następujący układ obrazu Girodeta, wystawującego Potop.

Człowiek w sile wieku, mając na barkach starego ojca, trzymając za rękę żonę, która ma jedno dziecko na ręku, a drugie prowadzi, dostaje się z powodzi ku skałom. Już go cisną wały coraz się wzmagające, przecież on z swoim ciężarem już blizki jest skałom i przebywa przepaść, która go od niej oddziela. Przy błysku okazuje się gałązka, ze skałom ku wodzie burzą pochylona, mężczyzna chwyta za nią. Starzec

na plecach jego sam wyciągając ręce ku gałęzi, psuje równowagę, tymczasem gałęź zaczyna się od swego korzenia obrywać i odtrąca mężczyznę na stronę, który jedną tylko wolną ma rękę, żona za drugą trzymana, ciśniona wodą i przelekła, już ma z rąk dziecię wypuścić.

Nareszcie drugie dziecię przez instynkt trwogi, chwytając matkę za włosy i w przepaść ciągnie, a za tą całą grupą traci miejsce i równowagę. Ta chwila jest chwilą stanowczą obrazu, od urwania się ostatecznego już oderwaną gałęzi, wszystko zależy. —

*

*

*

Pejzaże, mające za cel wystawianie piękności nieżyjącej natury, starożytnym jako takie wcale znane nie były. Smak do nich wypłynął razem z nowymi uczuciami i z poezją chrześcijańskiej religii. Tak jak uboczne i nawiasowe tylko opisy natury w ich poezjach, służyły one tylko za tło do wzmocnienia charakteru historycznego obrazu. Grecy pełni życia, uosabiali naturę we wszystkich jej twórcach, a w sztukach pięknych pod ludzkimi ją tylko postaciami wyobrażali. Rzeki, całe wyspy, wiatry, nawet obłoki i gwiazdy, miały umówione swoje postacie, to naturalnie czyniło obcemi dla nich piękności pejzażów i było skutkiem innych im właściwych uczuć poetycznych. Starożytni ograniczali niezmierność i nieskończoność, późniejsi ezując tęsknie to ograniczanie, ku niej się wznoszą; ztąd powszechniejsze upodobanie w landszaftach, ztąd późniejsi poeci tak są obfici w malowaniu widoków natury, które najwięcej te uczucia wzbudzają. Nie są one źródłem wyższej poezji i sztuki, ale dowodzą wyższych uczuć, których sztuka jako sztuka, słabym tylko być może tłumaczem.

Poeci i pisarze romansów tegocześni, przesycili nas szczegółowymi opisami widoków natury, które właśnie malarstwu zostawić należy i poezja nie może w tym względzie walczyć z tą sztuką. Widoki natury powinny być w poezji jak tło głębokie do obrazu historycznego, natomiast w malarstwie sa-

mem, są prawdziwie poetyczną i piękną w swoim rodzaju sztuką.

Trudno wyobrazić ile uczuć zajmującym widokom winni jesteśmy. Uroczysta wesołość, popęd do dumania, wzniesienie umysłu, zapewne powstały w nas na widok natury ożywionej, wspaniałej lub okropnej, a ile miały wpływu na religijne uczucia, tego mamy piękne ślady w Piśmie Ś. a mianowicie w Psalmiście.

Sykulscy niegdyś pasterze, równie jak dotąd nasi krakowscy wieśniacy, zawsze od obrazu natury pieśni swe zaczęli, z nich dopiero wywodzili uczucie lub do nich swoje stosowali, równie do mowy poetycznej we wszystkich narodach, wyobraźnia ludzka zawsze szuka porównań w nieżyjącej naturze. Pomysł ludzki, ażeby miejsca, które takie czynią wrażenie, nie tylko przez sztukę powtórzyć, ale nadto utworzyć jest prawdziwie wielki i przyjemność przez tę sztukę sprawiona, mniej może zadziwi, ale zawsze rozpogodzi nasz umysł. Niech gmachy publiczne ozdobione będą historycznymi obrazami, niech sale wielkie zamożnych pyszną się szeregiem rodzinnych portretów, niech różnaitość dowcipu i smaku różnych obrazów zajmuje zmysły w salonach, ale miejsca samotnym pracom i dumaniom przeznaczone, niech będą ozdobione pejzażami, które o miejskiem naszym więzieniu zapominać każą, czarując nas widokami wolnej natury. Miejsca rodzinne, ustroina drogich wspomnień, tak nam powinny być miłe, jak wizerunki kochanych osób.

Ten rodzaj dzieli się na dwa rzędy, pierwszy jest: gdy malarz ma za cel tylko proste naśladowanie natury, co wtedy właściwie zwiemy Widokiem, Veduta, drugi: gdy malarz wystawia poetyczny utwór własnego pomysłu, na co nie mamy w naszym języku osobnego wyrazu i to zwiemy pejzażem, albo landszaftem. Pierwsze porównać można do portretów, drugie do obrazów historycznych.

W widokach celem malarza jest tylko dać poznać nieznanne, albo uobecnić znane okolice. A jak w portretach stan umysłu, ubiór, światło i t. d. służą artyście do wyboru, ażeby przez nie mocniej charakter wyraził, tak w widokach obra-

nie stanowiska, światła, pory dnia i roku, pogody i pochmurności i t. d. nadają pracy jego jako artysty istotną wartość. Zadaniem jego jest, aby charakter okolicy tak umiał uchwycić, jak charakter osoby. Ma ten rodzaj swoje właściwe zasługi, często nawet odpowiednie obrazom historycznym, gdy miejsca sławne życiem wielkich osób, zdarzeniami, w których imaginacja nasza lubi się stawiać, oczom naszym otwiera. Dobry malarz portretu, wystawić umie w jednem individuum charakter wieku, człowieka, czasu i narodu: to samo jest obowiązkiem dobrego pejzażysty, aby za pomocą figur, światła, kolorytu, charakter wybranej okolicy odmalować umiał. Taki zbliża się do istotnego twórcy landszaftu. Połączenie przedmiotów według pomysłu, porządną wystawia całość, jaka w naturze nie jest, ale być może. Jest to już ideał nie tylko postaci, ale charakteru i namiętności, jest to obraz w swoim rodzaju historyczny. Jak malarz historyczny w dziejach, tak pejzażysta w naturze szuka takich miejsc, któreby wyłącznie do pewnego uczucia mówiły, to jest miejsc wesołych, tkliwych, okropnych, których wrażenie wzmocni poranek, noc, pogoda, burza, dodanie i połączenie szczegółów obranemu charakterowi odpowiednich. Przecież głównem i najwłaściwszem wrażeniem jakie pejzaż czynić powinien, jest spokojność. Jak po wydaleniu z niemiłych stosunków obowiązkowych i z miejskich rozrządzeń, widok pięknej wesołej okolicy, umysł nasz rozpogadza, tak widok wielkich gór, głębokich lasów, wynosi umysł nad rzeczy poziome, myśli poważne i uczucia szlachetne obudza. Lecz w jednym i drugim razie, natura wraża w nas spokojność i jakby z czystem jęj powietrzem, czyste tylko uczucia i myśli się łączą. Malarz ma tysiączne sposoby, ażeby ten cel niejako moralny, w pejzażu osiągnął; gdy przeciwnie wszelki ruch w przedmiotach, najczęściej dla sztuki jest niebezpieczny, wyjąwszy chyba ruch ciągły, w każdym poruszeniu jednaki, jak n. p. potok spadający ze skały, młyn wodny i t. p. lecz i te zwykle malarze w oddaleniu stawiają, gdy n. p. gładkie jezioro, odbijające światło nocne, i drzewa, widokiem spokojności zmysły nasze czaruje.

Natura ma jak twarz ludzka swoje rysy charakterysty-

czne w różnych strefach, w stopniach kultury, w położeniach, w porach roku i dnia odmienne, a rysy te najwięcej stosowne użycie światła wydatnemi uczyni, które tém jest dla pejzażu, czém dusza odbijająca się na twarzy ludzkiej.

Natura ma swoje chwile, któreby chyba dla tego można stanem jój namiętnym nazwać, że w nas czasem namiętności ożywiają, jak świst wiatru, burzenie się morza i t. p., podobnie jednak sytuacje w pejzażach, słodko mają nie tylko oko, ale i inne zmysły. Zdaje się, że słyszymy szum deszczu, czujemy rzeźwość poranku, parność powietrza, że słyszymy burzę po gięciu się drzew i gałązek ku jednej stronie.

Jaką przysługę czynią portretom i obrazom historycznym, tło pejzażowe i uboczne przydatki, taką czynią w pejzażach figury, które pospolicie zwiemy przyozdobieniem i ożywieniem okolicy: (staffage). Takowe dodatki są zwykle pod względem wypracowania celem bardzo ubocznym i rzadko bardzo malarz obierając przedmiot landszaftu lub obrazu historycznego, zadaje sobie pracy w wykończeniu tych rzeczy dodatkowych, często nawet w obrazach jedno i drugie innéj jest ręki. Jednakże pod względem estetycznym wynalazek i wykończenie tychże równie są ważne, jak główny obrany przedmiot, z tym jednak dodatkiem, że wykończenie tych przedmiotów podrzędnych jest inne niżeli głównych. Przy najtroskliwszem wypracowaniu, niech zawsze będzie widocznem to, że są tylko pomocniczymi i nie powinny przez objętość albo koloryt najpierwéj oka zwracać na siebie.

Landschaft i figury tak się wzajem wspierają jak poezya śpiewana przy muzyce. Gdzie zrozumienie wyrazów głównym jest celem, gdzie na nich najwięcej poezya polega, tam śpiew i instrumentowanie powinny tylko wspierać jój wrażenie z lekka i w głównych zarysach. Gdzie przeciwnie, jak w uczuciach namiętnych muzyka główną jest rzeczą, tam się poezya w nie wielu wyrazach bez poetycznych upięknień tłumaczy.

Figury w landszaftach tę najprzód mają korzyść, że przez nie wyobrazić można historyczny charakter czasu w miejscu, które malarz wystawia; a to szczególnież ważnem jest w widokach, którym przez staffage tak można nadać charakter hi-

storyczny czasu jak i portretem i co może jest jedyną poetyczną zasługą tego rodzaju malarzów.*

Zwierzęta, a więcéj jeszcze ludzie, ich ubiory, dzieła architektury i rolnictwa i t. d. oznaczyć mogą kraj i czas, w którym pejzaż jest utworzony. Nadto, przez nie daje malarz pewną skalę wielkości przedmiotu. To wszystko jednak byłoby tylko małym fortelem sztuki, gdyby wyższego estetycznego przeznaczenia nie miało. Człowiek albo ślady jego przemysłu i sztuki niech ożywią naturę, lub jéj charakteru dodają. Zamki, chaty, okręty, sieci, wioski i miasta dalekie tak są w landszaftach potrzebne i pożądané, jak śpiew przy muzyce, który obłędnemu jéj językowi wyraźne zrozumienie nadaje. Gdy wystawienie nieżyjącej natury zwykle spokojne uczucia obudza, przeto i figury do landszaftu użyte, w stanie spokojnym najlepiej celowi odpowiadają. Rolnik z wyprzężonemi wołami w południe spoczywający, pustelnik przy zachodzie słońca, ku kościołowi zwrócony i t. p. lepiéj zawsze odpowiadają charakterowi landszaftu, niżeli jeździec kłusujący i t. p. Nawet pies, który zwykle na brzegu lub na wzgórkach siedzący, okolice przeglądać lubi, poetyczniéj tak jest stawiony, niżeli czuwający przy strzelcu, do zwierza mierzącym. Tylko w czasie nawałnicy w landszaftach naturę w ruchu widzimy. Imaginacya nasza dzieli pośpiech wędrowców i z żywszem zajęciem mierzy odległość domku lub wioski do której spieszą, niżeli gdyby te tylko dla samego widoku wystawione były. Powtarzam, że landszaft takowy jako landszaft, może mieć więcéj sztuki i illuzyi, ale mniéj będzie według przeznaczenia swego poetycznym. Zakonnica patrząca z za kraty na dalekie okręty, podróżny spoczywający na ruinach gościnnego niegdyś zamku, i tym podobne zadumane i zadumanie wzbudzające figury, rozlewają wyższe umysłowe życie na cały pejzaż, i za jego powodem czytać nam pozwalają w sercu człowieka. Mogą być wystawione nadto całe grupy działające, byleby odpowiadały obranemu charakterowi landszaftu; lecz te powinny być tylko idylliczne w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Nie powinny

* Mojész nad Nilem znalezione, Wanda, Kościuszko.

one nie tylko oka najprzód ku sobie wabić, ale nawet mieć wyższego interesu nad landszaft, a tém bardziej interesu oddzielnego od wrażenia, jakie tenże ma czynić. Landszaft nie może mieć obranego dramatycznego interesu, nie może wystawiać w obranych przedmiotach ludzkiej natury, zadaniem jego jest, że tak powiem poezya sielska, liryczna, podobna do mnóstwa tego rodzaju poezyi w Anglii, a szczególnie w Niemczech. Tak Matthison, Salis, Szmidt, i po części Hoelty, że tu wielu nowych nie wspomnę, są podobnemi w poezyi malarzami. Jednakże poezya właściwa, jako królowa sztuk pięknych, nie powinna nigdy wdawać się w te szczegóły, jakie tylko poeta pejzażysta doskonale wystawiać może. On jako liryk idylliczny, zamierza tylko przez widoki natury usposobić duszę do melancholii lub wesołości.

Symetria, która się w architekturze rozumowi podoba, pełność życia i porządek w lasach i polach, która pod względem gospodarczym przyjemnie umysł zajmuje, w landszaftach najczęściej nie jest pięknnością i rzadko ich przedmiotem być może. Dla malarza piękniejsze są chaty zapadłe góralów, niżeli najporządniejsza wleś Holendrów, piękniejsze ruiny, niż nowy pałac, a nawet drzewa mchem obrosłe, dziwacznie pokrzywione, pnie suche i t. p. niżeli sad owocowy. Artysta pracuje dla imaginacyi a jęj potrzeby są inne, i można powiedzieć wyższe. Symetria, dobry byt fizyczny, nie czynią na nięj wrażenia, nie mogą być żywiołem dumania. Do nięj to mówi, co przypomina przeszłość, mocowanie się przedmiotów z czasem i człowieka z naturą. Las uszkodzony od burzy, albo od czasu, wystawia walkę sił, stare mury po dawnych miastach, które niegdyś były stolicami, okazują wiecznie czynną naturę, która ubóstwem lub niedbałością ludzi zwabiona, cicho i zwolna ich pracę pożera i kwitnie ciągle tam, gdzie człowiek płacze nad znikomą swoją wielkością. Ten pochód czasu, ta walka z nieprzepartemi żywioły, jest przedmiotem prawdziwie poetycznym, godnym myślącego artysty. Nadto, smak nasz w malowaniu rzeczy nieorganicznych, inny jest od smaku w indywidualiach żyjących. Wystawując człowieka lub zwierzę w jakimkolwiek stanie, wieku i położeniu, szukamy stosownego

ideału, przeciwnie n. p. w drzewach, lubimy raczej niejakie zboczenie natury od ideału drzewa najdoskonalszego. Skały upadkiem grożące, odłamy dziwacznie na sobie wsparte, okrucy pod ich stopami leżące, wszystko to daje nam obraz długiego czasu i przeto jest poetyczne. Przeciwnie, kwiaty, motyle i t. d. lubimy widzieć w postaci i porze życia najpiękniejszej, bo tak czynią na nas wrażenie krótkim swem trwaniem. Dla tego może więcej mię zajmują wielkie drzewa w jesiennem liściu, lub jodła nad śniegiem rozzieleniona, a kwiaty obok owadów, jak one krótką tylko wiosną żyjące. Tak dla portretu niewiasty, właściwym jest wiek rozkwitnionej młodości dla mężczyzny zaś wiek, w którym już przeszedł swoje południe, a nawet późna starość. Tamta w rozwinięciu piękności, ten w rozwinięciu charakteru, jest zadaniem malarza.

Wszelkie dziwaczności, w których natura od zasad swych tworców wyraźnie odbiega, nie mogą być sztuki przedmiotem. Mogą one być tylko ciekawe jako osobliwość, której uczucie piękności jest obce. Tak pałka Herkulesa pod Pieskową skałą, skały w Adersbach, które do wież domów lub osób podobieństwo mają, tak mało do poetycznego landszaftu należą, jak dziwotwory dzieci i zwierzątek, które jeżeli dla anatoma nie przynoszą korzyści, są w gabinetach naszych parodyą przeciw naturze. Jak te zboczenia natury nic estetycznego nie mają tak równie nie są dla artysty te przedmioty, w których człowiek przemysł swój okazując, gwałt naturze zadaje. Drzewa dawnych ogrodów w różne kształty strzyżone, różne krzewy na jednym pniu kwitnące, kolor kwiatom przez sztukę nadany, niech będą sztuką ogrodników, z którą malarstwo nie ma nic do czynienia.

Skończyłem zesłą lekcją na uwagach o najcelniejszym rodzaju malarstwa, o obrazach historycznych, drugą i ostatnią o tój sztuce, poświęcimy uwagom o widokach, poczem damy po krótkce wyobrazenie o różnych szkołach malarstwa.*

Widoki czyli pejzaże, niedawno szczęśliwie w nas kraj-obrazami nazywane, są osobną częścią malarstwa, która dopiero w nowych czasach powstała. Starożytni jak nie znali poezyi opisującej, tak obce im prawie były obrazy, samym martwym widokom natury poświęcone. Grecy pełni życia, uosobiali naturę we wszystkich jój tworach, a w sztukach pięknych pod ludzkimi ją tylko postaciami wyobrażali. Nie zdali się doznawać na widok pięknych okolic, tych uczuć, jakich my doznajemy. Starożytni w ogólności ograniczali niezmierność; my, niejako z ograniczenia naszego, zawsze się do niej wznosimy.

Ztąd dziś powszechniejsze upodobanie w landszaftach, ztąd nowsi poeci także są obfici w malowanie widoków natury. —

Można powiedzieć, że smak do piękności, najszlachetniej zaspokajają widoki natury. Nieskończona rozmaitość łączy się w nich w najmilszej harmonii, i napelnia zatopionego w jój rozważaniu, błogiem uczuciem. Pewne nawet uczucia z jój rozważania początek wzięły.

Są okolice, wzbudzające w nas bojaźń, pobożność, smutek, wesołość lub tęskność. Najżywsze uczucie wdzięczności w nas się obudza, na widok uprawnej wszędzie, kwitnącej okolicy, upokorzeniem przejmuje widok skał ogromnych, morza i t. d. Okolica smutna, gdzie stopa ludzka nie powstała, obudza w nas cześć dla niewidzialnej istoty, która tu sama

* Między rękopismami Brodzińskiego znalazłem drugą prelekcją o landszaftach. Jest w niej wiele tych samych myśli co w poprzedzającej — ale są i znaczne odmiany. Z tego powodu nie sądziłem, żeby ją odrzucić można.

zarządza. Zgoła, każde uczucie obudza się przez sceny natury. Filozof szukając wszędzie śladów nieskończonej mądrości, przekonany jest, że te sympatyczne siły napróżno są nadane nieżyjącej naturze. One są pierwszą nauką człowieka, który jeszcze nie zna języka rozumu, one mu wrażają pojęcia, które później w sobie rozwija.

Dla tego malarstwo ma w widokach natury niewyczerpane źródło rozlicznych piękności, tém bardziej wtenczas, kiedy obok widoków natury wystawia nam oraz osoby i w takich sytuacjach, któreby odpowiadały temu wrażeniu, jakie w nas pewna okolica obudza. Natura ma swoje charakterystyczne rysy jak człowiek, w różnych porach roku i w różnym świetle odmienne. Landszaft bez osób takie czyni wrażenie, jak muzyka bez słów śpiewanych. Połączenie scen moralnego życia, z nieżyjącą naturą, nadaje landszaftom wartość równą obrazom historycznym. Jedna figura w landszaftcie może sprawić wrażenie najczystszej pobożności, n. p. Adam dziwiący się w raju piękności stworzenia, którego postawa i rysy oznaaczały, że czuje obecność Twórcy.

Jak malarz historyczny w dziejach, tak pejzaż w naturze szuka takich miejsc, któreby pewny miały charakter, któreby wyłącznie do pewnego uczucia mówiły, to jest miejsc wesołych, tkliwych, okropnych. Wszystkie sceny w naturze mogą być wzniosłe lub tkliwe, ale w każdym głównym ich charakterze jest spokojność. Jak widok pięknej okolicy odwodzi nas od miejskich roztargnień i prozaicznych towarzyskich stosunków, tak widok wielkich gór i pustyń wynosi nas nad namiętności, myśli i uczucia nasze stają się w nich poważnemi. Tak natura czy nam wesołą, czy dostojną i poważną twarz okazuje, wraża w nas swoją spokojność. Tak bogacz z pysznych gmachów i ogrodów, spieszy używać miłej okolicy i tu potrzeba równa go z wyrobnikiem, który obok niego po pracy, jak tamten po nudach rozkoszne uspokojenie znajduje.

Natura ma swoje chwile, któreby można dla tego chyba jej stanem namiętnym nazwać, że w nas te namiętności

obudzają naprzykład świst wiatru, burzenie się morza, lecz te są zawsze przemijające.

Zatém, nawet w kopiowaniu martwój natury, malarz jest myślącym artystą, czytającym w księdze natury i w sercu człowieka. Jak dobry poeta w poematach opisujących, nie maluje tylko tego, co mu pod oczy podpada, ale uczucia, jakie ten widok na nim sprawia i razem ludzkie zdarzenia i wspomnienia obejmuje, tak powinien landszaft malarza zajmować sceną z osób złożoną.

Może być pejzażysta równie poetą, gdy stosownie do obrazu natury, wynajduje sceny z życia towarzyskiego. Umieszczanie tych scen jest u niego co do objętości rzeczą niby tylko uboczną, osoby umieszczone są tylko w oddaleniu, okazuje się tylko ich postać, lecz nie rysy dokładne i charakter, które do głównego celu, do widoku natury tak się stosują jak śpiew przy wielkiej orkiestrze. Jak w historyi obrazów landszaft jest tylko rzeczą poboczną, tak u niego takimi są osoby.

Tak malarz landszaftu może łączyć wszystkie przymioty malarza historycznego.

Do warunków dokładności landszaftu, w części wszystkim utworów wspólnych należećby powinno to jeszcze: że landszaft powinien jak małe poema liryczne mieć pewną całość, iż potrzeba miejsce wybrane tak uzupełnić, aby nic nie było za nadto i nic za mało, lecz to tylko co charakter miejsca wystawia, żeby nie było przedmiotów, do tego charakteru nie należących, tém bardziej, zupełnie obcych. Powinien zawierać w proporcji takie szczegóły, które nie tylko do ułudzenia i do zadumania się wzbudzają.

Interes cały powinienby się skupić do jednego punktu, nie zaś w taki sposób, żeby landszaft obszerną przestrzeń zajmując, wystawiał różne jej części, wszystkie zarówno piękne i interesujące, tak, że możnaby w każdej części osobny mieć obraz.

Światło jest w landszafcie rzeczą najgłówniejszą. Miejsce, mówi Sultzer, które w późnej porze dnia mało jest malowane

i tylko rozrzucone wystawia massy, których oko razem nie obejmuje, może w innej godzinie być zachwycające. Życzyłoby należało, aby zręczny malarz taką okolicę dwadzieścia razy w różnych godzinach, w różnym stanie nieba wystawiał, zwracając głównie baczną uwagę na koloryt. Tę dla początkujących nader było korzystne, bo tu młodzieży uczyliby się poznawać wielki wpływ światła na okolice.

Dokładnie wypracowany landszaft przez illuzję dla oka, mówi do innych zmysłów, patrzący nie tylko ma widzieć obraz natury, ale niejako używać takich przyjemności, jakby w tém miejscu był istotnie. Powinno się zdawać, że strumień mruży, że drzewa lasu wiatrem ku jednej stronie pochylone szumią, miękkość mchu, twardość i ostrość kamieni, powietrze ciężkie lub orzeźwiająca, wszystko to myślący malarz nie tylko wyobraźni naszej wystawia, ale do ogólnego skutku zastosuje i znajdzie ku temu środki w szczegółach, na jakie tylko rozpatrywanie się w naturze naprowadza. — Perspektywa największych tu cudów dowodzi.

Ważniejszy niż w innych obrazach jest tu ton i charakter farby. Każda pora roku, każda pora dnia, ma swój ton osobny, osobny charakter i piękność.

Landszafty są Idyllą, obrazy historyczne są dramatem, przez wrażenie, jakie czynić powinny.

Z ODERWANYCH KARTEK O MALARSTWIE.

— Z chrześcijaństwem nastąpiła nowa epoka, jako słońce działa na chryzalidę, z której się wznosi motyl, tak malarstwu ustąpiła plastyka.

— Filozofia nie chce się na szkole ograniczać, chce życie tyranizować, a spuszczając się niejako z nieba do ziemi, wydaje z tego połączenia się, olbrzymie potwory, mało do ludzi podobne.

— Zważając, że filozofia w rozważaniu piękności wprost do prawdy dąży, wyznać należy, że to nie jest celem estetyki, za którym się dla siebie ubiega. Jak obok filozofii naturalnej i filozofii estetycznej musi być nauka doświadczenia natury i życia, tak obok estetyki filozofia powinna być praktyczna, której się z tamtą mieszać nie godzi.

— Jak portretowi można nadać charakter historyczny obrazu, tak i landszaftowi. Ten najwyższy stopień tym tylko przystoi, w których historyczny charakter wieku, w pewnym indywiduum doskonale jest oddany, to samo stosuje się do landszaftu w znaczeniu tylko rozciąglejszem. Im indywiduum więcej historyczne, tém lepsze, ale i mało znaczące, może reprezentować charakter czasu. —

Dwa są sposoby oddania w landszaftach, charakteru czasu.

1) Gdy okolica jest klasycznym miejscem historyi.

2) Gdy ta przez wymalowanie figury, grupy, ważne zdarzenie przypomina. Trzeba uważać, aby miejsce godne było wystawienia kunsztownego, i aby według sztuki pojęte i wykonane było, za przykład stawiamy — Wandę, Las z orłami, Piasta. W tych obrazach, tak malarz landszaftów używa (grupowania) jak historyczny landszaftów. Jak pierwszy dodaje wrażenia przez landszaft, tak drugi wzmacnia wrażenie landszaftu przez wspomnienie historyi.

— Czyli charakter historyczny koniecznie jest potrzebny aby landszaftowi nadać wartość najwyższą? I sam landszaft bez historyi wspomnień, może być dziełem sztuki doskonałej, może czynić wrażenie niejako symboliczne.

Jedni poświęcają się wyłącznie landszaftom, inni biorą je w pomoc do historyi. Drudzy więcej czynią i nie wiem czy dobrze: sam landszaft za osobny rodzaj obierają. Bo nawet portret przez tło landszaftu, wiele na charakterze zyskuje.

— Stare pnie, drzewa uszkodzone, malownicze są niżeli sady i lasy porządne, ale prosta wspaniała, nudniejsza jest w Camera Obscura, niżeli wioska z rozproszonemi chatami. Symetria nic imaginacyi nie nadaje. Drzewo, ogród, las, według gospodarza piękny, jest tylko takim na chwilę. Ale las

omszony, pogruchotany, wystawia dzieje przeszłe, obecne i przyszłe, walkę sił. Tak wioska, zamek opuszczony z zdzi-
czalym ogrodem. Wiecznie czynna natura, zwabiona ubóstwem
lub niedbałością ludzi, wkrada się w ich prace, pożera je,
psuje, wegetacya cicho się wkrada i właśnie ta walka czło-
wieka z silnemi i nieprzepartemi żywioły, jest obrazem życia,
godnym artysty. Piękność nie zależy na szczegółach, ale na
sztucznem objęciu rozmaitości, na grupowaniu, na żywości
alluzyi, prawdziw tonów lokalnych, na oświeceniu, na kon-
trastach i t. d.

Malarz portretu obowiązany jest poświęcić nawet charak-
ter podobieństwu, gdy często się zdarza, że fizyonomia cha-
rakterowi nie odpowiada, rzeźbiarz przeciwnie, pierwsze dru-
giemu poświęcić winien, bo robi dla potomności, musi więc tę
własność wyrazić, przez którą się bohater społecznym zasłu-
żył i dla którego wielbić go będzie potomność.

Charakter oznacza:

1. Właściwość przedmiotu, która go od innych odróżnia.
2. Własność, przez którą działa na nasze czucie.
3. W ludziach fizyczny i moralny charakter, sposób ich działania.

Natura odróżniła przedmioty przez formy i barwę, forma
jest ważniejszą, bo przez nią bez farby poznać można ciała
rozmaite. Twory doskonalsze różnią się więcej przez formę,
jak przez barwę. Roślin znaczną część tylko barwa odróżnia.

Farba gór odległych zawisła od stanu nieba, jeszcze bar-
dziej farba wody, jako nie mająca jęj sama, stojąca, odbija
wyraźnie; wzburzona mocno, już nie oddaje szczegółów nad-
brzeżnych; jęj barwa główna, połączona z barwą nieba, będzie
zieloną albo niebieską, stosownie jak jęj łożę zieleń lub pia-
skiem napełnione. Drzewa młode mają długie cienkie i liścia-
ste gałązki, stare zaś, krótkie, mocne i liczniejsze, liście na
tych są zieleńsze i kształtniejsze, na starych nieforemne i nie

równe. Wszystkie drzewa mają jeden ogólny charakter, różnią się rodzajami przez sposób wydostania gałęzi, każde drzewo ma nadto swą indywidualność. Drzewo twarde ma zawsze skórę więcej chropowatą i te rysy z wiekiem są głębsze. W każdej porze roku ma drzewo własną farbę, na dole większe liście jak na szczycie, w jesieni gałązki wierzchołka prędziej więdną, jako dalsze od korzenia.

Drzewa najwięcej mchem okryte od północy i wschodu, dla zimna.

LISTY

O POLSKIEJ LITERATURZE.

© POLSKIE LITERSKIE TOWARZYSTWO

LIST I.

Rad uważa Polak, że nauki ścisłe w narodzie wznoszą, w czem terazniejsza oświata nasza wiek Stanisława Augusta przechodzi; lecz obok tego postępu smutną jest prawdą, że tak zwana piękna literatura, mimo swój obszerności, traci powagę.

Przyczyną tój wielkiej szkody w ogólnym postępie oświaty narodowej, jest bez wątpienia coraz głośniejsze mniemanie na hańbę literatury dość powtarzane, że powołanie nauk pięknych jest zabawa i kwiaty; dopóki to zgubne mniemanie wykorze-
nionem nie będzie, niechby się raczój żaden talent nie rozwi-
nął, niechby zniknął jak roślina, którój użytku nie znamy,
niżeli żeby miał tylko służyć zabawom ludzi dobrze wychowa-
nych, gdy w posiedzeniach o niczem więćej mówić nie mają.

Gdyby nauki ścisłe od pięknych tak ściśle oddzielać przy-
stało, jeszcze byśmy przyznać musieli, że nauki ścisłe są pod-
stawą fizycznego bytu państwa, na nich się opiera pomyśl-
ność każdego członka; piękna literatura, jeżeli ją w całem
zoaczeniu słowa pojmiemy, ustalać powinna moralne istnienie
narodu, ożywiać ducha synów jego, na niój polega usposo-
bienie serca i duszy. Tamte dopełniają niejako powinności
ojca, który zewnątrz domu stara się o utrzymanie i zamożność
rodziny, ta wyobrazać może troskliwą matkę, która wychowuje
członków, wpaja pierwszą moralność, dostrzega zwyczajów do-
mowych, zgoła jest wewnętrzną uciechą, pożytkiem i ozdobą

rodziny. Nauki ściśle użytecznych obywateli, a piękne łącznie z nimi dobrych tworzyć powinny.

Starożytni nie znali nazwiska pięknych nauk; wyższe oni poezji, wymowie i filozofii przyznawali dążenia, mieniając je artes, quae ad humanitatem pertinent, ad humanitatem informant. Wielkie to słowo humanitas w żadnym z żyjących języków dokładnie wysłowić się nie da. Nasz tak często teraz śpiewany wyraz ludzkość, dla dobra ludzkości, nie jest to, co humanitas. Właściwie u nas ludzkość dwojakie ma znaczenie: ludzkiem zowiemy raz ludzi hojnych, drugi raz ludzi litościwych; człowieczeństwo, jest raczej oznaczeniem fizycznego bytu, śmiertelności naszej, ale humanitas jestto godność ludzi, jaką im moralne, gruntowne oświecenie nadaje, która ich coraz godniejszemi tego nazwiska czynić powinna. Daj Boże! abyśmy w tém znaczeniu pojmować chcieli literaturę, która zamiast humanitatis, nazwisko pięknej przybrała, aby się w niewieścią zmieniła.

W początkach nauk, ale razem przy większej obojętności starożytnych mędrców, zajmowała się filozofia tajemnicami natury, rozszerzając moralne wyobrażenia w czém wszystkim najściślej się łączyła z religią, prawodawstwem i poezją. Trzy naprzód, później dziewięć muz, uwieńczało razem nauki ściśle i piękne, a przy coraz rozszerzającym się pojęciu ludzkim, coraz się nauki rozgałęziały, i tak gdy dalej filozofia, matematyka i grammatyka oddzielne zajęły miejsce, piękne nauki prócz kunsztów składała tylko wymowa i poezja, którą widzieliśmy co znaczyła w zepsuciu nauk u starożytnych i w naszych czasach scholastycznych, gdy się z filozofią i ścisłemi naukami rozłączyła. Przez tento rozbrat w niedawnych czasach, przybrała filozofia pedancką perukę, literatura upstrzyła się kwiatami; tamta szkolnictwu, ta galanterji tylko służyła. Skoro żywszy duch filozofii piękne nauki opuścił, zostały wymowie okrągłe peryody, poezji brzmiaące rymy. Filozofia nie miała w wymowie reprezentanta, któryby w jój imieniu nakłaniającym głosem do ludu przemawiał. Tamte były ciałem bez duszy, ta duszą bez ciała. Póki to zgubne rozdwojenie u nas zupełnie zniesionem nie będzie, póty powtarzajmy nieprzeszan-

nie z Janem Śniadeckim: „Można wiele pisać i drukować, a mało czynić postępu, póty miejmy na pamięci słowa Trebeckiego:

Samymli bajkom wiersz jest poświęcon? Niestety!
Wyrzekam się wieczyście imienia poety.

Zkądże przebóg! ten zupełny rozdział nauk pięknych od ścisłych? Jeżeli pierwsze prawdę, drugie piękność oznaczają, także to daleko być może prawda od piękności? czyliż każda prawda nie jest piękną, a każda piękność jestże nią, gdy nie jest prawdziwą? Czyliż astronomia nie jest piękną dla tego, że ścisłą być musi? Czyliż wymowa, chcąc się sprawiedliwie zwać piękną, nie powinna być ścisłą, to jest na piękności, porządku i prawdy zasadzoną? Czyliżto lud grecki nierozdzielne siostry, Kaliopę piękną, a Uranią brzydką nazywał? Czyliż gracye opasując je wieńcem, wyłączały którą z koła swojego? Czyliż Grecy stawiając ołtarze gracyom, nie czuli potrzeby piękności tak dalece, że nawet sam Sokrates jednego z twardych filozofów napomniął, aby gracyom pilniejszą czynił ofiarę? Któż prawdę odkrywszy, nie czuje wesela? co wtenczas piękniejszego nad człowieka, który znowu o jeden szczebel wyższym się uznaje? Astronom, który mierząc przestwory niebios, nie czuje piękności w dziełach twórcy, nie rozmiłuje się mocniej w Bogu i godności ludzkiej, rzemieślnikiem jest tylko; poeta opiewając naśladowcze wdzięki natury, a nie zagłębiając się rozumem i czuciem w tajemnice jej piękności, nie jest poetą. Równie piękność w systemie świata, jak mądrość w układzie rośliny widoczna. Ścisłe nauki z pięknymi, tak jedną są rzeczą, jak drzewo, które korzenie głęboko w ziemię zapuszczając, z umajonym wieńcem gałęzi ku niebu się wznosi. Jak korzenie soków, tak nauki ścisłe myśli dostarczają. Nauki piękne nie samym kwiatem, ale owocem dobrego szczepu być powinny.

Jeżeli nauki ścisłe bliżej rozumu, a piękne bliżej serca dotykają, pomnijmy, że zawsze w miarę rozumu czucie się doskonali. Namiętności ludzkie bez posuwania rozumu przez

wszystkie wieki byłyby jednakie, ale rozum jestto wynikłość ciągłych badań, doświadczeń i ścierania się umysłów, jestto zawsze rosnący skarb ogólny rodu ludzkiego, z którego czerpać powinniśmy, abyśmy go przeto pomnażali i powszechnie użytecznym czynili. Im rozleglejsze rozum ma pole, im wyższe o rzeczach wyobrażenie, tém czucie więcej żąda i więcej obejmować jest zdolne. Starożytni przywiązując tyle w wychowaniu młodzieży do nauk ścisłych jak do sztuk wolnych, czuli tę prawdę, że młodzieniec niezdolny czuć piękności wymowy i poezyi złe czynił nadzieje o swoich skłonnościach i o pojęciu, my teraz źle rozumiejąc cele nauk pięknych, słusznie uważamy młodzieńca, który się do nich tylko sposobi za członka nie wiele krajowi nadal rokującego. Dopóki tak zwany u nas uczony i belletrysta, w rozbracie żyjąc, nie sobie na wzajem ustępować i życzać nie będą, nie pojmą obadwa prawdziwego celu oświaty. Wielcy uczeni, filozofowie i poeci, nie znali téj różnicy i przeto byli nad obudwu wyższemi. Dowcip i gust Sokratesa, upowszechniły w Grecyi święte zasady jego praktycznej filozofii, filozofia była duchem wymowy Cyncerona, poezyi Horacego, historyi Tacyty, wymowa nadała historykom Rzymskim drugie tyle godności ile dzieła ich bohaterów. Rousseau, Monteskiusz, Bufon i t. d. tyle winni wymowie, ile Pope, Delile i t. d. ścisłym naukom. Tyle wymową, ile głębokością badań, zaszczytali u nas Śniadecy gust do nauk.

Ścisłe nauki mniej szkody poniosą, gdy się rozłączą z wdziękami stylu, bo prawda sama z siebie zawsze jest piękną, wyjąwszy przecież, że uczeni dłużej pisać będą dla samych uczonych, gdy ich celem być winno coraz nauki ułatwiać i upowszechniać; ale tak zwane nauki piękne im powszechniejsze, im bliżej człowieka, bo serca jego dotyczące, tém są szkodliwsze, jeżeli im pewnych zasad, pewnego celu, nauki i filozofii wskazywać nie będą. Porządek w dziełach rozumu, wysokie czucie moralności w twórcach imaginacyi, oto są przymioty serca i duszy, które ich wspólne twory do doskonałości zbliżają.

Tak w gospodarstwie natury, jak w dziełach sztuki, za-

chwycą piękność, porządek i budowa zadziwia. Szczęsny! kto oboje dopełnia i pojmuje. Proste serce rozrzewnia się widokiem natury, oświecony unosi się nadto nad jej porządkiem. W boskiem dziele Iliady dzieci spieszą naprzód do pięknej tarczy Achillesa i szyszaka Hektora, tkliwe serce przejmują się głosem Andromachy i Pryama, imaginacja rozkosznie się unosi nad Olimpem i greckimi nawami, ale mąż dojrzały i oświecony, dziwi się nadto całości i porządkowi układu, tego czarownego świata poezyi, i rozległe otwiera sobie pole do uwag nad sercem człowieka i wieku obyczajami.

Talent hojnie od natury obdarzony, chociaż nie wsparty skarbem oświecenia wieku swojego, może się rozwinąć, nikt przecież nie nazwie tego skutkiem oddania się samej naturze, bo i doświadczenie nas uczy, że oświecone wieki więcej geniuszów niżeli ciemne wydały. Każdy przyzna, że Ossyan byłby Homerem, gdyby obyczaje, religia i wyższa towarzyskość więcej wyobraźni jego dostarczały. Tak, gdyby natura skąpą nie była i gdyby dziś powstał drugi Homer, możebyśmy go tak z pierwszym jak Iliadę z Ossyanem równali. Równie uczony, ważne odkrycia i wynalazki poczynić może bez pomocy innych nauk i wymowy; ale gdy pierwsze zasady jego rozwinięte i wydoskonalone zostaną, dzieło jego już nie jest czytane i niknie jak ziarno kłosa wydające, przeciwnie rzecz więcej zagubie podpadająca, pięknnością stylu ozdobna, nad samą wartość wewnętrzną życie sobie zapewnia. Ztądto daje się czuć konieczność łączenia wewnętrznej wartości z powierzchowną, siły z pięknnością.

Że tu przecież nie sędzę, ażeby pocie Newton, a geometrom Wirgiliusz był koniecznie potrzebny, okaże się w swoim miejscu, gdy się w późniejszych listach zastanowiemy, jakie przysługi czyni i czynić powinna tak zwana piękna literatura.

LIST II.

Smutna rzecz, iż gdy zagraniczni, a osobliwie niemieccy pisarze, troskliwie i coraz więcej zajmują się dziejami ludów słowiańskich, gdy uczeni Czech i Rusi tak długo zagrzebane pomniki w szczątkach uchowane wydobywają; u nas po większej części przedmiot tak ważny, nie więcej ciekawości obudza, jak dzieje najdalszych wieków i krajów.

Jakkolwiek nowsza literatura Polska obchodzić może dziejami swojego i innych narodów, tak jój ubóstwa, co do wiedzy o dawnych Słowianach, a osobliwie społecznych bratnich narodach wytlomaczyć nie można. Narody, które najbliższe stosunki miały z naszym krajem, których obyczaje i język, choćby wreszcie dla dobra samej literatury mocno nas obchodzić powinny, są, jeżeli nie zupełnie obcym, to nader obojętnym dla czytelników przedmiotem. Najmniejsze szczegóły dziejów zagranicznych aż do najlichszego dworaka, trefnisia i aktorki, więcej nas częstokroć zajmują, niżeli niezmierne w około nas ludy słowiańskie, osobliwością wypadków, obyczajów i brzemieniem przeznaczeniem, myśl uderzające.

W najnowszych wydaniach dziejów naszego narodu, pomijani są zawsze świątobliwie brodaci ojcowie nasi przedchrześcijańskich czasów, i nic o nich nie dowiadujemy się więcej nad to, co wiemy od klasztornych kronikarzy, od płatnych, płochych lub obojętnych cudzoziemców, że byli barbarzyńskim ludem, że niemieckie narody przyniosły im światło i szczęśliwość, nauczyli praw, nawet rolnictwa i t. d.

Prace szanownych mężów około starożytności słowiańskiej, nie mogą obudzić zapału, a przynajmniej ciekawości zaostrzyć; przeciwnie, jeżeli nie politowanie nad niewdzięczną ich pracą, to dowcipne żarty odbierają w nagrodę. Przecież tak ważny, a trudny przedmiot wymaga wzajemnego wspierania się, porady i zachęcenia. Nie ma większej szkody dla literatury, a łatwiejszej i krótszej sławy, jak rzecz, która z początku nie może być dokładną, zamiast pomocy, śmiesznością okrywać.

Już dawno słusznie okrzyczani są żmudni badacze starożytności, którzy szkolne i dziecinne fraszki powagą badań naukowych chcą stroić. Ale wyszukiwać dzieje i obyczaje tak rozległego a powszechnie prawie przez historyków pomijanego, alboż krzywdzonego narodu, który stratę pamięci o sobie, nie tak przemocy czasu, jak politycznej rachubie jest winien, który długim ciągiem wieków, od rozmaitych ludów tysiącznemi uciwkami nekany, i aż do całych prowincyi mieczem wytepiany, dochował filozoficzny język i cechy pierwotne charakteru, naród mówię takowy zasługuje na uwagę nie tylko potomków swoich, ale każdej myślącej i tkliwej duszy.

Łatwe i jasne zdaje się rozumowanie, że byleśmy w świetle i godności narodowej postępowali, byle zaczął kwitnąć przemysł i handel, byleśmy korzystali z światła i wynalazków jakie już od nas szczęśliwsze narody poczynić mogli, mniejsza o to, jakiemi byli przodkowie nasi, wszystkie bowiem narody były spólnie niegdyś dzikie i barbarzyńskie.

Ale godna rzecz różnicę téj dzikości rozpoznać. Dzikim każdy naród czyli okrutnym być musi, jeżeli z dzikszymi sąsiedzi ma do czynienia, jeżeli grzędy ojczystej, żony i dziecię przychodzi mu bronić.

Wszakże spólczesne dzieje nam pokazują, że i ludy cywilizowane, zuaglone do obrony siedlisk rodzinnych, nie wiele w rozpaczy dzikim ustępują. Jak serca chciwe boju, długo żelazem okryte, żelaznemi się stają, tak ręka zasłaniająca progi domowe, piorunem zda się być zbrojną. Najgorsze złe, zły sąsiad. — Dla pokoju tę broń noszę, o której cię Boże proszę! są to dawne ojców naszych przysłówia.

Stopień języka, prawa, obyczaje, obrządki, pieśni i przysłówia, a najwięcej religijne wyobrażenia, otóż dopiero co stanowi różnicę dzikości dawnych wieków:

Dzikość zacny Krzysztofie, kto dobrze tłómaczy,
Nie zawsze okrucieństwo, albo twardość znaczy.

Te to różnice, ile możności poznane, porównane, okazać mogą nie bez pociechy i korzyści, zasady i charakter starożytnych ojców naszych. Jeżeli ciche domowe cnoty, pracowitość, skromność, rzetelność, gościnność, z mężstwem nakoniec połączona cierpliwość narodu, godne są uwagi ludzi oświeconych którychto przymiotów całemu rodowi ludzkiemu życzyć należy, piękne zapewne karty zajmą w dziejach Europy narody słowiańskie, więcej będą wzruszać niż dziwić, większą litość obudzi ich los, niżeli mniemana dzikość.

Rozrzucone po rozległych przestrzeniach wzgórki i mogiły, które już nie wiedzieć czy sobótki, czy groby królów, czy nakoniec prochy poległych obrońców przypominają, mniej wielkie, ale tém tkliwsze i poczciwsze obudzają spomnienia, niżeli ruiny Rzymskich gmachów, z których Kato nie przestał wołać: zburzmy Kartaginę. Sławne i uderzające są obchody tryumfów Rzymskich, krwawe widowiska szermierzy i zwierząt ale więcej przemawiają do serca religijne, sądownicze a najwięcej rodzinne uroczystości ludów słowiańskich. Dziwią nas

oburzają razem średnie rycerskie wieki, owa noc Europy, po której się błakali szaleni awanturnicy, ale miłym uczuciem napełniają nas spokojne rolnicze ludy, nigdy mieczem napaści, ani fanatyzmu nie uzbrojone. Sama nakoniec mitologia dawnych Słowian porównana z krwawymi wyobrażeniami religii północnych Niemców, przekonywa, o ile wyższe, łagodniejsze, i więcej do cywilizacji zbliżone mieli zasady.

Były prawda ludy, tak jak szczególne rodziny, które marząc o sławie przodków, pod ich laurami zasnęły; ale więcej niezaprzeczoną jest prawdą, że naród, do którego duch przodków ustaje przemawiać, który poniżony, na przeszłość swoją jest obojętny, chociażby się w oświeceniu posuwał, nie odzyska cnót, ani téj godności obywatelskiej, jaką poszanowanie i miłość narodowości wpaja w serce i umysł. Ciało, które odrętwiało, czucie samego siebie utracą, niszczeje, jakkolwiek jeszcze pozorną barwą zepsutej krwi się rumieni, zimne żelazo po wierzchu tylko wygładzone się błyszczy, i najprędzej zardzewieniu podpada.

Lubo filozofia, i coraz wyższe pojęcie miłości rodu ludzkiego, słuszne zarzuty przeciw narodowym przesądom mieć mogą; przecież największa część pokoleń słowiańskich tylko przez dobrze zrozumiane przywiązanie do swojej narodowości, te piękne zasady wzmocnić, i w sobie utwierdzić może. Czemużbym się tu miał wstydzić za źle zrozumiane przywiązanie do narodowości, spominając to, co dzieje dawnych Słowian, dzieje Polskie, i innych dalszych od północy ludów pobratymczych, a nawet dotąd jeszcze przechowany duch narodowy potwierdza: że wolność Słowian, jak nas dotąd pieśni pozostałe przekonywają, nie była zwyczajną swobodą dzikich narodów, że pracowite spokojne życie nad skarby i kunsztu zbytkowe cenili, że miłość rodzinna, miłość pokoju, wesołość, cierpliwość i męztwo, były ich jedyną naturą. Te to przymioty, mimo ciągłych wojen odpornych, ujarzmienia pod pozorem przyniesionego światła religijnego, starannej zagłady wszystkich pamiątek, ciągle się jeszcze w sercach ludu słowiańskiego odzywają, to poświadczą dotąd przechowane pieśni, obrzędy i zwyczaje wieśniaków naszych, Słowiańsko-Ruskich, Czeskich, Serbskich, Morlackich, Wendów i t. d.

Ale żeby usunąć mniemanie, iż uprzedzenie narodowe włada móm piórem, nie od rzeczy będzie umieścić mały wyjątek z sławnego dzieła Herdera, dzieje rodu ludzkiego.* Znakomity ten niemiecki filozof i poeta pałał miłością swojej ojczyzny, i wielu pismami do jej dobra i sławy się przyczynił, przecież miłość ludzkości i prawdy wyższą u niego była nad wszystko. Oto jego wyrazy, godne zastanowienia, które całkowicie i wiernie przyłączam.

„Ludy słowiańskie obszerniejsze na ziemi, niżeli w dziejach miejsce zajmują, z tój szczególnie przyczyny, że dalej od Rzymian mieszkali. Znamy ich najprzód nad Donem, później nad Dunajem, tam pomiędzy Gotami, tu między Bułgarami, z którymi często państwo Rzymskie napadali, ale tylko jako powołani lub zniewoleni. Mimo czynów znakomitych, nie byli nigdy narodem przedsiębiorącym wojny, ubiegającym się za

* Ideen zur Geschichte der Menschheit. Tom IV. pag. 32.

a w anturami jak Niemcy, owszem, spokojnie postępowali za nimi, osiadając krainy przez nich opuszczone, a tak z czasem zajęli niezmierną przestrzeń od Donu do Elby, od wschodniego do Adryatyckiego morza. Z téj strony gór Karpackich rozciągały się ich osady od Luneburga zacząwszy przez Meklenburg, Pomeranią, Brandeburgią, Saxonią, Luzacyą, Czechy, Morawy, Szląsk, Polskę i Ruś; z tamtéj zaś strony Karpatów gdzie już na Wołoszczyźnie i w Mołdawii osiedli, coraz dalej przy rozmaitych wypadkach się rozszerzali, nakoniec cesarz Herakliusz przyjął ich także w Dalmacyi; i z czasem przez nich królestwa Sławonii, Bośni, Serwii i Dalmacyi ugruntowane zostały. Niemniej licznymi byli w Panonii, od Friulu, zajęli także południowo-wschodni kraj niemiecki, tak, że Karyntya, Styrya i Karniola połączyła się z ich prowincjami. Był to więc najogromniejszy przestwór ziemi, który dotąd jeden naród w Europie jeszcze zajmuje. Wszędzie oni osiadając, pola przez inne ludy opuszczone, jako pasterze i rolnicy uprawili i użytecznymi czynili, przez co po wszelkich przeszłych spustoszeniach staranną pracą i spokojnem życiem do pięknego stanu ziemi zajęte przeprowadzili. Miłośnicy rolnictwa, mieli zapasy zboża i trzody, niektóre domowe rzemiosła i sztuki a płodami kraju swojego i pilności, oiworzyli w około handel pożyteczny. Od Lubeki wzdłuż morza wschodniego, pobudowali miasta nadmorskie, pomiędzy któremi Wineta była słowiańskim Amszterdamem. Tak połączyli się z Prusami, Kurlandczykami i Lettami, czego język tych ludów dowodzi. Kijów nad Dnieprem, Nowograd nad Wołchowem wybudowali, które to miasta wkrótce handlem zakwitnęły, gdy łącząc czarne morze ze wschodniem, płodów wschodnich północnej i zachodniej Europie dostarczały. W Niemczech trudnili się rolnictwem, umieli lać i topić metale, przyporządzali sól, robili płótno i miód warzyli, szczepili drzewa owocowe i według sobie właściwych obyczajów, wiedli wesołe muzykalne życie.

Byli łagodni, uczynni, gościnni aż do rozrzutności, miłośnicy wiejskiej swobody, a przy tém ulegli i posłuszni, nieprzyjaciecie napadów i grabieży. To wszystko przecież nie zasłoniło ich od ucisku, owszem było jego przyczyną. Albowiem,

gdy się nigdy nie starali o panowanie nad światem, gdy nie mieli dziedzicznych i wojny chciwych monarchów i raczej do danin się obowiązywali, byleby mogli spokojnie mieszkać w swoich krainach; wiele narodów, a najbardziej Niemcy, ciężko przeciw nim zgrzeszyli.

Już pod Karolem Wielkim zaczęły się te uciemżenia, których jawną przyczyną były korzyści handlowe, jakkolwiek się płaszczem religii chrześcijańskiej okrywały. Dla wojennych Franków naturalnie wygodniej było, naród pilny, rolnictwu i handlowi oddany, jako niewolniczy uciemżać, zamiast, żeby się chcieli sami uczyć i sztukom odawać. Co Frankowie zaczęli, tego dopełnili Sasi, w całych prowincjach wytępiano, w niewolników obracano nieszczęśliwe ludy słowiańskie, a ich ziemie między biskupów i szlachtę dzielono. Handel ich na morzu północnem zniszczyły północne Germany, ich Wineta smutnego od Duńczyków doczekała końca, a szczątki tego nieszczęśliwego ludu w Niemczech, podobne są do tego, co Hiszpanie z Peruanami zrobili. Nie jest więc cudem, że jeżeli po długich wiekach ujarznienia i najdotkliwszego rozjątrzenia tego narodu przeciwko ich chrześcijańskim panom i wydziercom łagodny Słowian charakter mógł się w niektórych prowincjach w leniwy, surowy i niewolniczy zamienić. A przecież wszędzie, mianowicie w krajach, gdzie niejakić używają wolności, widoczne są jeszcze te stare znamiona ich charakteru. Nieszczęśliwy ten naród, że przy zamięłowaniu pokoju, domowej pracowitości, nie mógł sobie nadać trwałego wojennego urządzenia, chociaż mu nigdy w żywym oporze na waleczności nie zbywało. Nieszczęśliwy, że położenie jego tak być musiało blizkiem Niemców z jednej strony, gdy z drugiej na wszelkie okrucieństwa dzikich Tatarów był wystawionym, od których wiele cierpiał i wytrzymał. Jednakowoż, koło przemiennego czasu nie wstrzymanie się toczy, i gdy te ludy po większej części najpiękniejsze ziemie zamieszkały, gdy inaczej myśleć nie można, jak, że prawodawstwo i polityka w Europie zamiast ducha wojennego, zawsze więcej spokojną pracowitość i przyjazne stosunki ludów pomiędzy sobą ustalać muszą i będą; wtenczas i wy, tak głęboko upadłe, a niegdyś pracowite i szczęśliwe

ludy, obudzicie się kiedyś ze snu długiego i nieczynnego, i używać będziecie jako własności waszej pięknych krain od Adryatyckiego morza aż do Karpatów, od Donu aż do Muldy, i wolno wam będzie kiedyś święcić uroczystość waszej spokojnej pracy i handlu.“

Te wyrazy kreślił Herder w czasach, w których właśnie cnotliwe jego marzenia okropnie przerwane zostały; przecież marzenia dusz sprawiedliwych nie są znikome, i dzisiejszy stan Europy zbliża się do błogich zasad, jakich jęj Herder życzył, i jakie niepłonne wróżył. Może cnotliwy cieniu! czytasz już karty wyroku, że poczciwy oceniony przez ciebie naród, będzie kiedyś miał szczęście rozedrzeć na zawsze księgę krzywd poniesionych, których przez to tylko doznawać musiał, że pierwój miał sobie wlaną od natury miłość swobody i pokoju, nim prawdziwe oświecenie wzbudziło ją w innych chrześcijańskich narodach. Będą kiedyś uszanowane cnotliwe obyczaje ojców naszych, a dzieje ich nieszczęść, w oczach prawdziwej filozofii, wyniosą ich kiedyś nad marną chwałę zdobywców świata. My, mianowicie Sarmatów potomki, jako Tatry niewzruszone i zawsze zielonym liściem uwieńczone lasy północne, przetrwaliśmy wszystkie losy igrzyska, cześć i poniżenie, najwyższe swobody i niewolą, zamożność i ubóstwo, zasługi i niewdzięczność, wytrwaliśmy w cnotach narodowych i błędach wieku, samém nakoniec nieszczęściem uzbrojeni, przeszliśmy wszystkie doświadczenia smutnego zgonu, i jeżelibyśmy się mogli kiedy czego obawiać, to jedynie własnej na samych siebie obojętności.

L I S T III.

Jak pieśni są po większej części historją ludu, tak przysłowia i przypowieści, stanowią zasady jego praktycznej filozofii, które dobrze pojęte, upowszechnione, więćej dla powszech-

ności są częstokroć użyteczne, niżeli zgłębiania metafizyczne i obszerne o moralności traktaty. Są to owoce długimi wiekami wywite, prawdziwie zasilające i każdemu dostępne.

Oprócz tego, zbiór takowej prostej filozofii praktycznej, jest najwierniejszém zwierciadłem sposobu myślenia, skłonności, obyczajów, stanu oświecenia i doświadczeń, przez jakie naród przechodził. Uderzająca jest różnica w przysłowiach ludów wolnych od niewolniczych, handlujących od rolników, tam więcej imaginacyi, tu więcej zimnego rozsądku i t. d.

Zbiory przysłów polskich przez Rysińskiego, Knapskiego i Zawadzkiego, po kilkakrotnie wydawane, a które mimo tego tak rzadkie są teraz, dowodzą, że i ta gałązka narodowej literatury, polskim czytelnikom obojętną nie była; przypominają oraz potrzebę dokładnego wydania, a najbardziej wyboru tych zawiązków filozofii ludu i ozdób języka.

Od najdawniejszych czasów Hebrajskie, Chińskie, Arabskie i Perskie przysłowia, stanowiły razem ich narodowe zasady i poezją. Nigdzie szczególniej nie łączyła się bliżej poezya z filozofią, jak u Persów.

Grecy i Rzymianie, u których światło nie jak na wschodzie przy samych ołtarzach i tronach błyszczało, ale się między obrady publiczne, szkoły filozofów i na teatrum przeniosło, zostawili nam głębokie zdania i myśli, porozrzucane w dziełach mówców, poetów i filozofów, z których wielka część, przeszła później w przysłowia ludów ich język znających. Zbierali przy tém troskliwie zdania i odpowiedzi sławnych ludzi, które były niejako dla nich ewangelią.

W średnich wiekach chrześcijaństwa, nie odznaczały się narody takową praktyczną narodową filozofią. Tyle wielka ile prosta mądrość Ewangelii, jak jest i była źródłem pociechy ludu. tak każdy prawie jej wiersz stał się źródłem wzniosłej chrześcijańskiej wymowy. Przypowieści Pisma Śwego, dzieła doktorów kościoła, były jednym składem praktycznej filozofii dla chrześcijaństwa, które więcej ludowi przyswajane, przedzójby oświatę zbliżyły, niżeli wszystkie teologów i scholastyków dysputy. Po takowych czasach erudycyi, nastąpił wiek gustu. Jak dawniej mędrcom starali się myśli wielkie jasnym i krótkim sposo-

bem wyrażać, tak później ta walna szata dowcipowi służyła. Mianowicie pod Ludwikiem XIV. myśli piękne, ucinki, zdania, jednym słowem epigrammata, stały się modą powszechną. Mniej to już były moralne i polityczne sentencje, ale raczej najsubtelniejsze postrzeżenia i uwagi nad wszelkimi towarzystwa stosunkami, które stały się zwierciadłem serca i skłonności ludzkich. Im więcej dworszczyzna, moda, galanterya, na jedną formę kształciła ludzi, im więcej sztuka nauczyła ich przyjemną powierzchownością okrywać istotną wartość i przymioty, tém więcej dowcipne i więcej potrzebne musiały być takowe postrzeżenia. Najślawniejszy w tym rodzaju stał się po całej Europie Rochefoucault, który złem wyobrażeniem o rodzie ludzkim, zdaniem, że wszelkie człowieka czynności tylko z miłości własnej pochodzą i t. d. zasłużył u późniejszych na sprawiedliwą krytykę, gdy filozofia wyższe zasady przeznaczeniu i skłonnościom człowieka przyznała. Szczery Montagne i głęboki Pascal, będą zawsze ozdobą francuzkiej literatury.

Gdy ten sposób pisania coraz większą wziętość zyskiwał, zaczęto zbierać ważniejsze myśli dowcipnych pisarzów, i mało sławnych dzieł, z którychby w takowy sposób duch nie był wyciągnięty. Tak mamy myśli Bacona, Jounga, Nicola i tylu innych. Uczony nawet jeden Francuz, wydał w roku 1692 myśli starych i nowszych pisarzów, nawet i doktorów kościoła. Jak dzieła podobne przyjemne są czytelnikowi przez wziętość, rozmaitość i wytwór myśli, jak budzą zstanowienie, tak z drugiej strony nadużycie, złe uporządkowanie, czynią krzywdę autorom, i czytającym żadnej nie przynoszą korzyści.

Polska literatura ma dostatek tłómaczonych dzieł w tym rodzaju. Prócz wielu zbiorów starożytnych i nowych pisarzów, mamy Oxenstirna, Rochefoucault, ducha dzieł Pani Genlis i t. d. Oryginalni pisarze nasi myśli urywkowych, mianowicie Fredro i Stanisław Lubomirski, zasługują na pochwałę.

Byli oni obadwaj spółczesnemi sławnego P. Rochefou-

cault. W pamiętniku naukowym* czytamy dokładne porównanie tego pisarza z naszym Fredrem Maxymilianem, gdzie czytelnik łatwo pozna piękne zasady obywatelskie i wyobrażenie o rodzie ludzkim, obok dworaka, którego więcej docwip, niż głębokość zaleca.

Ale mniej jest znajomy Stanisław Lubomirski, za czasów swoich Salomonem Polskim nazwany. Rok urodzenia jego niepewny, umarł zaś w roku 1702. Nieściecki wylicza pisma jego, z których większa część po łacinie pisana.**

Żył Lubomirski w nieszczęśliwych czasach ojczyzny, w młodości już był świadkiem przykrych zatargów ojca swego (Jerzego Sebastjana) z królem Janem Kazimierzem, i dokazał na sejmie wyboru króla Michała, iż dekret przeciw jego ojcu wydany, jednozgodnie zniesiono. Patrzył z boleścią na rozrywane sejmy, a ten, na którym przyjął łaskę poselską, szczęśliwie przyprowadził do skutku. Później od króla Jana III. łaskę koronną, a od Rzeczypospolitej grunta wsi królewskiej, Ujazdów nazwanę, dziedzictwem otrzymał. Spółczesny Andrzej Załuski takie o nim zdanie zostawił: „Był to mąż w każdym nauk rodzaju doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadka, przy gruntownym rozsądku i wspaniałym umyśle, nie miał żadnej wyniosłości i chęci do próżnej chwały. Żywość swoją roztropnością, a odwagę ostrożnością miarkował. Żadnej rzeczy nie brał przedsię bez uwagi, a raz przedsięwziętą statecznie utrzymywał. Nie zbywało mu na żadnej rzeczy, która szczęśliwym może uczynić człowieka. Tak swe życie sprawował, jak na godność i fortunę jego przystało. Zostawił nam księgi bardzo mądre i doskonałe. Zdania jego głębokie i krótkie, więcej w sobie treści, niżeli słów zawierają. Wtenczas się z tym światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejszym było

* Tom I. r. 1819.

** Obacz historią literatury polskiej Bentkowskiego.

Rzeczypospolitój. Całego rodzaju ludzkiego musiałyby być nieprzyjacielem, ktoby jemu nie był przyjazytnym.“*

Pisma jego z tém większą uwagą czytać i tém sprawiedliwiej sądzić będziemy, gdy zważymy czas, w którym je wydawał, okoliczności i doświadczenia przez jakie przechodził, w epoce nie już wolności ale swawoli szlachty, gdzie więcej na sejmach odzywać się poczęła szkolna erudycja, niżeli zdrowy rozsądek.

Wszystkie myśli Lubomirskiego, są równie cierpliwego doświadczenia, jak bystrego dowcipu owocem, i dla tego wytrzymają na zawsze wszelkie porównania, i mierzyć się mogą z ozdobami literatury w swoim rodzaju. Nie znajdziemy w zdaniach jego politycznych przewrotności, dworskiej obłądki, i tych krętych dróg, które późniejsi politycy za prawe i mądre uznali, ale uderza nas roztropność i przezorność, których tylko wolność, ścieranie się zdań i prawdziwe obywatelstwo nauczyć może. Tam to polityka na chlubę wolności i narodu naszego, łączy się najściślej z religią i moralnością.

Zbyt obszerny może pozwalam sobie poniżej umieścić wyjątek myśli Lubomirskiego. Pragnę ci przeto przyjacielu okazać, że i w czasach już nie bardzo u nas naukom sprzyjających, mieliśmy pisarzów godnych iść w zapasy z pismami wsławionemi podówczas. Myślę przytém, że cię zachęcę do czytania dzieł filozofa, który tak skromne miejsce w literaturze naszej zajmuje. Znajdziesz w nim daleko więcej piękności i prawd uderzających, czytając całego, jeżeli przytém zechcesz mu przebaczyć, popisywanie się z erudycją, zbytnie przytaczania klasyków i pisma biblijne, a czasem styl scholastyczny. I największy geniusz musi często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębookością zdań i mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski jak w geniuszu tak w języku, należy do celniejszych pisarzów naszych.

Porządne wydanie dzieł tego autora, otrząśnione z bardzo rzadkich makaronizmów, ozdobiłoby klassycznym pisarzem na-

* Załuski, Epistolarum Tomo III. Epistola 22.

rodową literaturę. Wielu wreszcie zagranicznych autorów klasycznych, przez wybór z ich dzieł zrobiony, doszło do sławy. Ilużbyśmy może my zapomnieniu wydarli, gdybyśmy starannem wydaniem ich pism mogli powszechności dostępnejszemi uczynić.

Olbrzymim krokiem prześcignęły nas inne narody w naukach i sztukach, musimy im hołdować, łożyć w daninie czas na uczenie się ich języków, przyjmować ich ustawy, zdania, zwyczaje i głosić ich tryumfy; ale nie odmawiajmy dla tego winnej części ojcom naszym, którzy się rodzili i starzeli w wolności, którzy nie tylko nam, ale i światu garnącemu się do niej zostawili dobre przykłady cnót, błędów i doświadczenia.

Pisma ojców naszych, szczególniej w politycznym i filozoficznym rodzaju, tém dla nas korzystniejsze, że są doświadczenia owocem. Nie masz w polskiej literaturze pisarza z dawniejszych czasów, któryby razem i czynami nie wpływał na losy kraju, któryby przejęty rzeczą o której pisał, nie musiał jęj doświadczeniem miarkować. Więcój oni ufności zyskać muszą niż samotni filozofowie i uczeni, między księgami tylko żyjący. Po rozszerzeniu gustu, mniej już może powabne ich dzieła, ale z narodu czerpane, dla narodu zostawione. Jest to skład nasz rodzinny, w którym nic dla nas nie może być obojętne. Oni jedynie od starożytnych Rzymian i Greków uczeni, nie umieli jeszcze naśladować ościennych narodów; myśli wolnych, do wolnych tylko krain starożytności się unosiły. Czynni i gorliwi obywatele, radząc, wojując i pisząc, z doświadczenia przeniknęli charakter narodu i jego potrzeby, ich pisma są zwierciadłem dobrych przymiotów i wad ojców naszych, od których my, mimo tylu przemian, nie mogliśmy się zupełnie odrodzić. Jest to owoc szczepu narodowego, w którym smakować, którym się uzdrawiać i orzeźwiać winniśmy.

Do rozerwania nawet umysłu w chwilach swobodnych, lepszy krewny, przyjaciel i sąsiad, z którym wspomnienia dawniejszych czasów, znajomość domowych okoliczności nas łączy, niżeli wytworny i dowcipem obdarzony cudzoziemiec, który w wyższości swojej nademną nie ma dla mnie pociechy i skutecznej porady.

Piękne dla nas przypomnienie, jaką szkołę swobody ojcowie nasi przebyli, jakie zdania o prawach człowieka, o wolności myślenia objawiali obywatele wtenczas, kiedy z podobnemi filozofia ścigana, w obcych krainach kryć się musiała. Ale niestety! wszystko u nas butwieje... Świetną tragedią zakończywszy, porzuciliśmy dostojne szaty, jesteśmy tylko ciekawemi widzami scën zagranicznych.

M Y Ś L I

WYJĘTE Z PISM STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

Żadna władza nie jest cięższą ludziom nad tę, która jest w nadziei ustania.

Czas który dasz prawom, weźmiesz cnotom. Zakwitną prawa, zwiędnieją ludzie, gdy wszyscy myśleć tylko będą o niedość uczynieniu, żaden o wykonaniu.

Niezgoda złych, bezpieczeństwem jest dobrych.

Długa nadzieja uczy błądzić, omyłona nienawidzieć.

Łatwiej postrzeżony bywa od wielu oczu jeden, niżeli od jednego oka wszyscy.

Czego odmówić nie możesz, daj pierwój niż będą prosić. Piękniej darować niż dać. Chwalebniejsza pozyskać przyjaciela niż zachować.

Symbolem panów być te trzy litery powinny *p. p. p.* pomagać, przecierpieć, przebaczyć.

Nie gotowe rzeczy odwłócz, aby się wygotowały; z gotowemi pospieszaj, aby się nie psuły.

Czego rozum znaleźć nie może, czas nauczycy.

Kto zbyt zabrania, częściój naucza.

Propozycja jest jak płótno Penelopy; któreś tak pięknie z tak wielką pracą urządził we dnie, rozebrane i rozrzucone będzie w nocy. Jednak pracować ci trzeba, chociażby jedna

tylko nic została z twojej materyi, ty do nici twojej przysposób wszystko, i nie mieszaj się mieszanem wielu.

Posłowie ziemscy, niebiescy są jeśli zgodni.

Wielu z tych, którzy nie byli w radzie, stali się nieprzyjaciołmi téjże rady.

W Rzeczypospolitej ten jest zwyczaj: na swoje złe dobrownie iść, na dobro z ciężkością dać się prowadzić. Uwodzić trzeba własnej woli zdanie i owszem pokryć, bo rządców sprawy, wprzód zdają się podejrzane niż słuszne. Często większą część ma przyzwolenia publicznego, kto niedbale pragnie.

Jedno to prawie jest módz nie chcieć i nie módz chcieć.

Łatwiej wiele rzeczy złych poprawić jednemu, niż jedną rzecz dobrą wykonać wielom.

Rada jest często doskonałe uprzykrzenie, wyborna czasu utrata, sekretne nic.

Gorsze są umysły długo spodziewających się, niż krótko rozpaczających.

Jeżeli kogo chwalisz niżeliś mu dał, zbyt wczesnie go chwalisz; jeżeli ganisz, kiedyś go już wywyższył, bardzo nierychło.

Dobrze zaczniesz, jeżeli od końca zaczniesz. Żadna sprawa nie jest dobrze poczęta w samej rzeczy, która nie jest wprzód ukończona w myśli.

Częstokroć niewczesnie nazbyt radziemy, co nie ma być radzonego; częściej obmyślonemi radami cudzym rzeczom dopomagamy.

Radź się najprzód sam siebie czyli się masz radzić.

Często widziałem w radzie najpotężniejszego orła kunsztowną klatkę.

Nim ułożysz prawa, układaj ludzi.

Łatwiejsza dać naukę niż obyczaje.

Wielością praw ułożysz Chińskie abecadło z trzydziestu tysięcy liter złożone, mądre przeszkody do cnót, usidlenie ludzi, zyski tłómaczów, zawikłanie sędziów, pozorne udrczenie cnoty, uczciwe kajdany wolności.

Czego urzędnicy dłużej czynić nie będą mogli, czynić będą częściej i prędziej. Krótkie powodzenie hamować trudno

jest. Plato aby dożywotnie były urzędy w Rzplitej postanowił. Któż na wiosnę należycie uprawi rolę, którą ma na zimę opuścić, albo kto konia karmić będzie, na którym inny jeździć ma, a podobno i przeciwnik?

Mało kto kochał się w tém co czynił, że jest słuszne, ale dla tego że to jego jest. Więc zawsze rządzić będą sposobiący się do rządów, a nigdy doskonale? Ani zostanie ludowi ta jedna za wiele szkód pociecha, aby mogli mieć jednego na którego by się uskarżali. A co największa, łatwiej jednego cnoty Rzplita nagrodzi, niżeli wielu występki poskromi. Prędziej jednego nasyci chciwość, niż wystarczy pozwołonemu na przemian łakomstwa.

Trudno między poczciwością a pożytkiem wynaleźć środek. Żadnej rady nie ma potężniejszej jako gdy tego który radzi, kochają.

Jeżeli w dobrej sprawie przekonać nie możesz, ufaj, że ci czas przyjdzie na pomoc. Kto nie słucha rozumu, czas go nauczy.

Nigdy roztropność nie zwycięża tego, czegoby wprzód cierpliwość nie doznała.

W rzeczach wielkich ten więcej uczynił, kto mniej mówił; często téż prawa nadto roztropne na zgubę Rzplitej obróciły się. Grecy i Rzymianie w piękności praw uwikłani, uroczyście pogrzebani zostali. Nazbyt ostrożni Trojanie nieroztropnie upadli. Nazbyt mądrze zginęli roztropni Ateńczykowie. Tebańczykowie gruntownemi praw środkami opatrzeni, gruntownie upadli.

O szczęśliwa rad prostoto? ty sama będąc prawdziwą sługą potrzeby i pożytku, przed nikim sromotniej nie utaiłaś się, jak przed temi, którzy o najpiękniejszych rzeczach mówili.

Nie to dobro ojczyzny wielorakiemi dowcipu wymysłami, odbierać czas rzeczom i rzecz czasowi, lecz to co potrzebne, prędko chcieć, co dobre prędziej uznawać, a co najlepszego, jak najprędziej wykonać.

Ciężko nakłonić tych dowodami, którzy się nie kierują

cnotą; którzy zaś idą za cnotą, nie potrzebują dowodów, bo się rządzą rozsądkiem i zapatrują się na potrzebę.

Nie broń niczego upornie, wszystkiego zaś dobrego broń statecznie.

Pieczęcią wszystkich cnót i doskonałości ludzkiej jest cierpliwość.

Nie obciążaj podatkami rolników, bo to jest szukać we wnętrzościach pospolitej nam matki. Nie słuszna jest, abyśmy ztamtąd wyssali krew, zkądśmy ją wzięli, toć to nasze ciało jest, wyssać raczej należy komary, pchły i pająki, które z ciała naszego krew piją.

Wprzód się staraj abyś miał wielu kupców, potem wiele cła, bo przez cła możesz kupców stracić, przez kupców nigdy nie stracisz cła.

Staraj się abyś wielu miał, którzyby ci dawali, a będziesz miał co być dawano. Wielu małe rzeczy, stają się jednemu wielą. Kupujący nie uznaje ciężaru, — który sprzedający wkłada.

Lękaj się w nieludnym kraju monopoliów, aby jeden nie rozpraszał wielu. Tym sposobem źle przedasz powszechny pożytek cudzemu łakomstwu. Odejmiesz wielom sposobność żywienia się, a jednemu dasz moc ogołocenia ich. Utracisz ludzi, zniesiesz wspólne kupiectwa, spustoszysz miasta, odejmiesz nadzieję zysku wszystkim, który jest pokarmem zachęcającym lud, stwierdzeniem miast, źródłem podatków. Wszystkich niepewnych będziesz miał mieszczanów, zawsze odejść mających, a przecie pożyteczniejszy jest wielu przemysł, niż jednego chciwość.

Kto ma stodoły, ma myszy; kto ma skarby, ma złodziejów. Łatwiej wynaleźć wyborne sposoby niż stróżów. Nie zbędzie na tych, którzy umieją doskonałemi liczbami zagrzebać pieniądze. Ile rachunków obaczysz, tyle przeczytasz nadgrobków zmarłego grosza. A jako żywot ludzki, jeden tylko sposób przyjscia przez narodzenie ma, a wiele końców, tak i pieniądze twoje wiele chorób mieć będą, więcej lekarzów, przez którychby ginęły.

Przez drzewo w raju zabronione zapewne Bóg radę wyraził. Rada jest najrzadsze i najprzedniejsze drzewo, powinna być zawsze bezpieczna, nikt się jęj tykać ani jęj rwać nie powinien, jestto owoc wolny. Pod zdrową i niezgwałconą radą, jako pod cieniem drzewa, każdy się wysypia, kto zaś i kąsa ten owoc, nagość swoją odkrywa. A rzadki teraz, którzyby pierwój o skosztowaniu niż o zachowaniu tego owocu nie miał pomyśleć.

Do kościoła Jowisza radcy (Jovis Consultoris) w Grecyi nie godziło się z sobą nic ani złotego, ani żelaznego przynosić. I Polacy zwyczajnie w kościołach sejmiki odprawują, aby wolnej i zdrowej rady żelazem nie gwałcić, bogdajby do tego ani złotem.

Rada i upór nie zgodzą się z sobą. Nie w zdaniu swoim ale w radzie się kochaj. Zdanie jest jeden tylko stopień do rady. Kto jest pomiarkowany w swym geniuszu, ten musi być i cnotliwy.

W traktowaniu, bądź bardziej mądrze, niż bojaźliwie ostrożnym. Bazyliszek kogo pierwój postrzeże tego zwycięży; i polityk nie inaczej, kogo pierwój wytropi i zrozumie, tego ma w ręku.

Rozsądek cichy, statek łatwy, dowcip nieuporny, żywość pomiarkowana, dojrzałość nie leniwa, ostrożność poufała, wspaniałość nie wyniosła, namysł nie tępy, postanowienie uważne, affektów i umysłu swego waga doskonała, są przymioty i własności człowieka do rady stworzonego.

M Y Ś L I

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO O LITERATURZE.

Nauki są często bardziej zawadą cnoty, niż pomocą, częściej obłudą, niż prawdziwą mądrością. Przecież cnota bez

poloru i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, trzeba aby przez nauki stała się miłą i wdzięczną.

Duma częściej się uczyć każe, niż cnota, i nie jeden lenistwo, które jest cnoty trucizną, naukami i tytułem cnoty przyodział.

Prostotę Bóg chciał mieć za mądrość, to jest umiejętność niewyszukaną, ale przyrodzoną. Prostota wskazuje jedną drogę, po których rozum błędząc, na właściwą nie trafi. A to ztąd pochodzi, że więcej ludzi nauk zażywa na udanie niedoskonałości swojej, na pozłotę swoich zmaż i sprośności, na potuszenie i pochlebianie swoim błędom i występkom, aniżeli na posługę bliźniemu i prawdziwe do cnoty zmierzanie.

Człowiek pierwszy, póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty; i rozumną prostotą nie ruszał zakazanego drzewa. Ale wąż chciał nauką narabiać, byłto najpierwszy teolog, co wszedł w dysputy z Ewą, pytając się: czemu Bóg tego a nie innego owocu jeść zakazał?

Mądrość co się cnotie nie przyda, jest fałsz, maskara głupstwu tylko potrzebna. Prostota rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość; ani ten jest mądry co siła umie, ale ten, co umie umieć, bo na zażywanie mądrości, potrzeba osobnej mądrości i miary.

Nie trzeba tego w stylu w bawełnę obwijać, co i w słowie pięknie leżeć powinno.

Rozsądek jest panem wszystkich nauk, którego dowcip jest sługą, jeśli mu tamten źle rozkazuje, nie dziw, że i ten źle sprawi.

W Hiszpanii i we Francyi piękniejszym stylem pisma prywatne wychodzą, aniżeli publiczne ekspedycye, bo mniej uważają, aby się słowa podobali, tylko, aby się słów ich bano i onych słuchano. W wolnych zaś narodach piękny styl siła może, jak w Polsce i Weneckiej rzplitej, kędy słowa jedwabnemi nie żelaznemi racyami ludzi do dobrego skłaniać potrzeba.

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.
Nie dość wyniosłym stylem, jak wiatrem jakim bez uwagi

unosić się, ale na to obracać, aby go przy cnocie użyć na usługę kraju. W tém zaprawdę zawisła mądrość, i to jest najdoskonalsza nauka.

L I S T I V. *

O W D Z I Ę K U N A T U R A L N O Ś C I.

Uwielbiamy piękność; dowcip zadziwia nas i bawi; płodność wyobraźni zapala i porusza, lecz samą tylko naturalność kochamy. Piękność przemija, żywość wyobraźni stygnie, z latami dowcip tępieje, ale naturalność bywa zawsze jedna i taż sama. Ona to przywiązuje nas tak mocno do wieku dzieciennego, jęj to młodość winna swe wdzięki, ona jest, że tak powiem, całą ozdobą starości. Nie ma tam wdzięku, gdzie brakuje naturalności, albowiem wszystko nienaturalne jest przesadą. Dar ten szacowny jest bardzo rzadki, a przecież powinienby być powszechny, gdyż aby go posiadać, potrzeba jedynie pozostać sobą. Lecz takie to jest dziwactwo miłości własnej: cenimy się wyżej nad wartość naszą, i staramy ile możności nie pokazywać się nigdy tém czém jesteśmy.

Co to jest naturalność? nie jestże to piętno charakteru wyrażające się czy to w postępkach czyli téż w mowie? wszystko to co przeszkadza rozwinięciu się charakteru, jest nieprzyjemne naturalności. Chęć okazania się w postaci korzystniejszej nad innych; obawa zmieszania się z powszechnością; albo duma zrównania jakiej osobie, złodowaca serce, gwałci, że tak powiem, charakter, nadaje postać fałszywą, wymuszoną i przesadną. Aby się okazać naturalnym, potrzeba iżby postępowanie i umysł nosiły piętno charakteru, albo, właści-

* List ten w wydaniu wileńskim, jest V. z porządku, a czwarty zawiera rzecz: O miękości i twardości języka polskiego; i przeniesion został na właściwe miejsce, do Myśli o języku polskim.

więj mówiąc, potrzeba aby go odkrywały, i były niejako jego narzędziami.

Rodzimy się z wdziękami, równie jak i z charakterem. Wszystkie dzieci mają przyjemności, albowiem nie potrzebują ukrywać tego co czują, ani też żadna myśl wsteczna nie mięsza ich pierwiastkowych uczuciów. Nieznacznie, w miarę gdy podrastają, nieśmiałość i bojaźń wprawia je w pomieszanie. Charakter ich nie śmie się rozwinąć w całej swojej postaci i tylko przebija się niekiedy ukradkiem, a to jeszcze w chwilach, w których sądzą iż na nich nie dają baczości.

Wdzięki które sami sobie nadajemy, nie są bynajmniej wdziękami; w tym razie jesteśmy naśladownikami, nie zaś sobą samymi. Tracimy naturalność, a próżność nakazująca nam szukać powodzenia za granicami siebie samych, wiedzie nas do śmieszności. Pragnąc grać rolę nie swoją, cieniujemy, że tak powiem, własny charakter farbami obcego charakteru. Bywamy podobni temu człowiekowi, który nosi suknię na krój i wzrost innéj osoby zrobioną, a która będzie albo nazbyt długa, lub nadto krótka, przyszeroka lub zaciasna. Niechaj młodzieniec wejdzie na świat z chęcią jaśnienia na nim, będzie szukał sposobów osiągnięcia założonego celu, będzie naśladował tych którym się powodzi. Nie mogąc przyswoić sobie ani ich charakteru ani umysłu, zechce przybrać ich powierzchowność, będzie on drugim Maskaryllem, który mniema grać rolę swego pana, dla tego jedynie iż się w jego przybrał suknie.

Znajduje się pomiędzy ludźmi wielka różnorodność charakterów przekształconych do nieskończoności ze względu zwyczajów towarzyskich, interesu, namiętności sprzecznych, wychowania i obyczajów ogólnych towarzystwa, mających tak wielki wpływ na obyczaje pojedyncze. Jednakowoż wszystkie prawie postępowania bywają sobie podobne, osobliwie na wielkim świecie. Możliwoby sprawiedliwie mniemać, iż wszyscy dali sobie słowo aby się wzajemnie naśladować, albo właściwiej mówiąc, już tego nie czynią, bo to naśladowanie zamieniło się w drugą naturę, w drugi język którego nauczyli się nie wiedząc jak i kiedy. Jeżeli w tém zdarzają się wyjątki, naturalność żadnej z nich nie odnosi korzyści. Niektórzy będą uda-

wać oryginalnych, dziwaków, dla rozróżnienia się od tłumu. Ale ich postępowanie dowiedzie raczej tego czém się chcą pokazać, nie zaś tego czém są w istocie.

Zaledwie młodzieniec wchodzi na świat, zaraz mówią mu: potrzeba być takim jak wszyscy. — Jakto! aby się dobrze znaleźć, potrzeba nie być sobą, i że tak powiem, wyrzec się siebie? Nie, młodzieńcze, wejdz na świat abyś się nauczył wykształcić twe obyczaje, nieznacznie złagodzone, sprostują niezgrabność i dzikość twego postępowania. Nie nabędziesz wprawdzie przyjemności, lecz te które posiadasz wydoskonalą się tak, jak się doskonali rozum nauką i nabywaniem wiadomości. Naturalność w dowcipie jest jeszcze rzadszą niżeli w postępowaniu, albowiem powodzenia dowcipu rodzą w nas więcej wymagań, które pragniemy koniecznie otrzymać, choćby nawet i kosztem zdrowego rozsądku. Kiedy umysł i serce wspierają się nawzajem, ze związku takowego rodzi się koniecznie naturalność. Żywość dowcipu zdaje się wypływać z serca jak ze swego ogniska i staje się piętnem charakteru. Pod ów czas myśli nasze noszą właściwą sobie barwę. Podobnie jak obraz w którym wszystko jest dokładne, gdzie światło i cienie są razem pomieszane, gdzie żadna sprzeczność nie razi oka, gdzie nakoniec, wszystko jest naturalne. Lecz kiedy umysł i serce nie są w ściślejsz z sobą zgodzie, zachodzi koniecznie nieporozumienie pomiędzy myślą i jej wyrażeniem. Można zadziwić ale nie przeświadczyć, można mówić rzeczy zabawne ale nie rozweselić, opowiadać zdarzenie tkliwe a nie rozczulić i często sprawić skutek zupełnie przeciwny założonemu celowi; zasmucić niewłaściwą wesołością; zlodowacić serce fałszywą czułością.

Kleant urodził się z dowcipem żywym i świetnym, lecz z sercem zimnem i oschlém, a przecież Kleant chce udawać czulego. Daremnie się wysila, charakter jego zawsze się przebijają wśród jego umysłu. Pragnie on dowcipem zastąpić miejsce czułości: mówi bardzo dowcipnie. Jednakowoż nie czuje bynajmniej tego coby chciał abym uczuł, albowiem on sam nie czuje tego co wymawia. Tchórz chcący w kogo wmówić swą waleczność, nie przeświadczy nikogo: tchórzostwo jego

przebija przez też same wyrazy przesadzone, któremi odwagę swoją podnosi.

Dorant jest najlepszym w świecie człowiekiem. Serce jego i szkatuła są zawsze dla nieszczęśliwych otwarte. Ale Dorant chce się podobać. Mógłby tego dokazać z powodu swęj dobroci. Lecz złośliwość jest w modzie a dobry Dorant pragnie być złośliwym. Żąda rozśmieszyć kosztem bliźniego. Epigrammata jego są najniewinniejsze, charakter sprzeciwia się widocznie chęciom umysłu. Wrodzona dobroć przytępia ostrość złośliwych pocisków. Umysł jego w niezgodzie z charakterem okazuje go mimowolnie, a ta walka ustawiczna przeszkadzając rozwinięciu się jednego i drugiego, sprawia iż nie wiedzą jak sądzić o Dorancie. Nie można pewno wiedzieć czyli jest złym, czy dobrym. Damis przeciwnie urodził się z charakterem uszczypliwym. Lubi wyszukiwać śmieszności, a dowcipem żywym i przenikliwym, mógłby się bardzo podobać osobliwie w tym rodzaju, w którym często bez dowcipu podobać, się można. Lecz od niejakiego czasu uwielbiają dobroć, a Damis pragnie się dobrym okazać. Mówi dobrze o tych o których źle mówią, poświadcza lub uniewinnia czyny godne nagany lub śmiechu. Dla czegoż przecie nikt nie pochwała tęg mniemanej jego dobroci? oto dla tego że nikt nie jest o nięj przekonany, dla tego iż przeświadczają się że nie jest dobry, że wśród dobrego co mówi zdaje się widzieć złe co myśli, to jest że nie ma naturalności. Pochwała Damisa nie więcej skutkuje nad epigrammata Doranta. Serce powinno wskazywać umysłowi jaką nam rolę grać należy. Jakimże sposobem można być naturalnym, kiedy umysł bywa zmuszony zostać tłumaczem charakteru, którego się nie posiada?

Lubimy zwykle tych tylko, którzy się nani w swęj właściwej okazują postaci. Człowiek którego przeniknąć nie można, rzadko miewa przyjaciół; lękają się go pospolicie. Ten którego kocham, jest ten którego przenikam. Zachowujemy zawsze naturalność z tymi, których lubimy i od których nawzajem kochani jesteśmy. Przymus, przysada, słowem wszystkie rzeczy szkodliwe naturalności, są niezgodne z przyjaźnią wymagającą zupełnęj ufności.

Jeżeli naturalność ma tyle powabów w towarzystwie i w ścisłym pożyciu, ileżto ona przydaje wdzięków płodom wyobraźni? pisarze, których uwielbiam są dosyć liczni; lecz ci których lubię są w niewielkiej liczbie. Mało pisarzy ma charakter oryginalny. Dla czegoż to? oto że ich charakter nie piętnuje się w ich pismach. Nie śmieją oddalić się od swych poprzedników, albo jeśli ich odstępują, to dla tego, aby oddalić się od naturalności, pokazać oryginalnymi, ale nie sobą samymi. Przybierają charakter podług którego piszą, lecz ten nie jest im właściwy. Poddają się dziwactwom mody i duchowi wieku, który często bywa złym duchem. Pragną bardzo hołdu potomności, lecz żądają pierwój użyć powodzenia chwilowego, którego nie można uzyskać bez pochlebieńia panującemu smakowi. Zapominają o sobie samych bez przypodobania się innym. Wielu z pomiędzy nich pisze do-wcipnie ale nie z serca. Jeżeli w szczegółach ich pomysłów daje się po-trze-gać uczucie tkliwe i naturalne; umysł ich ogarnia go, obwodzi farbami zwodniczemi antytezów i igraszki z wyrazami.

Dzisiaj wierszopis nie uważałby się za wierszopisa, gdyby tchnął prostotą, właśnie jak gdyby naturalność mogła istnąć bez prostoty, a poezya bez naturalności. Co to jest sztuka rymotwórcza? oto naśladowanie pięknej natury, nie zaś czcza praca umysłu. Tam gdzie są wyszukiwania, jest praca, a gdzie jest praca, tam muszą być i usiłowania; usiłowanie zaś jest przeciwne naturalności, która oznacza łatwość, gotowość i niewymuszonność.

Jeżeli natura umieściła w sercu naszym źródło obfite piękności i dobroci, to wypływa samo z siebie, upiększa i użyźnia to wszystko, co w swym przechodzie znajduje, a jeśli sztuka odważy się dotknąć kwiatów rozwiniętych, zawsze widać że nie jest ich twórczynią. Sztuka służy jedynie do upiększenia natury, lecz jój zastąpić nie może; a kiedy się od niej odłączy, jest niczém, lub same tylko wydaje potwory.

Nie potrzeba sądzić, aby naturalność w poezyi stykała się z prozaizmem. Prozaiczność jest raczej w myśli aniżeli w jój wyrażeniu; a Wowenarg sprawiedliwie utrzymuje, iż

myśl nie mogącą być określoną wyrazami prostemi, należy odrzucić, albowiem bywa w tym razie płaską i pospolitą. Nie można jęj umieścić w mowie bez nadania jęj farb przydatkowych, to jest bez odjęcia jęj najpierwszego powabu, czyli naturalności.

Każdy rodzaj ma właściwą sobie wymowę, a wymowa czy może istnieć bez naturalności? Przez wymowę rozumiem sztukę przeświadczenia serca albo rozumu, lub jednego i drugiego razem. Dla osiągnięcia zaś tego celu, potrzeba jedynie mówić to co się czuje i myśli, a szczególniej potrzeba mówić tak jak się czuje i myśli.

Gdyby wszyscy pisarze byli o tęj prawdzie przeświadczeni, że naturalność jest pierwszą zasługą płodów umysłu, że ona jedynie unieśmiertelnia je, i wraża je w niezatartych rysach w pamięć i serce, mielibyśmy wprawdzie mniej dzieł, lecz raz wydane byłyby wyborne. Lecz ten np. chce pisać bajki, nie dosyć jest wziąć za wzór Krasickiego, potrzeba tak jak on czuć i myśleć, słowem zostać Krasickim. Luby malarzu! twój dowcip nie ukrywa bynajmniej twego charakteru, lecz twa biegłość ukazuje się pod postacią twęj szczerości, a twa otwartość nadaje nowych wdzięków twęj biegłości! nie mówisz do pisarzy: naśladowujcie mnie. Mówisz im przeciwnie bądźcie sobą samymi, dajcie się zwolna prowadzić waszemu charakterowi, tą droga doszedłem do świątyni chwały. Myśl ta, że potrzeba mieć charakter wzoru, który pragniemy naśladować dokładnie, powinniaby zniechęcić ten tłum naśladowców, albowiem nie masz na świecie dwóch charakterów podobnych do siebie zupełnie. Naszto charakter nadaje hart, że tak powiem, naszemu umysłowi.

Pisarze, w których jaśnieje naturalność, zwykle zawsze się mile czytają. Wszędzie się ich z sobą nosi. Czytanie ich stanowi część naszych nałogów. Kiedy ich nie mamy, użalamy się na ich nieprzytomność, tak jak na nieobecność drogiego przyjaciela. Śmiejemy się i myślimy wraz z niemi. Ich farby do nich należą, a ich wyrazy są raczej rzeczą samą niż wyrazami. Nie same ich myśli lub uczucia przywiązują mnie do nich, lecz ich samych kocham, żyję z niemi, a oni ze mną.

Styl, jestto człowiek, powiedział Buffon. W dziele szukam człowieka. Odejmij mu naturalność, a styl przestanie być człowiekiem i jest niczém dla mnie.

Im dalej postępować będziemy, tém mniej znajdziemy ludzi szczerych, prostych i naturalnych. Zdaje się iż wszyscy pisarze mają styl zmowny; panuje między nimi pewien gatunek jednostajności, która sprawia że wszystkie pisma noszą cechę raczêj swojego wieku, nizeli swych pisarzy. Starają się ozdobić myśl swoją, aby pokryć jêj niedołężność. Dawniej starano się czuć i myśleć, a wyrazy rodziły myśl i uczucie.

O! gdybyśmy mogli pokazać się takimi, jakimi w istocie jesteśmy! lecz nie; wiemy aż nadto czego nam nie dostaje. Musimy wiele rzeczy ukrywać. Rumieni nas skrycie płaskość serca naszego. Nie śmielibyśmy wyjawić nędzy, próżności naszêj i sprośności osobistêj. Wtenczas, gdy serce ludzkie było świątynią cnót wielkich, czoło jego było tronem szczerości. Małe namiętności zajęły miejsce wielkich uczuć, występki wyгнаły cnoty, potrzeba było przybrać maskę dla pokrycia wad i namiętności.

Doskonalmu nasz charakter, powrócimy mu to, co mu zepsucie odjęło, umysł nasz stanie się jego narzędziem, odzyska wolność, otwartość i naturalność, skoro nie będziemy mieli przyczyny wstydzic się własnych uczuć.

L I S T V.

O POEZJI W OGÓLNOŚCI.

Na samym szczycie udoskonaleń ludzkich posady, wznosi się okazała poezji dziedzina, kwiatem usłana ścieszka, pozorną wabi ku niêj przynęta. Coraz znakomitsze zawady, utrudniają stopniami tę podróż. W środku drogi objawia się przepaść bezdena. Kto nie ma dosyć odwagi i siły aby ją jednym przebyć skokiem, niech się cofnie na poziome gminnych

zawodów przestworze, i niech swą płochą wędrówkę w morzu zapomnień pograży.

Ci których łaskawe ukochały bogi, ci którzy zdołali się przedrzeć do wspaniałego poezji przybytku, tak opisują to wyższe nad pospolite pojęcia bóstwo. Cudowne pomieszenie piękności i prawdy, stanowi jęj wewnętrzną istotę. Z tronu otoczonego najżywszą świetnością, włada przemożnie sercami. Wzrok jęj bystry i przenikliwy, jedném spojrzeniem całą ludzkość ogarnia. Czego tylko się dotknie swém cudotwórczém berłem, wszystko porzuca otarte pospolitości szaty, wszystko wyższym blaskiem jaśnieje. Język jęj jest istot nadludzkich językiem, a każde słowo wyroczną. W górnych niebach jest jęj najuлюбieńsze mieszkanie. Spuszczona ku ziemskim dziedzinom, stawa nakształt Rodyjskiego kolosu, w jednéj ręce trzymając pochodnię, którą rozmaitości życia ludzkiego przyświeca, drugą wskazując ludziom, swoim kochankom nieśmiertelności przestworza.

By zbliżyć niniejszy obraz do istotnego znaczenia, powiemy iż poezya jest to mocne uczucie piękności i prawdy, wyższym a niepospolitym objawione sposobem.

Ztąd się wyświeca cały ogrom usposobień, nieodłącznych od tak wielkiego celu. Uczuć co jest piękność i prawda, nie jestże to objąć całą najważniejszych dociekań i rozmyślań mędrców dziedzinę? umieć objawić w każdém przedmiocie piękność i prawdę, w godnym tych bóstw a niepospolitym sposobie; nie jestże to żądać wyższych natchnień języka?

Oświecony ludzkiego przyrodzenia badacz, zapuszcza się z pochodnią prawdy w najskrytsze serca i umysłu tajniki, przebiega niezmierzone skłonności i odras, cnót i występków przestworza. Biegły dostrzegacz czynów ludzkich i ich pobudek, zgromadza dla pierwszego na rozległej doświadczenia niwie wielkie nauki i prawdy, które stwierdzają w niezatartych pomnikach wiek i dzieje. Ci obadwa podają swe plony stojącemu na wyższej posiadzie mędrcom, który bada przyczyny i skutki; a przez dociekanie praw tkwiących w głębi natury, kształci serce, i umysł do szczytu doskonałości przybliża. Lecz wyżej nad nich ma sobie wskazane stanowisko poeta. On na

mozolnej drodze dociekań i rozmysłów zgromadzone prawdy, w żywym i naocznym wystawia obrazie. On łącząc przeszłość z przyszłością, nieznanne zdumiałemu światu opiewa dziwy. I dla tego prawdziwi poeci, znakomite u starożytnych wieszczów nosili nazwisko.

Lecz nie na samych szczytach skał niedostępnych zwykła jedynie przesiadać poezya, ani same wyższych natchnień ogłasza wyroki. Gdzie tylko się znajduje piękność i prawda, tam się znajduje poezya. Rozmaitość kształtów i szat, jest dla niej ulubioną ponętą. Czasem w wieszczych skinieniach, rozdiera z przedoczu śmiertelnych grubą przyszłości zasłonę. Czasem dzieł bohaterских pieniem serca do mężstwa i cnoty zapala; niekiedy królewską okryta purpurą i uzbrojona sztyletem, obudza z śmiertelnego uśpiania znakomite męże, unaocznia potomnym ich dzieła, powtarza mowy, i tém samém, którym niegdys tchnęli, ożywia uczuciem. Niekiedy do pospolitego uniożona pożycia, kryje swe boskie oblicze w maskę, wyobrażającą twarz podobniejszą do ludzi, ażeby ich śmieszności i wady w żywym wystawić obrazie. Często w szaty pasterskie przybrana igra na wesołych łąkach i niwach z niewinnemi pastuszkami. Często w postaci letniej osoby prawi dzieciom ukryte nauki pod zręcznych udań zasłoną. Nie dosyć, przeświadczona iż nagie a z wszelkich ozdób wyzute prawdy, nie do każdego trafią serca albo pojęcia, w poważne przybrana odzienie, chodzi od domu do domu, ucząc cnoty i porządnego życia i rozmaitych zatrudnień prawideł — gromi występki — powstaje na zbrodnie — oświeca, przeświadczając i podnosi. Kwiaty je rozrzucone po całym życiu ludzkim, dają się czuć najprzyjemniejszą wonią tym, którzy odebrali od natury wyższych darów znamiona. Tkwią one wszędy, gdzie tylko jest życie. Umieć je wynaleźć, odłączyć od szkodliwych cierni i chwastów i na przyzwoitem wystawić miejscu; oto jest cała skrytość mało komu przystępnej sztuki. Czyli raczej zwracając się do tego cośmy już wyżej mówili, umieć w każdym przedmiocie uczuć piękność i prawdę, umieć ją w godnym tych dwu bogiń, a oraz niepospolitym objawić sposobie; jest to być prawdziwym poetą.

Z określenia poezyi podział jej przyrodzony wypływa. Silne uczucie piękności i prawdy w każdym przedmiocie, część jej wewnętrzzną stanowi; sposób zaś przyzwoitego objawienia tego uczucia, będzie częścią zewnętrzną poezyi. Pierwsza nie zdoła być prawidłami objętą, bo jest cząstką ognia boskiego, razem z życiem zatloną. Druga jako od pewnych kształtów zawisła, określoną przeto bydź może różnemi przepisami, które na zgłębnionem poznaniu przyrodzenia rzeczy, opierać się powinny. Wszakże zdarza się najczęściej, że je uprzedzenie albo sama dowolność naznacza. Oświeconego człowieka jest rzeczą, czerpać prawidła poezyi w pierwszym, a wybić się z pod jarzma drugich. Może on mieć przeciwko sobie zastarzałe nałogi mniemania, i płaskiego naśladownictwa poddanych. Lecz jeśli zdoła sobie powiedzieć *est Deus in nobis*, niech śmiało dąży tam gdzie go wyższe porывa natchnienie; prędkiej lub później objawi się ludziom jego wartość istotna; prędkiej lub później znajdą się dusze podobnym ożywione czuciem, które poznawszy spowinowaczonego z sobą ducha tchnienia, zgodny dźwięk wydadzą i połączą się w nieprzejrzanym nieskończoności przestworzu.

Mówią powszechnie że poeci rodzą się z wlaną sobie wyższą zdolnością; i nie od rzeczy. Jakaż bowiem nauka, jakie usiłowanie potrafi rozżarzyć ten ogień, który w górnych niebach zatłony, stopniami w czulej duszy się wzmaga, aż ją całkiem gwałtownością swoich płomieni ogarnie. Kto nadać potrafi ten zmysł delikatny, za pomocą którego w każdym przedmiocie, da się uczuć w całej swjej mocy piękność i prawda, i do objawienia swych dziwów całą istotą natchnionego człowieka pociągnie? dar ten nadzwyczajny dobroczynnego nieba, samego szczęścia jest udziałem. Są śmiertelni, których bóstwo za szczególniejsze przedmioty swego umiłowania obiera. „Ciesz się (mówi jeden z największych poetów dni naszych Szyller) że dar pienia z niebios samych pochodzi, i że to wieszcz opiewa, co mu muza natchnęła. Ponieważ go bóstwo ożywia, będzie on dla słuchających Bogiem; ponieważ jest uszczęśliwionym, możesz z nim to szczęście podzielić“.

Lecz można czuć piękność i prawdę w wielu przedmio-

tach, a nie bydź jeszcze poetą. Mędrzec zagłębiony w poznanie siebie i przyrodzenia rzeczy, dochodzi za pomocą udoskonalień swego umysłu, do znajomości tych dwu bóstw, którym się cześć najwyższa należy. Przecież nie wprzód on będzie poetą, aż gdy moc jakaś wyższa natchnie pierś jego niezwykłą chęcią udzielania w szczególnym a nadzwyczajnym sposobie tego, co mu dobroczynne bóstwo o piękności i prawdzie w jakim przedmiocie natchnęło. Nie będzie on spokojnym, nie będzie szczęśliwym, aż póki tego natchnienia w mocznych i ognistych nie wyzionie wyrazach. Nie spocznie, póki ta moc która w nim działa, godnym siebie sposobem uczoną nie będzie.

Lecz, aby stawszy się przedmiotem umiłowania niebios, na zawždy nim pozostać, należy w czystém sercu ten święty pielęgnować ogień; należy go codziennie wyższém udoskonaleniem podsycać. Inaczéj oschnąć musi źródło wieszczego natchnienia, a ten z niebios przeniesiony ogień w pierwszém roztlenu swoich płomieni, zagaśnie.

Co się dotyczy zewnętrznej części poezyi czyli raczej sposobu objawiania piękności i prawdy w każdym przedmiocie, i na to zrazu żadnych nie znano przepisów. Kiedy najpierwszy człowiek stanął zdumiały pośród otaczających go dziwów; kiedy wzrok obrócił na cudowną świata całego i własnego ciała budowę; kiedy uczuł w swéj duszy i wszędzie przytomność wyższej istoty, i podniósł głos swój do Boga, nie było wówczas prawideł Dytyrambu lub Ody, a przecież rzecz sama istniała. Toż samo do innych rodzajów poezyi zastosować można. Rozwaga nad pierwszemi dzieły, które serca ludzkie porwały, uprzedzenie jakie dla tych dzieł z powszechnego powzięto mniemania; powtórzyły te ustawy. Lecz jako droga utorowana jest dla tych nieodzownie potrzebną, którzy nie mają dosyć śmiałości i siły, ażeby sobie nową utworzyć; tak prawidła są potrzebnemi dla kierowania miernych zdolności, które jedynie w innych ślady stąpać zdołają. Obejdzie się bez nich prawdziwy geniusz. On sam wynajdzie najdogodniejszy sposób objawienia tych uczuć, które mu spoczynku nie dają; on trafi na prawdziwą drogę do jedyne go swych uwiel-

bień przedmiotu; bo prawdziwego natchnienia dzieła, nie z długiego rozmysłu, lub z mozolnego wypływają przysposobienia; lecz piorunem, a często nawet z zadumieniem własnego twórcy, na świat wychodzą. I tu trafnie opiewa Szyller: „Każda ziemską piękność (mówi on), wychodzi na świat nakształt niebieskiej; początek jęj ginie w urodzeniu z nieskończonego morza. Każda myśl światła, jak pierwsza Minerwa, wychodzi w zupełném uzbrojeniu z boga piorunującego głowy“.

Co sztuka tworzy, w tém może doświadczenie pierwsze ułatwić kroki a prawidła z niego zebrane objaśnić i wydoskonalić: bo ręka snycerza albo malarza, ażeby była usposobioną do wykonania myśli, musi być kierowana biegłością, ażeby nie przechodzić tęj drogi mozolnej, którą już pierwsi kunszt-mistrze odbyli. Lecz to co sam dowcip wynajduje, stwarza, udoskonala, nie może być mechanicznym poddane przepisom. Jeśli kto chce sprawy bohaterów opiewać, jeśli je pragnie unaczyniać potomnym, dla czegoż ma koniecznie przechodzić utartą przez Homera lub Sofokla drogę? gdyby tak było, w cóżby przeszły przedziwne Ossiana lub Szekspira poezye?

Lecz rozum ludzki doskonaląc się z czasem, wszystko pewnemi określił przepisy: a jak dziś się nie godzi inną nogą tylko lewą wystąpić do boju, tak nie wolno zostać poetą bez sztuki poetyckiej Horacyusza: nie godzi się inaczej wiersza bohaterskiego, jak od tych wyrazów, powiedz muzo, lub śpiewam walki i męża, rozpocząć.

Mówiąc o poezyi w ogólności, pominiem wszelkie uwagi nad prawidłami każdego w szczególności jęj rodzaju. Napełnione są niemi księgi ogromne; każdy chce się w tęj mierze najwyższym prawodawcą stanowić: wielu utworzone przez siebie wyroki, najczęściej dla pokrycia swych błędów ogłasza. Wszakże zaprzec nie można, iż są pewne przyzwoitości w objawieniu poetyckiem piękności i prawdy, które wypływają z przyrodzenia samego każdego poezyi rodzaju. Tych odkrycie i wyłuszczenie, musi być rozpraw oddzielnych przedmiotem.

Komu dobroczynne bóstwo promyka swęj łaski udzieli, kto czcią wierną piękności i prawdy umysł swój udoskonali, komu będzie dozwolono choć w jednym poezyi rodzaju celo-

wać, niech zgłębia przyrodzenie tego rodzaju, niech się zastanawia i rozmyśla nad sposobami jego objawy, — niech stosując prawidła do wykonania nabywa niezaprzeczonego prawa oświecania tych, którzy się tą samą zapędzą drogą: słowem, niech myśli i pisze, a przy końcu swego zawodu, będzie mógł dopiero objawić, na czém zależą skrytości sztuki, w tym który sobie obrał przedmiocie. Inaczej będzie tylko echem tych, których narzucone zdanie przyjmie niewolniczo w niedostatku swego. Wszakże łatwiej jest działać niż sądzić; łatwiej uczyć się, niżli nauczać.

Końcem podniesienia języka objawień piękności i prawdy, użyto w poezji wiersza, czyli mowy, która jest pewnej miarze, pewnym poddana prawidłom. Wiersz czyli jest miarowy czyli rymowy na jedno wychodzi: jako głos ludzki (powiada Wolter) silniej uderza przez ciasny kanał trąby, tak myśl ciśnięta do stóp miarowych wiersza, tém się głośniej przedziera, tém silniej działa na zmysły słuchacza. Ta część powierzchowna poezji, na samej harmonii zależy, i w niej jedynie miejsce znajdują prawidła. Gdyż harmonia więcej trafia do umysłu i duszy. Wszakże i tu rozdrobione przepisy więcej złego wprowadziły niż sama dowolność. Zwrócenie uwagi na tę część powierzchowną poezji, tak dalece odwróciło baczność pisarzy od tego co stanowi prawdziwą jej istotę, iż śmiało powiedzieć można, że poezją czasów w których żyjemy, na samém składaniu zgłossek oparto.

Czyli więcej dobrego lub złego zrządziła poezji mowa wiązania; i czyby nie było dla niej korzystniej, ażeby w wspólniejszej prostocie swojej przy niewiązanej mowie stanęła, trudno odgadnąć. Podług zdania naszego odjęcie błyskotek wieleby do podniesienia czci dla bóstwa poezji, przyłożyć się zdało. Wtenczas nie powierzchowność, ale sama istota rzeczy nadawałaby dziełom cenę prawdziwą. Dziś szaty biorą za duszę, a kto się kolwiek poczuł zdolnym do urobienia ich w jakimkolwiek sposobie i kształcie, chociaż bez treści i myśli, już się osądził poetą. Lecz jak wielka przestrzeń rozdziela natężony boskim ogniem umysł, od ust z których jedynie niewolniczo związane brzmienia wychodzą! jak ztąd wiele rozmno-

żyło się pisarzy, którzy przedmioty bez życia i treści, rzeczy z codziennych a błahych wyciągnięte przydarzeń, za prawdziwą poezją kramarzą? szczęściem że nasz język ma na nich oddzielne wierszopisów i wierszokletów nazwisko.

Wy którzy niepowołani od niebios do znakomitego przeznaczenia poetów, poszepty miłości własnej za głos wyższego natchnienia bierzecie; wy którzy bez dostatecznych sił i usposobień w śliską i przepaścistą puszczenie się drogę; wy których nieudoskonalony umysł, nieoczyszczone serce, nierozogniona miłością piękności i prawdy dusza, oddala od świętego wieszczów przybytku; wy którzy blaski zwodnicze za istotę przyznając, a powierzchowność nad cenę przenosząc wewnętrzną, mniemacie, iż na pozorném uderzających ucho rymów związaniu, cała treść rzeczy i cała skrytość sztuki danej z niebios zależy; przebaczenie jeśli was głosem niezbędnej prawdy z lubego oczę uśpienia: wy nie jesteście poetami bynajmniej.

Wy zaś, którzy od pierwiastkowej młodości, w żywój swój duszy poczuliście jakąś moc nieznaną i tego ognia wyższego przytomność, który lotem piorunu wszystkie żyły wasze przebiegał, gdybyście w ulubionych przedmiotach piękność lub prawdę uczuli; wy których wewnętrzna a luba niespokojność przed świtem obudzała z łoża, abyście wyższym hołdowali istotom, i przez uprawę umysłu do śmiałego sposobili się zawodu; wy których czyste serce i świętym do cnoty przejęte zapalem, z dzieł wyższych nad pospolitość i istotne dobro przynoszących ludzkości, radowało się bez miary; a występki i zbrodnie w czarnej pogrążało ohydzie; wy których pierś wyższem czuciem natchniona, na samo piękności i prawdy zjawienie, wyższe nad pospolitość z swój głębi do ust rozognionych podawała wyrazy, radujcie się i cieszcie. Was dobroczynne nieba za przedmiot swego usiłowania obrały, wam piorunowładzca orła swojego do stóp przywiązał; was dobroczynne piękności bóstwa na swoich kołysały ramionach; wam Febus oczy, a Hermes usta rozwiązał. Pielęgnujcież ten święty ogień w czystych serca waszego przybytkach: dodawajcie mu posilnej strawy, nieprzerwaném dążeniem ku cnotcie, i niezwalczoną usilnością posuwania udoskonalen waszego umysłu ku najwyż-

szemu celowi, którym jest ludzkość; przyciskajcie mocno do serca waszego obumarłą zrazu i niemą niepohamowanych skłonności waszych istotę, ażeby jak ów posąg znanego w starożytności rzeźbiarza, rozgrzana ogniem w piersiach waszych, roztlonym tchem ust pałających, przywołana do życia, w żywe i najściślej z waszém istnieniem złączone przemieniła się bóstwo. Pomnijcie zawsze na te wyrazy największego dni naszych wieszczów: „Godność ludzkości w waszych jest ręku złożona — pielęgnujcie ją baczenie — z wami ona upadać, z wami wznosić się będzie“. Gdy zaś poznanie piękności usposobi was do poznania prawdy, gdy te dwa bóstwa zejść się razem przed waszém obliczem, i w jedną wyższą nad gminne pojęcia przelotczą się istotę, wtenczas śpiewajcie wyższém ożywieni natchnieniem; a najczarniejsza zawiść nie odmówi wam zaszczytnego wieszczów imienia; a żadna ludzka zawada, żadna przemoc nie wstrzyma was w rozpoczętym ku nieśmiertelności zawodzie.

O D A Ż E N I U

P O L S K I É J L I T E R A T U R Y.

Jako naród każdy jest oddziałem społeczeństwa, na które wpływa właściwym sobie charakterem, położeniem i rządem, tak literatura każdego narodu, jest częścią ogólniej oświaty, która według jego ducha, dąży do jednego celu z wszystkiemi, to jest: do godności i szczęścia rodu ludzkiego przez oświecenie. Tak oświata jednoczy i doskonali ziemską rodzinę. Tylko starożytność ma związek z terażniejszym potomnym ludem, tylko przy oświeceniu podajemy sobie ręce na wschód i zachód.

Działać przez literaturę na pomyślny stan swojego narodu, jestto przez miłość ojczyzny, wszystkich ludzi ukochać.

Jeżeli naród, jako jedna osoba, wpływa na całe społeczeństwo, według swojego charakteru, położenia i rządu, ko-

niecznym jest celem narodowej literatury, żeby się też osoba według swojego położenia doskonaliła.

Ztąd wypływa powinność dla każdego pisarza, poznawać i zgłębiać przynioty i potrzeby swojego narodu, poznać jakim jest, aby był takim jakim być może i powinien, żywić i posuwać co dobre, wykrywać i tępić co złe, oglądać się na postęp i korzyści światła w postronnych narodach, mierzyć je ze stopniem swojego kraju, zważać co mu najpotrzebniejsze i najwłaściwsze, zgoła być uczniem i radcą swojego narodu, kochać go (jeśli mi czytelnik przebaczy ten wyraz), razem ojcowską i synowską miłością, a ta będzie jedynie nie wyczerpanym źródłem, z którego natchnienie czerpamy.

Ale czyliż tu estetycy (*les beaux esprits*) nie zawołają? że geniusz jest niepodległy, że mu cały świat otworem, że samą pięknością hołduje, że z dziecinnym umysłem idąc za natchnieniem śpiewa i mówi dla tego, że tak czuje, nie przeto iż tak być powinno i t. d.

Dawne to, i słuszne poniekąd zdanie, i dla tego chciałbym wprzód nad niem uczynić pokrótce uwagi, a gdyby słusznemi być mogły, przyłączyć niektóre myśli o dążeniu polskiej literatury.

Czuję mocno powyższy zarzut, gdy czytam Homera, Ossyana. Ktoby się mierzył z ich geniuszem, z ich prostą naturalnością, niech się nie ogląda na przepisy filozofów i estetyków, niech szczęśliwy darem natury, uszczęśliwia nas, tak jako ona pięknnością. Do tych tu mowa, którzy przy skąpszych darach natury odebrali od niej piękne wynagrodzenia: serce bijące do wszystkiego co dobre, i tę jedyną wyższość nad miernych, że nie tracą nadziei, przyłożyć się w jakiegokolwiek cząstce, do ogólnych dążeń cnotliwych ludzi.

Jednak śmiało mówić możemy, że i sam geniusz, który tak śpiewa jak czuje, tém piękniej śpiewać, im wyżej czuć będzie, i że tak w uczuciu swoim, jak w kraju imaginacji nie piękniejszego nie znajdzie, nad istotę ludzką do wielkości dążącą, albo przez cnotę szczęśliwą. Wszystko w naturze tak jest jak było za Homera: te same gwałtowne namiętności człowieka, ta sama nawet imaginacja, ale oświecenie duszy, deli-

katność spokojnych uczuć i moralne wyobrażenie, te ciągle postępują, te coraz piękniejszych dostarczają wyobrażeń. Większym jest w Homerze obraz Hektora jako króla Troi, niżeli obraz Jowisza jako ojca bogów. Podług wyobrażeń wieku Homera, nie mógł być większy charakter wymyślonym nad Troi obrońcę; a ileż nam w istocie większych aż do Wassyngtona, nie poezya, ale dzieje wskazują? Jakiżby Homer ich ideał utworzył, podług wyobrażeń naszego wieku?

Nie śmiemy, a nawet nie godzi nam się, powstawać przeciw miłości sławy, owój pięknej słabości śmiertelnych, która jest razem rękojmnią i świadkiem wyższego ich przeznaczenia; ale godzi się wspomnieć, że stan towarzystwa i oświecenie wieku, pod innym względem uważać ją każą. Nie idzie może już o to, ile kto inny znany, lecz ile godzien być znanym, nie jak błyszczą dzieła i czyny jego, lecz ile owocu przyniosły; czy w ustach ludzi, czy w massie korzyści, pamięć jego wiekują? Trudno już, aby pisarz w tym wieku, jako szermierz wstępował w zaludnione szranki, by tylko dla okazania siły porażając przeciwnika czekał na gminne oklaski; minęły średnie wieki, gdy się rycerze pojedynczo ubiegali za sławą. Ogół wojska wyuczonego, które jednym tchnie duchem, którem jedna mądrość kieruje, dziś zwycięstwo odnosi. Przy obecném rozwinieciu oświaty, niepodobna już, jak dołączyć się do ogółu, i razem nad osiągnięciem jednego celu pracować. Płody dzisiejszych pisarzy, są jak małe strumyki, które wyschną zabłąkane w przestrzeni, jeżeli nie wpłyną do innych, aby z nimi do jednego morza zdążyły; tam chociaż równie jak inne z imieniem zaginą, ale w ogóle żyć będą.

Ilużto pisarzy przy swoim tylko stoliku sławnych, albo tём miłém omamieniem, albo przyjemnością tylko ulubionej pracy, nadgradzają sobie noce bezsenne? Wśród obojętności społecznych, pocieszają się sądem potomnych, krytyka przywodzi im na pamięć prześladowania wielkich ludzi, a publiczność wiele dziś wymagająca, z Popem tylko powiedzieć może:

Nie równa w darach swoich, lecz słuszna natura,

Małym kosztem każdego chęci zaspokoi
Co z talentu odtrąci, w próżności podwoi.

Lepiej być współpracownikiem dla ogólnego dobra, niżeli rywalem wszystkich, tylko dla miłości własnej. Tém ona jest w dzisiejszym wieku, czém zgubny strumień dla rozkochanego w sobie Narcysa.

Nie znam przed chrześcijaństwem wyżej posuniętej a razem trudniejszej nauki nad tę, którą Pytagoras swym uczniom między innymi zalecał: czyniąc dobrze, strzeż się w innych zazdrość obudzać. Ta potrzebna nauka w szczerém dążeniu do dobra, zachowaną nie będzie, póki rozumna i spokojna łączność ku osiągnięciu jednego celu, serca wszystkich nie przejmie.

Przekonani jesteśmy, że najwyższa mądrość, tak czynnościami ludzkimi kieruje, iż każdy, nie wiedząc o tém, a nawet przeciwnie mając dążenia, jest sługą i pracownikiem jej widoków. Ale jakże to piękniej dla rozumnej istoty, być z własnej woli czynnym choć małym pomocnikiem, niżeli tylko narzędziem dobrego! Ani wrodzone przymioty, ani los i sposobność, przez które dobrze czynimy, ale sama tylko wola stanowi prawdziwą zasługę człowieka. Dobry sędzia pytać się raczej będzie, jako kto dążył, niżeli gdzie stanął, raczej co pragnął, niżeli co w istocie uczynił. Gdybyśmy zważali, jak często sława nieprawnie i na krótko wywyższa ludzi, jak dęczy rozkochanych rycerzy dla niej się w szrankach goniących, jak przeciwnie przyjemne jest przekonanie prawdziwej choć mniej znaniej zasługi; zapewne, nie więcejbyśmy jej błyskotki cenili, niżeli honory dworaków.

Wielu w literaturze unosi żądza oryginalności; nią omaniemi, pragną oczy widzów omamić. Im więcej na scenie pięknych nauk takowej dostrzegamy pstroczizny, tém pewniej się być możemy zepsucia gustu. Wszędzie, gdzie w narodach spólne dążenie i powaga niknęła, wznagała się żądza błyszczenia przez oryginalność. Najzawodniejszą drogę ci obierają, którzy uderzeni pięknoscią oryginalnego pisarza, chcą na wzór jego być mu równymi. Są to zakładacze ogrodów, skały na równi-

nie, mosty na suchém polu i nowe gotyckie ruiny budujący. Chcą oni aby miejsce miejscu, dziwaczna sztuka silnej naturze była podobną. Płody takowych pisarzy równie niedołączne być muszą jak te, które pod jarzmem naśladownictwa, na schylonym karku piętno pokazują niewoli. Chcieć być oryginalnym, jest równie śmiesznie, jak chcieć być wzorowym, ślepo się jednego wzoru trzymając.

Pierwsi podobno Francuzi, którzy też najwięcej naśladowali, wyrzekli to smutne dla nich zdanie, że wszystko już powiedziano, że tylko powtarzać dawne rzeczy możemy. A przecież Francuzi, do tak wysokiego stopnia wzniesli swoją literaturę, że jej pięknościom i wadom, w całej Europie po kolei hołdowano. Ktoby temu zdaniu chciał uledez, zostałyby mu tylko ten ostateczny, a niepodobny środek, wszystko albo nie nie czytać. Przecież nie idzie o to, co już powiedziano, ale o ile w swoim świetle i miejscu stanęło. Nie naśladować i przekształcać, ale posuwać i żywić rzecz dobrą, jest przeznaczeniem potomnych, inaczej bowiem chęć autorstwa, inaczej miłość pożytku uważa postęp oświaty.

Im z wyższego punktu poznania nauk patrzymy, tém więcej mamy nowych i dalszych widoków; o ile z tego stanowiska korzystać umiemy, o tyle pozostaje nam sławy oryginalności.

Ileż ważnych nie zasiano już myśli, a jak wcale jeszcze nie doszło owocu! dośchy może było nie ubiegać się za nowością, jeżeli sławę tylko a nie pożytek ma przynieść, lepiej przyprawiać użyteczne prawdy różnym smakiem jak lekarstwo, stawiać je w najpotrzebniejszych miejscach, jak przy drodze ostrzegające słupy, okrzesywać wszystko, co je zasłania, i chwytac się w puszczeniu ich sposobności, jak sternik korzystać umie z przyjaznej pory i wiatru.

Lubo razem z polskimi czytelnikami, jestem nieprzyjacielem rozdrabiania rzeczy na wiele podziałów, śmiem jednak, abym słuszność twierdzenia mojego okazał, uważać literaturę w krótkości, jak następuje.

U jednych ludów, miała się ona active, u drugich passive; tam była nauczycielką narodu, tu tylko jego wyobraz-

cielką. Tam natchniona mądrością, ryła na późne czasy na tablicach przykazania, tu tylko wrażeniem serca powodowana, obraz uczuć i społeczności w prostocie kreśliła. Indziej przez samą tylko erudycją i sztukę wskrzeszona, wiernie erudycyi tylko i naśladownictwu służyła. Tak jednę była matką religia i prawodawstwo, drugię sama natura; trzecię szkoła i sztuka.

U Indyan, Hebrajczyków i wszystkich wschodnich narodów, w samej religii łączyły się dzieje, filozofia i polityka narodu. Mądrość pierwszego objawiciela i prawodawcy była duszą wszystkiego. W całej ich religijnej literaturze, nie tylko wyobrażał się naród, ale według niej późne pokolenia postępowały. Gdy w religii wszystkie zwyczaje, narodowość i język się zawierały, gdy one jeszcze wiara w prorocтва ożywiała, gdy takową literaturę każdy członek narodu przypominał sobie w obrządkach i modłach, jakże ona czynną, jak ważną być musiała! jak wiele zależało na prawodawcy, który jej pierwszy fundament założył!

U wszystkich ludów bliższych stanu natury, gdzie w religii mniej było politycznych widoków, gdzie mało albo wcale nie wskazywała czystej moralności i obowiązków, tam poezya całą literaturę składająca, była tylko prostą wyobrazicielką obyczajów i skłonności ludu, ona je żywiła z wszystkiem, co w nich dobrego, lub złego tkwić mogło. Dla nas ma ona w sobie coś przyjemnego, jako głos natury, jako wylanie prostego serca.

W Grecyi, u pierwszego według praw wolnego ludu, była literatura tylko wyobrazicielką narodu, nie miała pewnego dążenia, lecz była tylko piękną wynikłością, szczęśliwej mitologii, formy rządu i obyczajów (wyłączamy tu Spartę której prawodawca założył pewne dążenia i ograniczenie literatury).

Płody Greków są wieńcem literatury całego świata, gdyż to są wiosenne kwiaty, które na właściwym gruncie pierwsze wolności słońce ożywiło. Na moralne dążenie ich literatury, nader mało religia i filozofia wpływała. Religia najściślej z narodowością złączona, żywiła tylko miłość chwały, mężstwa i piękności. Filozofia nie mogła uczynić, prócz że Arystoteles nadał formę poezyi i wymowie z dzieł najlepszych wy-

czerpaną, ale co do samych zasad moralnych byli jeszcze filozofowie, po większej części tylko nieprzyjaciołmi poetów i mówców.

Rzymska literatura, z tą tylko różnicą że jest naśladowczą, równie jako i grecka była tylko wyobrazicielką wieku i narodu swojego. Jest wielką, wspaniałą, męską, równie jak lud rzymski. Nie działała na jego charakter, ale była jego wynikinością. Ztąd też, jak w Grecyi tak w Rzymie, nিকেzmniała razem z prawami i ludem.

Swoboda, despotyzm i wolność, otóż trzy najglówniejsze piętna, które cechują literaturę każdego narodu. W rządach despotycznych ile despota ojcem być umie, jest literatura uczącą, rozkazującą; ludzie bliżsi stanu natury niewinną i dziką swobodą jak sami są, oznaczają swe pieśni, w narodach przez prawa wolnych, jak u Greków i Rzymian, jest literatura nie swobodną lecz wolną, pewnemi prawidłami rozumu i gustu ograniczoną. Uderza pięknnością i mocą przeto, że religia, narodowość i prawa w najściślejszym związku jeden miały interes.

W średnich wiekach chrześcijaństwa, gdzie religia, narodowość i polityka, szły przeciwnemi sobie drogami, nie miała literatura w żadnym narodzie jednego ciągłego dążenia. Duchowieństwo, lubo wdzierając się silnie w dobro doczesne ludu, nie mówiło do niego tylko o królestwie przyszłego świata; pobożność rodziła tylko heroizm albo fanatyzm, bo przy ciemnocie mało i powoli wpływać mogła religia na czystą spokojną moralność. Nie mogły święte jej zasady, tak rychło w wielkiej massie ludu europejskiego skutkować, który częścią dawnym Rzymem zepsuty, częścią mało jeszcze wyszły ze stanu dzikości, smutny obraz połączonych ostateczności wystawiał. Nie była ona ściśle połączoną z szczególnym narodowym interesem jak Hebrajczyków, Greków. Trzymała cały lud na wodzy, ale ten, nic w tym węźle łącznie dla siebie nie działał. Interes króla, był złém lub dobrém ludu, naród jak naród nie myślał o sobie. Właśnie gdy religia powszechną miłość głosiła, już nie tylko naród z narodem, ale możny

z możliwym, lennik z lennikiem walczył jedyną własnością i interesem ludu, były rozciągnięte nad nimi niebiosy.

Jako stan społeczności, tak i poezya, była tylko nieforemnym obrazem natchnień heroizmu albo dzikości i fantazyi; prostoty połączonej z zepsuciem smaku, postaci olbrzymów i karłów; polem imaginacyi okropne mary północy malującej, zgoła, mięszanina zdziczałego lasu, smętne gruzy rozlicznych gmachów. Jedna powódź zalała Europę, rozerwane ziemie zrobiły tylko miejsce coraz nowym przepływom i spustoszeniom, dopóki przeznaczenie całego wylewu na wschód nie obróciło, dopóki raz jednym interesem połączone siły europejskie nie wyruszyły pod jednym znakiem krzyża świętego, aby przez własne wyniszczenie (przez ten tak ostateczny środek) zbliżyć narody do pokoju wewnątrz, i niejakiego porządku i zjednoczenia. Równie i światło przez połączenie tylko ludu świtać poczęło. Towarzystwa handlowe, przywilejowane bractwa budowniczych rzemieślników, owe pierwsze zarody nowych ugód towarzyskich, Trubadurowie, uniwersytety, klasztory więcej naukom się poświęcające, przygotowały światło, którego skutki dziś najniższej klasy ludu dosięgają.

Ale długo wspierano tylko nauki dla samych nauk bez pewnego kierunku i dążenia. Jak nauki religii przeszły w spory teologiczne, tak odkopany później skarb nauk starożytnych, scholastyczne kłótnie erudyków sprowadził. Równie religia jak literatura na samej powierzchowności i formie długie wieki strawiła. Takie chwasty tłumiły pożywne zasiewy, a społeczeństwo nie czuło jeszcze skutków oświaty. I'óźniej gdy się możni postrzegli, że nie tylko orężem można się chwalić dobijając, że turnieje nie są jedyną uciechą, że zbytki bez pomocy oświaty nie są rozkoszą, chwycili się literatury i kunsztów jako miłośnicy, wspierali je więcej jako przyjemne zabawy, niżeli jako zbawienny środek wywyższenia ludzkości. Od dworów więc wystąpił gust, który wytepił chwasty erudycyi, ale za to zasiał pole kwiatami, które lubo mniej, przecież zawsze prawdziwemu oświeceniu szkodziły.

Był to gustownie strzyżony ogród nie do gospodarstwa, ale do rożrywki. Pedanci gustu zasiedli miejsca pedantów

szkólnych. Jak dawniej erudycya, tak później galanterya, utworzyła mnóstwo piszących bez powołania i celu. — W szkołach powaga Arystotelesa, na dworach gust Ludwika XIV. był rozsądkiem granicą. Przecież powoli erudycya obrobiła to pole, na którym później geniusze zasiewać miały; galanterya usposobiła czucie do przyjemności w naukach; bo jak w rozwijaniu się płodów natury wszędzie zbytek widzimy, tak i w świecie moralnym zarodkom dobrego, wszędzie przesada i nadużycie towarzyszy. Kiedy się po dworach jedynie przyjemnościami poezyi i kunsztów zajmowano, a po klasztorach i szkołach sucha tylko panowała erudycya, szerzyły się niestrzeżone i coraz mniej prześladowane wynalazki i filozofia.

Co raz większe potrzeby możnych kazały wspierać światło i przemysł, potrzeby zbytkowe stały się najpewniejszą rękojmią, iż światło nie tylko przytłumione nie będzie, ale jako konieczność, jako dochód najpewniejszy, musi być wspierane. One zbliżyły interes rządzących i rządzonych, naukę do nauki, stan do stanu, naród do narodu. Każdy kraj, według wewnętrznego stanu swojego, posuwał u siebie oświatę, każdy ustalił sobie pewny gust, pewne sobie najwłaściwsze nauki mniej lub więcej rozwinał. Ogólnie terazniejsza literatura jest razem wyobrazicielką więcej uzacnionego towarzystwa, a przy tém, pod wpływem filozofii, dążącą do coraz wyższej jego godności. Dążyć może coraz pomyślniej, jeżeli religia, filozofia, polityka i narodowość najściślej z sobą łączyć się będą. Lecz dotąd te cztery zasady szczęścia i godności ludzkiej, były tylko elementami moralnego świata wzajem się burzącymi.

Zawsze, gdy jedna z nich bez pomocy drugich nad opinią i sercem ludzkim władzę objęła, więcej obok dobrego dla narodu i wieku swojego, szkody dla ogółu przyniosła. Religia z narodowością żywiła przesady i nienawiść dla reszty ludu. Rzymianie niszczyli ziemię dla swej narodowości zysku i chwały, chrześcianie dla religii roznieśli oręż po całej ziemi, cel szlachetniejszy od Rzymian, ale równie nie ludzki. Duma Rzymian trzymała ręce w kajdanach, nadużycie religijne osłoniło duszę ciemnością niewoli. Jedna religia żydów, złączywszy w sobie razem narodowość i politykę, osłoniła się trzema

tarczami przeciw zniszczeniu, i przeto, chociaż po stracie bytu politycznego, tak długo lud swój utrzymać zdołała. Ale gdy właśnie przez te trzy tarcze, nie może się przedrzeć światło filozofii, ani postęp moralny innych narodów, zostawiła ten lud w stanie nieszczęśliwym, pogardy godnym i społeczeństwu szkodliwym.

Nakoniec, znane nam dzieje ostatnich czasów! jak szkodliwe skutki ściągnęły na towarzystwo sprzeczności między religią, narodowością, filozofią i polityką; jak zwycięstwo jednej nad drugimi, zawsze szkodę przyniosło. Ciekawy to i przerażający obraz usiłowań i słabości ludzkich.

Imi kto ogólniej widzi, z tém większém umiarkowaniem sądzi i działa. Wszelka jednostronność rodzi przesady i fanatyzm. Nie masz rozumu, tylko spokojny; gdyż on wynika z doświadczenia i porównania. Wszelkie opinie, równie jak wszelkie kasty, sobie niemyślność lub udzielność przypisujące, są tyranami światła i ludzi.

Kto jednak te walczące żywioły pojedna? Chyba ta najwyższa istota, która świat z odmetu wywiodłszy, z czasem wszystkiemu pewny ruch i kierunek nadała. Ta sama istota uznała potrzebę walki moralnego jak fizycznego świata, lecz równie wlała w serca śmiertelnych zarody do wszystkiego, co godność i porządek towarzystw coraz mocniej i piękniej ustala. Męzki umysł, czyste serce i rozum spokojny, które tylko te zarody czuć w sobie i pojąć są w stanie, one czynami, przykładem i rozszerzaniem czystego światła, zbliżają z czasem opinie do siebie. Jawna i czysta emulacja narodów, wyznań, stanów, o moralne doskonalenie się, to jest najpewniejsza droga do szczęścia spólnego. Jestto marzenie, ale jeżeli niem jest wszystko, kochajmy się przynajmniej w marzeniach najgodniejszych człowieka. Ileż się marzeń ziściło, ile niepodobieństw powszechnemi się stało!

Szczera wola i ufność, naszą jest rzeczą, resztą rządzi ta sama istność, która pracy rolnika z deszczem i rosą w pomoc przybywa.

Przecież, żeby te marzenia coraz do istoty przybliżyć, nie ma środka, jak do cnotliwych dążeń przywiązywać pewny,

szczególny interes. Ten poeta i mówca wygrywa, który rzecz czyni o szczegółach najbliżej nas dotyczących; ten kraj ma gorliwych obywateli, który ich szczegółami dobra swojego umie ciągle zajmować. Trzeba prócz miłości ogółu, pewnego szczególnego celu. Lecz któryż to będzie? Religia i patriotyzm więcej wydały heroizmu, niżeli filozofia i kosmopolityzm; lecz jak pierwszych blizką jest zawsze ostateczność, to jest fanatyzm, tak drugie najczęściej bliskie są obojętności, a przynajmniej późne wydają owoce. Nie masz zbawienniejszego i więcej czystego interesu, jak miłość kraju, w której się dobrze pojęta miłość narodowości zawiera. Ona nie jest stronnictwem ale częścią społeczeństwa, częścią ogólnej oświaty; jój interes jest interesem całej społeczności, ona łączy w sobie wszystkie nauki, wszystkie cele, w jeden je zakres dla najbliższego pożytku ograniczając.

Według wyżej wytkniętej zasady, śmiem niektóre uwagi o dążeniu polskiej literatury nadmienić. Jeżeli ona każdemu narodowi, to nam najwięcej być na uwadze powinna.

Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynym powstanie i przerodzenie się. Patriarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubóstwo, heroizm i prywatność, wpływy dzikich i przebiegłych Azyanów, Krzyżaków, wśród wewnętrznych zamieszek, naród wystawiony na cel wszystkim obcym napaściom; wojenny, a tylko dla pokoju walczący; zgola wszelkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedynym przypomnieniem starożytnych wolnych narodów, i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić szczęśliwie i tyłu swobód używać, ale razem, najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tyłu swobód i nierządu, tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innymi na wodzy posłuszeństwa trzymanymi narody. Jak szczególny zapal do wolności, jak wysoko posunięte wyobrażenia o równości miał lud, który przez liberum veto, tyle

mógł sobie wzajem zaufać, że w każdym z pomiędzy siebie cierpiał i szanował despotę; dziwno, że w takim stanie, tak długo mógł się utrzymać; dziwniejsza jeszcze, że w tych swobodach sam umiarkować się umiał, że właśnie świetność jego i ozdrowienie, stały się przyczyną upadku. Był to za wczesny na północy owoc, którego wprzód właściciele nie umieli starannie hodować, a którego później ceny nie znając lud okoliczny, niebacznie go zerwał.

Przebywszy wszystkie koleje wolnych narodów, upadli Polacy, z tą od nich różnicą, iż nie znali przy schyłku despoty na tronie swoim, iż nie śmiercią naturalną wszystkim narodom, ale wśród czerstwości gromem uderzeni zginęli. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły. Zwycięzający i zwyciężani znajdowali opiekę i szacunek w narodach. Zwyciężeni od największego z monarchów, otrzymali bytność i nieoddzielne od niej swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszczą gałązka; w niej ich przeszłość i przyszłość powiewa. Przy niej spokojnymi jesteśmy widzami wzburzonego morza, na które chciwie puszczają się inne narody, a któregośmy wszystkie skarby i niebezpieczeństwa aż do dna prześledzili. Stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu, a oraz sędziwego doświadczenia.

Wsparci tém wszystkiém, a oraz zasłonieni puklerzem najpotężniejszego monarchy, dziedzice zasług i szlachetności ojców naszych, względem obcych narodów, dziś znowu pierwotne wzory dla pobratymczych, jeden tylko cel mieć możemy, wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową, doścignąć inne narody w tém, w czém nas w czasie okropnych walk naszych musiały w pokoju prześcignąć, abyśmy równie ważne i niezbędne ogniwo towarzystwa składali. To święte, spokojne, a razem najzbawienniejsze powołanie nasze. Któraż do tego celu najprościejsza droga? Jedność i łączność w dążeniu, i ciągła na tenże cel bacność. Mało jeszcze mamy do téj drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadzieje bogaci. Jest jedna we wszystkich miłość kraju, powaga narodowa i umiarkowanie, ale przeradzani politycznie, musieliśmy się nieco i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guscie

naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozproszeni byli. Po trzydziestoletnich podróżach, za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, rozdzieleni politycznie pod różne rządy, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinii, przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części, jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaj, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemczyzny, jak ziemia nasza była cudzoziemców zbiorem. Jeżeli w takim zamęcie nie zatartły się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą.

Nie zostaje nam, jak coraz je oczyszczać i doskonalić. Dźwignieni do zdrowia politycznego, korzystajmy z czasu i doświadczenia, abyśmy je przechowali i na dalsze dobro użyli. Oświecenie tylko broniło nas od zupełnego upadku, w niem dalsze nadzieje. Lecz aby tém zbawienniej skutkowało, wszystkie chęci i wyobrażenia nasze powinny się skupiać na ziemię rodzinną, jój dobro bodźcem i nagrodą wszystkiego niech będzie.

Dawna literatura nasza równie jak i byt polityczny wszelkich doznał ostateczności. Od prostoty przeszła do szumnej okazałości, od zdrowego rozsądku do czczej erudycyi, od klasycyzmu rzymskiej do ascetyzmu, od jedyniej w oświeconej Europie czystości języka do najszeptniejszych makaronizmów. Przed upadkiem wraz z podniesieniem ducha narodowego doszła ze stanu najpodlejszego do znakomitego stopnia godności, i z równym jak dobro kraju zapalem, była hodowaną.

Przez czas politycznego umorzenia i rozsypania się narodu na różne ziemie i pod różne rządy, nie miała już i nie mogła mieć literatura narodowego piętna. Uniżeni wykonywacze cudzej woli, staliśmy się dobrowolnie tylko tłumaczami cudzych wyobrażeń. Mamy z téj epoki arcydzieła przełożone, udoskonalenie gustu przez krytykę, ale czynna narodowa literatura, jakby głos straciła. Już wtedy, chcieliśmy się niejako przerabiać i na wzór obcych kształcić literaturę, nie swoją posuwać. Zabawne kłótnie literackie o błędy grammatyczne

i o sztukę sceniczną, krytyka tłumaczeń była polem najważniejszym. Mało nader rozbierano krytycznie dzieła narodowe, za szczęśliwszej epoki wyszłe. Dzielna wymowa przebrzmiała w gmachach sejmowych i w mownicach tylko uczonych jeszcze ucieczkę znalazła. Na uczonych przyszła kolój mówienia, pochwały najważniejszym były przedmiotem. Jedno mierne poema, z francuzkiego przełożone przez Szymanowskiego, więcej pochwał znalazło, niżeli całe dzieła Naruszewiczów, Książninów i tylu dawnych polskich pisarzy. Świątynia w Knidos stanowić miała epokę polskiej literatury, bo pierwsza formę francuzką polskiemu wierszowi nadała.

Gust francuzki coraz się silniej wkorzeniał, tam się wszystkie nasze wyobrażenia przeniosły. Za Francuzami chwalono, klaskano i wyśmiewano. Z drugiej strony zaczęła niemiecka transcendentalność głowę podnosić; szczęściem, że przy takim odskoku od pięknej lekkiej literatury nie mogła stać się powabną. Przecieżto w tej epoce utworzono w Warszawie towarzystwo, założono biblioteki i wszelkie przygotowania do przyszłego wzrostu literatury. W niej wzrosły ściśle nauki; poskładano ogromne materyały do dziejów ojczystych, język umocnił się przez rozbiory i gramatykę.

Dziś zebrani u macierzyńskiego ogniska z różnemi gustami, wyobrażeniem i nałogami, z różnych krajów i lat młodości przyniesionemi, ukojeni po tylu cierpieniach, marzący o szczęśliwej przyszłości, chcielibyśmy się rodzinnie naradzić nad ulepszeniem zmienionego i spustoszonego gospodarstwa. Każdy chciałby przy tém zdaniu pozostać, którem się bądź w swoim wieku, bądź w kraju cudzym najwięcej upoił. Gust francuzki, niemiecki, angielski, starożytny rozdziela wszystkich. Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie pokazuje. Ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości. Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klasyczny czyli romantyczny na nic nieprzydatne; klasyczność chce starego rozumu; romantyczność, a raczej tegoczesna literatura chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż

stary rozum, ale mu nie poświęcajmy tego, w czém dzieje oświecenia od Kwintyliana postąpiły. Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piękna i wartości porozumiemy? Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy, przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jej wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszym kraju potrzebom. Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznemi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich częśćka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła. Nad tém, mówiąc wyraźnie, pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o wspólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniej zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. Mało zależy, czy oryginalnemi czyli naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie pierwszą wartością. Grecy byli oryginalnemi, Rzymianie naśladowcami. Jakąż oryginalność w pierwszych widzimy? Nie taką, aby jeden pisarz był od drugiego zupełnie różnym, nie niemiecka osobista oryginalność ich zajmowała; greccy pisarze wszyscy są sobie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Na tém téż narodowość zależy. Ztąd téż nie ten lub ów Grek, ale cała Grecya jest oryginalną. A przecież nie było pisarzów, którzyby opiniom i smakowi wieku swojego więcej ulegali nad Greków. Rzymianie byli naśladowcami, ale jakimiz? Nie dla próżności i samój zabawy, nie dla doświadczenia dowcipu, ale dla użytku Rzeczypospólitéj. Te nauki i wyobrażenia zyskały obywatelstwo, które najbliższy miały związek z ich dobrem powszechném. Tém siebie i literaturę swoją wznieśli do szczytu wielkości. — Bądźmy więc oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowszechniając i doskonaląc. — Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladowując, w czém największy upatrzemy pożytek. Myślmy jednako o sobie, dla siebie, po naszymu, a! będziemy oryginalnemi. Nie będzie to, jak u Rzymian, narodowy egoizm, dziś bowiem wszystkie narody wzajemną zamożnością i moralną siłą wzrastają. Rzymianie z światem podbili sobie nauki.

Polacy, których napaści żadne obce brzegi nie znały, których ziarno tylko i obrończa szabla znana po cudzych ziemiach, niechaj po ciężkich krzywdach światło tylko na obcych dozywają narodach, to jest jeden godziwy i nigdy nie odebrany zabór, to jest jedyna rękojnia utrzymania własnego bytu. Oby kiedyś równie światłem postronnym, pobratymczym narodom użytecznymi byli!

W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utorowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy krążyć po obłędach za poprzednikami, żmudnie zasiewów uprawiać, już do samych owoców możemy rękę posunąć. Niech cała erudycya składa się tylko z tego, co jest potrzebnem, wykończonem. Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk, niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryzkich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony, mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych. Lepiej to będzie, niż gdyby się kiedyś nadużycia nauk doczekał. Nie powinni uczeni zajmować wszystkiem ziomek swoim, co ich samych zajmuje, niechaj przed nimi stawają tylko z dobrem, widocznie ich samych dotyczącem. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Są to górnicy, którzy ludowi nie znającemu pieczar, jakie przekopują, czyste kruszce wynoszą. Sądzę, że im nauki więcej wzrastają, tém bardziej się ułatwiać i upowszechniać, a nie wikłać i utrudniać powinny. Drzewo ukryte w ziemi rozpuszcza swoje korzenie, przedziera się w głąb ciemności, aby się wzmocniło, aby soków nabrało, ale na jawie rozgałęzia samą piękność, owoce i ochłodę.

Czemuz się od téj myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki, kiedyś ustaną! Że któryś szczęśliwy lud osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość, praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu współpracowników od naj-

pierwszych jego potrzeb, i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacye filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone, zaginę kiedyś zaniedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Zarzucone kiedyś będą te ogromne akta po ukończonym procesie. Równie jak fizyczne, ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty, nie znając jéj ceny nieprzepełaconej.

Śmiem tu jeszcze powtórzyć, że nie widzę zbawienniejszych celów prac uczonych, jak wyobrażenia polityczne, religijne i filozoficzne, najściślej z interesem narodu połączyć. O ile te w sobie są czyste i wzajem z sobą spojone, o tyle szczęście jego zapewniają.

Polityką ojców^a naszych było, utrzymać swoje, szanując cudze granice; nie mieć zbrojnych na postrach sąsiadowi, ale mieć w każdym obywatelu obrońcę przeciwko niemu, interesować każdego dobrem powszechném, aby przez to miłość ojczyzny ożywiać, co u nich więcej skutkowało, niżeli gdzieindziej płaca, zaszczyty i swobody. Religia nie rozżarzyła fanatyzmu na ich ziemi. Cóż ich o niezgody i nieszczęście przywiodło? Brak téj mądrości i pory, coby te zasady zbawiennie jednoczyć umiała, rozdwojenie i nadużycie onych; polityka wbrew narodowości, obcych królów na tron wynosząca, za któremi obce intrygi, zepsucie, niezgody i przywileje się wkradły. Kościół tak często sprzeczny z narodowém dobrem i rzetelném oświeceniem, szkolna erudycya z rozsądkiem walcząca, przemieniająca obywatelów w wiecznych szkolników. Narodowość, której zasiew, przesady i nałogi jak chwasty zagłuszyły.

Niechże dziś u nas filozofia, religia, polityka i narodowość jednym tchnie duchem, jeden ma cel, posuwać naród do rzetelnéj oświaty. W takowém tylko zjednoczeniu tkwi powaga, umiarkowanie i owoc najpewniejszy. W takowém zjednoczeniu stanjemy najprędzej najprościejszą drogą u brzegu, do którego

inne narody dopiero wszystkie drogi oceanu przemierzywszy i burze przetrwawszy, dojść mogły.

Jako w wielu urządzeniach, tak w założeniu magistratury rządowej, czuwającej nad oświeceniem publiczném, wyprzedzili Polacy inne narody. Była to kotwica, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymała. Dzieje oświaty zadziwiają nas, że tyle dzielnych rządców i prawodawców na te równie prostą jak zbawienną myśl nie przyszło i Polakom ją dopiero ostateczna potrzeba nasunęła. Oświata tak jest rzeczą rządu, jak bezpieczeństwo i pomyślność obywateli. Ani kasty kapłanów wschodnich, ani Jezuici, ani filozofowie greccy, ani profesorowie w Niemczech, ani mniemani nauczyciele z Aten do Rzymu, a do nas z Paryża dla domowego wychowania sprowadzani, ani nakoniec władzcy, sprzyjający lub nieprzyjawni naukom, tę lub owę kochający, ani mecenas nie mogą być piastunami tego ognia, który jest duszą całego narodu. Rząd tu jedynie gospodarzem być może, który wie, czego i o ile najprzód sięgać należy. Nic tu na los, na gorliwość, widoki i zdania prywatne zostawiać nie można. Ta władza jest władzą przyszłości, panią opinii, charakteru i obyczajów narodu. Jój celom, jój widokom poddaje skłonna młodzież umysły do uprawy, jako nadstawia piersi w obronie kraju. Połączenie spraw religijnych z narodowém oświeceniem, jest to krok olbrzymi do światła. Gdyby kilka wieków wprzód to najświętsze przymierze w innych stanęło narodach, ileżby się to oszczędziło, nie mówię sporów uczonych, stronnictw, niedorzeczności, ale samej krwi rozlewu? Oby u nas wiecznie, czynnie, religia i oświata podawały sobie ręce; w tém tylko połączeniu prawdziwa moc obudwóch i szczęście ludu...

Przejdźmy jeszcze niektóre szczegóły.

Pisma peryodyczne. Literackie peryodyczne pisma łączą bliżej nietylko uczonych z uczonymi, ale i z całą powszechnością. Jedni z pisarzy śledzą, wydobywają, zajmują światło, drudzy pracują nad sposobem najłatwiejszym rozszerzania onego. Dzieła pisarzy działają na czas i na zgłębianie przedmiotów, pisma peryodyczne działają na obecność i onych rozszerzenie. Mnóstwo pism peryodycznych zniknęło

i zniknie w niepamięci, ale ich zasługa żyje i żyć będzie, że przez nie dosięgło światło każdej niemal klasy mieszkańców, że są niejako ogniem Westalek, który ciągle się żarzy. One utrzymywać mogą obywatelów w ciągłym interesowaniu się o dobro powszechne, one gust i dobrego ducha najłatwiej rozkrzewiać mogą. Wszystko co do pomysłności i chwały narodu się ściąga, interesuje w nich, jeżeli nie jak czytelników, (temu lub owemu przedmiotowi się poświęcających), to jako obywatelów troskliwych o dobro narodu. Im więcej krajowego interesu mieć będą, tem więcej znajdą czytelników. Za granicą, po czasach dysput teologicznych i scholastycznych, długo uczeni w pismach peryodycznych, własnym kosztem bawili tylko powszechność sporami, nie tak o prawdę, jak o własną reputacyą. Później zaczęły się spory o opinie polityczne, które powszechność najbliżej zajmować zaczęły. Wszystko dobre, o ile przesądów uniesienia i miłości własnej dalekie. Co do naszego kraju, wracam zawsze do głównej myśli mojej, abyśmy w pismach peryodycznych łączność i dążenie najściślej zachowywali. Religia, literatura, filozofia, ściśle nauki, prawodawstwo, ekonomia polityczna itd., wszystko wszystkich czytelników interesować może, jeżeli umiarkowanie, łatwość i dobry gust oznaczać je będzie, jeżeli najprościejszą drogą interesować będą, to jest korzyścią narodu. Niech dziennik będzie dziennikiem obywatelstwa w całym znaczeniu tego wyrazu.

Dla tego radbym pisma peryodyczne nie inaczej uważać, jak wolną obradę sejmową, złożoną z obywatelów Rzeczypospolitej uczonych, jedynie dobro powszechne na celu mających. Głównym celem tych obrad byłoby powinno:

1) Zdawanie sprawy o wszelkich wpływach do skarbu literatury.

2) Dostojny i umiarkowany sąd o dziełach uczonych, wykazujący ich prawdę, użytek i zalety. Wyrok przeciw stanowczy tego sądu do całej powszechności należy.

3) Spory, nie w celu utrzymania się przy swoim zdaniu i pozyskania zalet z wymowy, ale w chęci wyświecenia prawdy użytecznej i trafienia do niej drogą najprościejszą.

4). Projekta, uwagi i Spostrzeżenia we wszystkiém, co stan nauk ulepszyć, a ich użytek upowszechniać może.

5) Wiadomości o stanie nauk w obcych krajach, o ile wpływu na nasze mieć mogą, o ile do emulacyi zachęcić są w stanie.

6). Oddawanie należytej pochwały i wykazanie rzeczywistych zasług bądź żyjących, bądź nieżyjących członków narodu Rzpltej uczonych.

7) One powinny przemawiać głosem opinii narodu, żywić i kierować dobrą, a złą wyępieać.

8) Do nich należy ta władza policyjna, literacka, ażeby zapobiegały bądź obcym, bądź własnym szkodliwym wpływom nietylko na gust, ale i na charakter, obyczajność, godność i korzyść narodu.

Czystość i jasność języka jest tu nad wszystkie pisma ważniejszą. Niechby nikt z sądzących o dziełach cudzych nie miał sekretnego głosu. W tajemnej recenzji nie jest pisarz radcą i sędzią, ale obmowcą bojącym się odwetu. Nie staje z innemi zbrojny przed twierdzą prawdy, ale z ukrycia rzuca pociski na spółtowarzyszów. Učení spólną są siłą Minerwy, nie zaś szermierzami kaleczącymi się publicznie dla zabawy pospółstwa.

Rozdzieleni pod kilka rządów, odmienne pobierający wychowanie i oddzielnym ulegające stosunkom, dochowujemy jeden braterski język, jedne uczucia i jeden cel mieć powinniśmy, łączenia się, ile gdzie można, do chwały i dobra bratniego. Literatura i pisma peryodyczne jawnym i czystym związkiem niech będą. Rozdział kilkunastu milionów ludności, jednym mówiącej językiem, posłużyć może do szlachetnej emulacyi, do uprawienia téj lub owéj nauki, gdzie której okoliczności więcej sprzyjają. Ale dążenie do godności narodowej, chodowanie obyczajów i charakteru i spólnéj siły moralnej, dążącej do światła, niech będzie jednym i powszechnym celem. Nie możemy się dzielić na opinie i gusta od różnych narodów, bliższy stosunek z nami mających, ale trzymając się jednego, celu narodowego, wybierać możemy z wszystkiego najlepsze i wyciągać z wszelkich okoliczności korzyści dla oświecenia.

W narodowém oświeceniu jest nasza spólna ojczyzna. Różnemi członkami jedna dusza zarządza, jedna krew wszystkie obiega. Grecy, Włosi i Niemcy, na różne dzieleni rzeczypospolite i rządy, zachowują przez literaturę jedność charakteru i gustu.

Równie literaturze, jak duchowi narodowemu szkodliwe są uprzedzenia za swoim miastem i prowincją. Są to koterye bawiące się obmową innych. Pogardzać usiłowaniem tej lub owej części narodu, jest równie niedorzecznie i niesłusznie, jak ulegać ślepo gustowi i prawodawstwu stolicy. Niechby się tym duchem przejęły nasze pisma peryodyczne. Przywileje miast upadły i w literaturze mieć ich nie powinny. Nie dla Warszawy, Wilna lub Lwowa, ale dla Polski pisma wychodzą.

T e a t r. Z nieśmiałością, ale otwarcie wyznaję, iż nie wiem, czyli teatr nasz do postępu krajowej literatury tyle się przyczynił, ile może i powinien?

W czasie niniejszym, mało pomyślnym dla literatury, w ubogim stanie handlu księgarskiego i mniejszej liczbie czytających pisma narodowe, niżeli za Zygmunów i Stanisława Augusta, w braku nakoniec publicznego zachęcenia, teatr jedynie jest miejscem, gdzie talent narodowego sądu i pochwały spodziewać się może. Ztąd też mimo trudności, mimo że nagroda najwyżej położona, koło niej jedynie widzimy zapaśników z równą chęcią, ale z nader różnemi siłami walczących.

Dziela się pisarze na oryginalnych i na tłumaczów. Liczba drugich tak jest zamożną, że autorowie nie tłumaczący dodawać muszą na tytule: sztuka oryginalnie pisana. U nas to tylko, i to na sztukach dramatycznych, widzimy tę tytułową oryginalność, przecież nigdzie dramatyka nie jest mniej oryginalną jak u nas i w żadnym też pisma rodzaju nie masz tyle, co u nas trudności w osiągnięciu tego zaszczytu. Tyleśmy się upoiili wzorami francuzkiemi, że każdy narodowy owoc cierpkim nam się wydaje, że raczej staramy się, aby trajedye nasze nosiły charakter francuzkiego teatru, niżeli obraz bohaterów, których wystawiamy, Francuzi mogą się tłumaczyć, że chociaż wystawiali Greków i Rzymian, musieli ich podług gustu wieku, a raczej dworu swojego malować;

ale my nie mamy wymówki, dla czego nasze Sarmaty dopiero szkołę Ludwika XIV przebyć musiały, nim mogły na scenę przed swoją potomność wystąpić.

Pragniemy widzieć naszych Bolesławów, Przemysławów, Kazimierzów W. na scenie, jako bohaterów w ważnych przedsięwzięciach, w stanie wielkość charakteru rozwijającym, ale przy czemże ich zastajemy na scenie? — Na klęczkach przed kobietami, piękne tyrady deklamujących. Całym narodowym interesem sztuki jest namiętna miłość króla, zwycięstwo nad nim tój lub owój kobiety, bo do trajedyi trzeba koniecznie miłości, żadna miłość tyle nie bawi,¹ ile królewska. Co do charakteru, obyczajów już nie samego króla, ale narodu, przestajemy na kilku sentencyach o miłości ojczyzny i wierności królowi. Więcej godni widzieć na scenie potomkowie potężnego i wolnego narodu, chcieliby oglądać nie samego króla, nie same jego miłostki, ale naród, wielkich mężów w wielkich przedsięwzięciach; tak prawdziwe historyczne trajedye nasze mniejby może były klasycznymi, aleby za to klasyczne godne przodków obudzały uczucia. Nie sama piękność wiersza i klasyczna budowa, ale godność przedmiotu zyskała pierwszeństwo Barbarze.

Wszelkie krytyki o szkołę klasyczną i romantyczną są tylko sporami o warunki Arystotelesa i przywileje Szleglowskie. Lękamy się puścić poetów naszych z karności greckiego prawodawcy, chociaż od Wyprawy posłów greckich Kochanowskiego, aż do Kazimierza W. (sztuki raz wystawionej), żaden nas jeszcze pisarz zbytkiem imaginacyi nie zgorzszył. Chcemy wieczyście stylu wyniosłego, na jaki się Francuzi ugodzili, a którego kombinacye już się zupełnie wyczerpały; chcemy zawsze heroicznym charakterów, nad których jednostajność nie masz nic pospolitszego.

Na czemże Arystoteles zasadza tragedya? Na zamiłowaniu cnót wysokich, a obrzydzeniu występków. Kto tych obowiązków z chwałą dopełni, kto zachowa jedność i ważność czynu, nie obrazi cieniów filozofa, przestąpieniem dwóch jedności, czasu i miejsca; a publiczność z uczciwym poeta, który rzecz dobrze wypełnił, o formalności nie będzie się mieniać.

Prócz wspomnianych niedogodności dla pisarzy scenicznych, cenzury duchowne i policyjne, chronienie się wszelkich alluzji, które dostrzegacze zawsze do okoliczności zastosować umieją, uleganie względom i przemijającym opiniom, czynią pisarza nie tak poetą, jak nieulekłym zapaśnikiem, który tylu więzami obciążony, z tylu trudności wydobyć się umie.

Dla tychto mówię powodów scena nie jest dotąd korzystnym miejscem dla talentu, który pragnie wolno wylać swe czucie i puścić się drogą zapału.

Ale ten niedostatek sztuk oryginalnych jakże mocno zastąpiony tłumaczeniami. Już prawie nie podobna być człowiekiem do rzeczy, żeby jakowej sztuki na polski język nie przełożyć. To są kwiaty, około których wszystkie pszczołki się roją. Wielu jest, których cała sfera literacka w tym się obrębie zamyka. Nic się łatwiejszemu nie zdaje, jak tłumaczyć wiersz w wiersz, zwięzłość polskiego języka płonniemi przymiotnikami rozwłóczyć, a granice między prozą a poezją samym rymem oznaczać. Z przepolszczonego tryumwiratu trzech francuzkich tragików, jeden tylko Kornel zdołał podbić scenę narodową. On bowiem przemawia prawdziwem rycerstwem i wielkością, które Polaków zajmują, on znalazł w Osińskim tłumacza, który wielkość jego wyrazić, a wady własnym talentem zasłonić umiał. Tragedye Rassyna są dla nas skałą, której wierchołku najtrudniej dosięgnąć. Wolter przy całej filozofii i świetności stylu za nadto jest dworakiem, ażeby trwale i głębokie na słuchaczach sprawił wrażenie. Nowsze francuzkie tragedye najczęściej okolicznościom, z chmurą polityczną przemijającym, powodzenie swe winne, również naszych tłumaczy zawodzą, a piękne nadzieje gasną razem z lampą teatralną.

Komedia charakterystyczna, mimo coraz delikatniejszych dostrzeżeń w towarzyskiem pożyciu, zatém i śmieszności, coraz mniej jest oryginalną. Przedmioty tak wyczerpane, że i geniusz Moliera musiał naśladować. U Francuzów zaczyna ucześnieć na scenę komiczną powaga dobrego tonu i płaczliwość; u Niemców malowanie rodzinnego pożycia, razem tkliwe i pocieszne. Hiszpanie, a szczególnie Włochy, długo docho-

wali dziecinną pustotę, która jest owocem wesołości chwili używającego narodu. Francuzi w swoim właściwym charakterze wszystko to szczęśliwie z dowcipem i gustem złączyli. U nas każdy z tych rodzajów jest miłym. W śmiechu mniej jesteśmy klassycznymi niżeli we łzach. Oryginalne komedye nasze, jako pisane więcej w szlachetnym celu poprawy obyczajów, niżeli rozśmieszenia, mniej zajmują widzów, gdyż w nich więcej się śmieszność, niżeli naturalna wesołość objawiać musi. Rzewną jest rzeczą uważać, że w narodzie naszym po chwilach smutnych walk i heroicznym uniesień, równie pisarze jak publiczność nie chcą widzieć wyszydzonych przodków na scenie. Polak, szczęśliwszych czasów wystawiony, nigdy na teatrze śmiesznością nie bawi, ale nas uwesela wesołością charakteru, szczerością i ojcowską dobrocią, a JP. Żółkowski, któremu wszędzie wesołość i śmieszność towarzyszy, każe w tych rolach kochać i szanować osobę, którą wystawia. Ojcowie nasi, równie jak obywatele Rzeczypospolitej Rzymskiej, nie chcieli widzieć rodaków wyśmiewanych na scenie komicznej. Jestto może szkodliwa miłość własna, przecież im więcej od niej odstępimy, tém słuszniczsze do tego okażemy powody. Komedye, więcej wesołe niżeli satyryczne, dłuższy sobie zapewniają pobyt, chociaż mniejszego są rzędu. Jest wielka różnica komiczności téj, która wyszydza wady, od téj, która maluje wesołość i śmieszne, acz niewinne słabości ludzkie. Pierwsza zepsucia, druga jest cnoty i szczęścia obrazem. Ten naród będzie kiedyś szczęśliwy, który ani okropności tragicznej, ani satyry, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, gdzie cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszność nieporozumień, powszechna ludzom niedoskonałość, błędy wieku ludzkiego i nałogi, pędzlem dziecinnej, wesołej prostoty malowane będą, kiedy ludzie powtarzać będą śmieszności dobrych ludzi, jak rodzina i poufali przyjaciele malują sobie nawzajem niewinne nałogi lub smutne i wesołe zdarzenia.

W tém dziecinném mojem marzeniu byłbym bardzo za pobłażaniem scenie komicznej. Farsa czyli klasyczna sztuka dobrą jest, o ile niewinnie rozśmiesza i chwilę spoczynku w szczęśliwą zamienia. Mówiąc prawdę poetom, komedye nie

wiele wad wytępiły, i byłoby nader smutném przeznaczeniem człowieka, gdyby go wszędzie uczono i szydersko poprawiano, nawet tam, gdzie najniewinniejszej szuka zabawy. Zbytńia pedanterya gustu i przyzwoitości zaraża komedye tém, czego się nadewszystko wystrzegać powinny, to jest: nudami. Żyjemy w wieku tak nadzwyczajnych zdarzeń, przeszliśmy szkołę tylu doświadczeń, los człowieczeństwa tyle każdego zajmuje, że niemal cały lud europejski powagę senatu rzymskiego przybierać się zdaje, więcćj skłonni jesteśmy do smutku, niżeli do wesołości; w obowiązkach obywatelskich i stanu każdego więcćj teraz niżeli kiedy czuć się daje praca umysłu i dolegliwości, niechże na teatrze przynajmniej panuje bezwarunkowa wesołość. Ona jest zawsze cechą dobrego i rozumnego narodu. Lud pospolity żadnej u nas nie ma publicznej zabawy, mało nader uczestnictwa do narodowych uroczystości, prócz że ogląda światło, które po oknach zapala; niechże zbytńia powaga dobrego tonu nie wyłącza go przynajmniej od scenicznych widowisk, do których równe ma prawo, a na wesołość być przywileje nie mogą. Dlatego mniemam, że nasza scena komiczna jest w stanie, w jakim być powinna, jesto kosmopolityzm, Rzeczpospolita, gdzie wszystkie narody i stany, wszystkie rodzaje i gusta ku zabawie nam służą. Wszędzie ludzie w głupstwach i cnotach są sobie podobni, we wszystkich siebie znajdziemy; komedya jest rodziną kroniką pustoty losu, szczęścia i ułomności natury ludzkiej, natura, rozum każą nam z dziecinnym umysłem kochać się i śmiać się z siebie nawzajem.

T ł o m a c z e n i e. Dopóki rząd albo towarzystwa uczone nie zajmą się tą gałęzią literatury, przynajmniej przez dozór i zachęcenie, mało nader przyniesie u nas owocu ta powszechna chęć tłumaczenia obcych pisarzów. Romanse i poezye zajmują miejsce dzieł klassycznych i potrzebnych. Mamy dość znaczną liczbę klassyków przełożonych, lecz jakże rzadkie są dobre i całkowite przekłady? W naszym trzynastozgłoskowym wierszu usiłujemy koniecznie zawrzeć moc, pełność i harmonią greckich i rzymskich hexametrow. My, którzy jedynie słowiańskim językiem możemy się mierzyć z prozą starożytną,

jakże ten język w poezji upośledzamy, rachując zgłoski i rymując razem z najuboższymi językami! Czemuż właśnie ten język na wzorach rzymskich i na obradach sejmowych tyle wykształcony i tyle wolny, poddaje się w kraju poezji najsurowszym prawidłom? Przyjdzie zapewne czas, że w języku, w którym Cycero i Tacyt z właściwą sobie godnością przemawia, równie Horacy i Wirgiliusz z wdziękami rytmu i miary będzie się mógł okazać.

Jakże ograniczoną jest u nas liczba wzorowych dzieł obcych przełożonych, w tém nas uboższa literatura postronnych narodów zawstydzić może. Trudno tu zabraniać lub rozkazywać, ale źle zachować zupełną obojętność. Gorliwość rządu i towarzystw uczonych mogłyby przecież nadać tłumaczeniu korzystny kierunek, a przez to samo zapobiegać złemu wpływowi. Dzieła, które od największej liczby! z korzyścią czytane być mogą, dążące najprościejszą drogą do ulepszenia fizycznego i moralnego bytu, mieć powinny pierwszeństwo i zachęcenie.

Pisarze nasi oryginalni mało dotąd zajmowali się filozofią, tak, że język nasz nie ma jeszcze pewnych ustanowionych wyrazów nadzmysłowych. Tłumaczenia więcéj w téj mierze zaszkodziły, nizeli pomogły. Język nasz równie jak obyczaje kochanych rodaków, najskłonniejszem jest do przejęcia się cudzoziemczyzną, ale téż za to w wyrazach filozoficznych najmniej ma pewnego charakteru. Gięły się i spajały wyrazy do wszelkich transcendentalnych pomysłów, ale téż za to nie więcéj były jasne od rzeczy saméj i w słowniku naszym żadnego mieć nie mogą obywatelstwa. Wyrazy filozoficzne, brane podług samego zwyczaju, podług pewnéj analogii z obcym językiem, a nie podług źródła słowiańskiego języka, zawsze zrozumienie utrudzać będą. Ażeby cudzoziemczyzna nie zaszczerpiła nakoniec w języku naszym niezgody, abyśmy się o słowa nie kłócili, abyśmy do obcych pomysłów fałszywie narodowych nie używali wyrazów, byłby nader potrzebny słownik filozoficzny, stale każdy wyraz podług źródła i prawdziwego w słowiańskich językach znaczenia określający. Dzieło takowe doprowadziłoby nas do prawdziwego poznania i oce-

nienia bogactw języka i byłoby zasadą jego filozofii. Wtenczas dopiero poznalibyśmy odskok wyrazów w tłumaczonej filozofii od prawdziwego znaczenia, wtenczas dopiero doszlibyśmy do prawdziwego wyrachowania bogactw naszego języka. Nadewszystko, życzyłbym językowi polskiemu pisarza dzieł filozoficznych, któryby, jeżeli można żadnego języka, a przynajmniej słowiański tylko i starożytne gruntownie umiał, któryby nie znał szkoły niemieckiej, tenby był w stanie odkryć i wykazać prawdziwe źródło filozofii języka naszego. Dla tego te usiłowania w rodzaju filozoficznym, autorów wieku Zygmunatów, którzy mniej obcych języków znali, są Polakom do pojęcia proste i łatwe.

Jeżeli chcemy' z bogacić język przez tłumaczenia, nie zapominajmy o pobratnich językach; im uboższą znajdziemy w nich literaturę w porównaniu z innymi, tém czystsze źródło otworzą nam dla skarbów naszego języka, które sobie bez obrazu przywłaszczać możemy. Co do innych języków, obyśmy ze względu na mowę ojczystą przekładali z nich dzieła o tych przedmiotach, w jakich się który najwięcej udoskonalił, tak byśmy w każdym względzie najpewniej z bogacili nasz język. Ojcowie nasi wiele znakomitszych dzieł w języku łacińskim zostawili, które teraz mało znane, należą tylko do rzadkich dzieł w bibliotekach. Wybór z takowych dzieł na język ojczysty przełożonych, osobny z poetów, osobny z prozaistów, stałby się jak odkopany skarbem naszej starożytności. Trzeba, ażeby się naród ze starym rozumem ojców swoich bliżej zaznajomił.

Mecenasi. Święta to dla narodu przysługa, zabawa najszlachetniejsza, gdy możni i majętni wspierają nauki, ale wtenczas, gdy hojnością gruntowna onych znajomość i pewna dążność kieruje. Jakże oni wyższego człowieka nad Mecenasą mieć nazwisko powinni! Gdy Mecenas dla próżności pieniędzmi, a poeta przygodny dla pochlebstwa brząka po lutni, obadwa straceni dla kraju i oświaty, sobie tylko nawzajem służą. Płonna ich sława przy nich tylko zostaje. Szczęściem mijają te czasy, gdy poeci nasi po kalendarzach natchnienia szukali, a których pienia razem z ucztami przebrzmiały.

Chrzciom, dniom imienin, ślubnym kobiercom i przemianom krzesel senatorskich i inful winni jesteśmy, że X. Juźyńskiego dykcyonarz poetów polskich do dwóch tysięcy wierszopisów, (tylko do epoki Stanisława Augusta) zawiera! Później już nie osoby i ich zaszczyty, ale zwierzyńce, oranżerye, kaskady, rynsztunki, czapki nakoniec mesenasów, bałwochwalczą odbierały adoracyę.

Z rozrzewnieniem przychodzi uważać dawne wieki narodu naszego, gdy panowie tyle dla nauk czynili, trudniąc się wychowaniem, ciągłą opieką szlachełnej młodzieży; ale żal przejmuję, jak mało ich usiłowania owocu przyniosły. Jak cień za słońcem szły za Mecenasem panegiryki, Epitalamia, ale rzadko nader rozwinął się pod dobroczynnym jego promieniem kwiat piękny i owoc korzystny. Gdyby wtenczas łączność i pewne nauk dążenie kierowały hojnością panów i zdolnością młodzieży, ileżby to złote nasze Zygmunłowskię wieki więcj rzetelnego bogactwa nauk przyniosły!

Brak opieki dla nauk przez osoby możne i rzetelnie oświecone, sprowadza rzemieślników nie wieńców, ale żywności na polu chwały szukających. Bezzasadna i próżna tylko nauk opieka tworzy gorszych jeszcze trefnisiów i podchlebców, pisarzów nie żyjących własnym natchnieniem. Gust Mecenasów staje się gustem pisarzy, a powoli i całego narodu; ich opinie złe lub dobre, rozlewają się nieznacznie, pisarze zarają się lęklivością albo stronnictwem, a prawda i pożytek cierpi. Niechże jeszcze sam Mecenas będzie pisarzem, wszystko się zmieni w naśladowców i wielbicielów dożywotniej sławy. Wtenczas już opinia prawem, recenzya panegirykiem się staje. Przecieżto u nas więcj może niż w wielu narodach mieliśmy i mamy gorliwych opiekunów nauk, którzy czynnie, nietylko zachęceniem, ale i własną pracą oświatę krajową wnoszą, tych niechaj wdzięczna potomność podwójnym wieńcem zaszczyca. Takich życzymy krajowi, takich z serca uwielbiajmy!

Grecy prawda i Niemcy bez Mecenasów do wysokiego stopnia posunęli swoją literaturę, ale u Greków był Mecenasem lud cały, a Niemcy długo żadnej dążności, ani pewnego

gustu nie mieli, gdyż nie było siły, coby ogromnej ich pracy szczególnie narodowy interes i dążność wskazała. Ztąd poezya za widokami natury, filozofia za metafizyką się uganiała, dopóki palma, co miała zdobić grób Fryderyka W., książąt Weymarskich nie uwieńczyła.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-69-66, 26-52-31 w. 42

F

353 / 6